Najpopularniejsza hiszpańska seria erotyczna
Światowy bestseller 2014

Tom 4

Proś Mnie, o co Chcesz

Bez Końca

Pięćdziesiąt twarzy Greya
w ognistym, hiszpańskim wydaniu!

Megan
Maxwell

Proś Mnie, o co Chcesz Tom 4

Bez Końca

Megan Maxwell

Przekład
EWA RATAJCZYK

AMBER

Korekta
Barbara Cywińska
Hanna Lachowska

Projekt graficzny okładki
Małgorzata Cebo-Foniok

Zdjęcie na okładce
© Elena Zidkova/Shutterstock

Tytuł oryginału
Pídeme lo que quieras, ahora y siempre

Copyright © Megan Maxwell, 2013
Copyright © Editorial Planeta, S.A., 2013
All rights reserved.

For the Polish edition
Copyright © 2015 by Wydawnictwo Amber Sp. z o.o.

ISBN 978-83-241-5440-1

Warszawa 2015. Wydanie I

Wydawnictwo AMBER Sp. z o.o.
02-952 Warszawa, ul. Wiertnicza 63
tel. 620 40 13, 620 81 62

www.wydawnictwoamber.pl

Konwersja do wydania elektronicznego
P.U. OPCJA
juras@evbox.pl

Rozdział 1

Życie z Icemanem, mimo sprzeczek, jest upojne. Nasze spotkania sam na sam są słodkie, szalone i namiętne, a kiedy odwiedzamy Björna – gorące i perwersyjne. Eric oddaje mnie przyjacielowi, a ja z przyjemnością się na to godzę. Nie ma zazdrości. Nie ma wymówek. Jest tylko seks, zabawa i perwersja. Stanowimy wyjątkowy trójkąt i wiemy o tym. Podczas każdego spotkania czerpiemy pełną rozkosz z naszej seksualności. Nic nie jest brudne. Nic nie jest ciemne. Wszystko jest szalenie zmysłowe.

Co innego z Flynem. Mały nie ułatwia mi sytuacji. Z każdym mijającym dniem widzę, że ma coraz mniejszą ochotę być dla mnie miły i z rezerwą podchodzi do naszego szczęścia. Jest jedynym powodem kłótni z Erikiem. Jest przyczyną naszych sprzeczek i widać, że to go cieszy.

Czasami jadą z Norbertem do szkoły, a Flyn nie wie, że kiedy Norbert uruchamia samochód i odjeżdża, ja obserwuję go z ukrycia. Nie rozumiem, o co chodzi. Nie jestem w stanie pojąć, dlaczego Flyn jest obiektem żartów kolegów. Biją go, popychają, a on nie reaguje. Zawsze ląduje na podłodze. Muszę znaleźć wyjście. Chcę, żeby się uśmiechał, żeby wierzył w siebie, ale nie wiem, jak to osiągnąć.

Któregoś popołudnia, kiedy nucę w pokoju piosenkę *Tanto* Pabla Alborána, widzę przez okno, że zaczyna padać śnieg. Pada na ten, który już leży. Cieszę się. Śnieg jest taki piękny! Zachwycona idę do pokoju gier, gdzie Flyn odrabia lekcje, i otwieram drzwi.

– Chcesz się pobawić na śniegu?

Mały patrzy na mnie i ze swoją poważną miną odpowiada:

– Nie.

Ma skaleczoną wargę. Ogarnia mnie wściekłość.

– Kto ci to zrobił? – pytam, chwytając go za brodę.

– Nie twoja sprawa – odpowiada ze złością, spoglądając na mnie.

Nim coś palnę, postanawiam milczeć. Zamykam drzwi i idę po Simonę, która w kuchni gotuje rosół. Podchodzę do niej.

– Simona.

Wyciera ręce w fartuch i patrzy na mnie.

– Tak, proszę pani?

– Ooooj, Simona, na Boga, mów mi po imieniu, Judith!

Simona się uśmiecha.

– Staram się, proszę pani, ale ciężko mi się przyzwyczaić.

Rozumiem; faktycznie, może to być dla niej bardzo trudne.

– Są w domu sanki? – pytam.

Simona zastanawia się przez chwilę.

– Tak. Pamiętam, że są schowane w garażu.

– Super! – klaszczę. – Muszę cię poprosić o przysługę – mówię, spoglądając na nią.

– Słucham.

– Chcę, żebyś wyszła ze mną przed dom porzucać się śnieżkami.

Mruga z niedowierzaniem, nic nie rozumiejąc. Rozbawiona, chwytam ją za ręce.

– Chcę, żeby Flyn zobaczył, co traci – szepczę. – To dziecko, powinien chcieć bawić się na śniegu i zjeżdżać na sankach. Dalej, pokażmy mu, że fajnie jest się bawić czymś innym niż gry.

Simona z początku nie jest przekonana. Nie wie, co robić, ale widząc, że na nią czekam, zdejmuje fartuch,

– Niech mi pani da dwie sekundy, włożę kozaki. W tych butach, które mam na nogach, nie można wychodzić na dwór.

– Super!

Wkładam czerwoną kamizelkę i rękawiczki w drzwiach domu, zjawia się Simona i bierze swoją niebieską kamizelkę i czapkę.

– Idziemy się bawić! – Ciągnę ją za rękę.

Wychodzimy z domu. Idziemy przez śnieg przed pokój Flyna i tam zaczynamy wojnę na śnieżki. Simona z początku jest trochę nieśmiała, ale po kilku moich trafieniach, nabiera odwagi. Chwytamy śnieg i zaśmiewając się, obrzucamy się nim.

Norbert, zaskoczony tym, co robimy, wychodzi nam na spotkanie. Najpierw nie chce się przyłączyć, ale po dwóch minutach udaje mi się wciągnąć go do zabawy. Flyn nas obserwuje.

Widzę, że przygląda się nam zza szyby,

– Dalej, Flyn! – krzyczę. – Chodź do nas!

Mały kręci głową, a my bawimy się dalej. Proszę Norberta, żeby przyniósł sanki z garażu. Wyjmuje je i widzę, że są czerwone. Wsiadam na nie zadowolona i puszczam się na nich z górki pokrytej śniegiem. Spadam z impetem, ale zatrzymuję się na śnieżnej muldzie i zaśmiewam się do rozpuku. Następna zjeżdża Simona, a potem obie razem. Kończymy całe w śniegu, ale szczęśliwe, chociaż Norbert patrzy na nas zmieszany. Nie rozumie, co nam odbiło. Nagle, wbrew wszelkim przewidywaniom, widzę, że z domu wychodzi Flyn i patrzy na nas.

– Dalej, Flyn, chodź!

Mały podchodzi, a ja zapraszam go na sanki. Patrzy na mnie podejrzliwie.

– Chodź, ja usiądę z przodu, a ty z tyłu, co ty na to? – mówię.

Zachęcony przez Simonę i Norberta robi to, a ja z największą ostrożnością puszczam się z górki. Moim krzykom rozbawienia wtóruje jego krzyk.

– Możemy zjechać jeszcze raz? – pyta, kiedy sanki się zatrzymują.

Kiwam głową, zachwycona widokiem miny, której nigdy wcześniej na jego twarzy nie widziałam. Biegniemy do Simony i zjeżdżamy jeszcze raz. Od tej chwili słychać już tylko śmiech. Flyn, po raz pierwszy, odkąd jestem w Niemczech, zachowuje się jak dziecko, a kiedy udaje mi się go namówić, żeby zjechał na sankach sam, i robi to, serce mi rośnie na widok dumy na jego twarzy.

Uśmiecha się!

Jego uśmiech jest uzależniający, piękny i cudowny, aż nagle widzę, że mina mu się zmienia. Spoglądam w stronę, w którą patrzy, i widzę, że biegnie do nas Straszek. Norbert zostawił otwarty garaż i pies, słysząc nasze krzyki, nie mógł się powstrzymać i biegnie się bawić. Mały, przestraszony, stoi jak sparaliżowany, a ja gwiżdżę. Straszek podbiega do mnie. Chwytam go za szyję.

– Nie bój się, Flyn – mruczę.

– Psy gryzą – szepcze sparaliżowany.

Pamiętam, co powiedział kiedyś w łóżku. Głaszczę psa i staram się uspokoić małego.

– Nie, skarbie, nie wszystkie psy gryzą. Zapewniam cię, że Straszek tego nie zrobi.

Mały nie wydaje się jednak przekonany, więc uspokajam go dalej, wyciągając do niego rękę.

– Chodź. Zaufaj mi. Straszek cię nie ugryzie.

Nie podchodzi. Patrzy tylko na mnie. Simona go zachęca, Norbert też, aż w końcu mały robi krok do przodu, ale się zatrzymuje. Boi się.

– Słowo ci daję, skarbie, że nie zrobi ci nic złego – zapewniam go z uśmiechem.

Flyn patrzy na mnie z rezerwą, aż nagle Straszek rzuca się na śnieg, kładzie się na grzbiecie i wyciąga łapy do góry. Simona, rozbawiona, głaszcze go po brzuchu.

– Widzisz, Flyn. Straszek chce tylko, żebyśmy go pogłaskali. Chodź…

Robię to, co Simona, a zwierzak wystawia język, dając znać, że jest szczęśliwy.

Nagle mały podchodzi, pochyla się i cały w strachu dotyka psa palcem. Nie mam najmniejszej wątpliwości, że po raz pierwszy od wielu lat dotyka zwierzaka. Widząc, że Straszek nadal się nie rusza, Flyn nabiera odwagi i znów go dotyka.

– I jak?

– Jest miękki i mokry – mruczy mały, który dotyka go już całą dłonią.

Po pół godzinie Straszek i Flyn są już przyjaciółmi, a kiedy zjeżdżamy na sankach, Straszek biegnie obok, a my krzyczymy i się śmiejemy.

Jesteśmy mokrzy i oblepieni śniegiem. Jest wesoło. Świetnie się bawimy, aż nagle słyszymy odgłos nadjeżdżającego samochodu. Eric. Spoglądamy na siebie z Simoną. Flyn, widząc, że to wujek, staje jak sparaliżowany. Jestem zaskoczona. Nie biegnie do niego. Samochód podjeżdża, a ja widzę, że Eric nam się przygląda z taką miną, że nie mam wątpliwości, że jest zły. Nic nowego.

– O, ho! Przyłapał nas – szepczę do Simony, nie mogąc się powstrzymać.

Kiwa głową. Erica zatrzymuje auto. Wysiada, trzaska drzwiami, dzięki czemu jestem w stanie ocenić poziom jego wściekłości, i podchodzi do nas groźnym krokiem.

O, matko! Ale wściekły ten mój Iceman!

Patrzy na mnie. Podchodzi do nas.

– Co tu robi ten pies?! – krzyczy z wyrzutem.

Flyn się nie odzywa. Norbert i Simona są jak sparaliżowani. Wszyscy patrzą na mnie.

– Bawiliśmy się na śniegu – odpowiadam. – A on bawi się z nami.

Eric bierze Flyna za rękę.

– Musimy porozmawiać – warczy. – Co zrobiłeś w szkole?

Jestem oburzona, słysząc, jakim tonem zwraca się do małego. Dlaczego tak się do niego odzywa? Chcę coś powiedzieć, ale słyszę, jak mówi:

– Znowu dzwonili do mnie ze szkoły. Wygląda na to, że znowu wdałeś się w awanturę i tym razem to nie przelewki!

– Wujku, ja…

– Zamknij się! – krzyczy. – Idziesz prosto do internatu. W końcu się doigrałeś. Idź do mojego gabinetu i poczekaj tam na mnie.

Simona, Norbert i mały oddalają się, obserwowani groźnym wzrokiem Erica.

Kobieta spogląda na mnie ze smutną miną. Puszczam do niej oko, chociaż wiem, że zaraz mi się oberwie. Nieźle jest wkurzony ten niemiecki kurczak. Kiedy zostajemy sami, Eric dostrzega sanki i ślady na górce.

– Ten pies ma zniknąć z mojego domu! – syczy. – Słyszysz?

– Ale, Eric… posłuchaj…

– Nie, nie będę słuchał, Jud.

– Ale powinieneś – upieram się.

Po nieprawdopodobnie ciężkim pojedynku na spojrzenia w końcu krzyczy:

– Powiedziałem: wyjazd!

– Słuchaj, jeżeli zdenerwowałeś się czymś w pracy, nie musisz wyżywać się na mnie. Jesteś…!

Wzdycha i dotyka włosów.

– Powiedziałem ci, że nie chcę tu widzieć tego psa, i o ile mi wiadomo, nie dałem ci pozwolenia na to, żeby mój siostrzeniec wsiadał na sanki, a już na pewno nie przy tym zwierzęciu – nadaje.

Zaskoczona tym jego złym nastrojem, gotowa stoczyć bój, protestuję.

– Nie uważam, żebym musiała cię prosić o pozwolenie na zabawę na śniegu. A może jednak? Jeżeli powiesz, że tak, od dzisiaj będę cię pytać, czy mogę oddychać. Cholera, tego jeszcze nie słyszałam!

Eric milczy.

– A jeżeli chodzi o Straszka, chcę, żeby został – dodaję, naburmuszona. – Dom jest na tyle duży, że nie będziesz musiał go widzieć, jeżeli nie chcesz. Masz ogród wielki jak park. Mogę zbudować mu budę, będzie sobie w niej mieszkał i pilnował domu. Nie rozumiem, jak możesz kazać go wyrzucić na takie zimno. Spójrz na niego! Nie jest ci go żal? Biedak, jest zimno. Pada śnieg, a ty chcesz, żebym zostawiła go na ulicy. Eric, proszę, daj spokój.

Mój Iceman, który w garniturze i niebieskim płaszczu wygląda imponująco, spogląda na Straszka. Pies merda ogonem. Ale słodziak!

– Jud, masz mnie za idiotę? – pyta, zaskakując mnie.

Milczę.

– Ten pies jest już jakiś czas w garażu – oznajmia.

Serce mi staje. Widział też motocykl?

– Wiedziałeś?

– Czy ty mnie masz za takiego idiotę? Jak mogłem nie zauważyć?

No tak, wiedział.

W pierwszej chwili stoję z rozdziawioną buzią i nim zdążę się odezwać, on ciągnie:

– Mówiłem ci, że nie chcę go w moim domu, a ty i tak go wzięłaś i…

– Jeżeli jeszcze raz powiesz o „twoim domu”… to się obrażę – syczę, nie wspominając słowem o motocyklu. Skoro on nic nie mówi, lepiej nie poruszać tego tematu w tej chwili. – Od jakiegoś czasu powtarzasz mi, żebym czuła się, jak u siebie w domu, a teraz, dlatego że dałam schronienie biednemu zwierzakowi w twoim cholernym garażu, żeby nie zdechł z zimna i głodu na ulicy, zachowujesz się jak… jak…

– Dupek – kończy Eric.

– Właśnie – przytakuję szybko. – Sam to powiedziałeś: dupek!

– Przez mojego siostrzeńca i przez ciebie…

– Co zrobił Flyn w szkole? – przerywam mu.

– Wdał się w bójkę, drugiemu chłopakowi musieli zakładać szwy na głowie.

Jestem zaskoczona. Nie sądziłam, że z Flyna taki gagatek, chociaż miał rozciętą wargę. Eric, wściekły, przeczesuje ręką włosy, spogląda na Straszka.

– Ten pies ma w tej chwili stąd zniknąć! – krzyczy.

Napięcie. Chłód dookoła jest niczym w porównaniu z tym chłodem, jaki czuję w sercu i zanim zdąży powiedzieć coś więcej, grożę mu:

– Jeżeli Straszek idzie, ja idę z nim.

Eric bezdusznie unosi brwi.

– Rób, co chcesz – mówi, zostawiając mnie z rozdziawioną buzią. – I tak zawsze to robisz. – Odwraca się i odchodzi bez słowa.

Zostawia mnie samą, z miną idiotki i ochotą na dalszą kłótnię. Mija dziesięć minut, a ja dalej jestem przed domem z psem. Eric nie wychodzi. Nie wiem, co

robić. Z jednej strony, rozumiem, że postąpiłam źle, biorąc Straszka do garażu, ale z drugiej, nie mogę zostawić biednego zwierzaka na ulicy.

Widzę, że Flyn wygląda przez okno w bawialni, macham mu. Robi to samo i serce mi podskakuje. Zabawa, sanki i Straszek mu się podobały, ale pies nie może zostać w domu. Wiem, że byłby kolejny źródłem problemów. Wychodzi Simona i podchodzi do mnie.

– Przeziębi się pani. Jest pani mokra i…

– Simona, muszę znaleźć dom dla Straszka. Eric się nie zgadza, żeby tu został.

Kobieta zamyka oczy i kiwa ze smutkiem głową.

– Wie pani, zostawiłabym go u siebie, ale pan miałby pretensję. Wie pani, prawda?

Kiwa głową.

– Jeżeli pani chce, możemy zadzwonić do schroniska. Oni na pewno znajdą mu dom.

Proszę, żeby znalazła mi telefon. Nie ma wyjścia. Nie wchodzę do domu. Nie chcę. Jeżeli zobaczę Erica, pożrę go, w złym tego słowa znaczeniu. Idę ze Straszkiem ścieżką do ogromnej bramy. Wychodzę na zewnątrz i bawię się z psem, który cieszy się, że z nim jestem. Łzy napływają mi do oczu, pozwalam im płynąć. Powstrzymywać je jest gorzej. Płaczę. Płaczę niepocieszona, rzucając psu kamienie, żeby za nimi biegał. Biedulek! Po dwudziestu minutach pojawia się Simona, która daje mi kartkę z numerem telefonu.

– Norbert mówi, żebyśmy zadzwonili tutaj. Mamy spytać o Henry’ego i powiedzieć, że dzwonimy z polecenia Norberta.

Dziękuję jej, wyciągam z kieszeni komórkę i z ciężkim sercem robię to, o co prosi mnie Simona. Rozmawiam z Henrym, który mówi mi, że za godzinę przyjadą po psa. Jest już wieczór. Zmuszam Simonę, żeby wróciła do domu, żeby Eric i Flyn mogli zjeść kolację, a ja zostaję na dworze ze Straszkiem. Jestem przemarznięta. Ale to jest niczym w porównaniu z zimnem, jakie musiał znosić ten biedak przez cały czas. Eric dzwoni na moją komórkę, ale odrzucam połączenie. Nie chcę z nim rozmawiać. Niech się wypcha!

Dziesięć minut później w oddali na ulicy pojawiają się światła i wiem, że to samochód, który ma zabrać psa. Płaczę. Straszek patrzy na mnie. Do miejsca, w którym stoję, podjeżdża furgonetka do przewożenia zwierząt, zatrzymuje się. Przypomina mi się Curro. On odszedł, a teraz odchodzi też Straszek. Dlaczego życie jest takie niesprawiedliwe?

Wysiada mężczyzna, który przedstawia się jako Henry, spogląda na psa i głaszcze go po głowie. Podpisuję papiery, które mi podaje, a on otwiera tylne drzwi furgonetki.

– Proszę się z nim pożegnać. Już jadę. I proszę mu zdjąć to, co ma na szyi

– To jest szalik, który mu zrobiłam. Jest przeziębiony.

Mężczyzna przygląda mi się.

– Proszę mu to zdjąć – nalega. – Tak będzie lepiej.

Klnę. Zamykam oczy i robię to, o co mnie prosi. Wzdycham, trzymając szalik w rękach. Uf! Ale smutna chwila. Przyglądam się Straszkowi, który wpatruje się we mnie wielkimi oczami, pochylam się i dotykam jego kościstego łepka.

– Przepraszam, kochanie – szepczę. – Ale to nie mój dom. Gdyby był mój, nikt by cię stąd na pewno nie wygonił.

Zwierzak przysuwa mokry nos do mojej twarzy, liże mnie.

– Znajdą ci ładny dom – mówię. – Cieplutki, gdzie będą cię bardzo dobrze traktować.

Nie jestem w stanie powiedzieć nic więcej. Twarz wykrzywia mi się od płaczu. Czuję się tak, jakbym drugi raz traciła Curra. Daję psu buziaka w łepek, a Henry bierze go i wsadza do furgonetki. Pies się opiera, ale Henry jest do tego przyzwyczajony, radzi sobie z psem. Zamyka drzwi, żegna się ze mną i odjeżdża.

Nie ruszam się z miejsca, widzę oddalającą się furgonetkę, która zabiera Straszka. Zakrywam sobie usta szalikiem i płaczę. Chce mi się płakać. Stoję przez chwilę sama na tej ciemnej i zimnej ulicy i płaczę, jak dawno już nie płakałam. W Monachium wszystko jest trudne. Flyn nie ułatwia mi życia, a Eric czasami bywa zimny jak lód. Kiedy się odwracam, żeby wrócić do domu, zaskakuje mnie widok Erica stojącego za bramą. W ciemności nie widzę jego wzroku, ale wiem, że wbija go we mnie. Zimno mi. Idę, a on otwiera mi drzwi. Mijam go bez słowa.

– Jud…

Odwracam się do niego, wściekła.

– Załatwione. Nie martw się. Straszka już nie ma w twoim cholernym domu.

– Posłuchaj, Jud…

– Nie, nie chcę cię słuchać. Zostaw mnie w spokoju.

Nie mówię nic więcej, ruszam w stronę domu. Eric idzie za mną, ale idziemy w milczeniu.

Wchodzimy do domu, zdejmujemy kurtki, a on chwyta mnie za rękę. Wyrywam się natychmiast, wbiegam po schodach na górę. Nie chcę z nim rozmawiać. Na górze trafiam na Flyna. Patrzy na mnie, ale ja go mijam i chowam się w moim pokoju, trzaskając drzwiami. Zdejmuję kozaki i mokre dżinsy i idę pod prysznic. Jestem przemarznięta i muszę się rozgrzać.

Gorąca woda przywraca mnie do życia, ale nieuchronnie znów zaczynam płakać.

– Gówniane życie! – krzyczę.

Wydobywa się ze mnie jęk i płaczę. Dzisiaj jestem płaczliwa. Słyszę, że drzwi łazienki się otwierają, i przez zasłonę widzę, że to Eric. Przez kilka minut patrzymy na siebie, w końcu wychodzi i zostawia mnie samą. Jestem mu wdzięczna.

Wychodzę spod prysznica, owijam się ręcznikiem i wycieram włosy. Wkładam piżamę i kładę się do łóżka. Nie jestem głodna. Szybko morzy mnie sen i budzę się,

przestraszona, kiedy czuję, że ktoś mnie dotyka. Eric.

– Zostaw mnie – szepczę, obrażona. – Nie dotykaj mnie. Chcę spać.

Jego dłonie się oddalają od mojej talii, a ja się odwracam. Nie chcę jego dotyku.

Rozdział 2

Kiedy wstaję rano, Eric pije kawę w kuchni. Jest z nim Flyn. Na mój widok obaj na mnie spoglądają.

– Dzień dobry, Jud – mówi Eric.

– Dzień dobry – odpowiadam.

Nie podchodzę do niego. Nie daję mu buziaka na dzień dobry. Flyn nam się przygląda. Simona szybko podaje mi kawę, a ja się uśmiecham, widząc, że zrobiła dla mnie *churros*. Zadowolona, dziękuję jej i siadam, żeby je zjeść. W kuchni panuje grobowa cisza, bo zwykle to ja gadam i staram się znaleźć temat do rozmowy.

Eric patrzy na mnie, patrzy, patrzy… Wiem, że moje zachowanie mu się nie podoba. Czuje się niezręcznie. Ale mnie jest wszystko jedno. Chcę, żeby było mu niezręcznie, tak samo albo bardziej niż mnie.

Do kuchni wchodzi Norbert i każe Flynowi się pospieszyć, bo spóźni się do szkoły. W tej chwili dzwoni mój telefon. Marta. Uśmiecham się, wstaję i wychodzę z kuchni. Wchodzę po schodach na górę i idę do sypialni.

– Cześć, szalona! – witam się z nią.

Marta się śmieje.

– Jak leci?

Wzdycham i wyglądam przez okno.

– Dobrze – rzucam. – Wiesz już, mój luby! Mam ochotę zabić twojego brata.

Znów rozlega się śmiech Marty.

– W takim razie wszystko w normie.

Rozmawiam z nią przez chwilę i umawiamy się, że po mnie przyjedzie. Chce, żebym wybrała się z nią na babskie zakupy.

Kiedy wyłączam komórkę i się odwracam, stoi za mną Eric.

– Umówiłaś się z moją siostrą?

– Tak.

Mijam go, ale Eric wyciąga rękę i mnie zatrzymuje.

– Jud… Nie masz zamiaru się do mnie odzywać?

Zerkam na niego.

– Przecież się odzywam – oznajmiam poważnie.

Eric się uśmiecha. Ja nie. Eric przestaje się uśmiechać. Ja śmieję się w głębi duszy. Chwyta mnie w pasie.

– Słuchaj, kochanie. To, co się stało wczoraj…

– Nie chcę o tym rozmawiać.

– To ty mnie nauczyłaś rozmawiać o problemach. Nie możesz teraz zmienić zdania.

– Słuchaj – odpowiadam butnie. – Ten jeden raz to ja będę tą, która nie chce rozmawiać o problemach. Mam cię dość.

Cisza. Napięcie.

– Kochanie, wybacz mi. Wczoraj nie miałem najlepszego dnia i…

– I wyżyłeś się na biednym Straszku, tak? A przy okazji mi przypomniałeś, że to twój dom i że Flyn jest twoim siostrzeńcem. Słuchaj, Eric, odczep się!

– Jud, to twój dom i…

– Nie, przystojniaczku, nie. To twój dom. Mój dom znajduje się w Hiszpanii, z której nie powinnam była wyjeżdżać.

Przysuwa mnie do siebie szarpnięciem.

– Nie idź tą drogą, proszę – syczy.

– Więc się zamknij i nie mów więcej o tym, co było wczoraj.

Napięcie. Powietrze można ciąć nożem. Myślę o motocyklu. Kiedy się dowie, poćwiartuje mnie. Patrzymy na siebie.

– Muszę wyjechać – oznajmia w końcu mój Iceman. – Miałem ci powiedzieć wczoraj, ale…

– Że wyjeżdżasz?

– Tak.

– Kiedy?

– Zaraz.

– Dokąd?

– Muszę wyjechać do Londynu. Mam parę spraw do załatwienia, wrócę pojutrze.

Londyn. Uruchamia mi się alarm. Amanda!

– Spotkasz się z Amandą? – pytam, bo nie jestem w stanie się powstrzymać.

Eric kiwa głową, a ja odsuwam się od niego, odpychając go ręką. Zazdrość bierze górę. Nie lubię tej jędzy Amandy i nie chcę, żeby byli sam na sam. Ale Eric, który wie, o czym myślę, znowu mnie do siebie przyciąga.

– To podróż służbowa. Amanda dla mnie pracuje i…

– Z Amandą też się zabawiasz? Z nią bawisz się na tych delegacjach do upadłego, to będzie jeden z takich wyjazdów, prawda?

– Kochanie, nie… – szepcze.

Ale zazdrość to potworne uczucie.

– Świetnie! – krzyczę, nie panując nad sobą. – Jedź i baw się z nią dobrze! I się nie wypieraj, bo ja dobrze wiem, co będzie, nie mam trzech lat! Boże, Eric, przecież się znamy. Ale się nie martw! Będę na ciebie czekać w twoim domu!

– Jud…

– Co?! – krzyczę, zupełnie nad sobą nie panując.

Eric bierze mnie w ramiona i kładzie na łóżku.

– Dlaczego myślisz, że będę od niej czegoś chciał? – pyta, trzymając moją twarz w dłoniach. – Jeszcze do ciebie nie dotarło, że kocham tylko ciebie i pragnę tylko ciebie?

– Ale ona…

– Ona nic nie znaczy – ucina. – Muszę wyjechać służbowo, a ona ze mną pracuje. Ale, kochanie, to wcale nie znaczy, że coś musi między nami być. Jedź ze mną. Spakuj się w małą walizkę i jedź ze mną. Jeżeli naprawdę mi nie ufasz, zrób to, ale nie oskarżaj mnie o coś, czego nie robię ani nie mam zamiaru zrobić.

Nagle czuję się jak idiotka. Niedorzecznie. Jestem na niego tak wściekła o Straszka, że nie jestem w stanie logicznie myśleć. Wiem, że Eric nie okłamywałby mnie w takiej kwestii.

– Przepraszam – szepczę i wzdycham. – Ale ja…

Nie mogę mówić dalej. Eric mnie całuje. Pożera mnie, a wtedy ja przytulam się do niego rozpaczliwie. Nie chcę się złościć. Nienawidzę tych chwil, kiedy się do siebie nie odzywamy. Upajam się jego pocałunkiem. Przyciskam go do siebie, aż moje wargi proszą…

– Przeleć mnie.

Eric wstaje. Przesuwa zasuwę, którą zamontowałam w drzwiach i ściąga krawat.

– Z przyjemnością, panno Flores. Proszę się rozebrać.

Nie tracąc czasu, ściągam szlafrok i piżamę, a kiedy jestem przed nim zupełnie naga, a on przede mną, siada na łóżku.

– Chodź – mówi.

Podchodzę do niego. Zbliża twarz do mojego wzgórka łonowego i całuje go. Przesuwa dłońmi po moim ciele i szepcze, sadzając mnie na sobie okrakiem i rozchylając palcami moje wargi sromowe.

– Jesteś… jedyną kobietą, jakiej pragnę.

Jego członek wsuwa się we mnie i wbija się do samego końca.

– Jesteś… sensem mojego życia.

Poruszam się, szukając rozkoszy, a kiedy widzę, że dyszy, dodaję:

– Jesteś… mężczyzną, którego kocham i któremu chcę ufać.

Moje biodra poruszają się w przód i w tył, a kiedy zaczynam dyszeć i ja, Eric wstaje, kładzie mnie na łóżku, kładzie się na mnie i wchodzi we mnie głęboko.

– Jesteś… moja, a ja twój. Nie wątp we mnie, mała.

Silne pchnięcie sprawia, że jego członek dotyka mojej macicy, a ja wyginam się w łuk.

– Patrz na mnie – nakazuje.

Spoglądam na niego, a on wbija się głębiej i głębiej, ja dyszę.

– Tylko z tobą mogę się tak kochać, tylko ciebie pragnę i tylko przy tobie zabawy sprawiają mi przyjemność.

Żar… Płomienie… Podniecenie.

Eric chwyta mnie w pasie, nabija mnie na siebie i mówi cudowne, piękne rzeczy, a ja, podniecona, rozkoszuję się tym, co ze mną robi. Przez kilka minut wchodzi we mnie i wychodzi, mocno… szybko… intensywnie, aż w końcu rozkazuje mi:

– Powiedz, że ufasz mi tak, jak ja tobie.

Znów się we mnie zanurza i daje mi klapsa, czekając, aż odpowiem. Patrzę na niego. Nie odpowiadam, a on znów się we mnie zanurza, chwytając mnie za ramiona, żeby pchnięcie było bardziej gwałtowne.

– Powiedz! – domaga się.

Jego biodra cofają się, a potem znów na mnie napierają, a kiedy ogarniają mnie spazmy rozkoszy, Eric przyciska mnie do siebie, a ja, rozszalała, szepczę:

– Ufam ci… tak… ufam ci…

Na jego twarzy pojawia się uśmiech zwycięstwa, chwyta mnie w pasie i podnosi. Robi ze mną, co chce. Uwielbiam to! Opiera mnie o ścianę i, rozpalony, wchodzi we mnie energicznie raz za razem, a ja oplatam go nogami w pasie i wyginam się, żeby go przyjąć.

Och, tak, tak, tak!

Mój jęk rozkoszy zostaje stłumiony, bo gryzę go w ramię, ale Eric widzi, że nadeszło moje spełnienie, i wtedy, dopiero wtedy, poddaje się swojej rozkoszy. Nadzy, spoceni, przytulamy się przy ścianie. Kocham Erica. Kocham go całą duszą.

– Kocham cię, Jud… – mówi, opuszczając mnie na podłogę. – Proszę, nie wątp w to, kochanie.

Pięć minut później jesteśmy pod prysznicem. Tam znowu się ze mną kocha. Jesteśmy nienasyceni. Nasz seks jest fantastyczny. Niesamowity.

Eric wychodzi, a ja macham mu na pożegnanie. Wierzę mu. Chcę mu wierzyć. Wiem, jaka jestem dla niego ważna, i jestem pewna, że mnie nie rozczaruje.

Kiedy przyjeżdża po mnie Marta, uśmiecham się. Wsiadam do auta i włączamy się w monachijski ruch. Przyjeżdżamy pod elegancki sklep. Parkujemy, a kiedy wchodzimy do środka, widzę, że to sklep Anity, przyjaciółki Marty, która była z nami w kubańskim barze. Wybieramy parę pięknych sukien, jedna droższa i ładniejsza od drugiej, i wchodzimy do przestronnej, jasnej przymierzalni.

– Muszę kupić sobie coś seksownego na kolację pojutrze – szepcze Marta.

– Masz randkę z jakimś przystojniakiem?

– Tak – odpowiada ze śmiechem Marta.

– Nieźle! A z kim?

Marta patrzy na mnie rozbawiona.

– Z Arturem – szepcze.

– Z Arturem? Tym zabójczo przystojnym kelnerem?

– Tak.

– Super!

– Postanowiłam posłuchać twojej rady i dać mu szansę. Może się uda, może nie,

ale nigdy nie będę mogła powiedzieć, że nie spróbowałam!

– Brawo! – wykrzykuję z radością.

Marta przymierza kilka sukien i w końcu decyduje się na jaskrawoniebieską. Wygląda w niej zjawiskowo. Nagle moją uwagę zwraca głos. Gdzie ja go już słyszałam? Wychodzę z przymierzalni i odbiera mi mowę. Kilka metrów przed sobą mam osobę, z którą od kilku miesięcy chciałam stanąć twarzą w twarz. Rozmawia z inną kobietą. Betta. Krew we mnie wrze, budzi się we mnie żądza zemsty. Nie jestem w stanie powstrzymać morderczych instynktów, podchodzę do niej i nim zdąży zareagować, trzymam ją za szyję.

– Cześć, Rebeca! – syczę. – Czy może wolisz, żebym mówiła ci Betta?

Jest blada jak ściana, a jej koleżanka jeszcze bledsza. Jest zaskoczona. Nie spodziewała się mnie tutaj, a już na pewno nie podejrzewała mnie o taką reakcję. Jestem mała, ale krewka, i ta debilka przekona się, z kim ma do czynienia. Anita, widząc nas, podchodzi. Nie mam zamiaru wypuścić mojego więźnia, wpycham ją do przymierzalni.

– Muszę z nią porozmawiać. Dacie nam chwilę?

Zamykam drzwi, a Betta patrzy na mnie z przerażeniem. Nie ma możliwości ucieczki. Bez słowa wymierzam jej policzek, który wykręca jej głowę.

– To, żeby ci dać nauczkę, a to… – mówię, wymierzając jej drugi policzek rozpostartą dłonią – …żebyś dobrze zapamiętała.

Betta krzyczy. Anita krzyczy. Koleżanka Betty krzyczy. Wszystkie krzyczą i biegną do drzwi, a ja, chcąc dać tej bezwstydnicy zasłużoną karę, wykręcam jej rękę, zmuszając ją, żeby przede mną uklękła.

– Nie jestem agresywna i nie jestem złym człowiekiem – wypalam. – Ale kiedy ktoś jest taki dla mnie, potrafię być gorsza. Zamieniam się w bardzo, bardzo złą sukę. Przykro mi, cwaniaro, ale samiutka obudziłaś we mnie potwora.

– Puść mnie… Puść mnie, bo mi zrobisz krzywdę! – krzyczy Betta z podłogi.

– Krzywdę? – powtarzam z sarkazmem w głosie. – To nie jest żadna krzywda, żmijo! To jest tylko ostrzeżenie, że ze mną lepiej nie zadzierać. Ostatnim razem miałaś przewagę. Wiedziałaś, kim jestem, a ja ciebie nie znałam. Zagrałaś ze mną nieczysto, a ja, idiotka, się na tobie nie poznałam. Ale słuchaj, ze mną nie ma żartów, a jeżeli ktoś próbuje szczęścia, musi się liczyć z odwetem.

Marta, przestraszona krzykami, przyłącza się do pozostałych kobiet, które walą w drzwi. Nie rozumie, co się dzieje. Nie ma pojęcia, co we mnie wstąpiło. To mnie niepokoi, dekoncentruje. Przed wypuszczeniem Betty szepczę jej do ucha:

– Żeby to był ostatni raz, kiedy zbliżyłaś się do Erica albo do mnie, bo przysięgam, że jeżeli jeszcze raz to zrobisz, na słowach się nie skończy. Dla własnego dobra trzymaj się z daleka od Erica. Pamiętaj.

Po tych słowach wypuszczam ją, ale daję jej jeszcze kopniaka w tyłek i upada na podłogę. O Boże! Ale akcja! Otwieram drzwi i wychodzę. Marta patrzy na mnie,

przerażona. Nic nie rozumie, aż nagle widzi Bettę i wszystko się wyjaśnia. Kiedy tamta się podnosi, podchodzi do niej i z całą wściekłością wymierza jej kolejny policzek.

– To za mojego brata. Jak mogłaś sypiać z jego ojcem, suko?!

W tej chwili Anita przestaje pytać, o co chodzi, bo rozumie, o czym mówi Marta. Przyjaciółka Betty, przerażona, pomaga jej wstać.

– Niech pani zadzwoni na policję, proszę.

– Dlaczego? – pyta Anita obojętnym głosem.

– Te kobiety zaatakowały Rebecę, nie widziała pani?

Anita kręci głową.

– Przykro mi, ale niczego nie widziałam. Widziałam tylko żmiję na podłodze.

Pękając z dumy, wspieram się o futrynę i spoglądam na Bettę. Powstrzymuję się. Mam ochotę spuścić jej porządne lanie, ale nie mogę przesadzić, chociaż na to zasługuje. Betta jest oniemiała, nie wie, co zrobić. W końcu chwyta koleżankę pod ramię.

– Idziemy – oznajmia.

Kiedy znikają, Anita i Marta spoglądają na mnie.

– Przepraszam. Wybaczcie, dziewczyny, ale musiałam to zrobić. Ta kobieta przysporzyła mnie i Ericowi mnóstwa problemów i kiedy ją zobaczyłam, nie mogłam się powstrzymać. Odezwał się mój charakter i ja… ja…

Anita kiwa głową.

– Nie przepraszaj – mówi Marta. – Ta świnia sobie na to zasłużyła.

Kilka sekund później śmiejemy się wszystkie trzy, a mnie boli ręka od razów, jakie zaserwowałam Betcie. Sprawiły mi niesamowitą przyjemność!

Wychodzimy ze sklepu i postanawiamy wejść na piwo. Potrzebujemy tego. Spotkanie z Bettą było czymś, czego żadna z nas się nie spodziewała, i lekko wytrąciło nas z równowagi. Kiedy w końcu udaje nam się odprężyć, Marta opowiada mi o randce.

– Pojutrze jest święto zakochanych?

– Tak – potwierdza Marta. – Nie wiedziałaś?

– Nie… Tyle mam na głowie, że zupełnie zapomniałam. Ale znając twojego brata, nie będzie to dla niego żaden wyjątkowy dzień. Skoro obojętne były mu święta, nawet nie chcę myśleć, co sądzi na temat tego romantycznego, komercyjnego święta.

– Kobieto, od razu ci powiedział, że wróci tego dnia z delegacji.

– Tak, ale nie wspominał, żebyśmy mieli zrobić coś wyjątkowego. Chociaż niedawno zaproponowałam mu, żebyśmy założyli kłódkę na moście zakochanych i się zgodził.

– Mój brat?

– Aha!

– Eric? Pan Gbur zgodził się założyć kłódkę miłości?

– Tak powiedział – potwierdzam ze śmiechem. – Opowiedziałam mu, że to zwróciło moją uwagę, a on stwierdził, że jeżeli będę chciała, możemy założyć naszą. Ale więcej o tym nie wspomniał.

Zaśmiewamy się do rozpuku.

– Słowo daję – szepcze Marta. – Nie zauważyłam, żeby mój brat był romantyczny i skory do takich rzeczy. Z tego, co pamiętam, kiedy był z tą świnią Bettą, nigdy nie obchodzili jakoś szczególnie dnia zakochanych.

Wspomnienie o niej znów budzi w nas złość.

– Domyślam się, że wpadłaś we wściekłość nie tylko z powodu tego, co ta szuja zrobiła mojemu bratu, mam rację? – dopytuje Marta.

– Tak.

– Możesz mi o tym opowiedzieć?

Myśli krążą mi z prędkością światła. Nie mogę powiedzieć Marcie prawdy o tym, co zaszło. Nie wie o naszych seksualnych zabawach.

– W Hiszpanii wtrąciła się do naszego związku, pokłóciliśmy się przez to z twoim bratem i zerwaliśmy ze sobą.

– Mój brat zerwał z tobą przez tę sukę? – pyta Marta oniemiała.

– Cóż… to skomplikowane.

– Chciał do niej wrócić? Bo jeżeli tak, to go zabiję!

– Nie… To nie dlatego. Ta suka wywołała nieporozumienie, on uwierzył jej, nie mnie.

– Nie mogę uwierzyć. Mam głupiego brata?

– Tak, a do tego dupka.

Śmiejemy się i postanawiamy coś zjeść na zakończenie rozmowy. Eric dzwoni do mnie, rozmawiam z nim. Dotarł do Londynu. Nie mówię mu o zajściu z Bettą. Tak będzie lepiej.

Rozdział 3

Po obiedzie Marta odwozi mnie do domu Erica. Simona mówi, że Flyn odrabia lekcje w swojej bawialni, a ona jedzie z Norbertem na zakupy do supermarketu. Nagrała odcinek *Szmaragdowego szaleństwa*, mamy go później obejrzeć. Kiwam głową, wchodzę do pokoju i się przebieram. Wkładam koszulkę i bawełniane szare spodnie na po domu i postanawiam zajrzeć, jak tam mały. Kiedy otwieram drzwi, spogląda na mnie. Po jego minie widzę, że jest obrażony. Ale nie jestem zdziwiona. Całe życie jest obrażony. Podchodzę do niego i mierzwię mu włosy.

– Jak w szkole?

Mały kręci głową, żebym przestała go dotykać.

– Dobrze.

Widzę, że warga wygląda lepiej niż wczoraj. Kręcę głową. Nie może tak dalej być. Pochylam się, żeby znaleźć się na jego wysokości.

– Flyn – szepczę. – Nie możesz pozwolić, żeby chłopaki robili ci to, co robią. Musisz się bronić.

– Jasne, a kiedy się bronię, wujek się złości – wypala, wkurzony.

Przypominam sobie, co powiedział mi Eric, i kiwam głową.

– Posłuchaj, Flyn, rozumiem, co chcesz powiedzieć. Nie wiem za bardzo, co wydarzyło się wczoraj, że temu chłopakowi musieli zakładać szwy.

Mały patrzy na mnie i sztywnieje, więc wyczuwam, że denerwują go moje słowa.

– Posłuchaj, nie możesz pozwolić, żeby…

– Zamknij się! – krzyczy rozwścieczony. – Nic nie wiesz. Zamknij się!

– Dobrze. Zamknę się. Ale chcę ci powiedzieć, że wiem, co się dzieje. Widziałam. Widziałam, jak ci twoi pożal się Boże koledzy, którzy jeżdżą z tobą samochodem, kiedy znika Norbert, popychają cię i się z ciebie naśmiewają.

– To nie są moi koledzy.

– Nie musisz mi tego mówić – ironizuję. – Zorientowałam się. Nie rozumiem tylko, dlaczego nie opowiesz o tym wujkowi.

Flyn wstaje. Popycha mnie, żeby pozbyć się mnie z pokoju, i wyrzuca na zewnątrz. Trzaska mi drzwiami przed nosem, a ja, w pierwszym odruchu, mam ochotę je otworzyć i powiedzieć mu do słuchu, ale po chwili zastanowienia postanawiam odpuścić. Powiedziałam mu już, co wiem. Teraz muszę czekać, aż poprosi mnie o pomoc. Dzwoni mój telefon. Eric.

Rozmawiam z nim, zadowolona, przez ponad godzinę. Pyta mnie, jak mi minął dzień, ja pytam jego, a potem mówimy sobie miłe, gorące słowa. Uwielbiam go.

Kocham go. Tęsknię za nim. Zanim się rozłączy, mówi, że zadzwoni do mnie, jak dotrze do hotelu.

Super!

Rozłączam się. Nudzi mi się, nie wiem, co robić, więc idę do pokoju, który według Erica jest mój, i zaczynam rozpakowywać moje kartony z płytami. Na widok płyty Malú, z którą wiąże się tyle miłych wspomnień, postanawiam włączyć ją na moim małym sprzęcie.

Wiem, że brakowało racji, wiem, że było za dużo powodów
z tobą, bo mnie zabijasz, a teraz bez ciebie już nie żyję
ty mówisz białe, ja mówię czarne
ty mówisz idę, ja mówię przychodzę.

Nucę piosenkę, która dla mnie i mojej szalonej miłości jest tak ważna, i dalej rozpakowuję kartony. Z czułością spoglądam na moje książki i zaczynam układać je na półkach, które na nie kupiłam.

Nagle drzwi pokoju otwierają się na oścież.

– Wyłącz muzykę. Przeszkadza mi – mówi bardzo zdenerwowany Flyn.

Patrzę na niego zaskoczona.

– Przeszkadza ci?

– Tak.

Wzdycham. Niemożliwe, żeby muzyka mu przeszkadzała. Nie jest na tyle głośna, ale chcę być miła, więc wstaję i ściszam głos o dwa stopnie. Wracam do półki i biorę książki, które zostawiłam na podłodze. Kątem oka widzę, że mały podchodzi do sprzętu, jednym uderzeniem wyłącza muzykę i wychodzi.

Niech go szlag trafi. W końcu się doigra.

Odkładam książki na stół, podchodzę do sprzętu i włączam na nowo muzykę. Mały, który w tej chwili wychodził za drzwi, staje w progu i patrzy na mnie, jakby chciał mnie zabić.

– Dlaczego nie wrócisz do swojego domu?! – krzyczy.

– Co takiego?!

– Idź sobie i przestań przeszkadzać.

Gryzę się w język. Oj, tak! Lepiej, żebym ugryzła się w język, bo jeżeli dam się ponieść temperamentowi, ten złośliwy karzeł przekona się, co to znaczy wściekła Hiszpanka. Z naburmuszoną miną podchodzi do sprzętu. Wyłącza go. Wyjmuje płytę i bez słowa podchodzi do okna, otwiera je i wyrzuca płytę.

Mój Boże, moja płyta Malú! Zabiję go, zabiję, zabiiiiiiiiiiiję!

Bez namysłu wybiegam na dwór, żeby odnaleźć płytę. Podnoszę ją ze śniegu, jakby chodziło o moje dziecko, wycieram ją koszulką i przeklinam wszystkich przodków tego małego gnojka, a kiedy się odwracam, słyszę kliknięcie zamykających się drzwi. Zamykam oczy.

– Proszę cię, mój Boże, daj mi cierpliwość! – szepczę.

Jest zimno, bardzo zimno. Pukam do drzwi.

– Flyn, otwieraj natychmiast, proszę.

Mały diabeł patrzy na mnie. Uśmiecha się złośliwie, odwraca się, zrzuca książki, które położyłam na półce, depcze parę płyt i widzę, jak wychodzi z pokoju. Ale wredny! Próbuję otworzyć, ale zamknął drzwi od środka.

– Cholera!

Mam ochotę go udusić. Podchodzę do drugiej szyby, a moje mokre adidasy toną w śniegu. Boże, jak zimno! Docieram przed pokój, w którym odrabia lekcje, i widzę, że wchodzi do środka. Pukam w szybę.

– Flyn, proszę, otwórz drzwi – mówię.

Nawet na mnie nie patrzy. Olewa mnie!

Drżę. Jest potwornie zimno, robię, co mogę, żeby otworzył mi drzwi. Ale nic. Nie zwraca na mnie najmniejszej uwagi, dziesięć minut później, szczękam zębami, zmoknięte włosy przymarzają mi do głowy i czuję w nosie stalaktyty, krzyczę jak opętana, waląc w drzwi.

– Niech cię jasny szlag, Flyn! Otwieraj te cholerne drzwi!

Mały w końcu zerka na mnie. Wydaje mi się, że się nade mną zlituje. Wstaje, podchodzi do okna i ciach! Zaciąga zasłony. Oniemiała walę dalej w drzwi, klnąc po hiszpańsku, na czym świat stoi. Rzucam dosłownie najgorsze przekleństwa.

Pada śnieg. Jestem na ulicy, ubrana w cienkie bawełniane ciuchy i adidasy. Jest mi zimno. Potwornie zimno. Rozcieram dłonie i zastanawiam się, co robić. Biegnę do drzwi kuchennych. Zamknięte. Przypomina mi się, że Simony nie ma. Próbuję wejść drzwiami salonu. Zamknięte. Drzwiami od ulicy. Zamknięte. Drzwiami do gabinetu Erica. Zamknięte. Oknem łazienkowym. Zamknięte. Trzęsę się. Zamarzam z każdą chwilą, a moje wilgotne, sztywne włosy sprawiają, że zaczynam kichać. Jak nic dostanę zapalenia płuc. Wracam tam, gdzie za zasłonami jest Flyn. Mam ochotę go zabić. Patrzę w górę. Na balkon jednego z pokoi. Nie zastanawiam się nad niebezpieczeństwem, wspinam się na gzyms, żeby spróbować wdrapać się na balkon, ale jestem tak zmarznięta, a gzyms tak śliski, że lecę prosto na ziemię. Podnoszę się i próbuję dalej. Siadam na zamarzniętym murku, wstaję i nim zdążę dosięgnąć balkonu, trach! Buty mi się ślizgają i lecę na ziemię, wcześniej uderzając w mur. Uderzenie było potworne, strasznie boli mnie broda.

Leżę na śniegu wściekła. Wstaję z twarzą pokrytą lodem.

– Otwieraj te cholerne drzwi! – krzyczę. – Zamarzam.

Flyn rozsuwa zasłony, minę ma inną. Mówi coś. Nie słyszę go. Otwiera drzwi.

– Masz krew! – woła.

– Gdzie?

Nie musi mi już mówić. Spoglądam na ziemię i widzę czerwony śnieg u stóp. Szara koszulka jest czerwona, a kiedy dotykam brody, czuję ranę i dłonie napełniają

mi się krwią. Flyn, przestraszony, patrzy na mnie. Nie wie, co robić.

– Daj mi ręcznik albo coś! – proszę, wchodząc do jego pokoju. – Szybko!

Wychodzi biegiem i wraca z ręcznikiem, ale podłoga zdążyła się już poplamić krwią. Przykładam sobie ręcznik do brody i próbuję się uspokoić. Czuję metaliczny smak w ustach. Ugryzłam się w wargę. Jestem sama z Flynem. Simony i Norberta nie ma, a ja muszę natychmiast jechać do szpitala. Nie zastanawiając się, zerkam na Flyna, który jest wyraźnie zdezorientowany.

– Wiesz, gdzie jest najbliższy szpital? – pytam.

Kiwa głową.

– Szybko, ubieraj kurtkę i czapkę.

Nie zwlekając, podchodzimy do drzwi i bierzemy kurtki. Krople krwi kapią na podłogę, ale nie mam czasu ich ścierać. Żeby włożyć kurtkę, muszę odsunąć ręcznik od brody i krew zaczyna ciec strumieniami. Boję się, Flyn też. Przykładam znowu ręcznik.

– Pomożesz mi się ubrać? – pytam, mokra od wody i krwi.

Robi to od razu. Kiedy oboje jesteśmy ubrani, wchodzimy do garażu, Biorę mitsubishi, a kiedy brama garażowa się otwiera, Flyn przytrzymuje mi ręcznik przy brodzie, żebym mogła prowadzić, i mówi mi, którędy jechać. Drżą mi ręce i kolana, ale próbuję się uspokoić, siedząc za kierownicą.

Szpital nie jest daleko, kiedy docieramy tam i lekarze widząc mój stan, zajmują się mną od razu. Flyn nie odstępuje mnie na krok. Mówi jednemu z lekarzy, że jego ciocią jest Marta Grujer i żeby do niej zadzwonili i kazali jej przyjechać do szpitala. Jestem zaskoczona tym, jak ten karzeł umie rozkazywać, ale jestem tak obolała, że wszystko mi jedno, co mówi. Jeżeli chce, niech dzwoni do Myszki Miki.

Przenoszą nas do innej sali, a kiedy lekarz widzi moją ranę, wyjaśnia, że warga zagoi się sama, ale musi założyć mi pięć szwów na brodzie. Jestem przerażona. Chce mi się płakać. Boję się szwów. Kiedy byłam mała, założono mi pięć na kolanie i zapamiętałam to jako traumę. Spoglądam na Flyna. Jest blady jak ściana. Potwornie się boi. Dociera do mnie, że nie płaczę, bo się wstydzę, ale kiedy wstrzykują mi w brodę znieczulenie, mimowolnie jedna łza spływa mi po policzku i Flyn ją widzi.

Wstaje z ławki, na której siedzi, chwyta moją dłoń i ściska. Lekarz każe mu z powrotem usiąść, ale mały protestuje. W końcu słyszę, jak lekarz mówi:

– Jesteś identyczny jak twój wujek.

Jestem zaskoczona. A może nie.

– Nazywasz się? – pyta lekarz.

– Judith Flores.

– Hiszpanka?

Boże, żeby tylko nie wyskoczył z „*olé, paella, toro*, kastaniety!” Nie chcę tego słyszeć. Kiwam głową.

– *Olé, toro*!

Nie reaguję, bo mam ochotę go uderzyć. Cholerni cudzoziemcy. Boli mnie głowa, wargi, broda, a ten idiota wyskakuje z „*olé, toro!*”

Zamykam oczy, żeby na niego nie patrzeć, i słyszę, jak Flyn tłumaczy:

– To narzeczona mojego wujka Erica.

Otwieram oczy. Zaskakuje mnie to, co powiedział.

– Dobrze, Judith, założę szwy – informuje lekarz. – Nie martw się, jak się rozpuszczą, na pewno nie będą widoczne. Ale obawiam się, że jutro i przez kilka dni będziesz miała siną twarz. Mocno się uderzyłaś i już masz siniaka.

– Trudno…

Bezwiednie ściskam rączkę Flyna. Jego energia po chwili staje się moją, uspokajam się. Kiedy lekarz kończy zakładać mi ogromny opatrunek na brodę, nakłada maść na wargę i mówi, że mam przyjść za tydzień. Kiwam głową. Kiedy pytam, jak zapłacić za wizytę, mówi, że załatwi to z Martą.

Nie mam wielkiej ochoty na rozmowę, boli mnie twarz, więc się zgadzam. Biorę zaświadczenie, które daje mi lekarz i wychodząc, wpadam na Martę z zaniepokojoną miną.

– Boże! Co ci się stało, Judith? – pyta przerażona, widząc, jak wyglądam.

Nie chcę wdawać się w wyjaśnienia, spoglądam na Flyna, który nie wypuszcza mojej ręki.

– Biegłam po śniegu, przewróciłam się tak pechowo, że uderzyłam się w brodę – szepczę.

– Zostaw tu samochód – mówi pośpiesznie Marta. – Norbert go później odbierze. Chodźcie, zawiozę was moim.

Muszę zamknąć oczy i zapomnieć o bólu, który czuję. Po drodze zaczyna padać, a kiedy docieramy do domu, leje. Kiedy wchodzimy, Simona i Norbert czekają na nas z przerażeniem na twarzach. Po powrocie z supermarketu zobaczyli krew na podłodze i wyobrażali sobie wszystko. Uspokajają się, widząc małego i mnie, chociaż nadal patrzą na mnie z przerażeniem. Flyn nie oddala się ode mnie na krok, jakby był do mnie przyklejony. Z jednej strony mnie to cieszy, ale z drugiej – złości. Wszystko, co mi się przydarzyło, stało się przez niego. Głowa mnie dobija. Boli mnie nieziemsko, postanawiam się położyć. Biorę to, co zalecił lekarz, zdejmuję poplamione krwią ubranie i zasypiam. Marta mówi, że będzie spała w pokoju gościnnym, gdybym czegoś potrzebowała. Nad ranem budzi mnie grzmot. Obolała, obracam się w łóżku i dotykam pustej strony Erica. Tęsknię za nim. Chcę, żeby wrócił. Na nowo zamykam oczy, rozluźniam się i słychać drugi grzmot. Otwieram oczy. Flyn! Wstaję i, obolała, idę do jego pokoju. Głowa mi się kiwa. Wchodzę i widzę, że ma zapaloną lampkę i nie śpi. Siedzi na łóżku i się trzęsie. Widać, że jest śmiertelnie przerażony. Pochodzę do niego.

– Mogę spać z tobą? – pytam.

Patrzy na mnie oniemiały. Muszę być nieźle rozczochrana.

– Flyn, boję się burzy.

Zgadza się, dając znak miną, a ja się kładę do łóżka. Układa poduszkę między nami. Jak zawsze, wyznacza granice. Uśmiecham się. Kiedy w końcu się kładzie, szepczę:

– Zamknij oczy i pomyśl o czymś miłym. Zobaczysz, że zaśniesz i nie będziesz słyszeć grzmotów.

Przez chwilę leżymy w milczeniu, a na zewnątrz szaleje burza. Znów słychać grzmot i Flyn podskakuje na łóżku. W tej chwili wyjmuję poduszkę, która nas dzieli, chwytam go za rękę i przyciągam do siebie. Jest lodowaty i drży ze strachu. Nie protestuje, kiedy go do siebie przyciągam. Czuję, że wtula się mocniej. Czule, uważając, żeby nie uderzyć się w brodę, całuję go w głowę.

– Zamknij oczy, myśl o miłych rzeczach i zaśnij. Razem uchronimy się przed piorunami.

Dziesięć minut później oboje, wyczerpani, zasypiamy przytuleni.

Budzi mnie uderzenie w brodę. Ból. Flyn się poruszył i mnie uderzył, boli. Siadam na łóżku i dotykam podbródka. Opatrunek jest wielki. Klnę. Deszcz i burza ustały. Spoglądam na zegarek na nocnej szafce, jest dwadzieścia siedem po piątej.

Ale wcześnie!

Obolała, chcę położyć się z powrotem, ale widzę, że na fotelu po przeciwnej stronie pokoju siedzi Eric. Eric! Wstaje szybko i podchodzi do mnie. Wzrok ma zmartwiony, minę poważną. Daje mi buziaka w czoło, bierze mnie w ramiona i wynosi z pokoju.

Jestem na tyle zaspana, że nie wiem, czy to jawa, czy sen, aż kładzie mnie na naszym łóżku i szepcze, zmartwiony:

– Niczym się nie przejmuj, kochanie. Wróciłem, żeby się tobą zająć.

Mrugam, zaskoczona, i dostaję słodkiego buziaka w usta.

– Co ty tu robisz? – pytam. – Miałeś wrócić jutro?

Kiwa głową, przyglądając się opatrunkowi, który mam na brodzie.

– Zadzwoniłem, żeby z tobą porozmawiać i Simona powiedziała mi, co się stało. Natychmiast wróciłem. Bardzo mi przykro, że mnie tutaj nie było, mała.

– Spokojnie, nic mi nie jest, chyba widzisz?

Eric mierzy mnie wzrokiem.

– Dobrze się czujesz?

Wzruszam ramionami.

– Tak, jestem obolała, ale czuję się dobrze. Nie martw się.

– Co się stało?

Kusi mnie, żeby powiedzieć mu prawdę. Jego siostrzeniec to niezłe ziółko. Ale wiem, że przysporzyłabym mu tylko większego bólu głowy, a Flynowi problemów.

– Wyszłam do ogrodu – tłumaczę w końcu. – Pośliznęłam się i uderzyłam w brodę.

Jego oczy mi nie wierzą. Wątpią. Ale jestem zdeterminowana, żeby mi uwierzył.

– Wiesz, że na śniegu jestem trochę niezdarna. Ale spokojnie, nic mi nie jest. Najgorsza będzie blizna, która mi zostanie. Mam nadzieję, że nie będzie się za bardzo rzucać w oczy.

– Co za próżność. – Eric się uśmiecha.

Też się uśmiecham.

– Mam bardzo przystojnego chłopaka i chcę, żeby był ze mnie dumny – wyjaśniam.

Eric kładzie się obok mnie i mnie przytula. Czuję, że jego ciało drży.

– Zawsze jestem z ciebie dumny, mała. – Zanurza twarz w zagłębieniu mojej szyi. – Nie wybaczę sobie, że mnie tu nie było. Nie wybaczę sobie.

Jego dramatyzm mnie zaskakuje. Nie może znieść myśli o tym, co mogło się stać. Zamykam oczy. Jestem zmęczona i rozbita. Wtulam się w niego, w jego ramiona, i zasypiam.

Rozdział 4

Kiedy budzę się rano, czeka mnie niespodzianka. Eric śpi obok mnie. Jest wpół do dziewiątej rano i po raz pierwszy obudziłam się wcześniej od niego. Uśmiecham się. Przyglądam mu się z zainteresowaniem. Jest strasznie przystojny. Widok jego śpiącego i zrelaksowanego jest jedną z najpiękniejszych rzeczy, na jakie patrzyłam w życiu. Nie poruszam się. Chcę, żeby ta chwila trwała wiecznie. Dość długo upajam się widokiem, aż w końcu Eric otwiera oczy i patrzy na mnie. Jego niebieskie oczyska mnie powalają.

– Dzień dobry, mój kochany.

– Która godzina? – pyta, patrząc na mnie, zaskoczony.

Z ciekawością spoglądam znowu na zegarek.

– Dochodzi dziewiąta.

Eric patrzy na mnie, patrzy, patrzy…

– Co się stało? – pytam, widząc jego minę.

Głaszcze mnie po głowie, a potem przesuwa dłoń na moją twarz.

– Dobrze się czujesz?

Przeciągam się.

– Tak, kochanie, nie martw się.

Eric siada na łóżku, a ja robię to samo. Widzę, że idzie do łazienki. Przeciągam się i idę za nim.

– Mój Boże, wyglądam jak potwór! – krzyczę, kiedy wchodzę do łazienki i widzę swoje odbicie w lustrze.

Na mojej twarzy jest cała paleta kolorów. Pod oczami mam czerwono-zielone podkowy, które odbierają mi mowę. Mój chłopak chwyta mnie w pasie i sadza na muszli bidetu. Na widok tego, jak potwornie wyglądam, odebrało mi mowę.

– O Boże! – szepczę. – Przecież tylko przewróciłam się na śniegu!

– Musiałaś się nieźle uderzyć, mała.

Wiem. Zanim upadłam na śnieg, uderzyłam o mur. Teraz wyraźniej to sobie przypominam.

Eric mnie uspokaja. Z jego ust wydobywają się tysiące czułych słów, aż w końcu przypominam sobie, co powiedział mi lekarz: siniaki. Świadoma, że nie mogę na nie nic poradzić, wstaję i przeglądam się w lustrze. Eric stoi przy mnie. Nie wypuszcza mnie. Wzdycham. Kręcę głową.

– Wyglądam okropnie – szepczę.

Eric całuje mnie w szyję. Chwyta mnie od tyłu i opiera brodę o moją głowę.

– Nawet gdybyś chciała, nie wyglądałabyś okropnie, kochanie.

Uśmiecham się. Wyglądam strasznie. Jestem zaprzeczeniem piękna, a najbardziej przystojny facet na świecie właśnie okazuje mi swoją dobroć i miłość. W końcu postanawiam spojrzeć na sytuację praktycznie i wzruszam ramionami.

– Na szczęście za parę dni minie.

Mój Iceman się uśmiecha. Myję zęby, a on bierze prysznic. Kończę i siadam na bidecie, żeby mu się przyglądać. Uwielbiam jego ciało. Duże, silne, zmysłowe. Przemierzam wzrokiem jego uda, pośladki i wzdycham na widok członka. O Boże! To, co przynosi mi tyle rozkoszy. Wychodzi spod prysznica, bierze ręcznik, który mu podaję, i się wyciera. Rozbawiona, wyciągam rękę i dotykam członka. Eric patrzy na mnie i się cofa.

– Mała, nie jesteś dziś w formie do wielkich ekscesów – stwierdza.

Parskam śmiechem. Ma rację. Przez chwilę mu się przyglądam, a mój rozpalony umysł pracuje na przyspieszonych obrotach. Minę mam taką, że Eric pyta:

– O czym myślisz?

Uśmiecham się…

– Mów, mała zbereźnico, o czym myślisz?

– Miałeś doświadczenia z facetami? – pytam, rozbawiona jego uwagą.

Unosi brew i spogląda na mnie.

– Mężczyźni mnie nie kręcą, kochanie – oznajmia. – Już ci mówiłem.

– Mnie kobiety też nie kręcą – wyjaśniam. – Ale przyznaję, że nie mam nic przeciwko temu, żeby w pewnych sytuacjach się ze mną zabawiały.

Mój Iceman się uśmiecha.

– A ja nie mam ochoty, żeby zabawiał się ze mną facet – mówi, wycierając się.

Śmiejemy się oboje.

– A gdybym chciała ofiarować cię mężczyźnie?

Eric sztywnieje i gani mnie wzrokiem.

– Odmówiłbym.

– Dlaczego? To tylko zabawa. A ty jesteś mój.

– Jud, powiedziałem ci, że faceci mnie nie kręcą.

Kiwam głową i się uśmiecham, ale nie mam zamiaru zamilknąć.

– Ciebie podnieca, kiedy patrzysz, jak kobieta wsuwa mi głowę między nogi, prawda?

– Tak, bardzo, mała.

– Więc ja bym chciała zobaczyć mężczyznę z ustami między twoimi nogami.

Patrzy na mnie, zaskoczony.

– Dobrze się czujesz? – pyta.

– Doskonale, panie Zimmerman. Kobiety mnie nie kręcą – dodaję, widząc, jak na mnie patrzy. – Ale dla ciebie, dla twojej przyjemności, doświadczyłam zabawy z kobietą i przyznaję, że coś w tym jest. Chciałabym, żeby tobie zrobił to samo

mężczyzna. Żeby wsunął ci głowę między nogi i…

– Nie.

Wstaję i obejmuję go w pasie.

– Pamiętaj, skarbie: twoja rozkosz jest moją rozkoszą, jesteśmy panami naszych ciał. Pokazałeś mi świat, jakiego nie znałam. A teraz ja chcę, pragnę i pożądam całować cię, kiedy mężczyzna ci…

– Wystarczy, porozmawiamy o tym innym razem – przerywa mi.

Wspinam się na palce i daję mu buziaka w usta.

– Na pewno jeszcze o tym porozmawiamy – szepczę. – Możesz być pewien.

Uśmiecha się i kręci głową. Przewiązuje się w pasie ręcznikiem i bierze mnie w ramiona.

– Wiesz, czarnulko? Zaczynam się ciebie bać.

Po śniadaniu Eric jedzie do firmy. Obiecuje, że wróci za parę godzin. Przed wyjściem zakazuje mi wychodzić na śnieg, a ja się śmieję. Marta, która jest jeszcze u nas, również wychodzi, a Sonia, która właśnie dowiedziała się, co się stało, dzwoni zaniepokojona, ale rozmowa ze mną ją uspokaja.

Simona się martwi, Oglądamy razem nasz tasiemiec, ale co chwila zerka na moją buzię. Staram się jej udowodnić, że nic mi nie jest. Tego dnia zły Carlos Alfonso Halcones de San Juan, kiedy widzi, że nie jest w stanie zdobyć prawdziwej miłości Esmeraldy Mendozy, odbiera jej dziecko. Oddaje je wieśniakom, którzy mają je ze sobą zabrać tak, żeby znikło. Simona i ja patrzymy na siebie przerażone. Co się stanie z małym Clauditem Mendozą? Nie podoba nam się to!

Kiedy Flyn wraca ze szkoły, jestem u siebie w pokoju. Siedzę na miękkim dywanie i rozmawiam przez Facebooka z koleżankami. Nazwałyśmy się Wojowniczkami Maxwell i łączy nas wspólne szaleństwo i zabawa, którą uwielbiamy.

– Mogę wejść?

To Flyn. Zaskakuje mnie tym pytaniem. Nigdy nie pyta. Kiwam głową. Mały wchodzi, zamyka drzwi, a kiedy unoszę głowę i spoglądam na niego, widzę, że w ułamku sekundy blednie. Boi się. Nie spodziewał się, że będę miała tysiąc kolorów na twarzy.

– Dobrze się czujesz?

– Tak.

– Ale twoja twarz…

Uśmiecham się na wspomnienie mojej twarzy i próbuję zbagatelizować sprawę.

– Spokojnie – szepczę. – Wygląda jak kolorowa akwarela, ale nic mi nie jest.

– Boli cię?

– Nie.

Zamykam laptop.

– Mogę z tobą porozmawiać? – pyta znowu mały.

Jego słowa, a zwłaszcza troska, wzruszają mnie. To wielki postęp.

– Oczywiście – odpowiadam. – Chodź, usiądź koło mnie.

– Na podłodze?

Wzruszam ramionami, rozbawiona.

– Stąd na pewno nie spadniemy.

Mały się uśmiecha. Uśmiech! Mam ochotę bić mu brawo.

Siada naprzeciw mnie, patrzymy na siebie. Przez ponad dwie minuty przyglądamy się sobie bez słowa. Denerwuję się, ale jestem zdeterminowana, żeby wytrzymać to jego chińskie spojrzenie tak długo, jak będzie trzeba, jak czasem znoszę spojrzenie jego wujka. Co za duet!

– Przepraszam – oznajmia w końcu mały. – Bardzo przepraszam. – Łzy napływają mu do oczu. – Wybaczysz mi? – szepcze.

Wzrusza mnie. Twardy i niezależny Flyn płacze! Nie mogę patrzeć na łzy. Jestem mięczakiem. Nie mogę!

– Oczywiście, że ci wybaczę, kochanie, ale pod warunkiem, że przestaniesz płakać, zgoda?

Kiwa głową, przełyka łzy.

– Po części to też moja wina – mówię, żeby zdjąć z niego część winy. – Nie powinnam była wspinać się na nur i…

– Wina jest w całości moja. Zamknąłem drzwi i nie chciałem cię wpuścić. Byłem zły i… ja… ja… Zrobiłem coś bardzo złego i zrozumiem, jeżeli wujek wyśle mnie do internatu, jak mówi Sonia i Marta. Uprzedził mnie ostatnim razem, a ja znowu go rozczarowałem.

W jego oczach widzę ból i strach, które mnie wzruszają. Flyn nie pójdzie do żadnego internatu. Nie pozwolę na to. Jego niepewność wzbudza we mnie litość.

– Nie dowie się, bo ani ty, ani ja, mu o tym nie powiemy, zgoda?

Takiej reakcji Flyn się nie spodziewał. Patrzy na mnie, zaskoczony.

– Nie powiedziałaś wujkowi, co się stało?

– Nie, skarbie. Powiedziałam mu tylko, że byłam na śniegu, pośliznęłam się i upadłam.

Nagle przypomina mi się mój tata. Zaskoczyłam Flyna i dzięki temu mięknie. Uśmiecham się. Mały się prostuje. Zdjęłam mu ciężar z pleców.

– Dziękuję, już myślałem, że czeka mnie internat.

Jego szczerość wywołuje uśmiech na mojej twarzy.

– Flyn, musisz mi obiecać, że nie będziesz się już tak zachowywał. Nikt nie chce, żebyś poszedł do internatu. Wygląda na to, że zachowując się tak, jak się zachowujesz, chcesz tego ty sam, nie dociera do ciebie?

Nie odpowiada.

– Co się stało tamtego dnia w szkole? – pytam.

– Nic.

– O, nie, młodzieniaszku! Tajemnice się skończyły! Jeżeli chcesz, żebym ja ci zaufała, musisz zaufać mnie i powiedzieć mi, co, do licha, dzieje się w szkole i dlaczego twierdzą, że to ty wszczęłaś bójkę, bo ja w to nie wierzę.

Zamyka oczy, zastanawiając się nad skutkami tego, co ma mi powiedzieć.

– Robert i inne chłopaki zaczęli mnie przezywać. Jak zawsze wyzywali mnie od usranego Chińczyka, bolączki i tchórza. Nabijają się ze mnie, bo nie umiem tego, co potrafią oni na deskorolce, rowerze i rolkach. Próbowałem nie zwracać na nich uwagi, jak zwykle, ale George mnie przewrócił na ziemię i zaczął mnie okładać, więc chwyciłem jego deskorolkę i walnąłem go nią w głowę. Wiem, że nie powinienem był tego robić, ale…

– Tak na ciebie wygadują te gnidy?

Flyn kiwa głową.

– Mają rację. Jestem niezdarą.

W głębi duszy przeklinam Erica. To on, przez te wszystkie swoje obawy, że stanie się coś złego, do tego doprowadził.

– Nauczyciele mi nie wierzą – szepcze mały. – Jestem klasowym dziwakiem. Nie mam kolegów, którzy by mnie bronili, wina zawsze spada na mnie.

– Wujek też ci nie wierzy?

Flyn wzrusza ramionami.

– On o niczym nie wie. Myśli, że pakuję się w problemy, bo jestem konfliktowy. Nie chcę, żeby wiedział, że chłopaki się ze mnie nabijają, bo jestem tchórzem. Nie chcę go rozczarować.

Boli mnie to. To niesprawiedliwe, że Flyn musi coś takiego znosić, a Eric o tym nie wie. Muszę z nim porozmawiać. Ale na razie skupiam się na małym, ujmuję jego twarz w dłonie.

– To, że uderzyłeś tamtego chłopca deską w głowę, nie było właściwe, skarbie – mruczę. – Rozumiesz to, prawda?

Mały kiwa głową.

– Ale nie pozwolę, żeby cię dalej przezywali – mówię, gotowa mu pomóc.

Jego oczy nagle się ożywiają. Przypomina mi się moja siostrzenica.

– Przyłóż kciuk do mojego. Kiedy się zetkną, klepniemy się dłońmi. – Robi, co mówię, i znowu się uśmiecha. – To jest kod przyjaźni między moją siostrzenicą i mną. Teraz będzie też naszym, chcesz?

Kiwa głową, uśmiechnięty, a ja mam ochotę skakać ze szczęścia. Rozejm. Mam rozejm z Flynem. Kiedy wydaje mi się, że nic lepszego nie może mnie już spotkać, mówi:

– Dziękuję, że spałaś ze mną w nocy.

Wzruszam ramionami, udając, że to nic wielkiego.

– No, nie! To ja ci bardzo dziękuję, że wpuściłeś mnie do łóżka.

– Ty się nie boisz burzy – uśmiecha się. – Wiem. Ty jesteś dorosła.

Rozśmiesza mnie. Mały cwaniak.

– Wiesz, co, Flyn? Kiedy byłam mała, też bałam się grzmotów i piorunów. Kiedy była burza, zawsze pierwsza wskakiwałam rodzicom do łóżka. Ale mama nauczyła mnie, że nie trzeba się bać złej pogody.

– A jak cię nauczyła?

Uśmiecham się. Myślę o mamie, jej czułym spojrzeniu, ciepłych dłoniach, nieustającym uśmiechu.

– Mówiła, żebym zamknęła oczy i myślała o miłych rzeczach. A pewnego dnia kupiła mi zwierzaka. Nazwałam go Kalmar. To był mój pierwszy pies. Mój najlepszy przyjaciel, wyjątkowy pies. Podczas burzy Kalmar wchodził mi do łóżka, a jego towarzystwo dodawało mi odwagi. Już nie musiałam chodzić do łóżka rodziców. Kalmar mnie chronił, a ja chroniłam jego.

– A gdzie jest Kalmar?

– Zdechł, kiedy miałam piętnaście lat. Jest z mamą w niebie.

Ta informacja na temat mojej mamy jest dla niego zaskoczeniem. Nie wspominam o Curro, bo wszystko stałoby się zbyt okrutne.

– Tak, Flyn, moja mama zmarła, tak jak twoja. Ale wiesz, co? Razem z Kalmarem z nieba dodaje mi sił, żebym niczego się nie bała. I jestem pewna, że twoja mama robi to samo.

– Tak myślisz?

– No pewnie! Tak myślę.

– Nie pamiętam mamy.

Jego smutek mnie wzrusza.

– To normalne, Flyn. Byłeś malutki, kiedy odeszła.

– Szkoda, że jej nie poznałem.

Współczuję mu. Nie mogę nie podjąć tematu.

– Chyba możesz ją poznać przez oczy osób, które ją kochały, jak twoja babcia Sonia, ciocia Marta i Eric. Kiedy będziesz z nimi rozmawiał o mamie, będziesz ją sobie przypominał i dowiesz się o niej wielu rzeczy. Jestem pewna, że twoja babcia chętnie ci opowie setki rzeczy na temat twojej mamy.

– Sonia?

– Tak.

– Ona jest zawsze bardzo zajęta – protestuje mały.

– To normalne, Flyn. Skoro nie pozwalasz, żeby się tobą zajmowała, musi żyć własnym życiem. Człowiek nie może siedzieć i czekać, aż inni go pokochają; Sonia musi żyć dalej, chociaż w głębi duszy tęskni za tobą każdego dnia. A właśnie, dlaczego zwracasz się do niej po imieniu zamiast mówić jej: babcia?

Mały wzrusza ramionami i przez chwilę zastanawia się nad odpowiedzią.

– Nie wiem. Chyba dlatego, że na imię jej Sonia.

– A nie chciałbyś mówić do niej: babcia? Na pewno byłaby zachwycona, gdybyś

się tak do niej zwracał. Zadzwoń do niej kiedyś i umów się z nią na podwieczorek, obiad, kolację. Poproś, żeby ci opowiedziała o twojej mamie. Na pewno zobaczysz, jak ważny jesteś dla niej i dla twojej cioci Marty.

Mały kiwa głową. Cisza.

– Wstrząsnąłem coca-colą wtedy, kiedy się na ciebie wylała – oznajmia nagle.

Kiedy sobie to przypominam, chce mi się śmiać. Niezły łobuz! Ale chcę mu wszystko wybaczyć.

– Domyślałam się.

– Domyślałaś się?

– Tak.

– To dlaczego nie powiedziałaś nic wujkowi Ericowi?

– Bo nie jestem skarżypytą, Flyn. – Widząc, jak na mnie patrzy, dotykam jego ciemnych włosów. – Ale to już nie ma znaczenia – dodaję. – Ważne jest, że od tej chwili będziemy się starać dogadywać i przyjaźnić. Myślisz, że to dobry pomysł?

Kiwa głową. Wyciąga kciuk i powtarzamy nasz znak. Uśmiecham się.

Jego wzrok z zaciekawieniem wędruje po pokoju i widzę, że cały czas zatrzymuje się na czymś po prawej stronie. Zerkam dyskretnie i widzę, że chodzi o deskorolkę i rolki.

– Chciałbyś się nauczyć jeździć na desce albo na rolkach, co? – pytam bez chwili zawahania.

Flyn nie odpowiada.

– To byłaby nasza tajemnica – szepczę. – Twój wujek, na razie, nie musi o tym wiedzieć. Chociaż wcześniej czy później zaryzykujemy, że nas zabije, i mu powiemy, dobrze? Chcesz, żebym cię nauczyła?

Mina mu się zmienia. Zgadza się. Wiedziałam!

Wiedziałam, że Flyn chce się uczyć nowych rzeczy. Szybko podnoszę się z podłogi. On również. Podchodzę do deski i kładę ją na podłodze. Wchodzę na nią i pokazuję mu, że umiem na niej jeździć.

– Ja też mogę?

Zatrzymuję się i zsiadam.

– Pewnie, skarbie – mówię. Puszczam do niego oko. – Nauczę cię takich rzeczy, że jak to zobaczy pewna blondyneczka ze szkoły, nie będzie mogła oderwać od ciebie wzroku – szepczę.

Flyn się rumieni.

– Jak ma na imię? – pytam poufale.

– Laura.

Cieszę się z tak wspaniałej chwili, którą przeżywam z małym. Chwytam go za ramiona.

– Gwarantuję ci, że za parę miesięcy Laurze i tej bandzie złośliwców ze szkoły szczęki opadną, kiedy zobaczą, co potrafisz na deskorolce.

Mały kiwa głową.

– Dalej, spróbuj – mówię. – Najpierw połóż jedną stopę na desce i zobacz, jak się poruszy.

Flyn robi to, co mu mówię. Chwytam go za ręce, a mały stawia stopę na desce i od razu się wycofuje. Patrzy na mnie, przestraszony, a ja próbuję go uspokoić.

– Punkt pierwszy: nigdy nie używaj deski beze mnie. Punkt drugi: żeby nie zrobić sobie krzywdy, trzeba używać ochraniaczy na kolana, łokcie i kasku. Punkt trzeci, bardzo ważny. Ufasz mi?

Kiwa głową, a ja się wzruszam.

Nagle dobiega nas odgłos samochodu. Wyglądam przez okno i widzę, że do garażu wjeżdża Eric. Nie muszę nic mówić, mały odstawia deskorolkę tam, gdzie stała, i z powrotem siada przy mnie na podłodze. Udajemy. Dwie minuty później drzwi pokoju się otwierają.

– Coś się stało? – pyta Eric, zdumiony, widząc nas na podłodze.

Flyn wstaje i przytula się do wujka.

– Jud pomogła mi się nauczyć czegoś do szkoły.

Eric patrzy na mnie. Przytakuję. Mały wychodzi. Wstaję. Podchodzę do mojego ulubionego Niemca i obejmuję go w pasie.

– Zobaczysz, że niedługo dostanę takiego buziaka od twojego siostrzeńca.

Eric, zdziwiony jak nigdy, się uśmiecha. Bierze mnie w ramiona i ostrożnie, żeby nie uderzyć mnie w brodę, szepcze, szukając moich warg:

– Na razie, mała, masz buziaka ode mnie.

Rozdział 5

Rano moja twarz jest bardziej zielona niż czerwona. Przeglądam się w lustrze zrozpaczona. Jak to możliwe, żebym tak wyglądała? Boże, przecież przypominam Hulka, zielonego potwora!

Cóż… pięknością nie jestem, ale ten widok jest potworny i dołujący. Biedny Eric. Niezłą ma narzeczoną. Wyglądam jak trup. Śmieję się. Jestem głupia. Wracam do pokoju, a w radiu leci *Satisfaction* Rolling Stonesów. Śpiewam. Ta piosenka zawsze przypomina mi o znajomych z Jerez. Zaczynam tańczyć, śpiewając na całe gardło. Eric wchodzi, żeby dać mi buziaka, zanim wyjdzie do pracy, i patrzy na mnie od progu, zaskoczony, aż dociera do mnie, że odstawiam żałosny spektakl, i zatrzymuję się, ale dalej kołyszę ramionami w rytm muzyki, kiedy do niego podchodzę.

– Cieszę się, że widzę cię szczęśliwą.

Uśmiecham się. Daję mu buziaka.

– Ta piosenka przywołuje bardzo miłe wspomnienia związane z przyjaciółmi.

– Z kimś w szczególności?

Kiwam głową z makiawelicznym uśmiechem na twarzy. Mina Erica się zmienia. Daje mi zmysłowego klapsa.

– Z kim? – pyta zaborczo.

Rozbawiona tym, co mam zamiar powiedzieć, rzucam:

– Z Fernandem…

Jego spojrzenie staje się srogie, a ja ciągnę:

– Z Rocío, Laurą, Albertem, Pepi, Loli, Juanitem, Almudeną, Leire…

Daje mi kolejnego klapsa, i jeszcze jednego. Piecze, ale się śmieję. Mina mu się zmienia na bardziej swobodną.

– Nie igraj z ogniem, mała, bo się spalisz – szepcze, masując moje zaczerwienione pośladki.

– Mmmm! Lubię płonąć. Chcesz mnie rozpalić? – pytam zuchwale.

Eric odpycha mnie od siebie i wzdycha. Kuszę go. Pragnie mnie. Po chwili kręci głową.

– Najpierw wyzdrowiej, a jak będziesz zdrowa, obiecuję, że cię rozpalę.

– Super! – krzyczę, a on się uśmiecha.

Daje mi buziaka.

– Miłego dnia, kochanie.

Wychodzi. Jest pięć metrów ode mnie, a ja już za nim tęsknię. Ale umówiłam się na obiad z Fridą i wiem, że będę się dobrze bawić. Wychylam się przez okno i

widzę, jak jego samochód się oddala, aż nagle dzwoni mój telefon. Moja siostra.

– Cześć, śmieeeeeeeeszkoooooo!

– Cześć, grubasku! Jak się masz? – pytam, zaśmiewając się, i kładę się na łóżku, żeby z nią porozmawiać.

– Dobrze. Z dnia na dzień coraz bardziej niezdarna, ale dobrze. A co u ciebie?

Słyszę lekki smutek w jej głosie, ale w przypływie szczęścia po tym, co przed paroma sekundami wydarzyło się z Erikiem, mówię:

– Słuchaj, Raquel, nie bój się. Wszystko dobrze, chociaż wyglądam identycznie jak niesamowity Hulk. Przedwczoraj przewróciłam się na śniegu. Moja twarz wygląda jak obraz Picassa i mam parę szwów na brodzie. Co mam ci więcej powiedzieć…

– Śmieeeeszkooooo, nie strasz mnie!

Widzę, że jest przestraszona.

– Nie słyszysz, że rozmawiam z tobą spokojnie? – dodaję. – To było zwykłe uderzenie. Nie dramatyzuj, znam cię.

Rozmawiam z nią ponad godzinę. Wydaje mi się, że wszystko u niej w porządku, ale jest coś, co, nie wiem… lekko mnie niepokoi. Po skończonej rozmowie ubieram się i schodzę do jadalni. Simona odkurza. Na mój widok wyłącza odkurzacz.

– Jak się dziś pani czuje? – pyta.

– Lepiej, Simono. Zaczęło się już *Szmaragdowe szaleństwo*?

Simona zerka na zegarek.

– Święte nieba! Szybko, bo przegapimy!

Dzisiaj Luis Alfredo Quiñones, goni konno po całym pastwisku Esmeraldę Mendozę, aż w końcu całuje ją i przyrzeka jej, kiedy oboje patrzą w horyzont, że odzyska ich dziecko. Simona i ja, przejęte, spoglądamy na siebie i wzdychamy.

O dwunastej zjawia się Frida z tym, o co ją poprosiłam, kiedy się dowiedziałam, że przyjedzie. Gdy mnie widzi, odbiera jej mowę. Uprzedziłam ją co prawda przez telefon, ale przygląda się mojej twarzy z przejęciem.

Siadamy w salonie i, rozmawiając, jemy to, co przygotowała dla nas Simona.

– Muszę ci coś opowiedzieć, Frido.

– Mów.

Spoglądam na nią rozbawiona.

– Niedawno spotkałam się z Bettą, dałam jej dwa razy po twarzy i jednego kopniaka. Nie musisz mi mówić, wiem, że zrobiłam źle. Jestem dorosła i nie mogę zachowywać się jak przestępczyni, ale, słuchaj, przyznaję, że poczułam się dobrze, kiedy to zrobiłam, i że gdyby nie świadkowie, którzy na nas patrzyli, dałabym jej siedem kopniaków więcej.

Widelec wypada jej z dłoni, obie wybuchamy śmiechem. Opowiadam jej całe zajście, a ona klnie, że jej tam nie było i że nie mogła wykorzystać okazji jak Marta i dołożyć jej od siebie. Po zjedzonym obiedzie, zamiast usiąść w salonie, idziemy do

mojego pokoju. Jest zaskoczona tym, jak pięknie go urządzam, a kiedy widzi w kącie czerwoną choinkę, mówię:

– Lepiej nie pytaj.

Ożywione siadamy na wygodnym czerwonym fotelu, który podarował mi Eric, plotkujemy chwilę na temat naszego ulubionego tasiemca.

– Czyli z Erikiem wszystko dobrze? – pyta Frida.

– Tak. Kłócimy się, godzimy i znów się kłócimy. Wszystko dobrze.

– Cieszę się – mówi ze śmiechem. – W seksie też?

Przewracam oczami i zdecydowanie kiwam głową. Śmiejemy się obie.

– Niesamowicie. Zawsze, kiedy umawiamy się z Bjӧrnem, jest nie do opisania. Szaleję, kiedy widzę namiętność Erica. Jak mnie oddaje… O Boże, uwielbiam, kiedy obaj mnie posiadają! Nigdy nie sądziłam, że mogę czerpać taką przyjemność z czegoś, co z początku wydawało mi się gorszące.

– Seks to seks, Judith. Nie ma się co nad nim zastanawiać. Skoro obojgu wam to odpowiada i sprawia przyjemność, nie ma co się powstrzymywać!

– Teraz jest mi miło, Frido, ale wcześniej myślałam, że ludzie, którzy to robią, są zboczeńcami. Ale to, co czuję, kiedy jestem tak pożądana i kiedy oni się mną zajmują…

– Cicho… cicho, bo mnie podniecasz. Jestem zboczona!

Śmiejemy się obie.

– A właśnie, skoro mowa o zboczeniach, mówił ci Eric o prywatnej imprezie dziś wieczorem? – pyta.

Kręcę głową.

– Heidi i Luigi wyprawiają niesamowite imprezy. Na pewno was zaprosili, ale ze względu na twój stan Eric bez wątpienia odrzucił propozycję.

– Nic dziwnego, z takim wyglądem… Lepiej nie wyciągać mnie z domu, bo straszę – ironizuję i obie wybuchamy śmiechem. Ale jestem zaciekawiona. – Dużo ludzi będzie na tej imprezie?

– Tak. Przychodzi sporo ludzi. Na ogół wyprawiają ją w pubie proponujacym wymianę partnerów. Wierz mi, że zjawiają się tam najlepsi z najlepszych. – Ścisza głos. – W zeszłym roku na tej imprezie Andrés i ja spełniliśmy nasze fantazje. – Na widok mojej miny się śmieje. – Zrobiłam *gangbang*, a Andrés *boybang*. –Widząc, że mrugam, oszołomiona, szepcze: – Andrés wybrał sześć kobiet, a ja sześciu mężczyzn. Zamknęliśmy się w jednym z pokoi pubu, ja oddałam się facetom, a Andrés kobietom. Byłam centrum zainteresowania moich mężczyzn, próbowałam różnych pozycji ze wszystkimi. Boże! Nie wyobrażasz sobie, co za rozkosz, zapewniam cię, że Andrés też się świetnie bawił ze swoimi dziewczynami. Na koniec połączyliśmy obie grupy i urządziliśmy orgię. Mówię ci, imprezy Heidi i Luigiego zawsze gwarantują niezłą zabawę.

To, co mi mówi, wydaje się podniecające, ale jak na mój gust, to przesada. Dwóch

mężczyzn w zupełności mi wystarcza, ale wyobraźnia mnie rozpala. Frida przez chwilę opowiada mi o swoich doświadczeniach. Wszystkie są perwersyjne i podniecające. Uwielbiam rozmawiać z Fridą tak otwarcie o seksie. Nigdy nie miałam przyjaciółki, z którą mogłabym zdobyć się na taką szczerość. Podoba mi się to. Wychodzi o piątej. Musi się szykować na imprezę.

Dzwoni Sonia, żeby sprawdzić, jak się czuję, a po niej Marta. Jest zachwycona swoją wieczorną randką. Dodaję jej otuchy i proszę, żeby zadzwoniła jutro opowiedzieć mi, jak było.

Po południu Flyn wraca ze szkoły. Czekam na niego w pokoju, kiedy odrobi lekcje. Wchodzi, a ja pokazuję mu łyżworolki, o które poprosiłam Fridę. Bije brawo. Wkłada ochraniacze na łokcie, nakolanniki i kask i zaczynamy lekcje jazdy na deskorolce. Jak można było się spodziewać, denerwuje się. Przede wszystkim trzeba się nauczyć utrzymywać równowagę. Trochę go to kosztuje, ale w końcu mu się udaje. Ale nic poza tym. Kiedy słyszymy samochód Erica, natychmiast odkładamy wszystko na miejsce. Nie może wiedzieć ani zauważyć, że trenujemy. Flyn biegnie do swojego pokoju i oboje świetnie udajemy. Wyciągam truskawkową gumę do żucia z kieszeni spodni i żuję. Eric przychodzi do mnie do pokoju i zastaje mnie siedzącą na podłodze, wpatrującą się w ekran komputera.

– Dlaczego nie usiądziesz na krześle? – pyta.

– Bo bardzo lubię siedzieć na tym miękkim, cholernie drogim dywanie. To coś złego?

Eric się pochyla i daje mi buziaka. Wygląda zabójczo w swoim drogim niebieskim płaszczu i ciemnym garniturze. Wygląda jak dyrektor, imponująco, strasznie mi się podoba. Podnieca mnie. Podaje mi rękę, a ja wstaję. Wtedy mnie zaskakuje i wręcza mi bukiet pięknych czerwonych róż.

– Szczęśliwego Dnia Zakochanych, mała.

Jestem oniemiała.

Stoję jak wryta, zaskoczona.

Ale to romantyczne!

Mój Iceman kupił mi piękny, cudowny bukiet czerwonych róż z okazji Dnia Zakochanych, a ja ani nie złożyłam mu życzeń, ani nic dla niego nie mam. Jestem najgorsza! Eric się uśmiecha. Chyba wie, o czym myślę.

– Najlepszym prezentem jesteś ty, czarnulko. Nie potrzebuję niczego więcej.

Całuję go. On całuje mnie, a ja się uśmiecham.

– Jestem ci winna prezent. Ale chwilowo nic dla ciebie nie mam.

Patrzy na mnie, zaskoczony, a ja wyciągam z kieszeni paczkę gum do żucia. Pokazuję mu je. Uśmiecha się. Wyjmuję jedną, rozpakowuję i wkładam mu ją do ust.

Jest rozbawiony tym, co to dla nas znaczy.

– Teraz wyjdzie ci wysypka, a głowa zacznie ci się obracać jak dziewczynce z *Egzorcysty*?

Wybuch śmiechu nas obojga jest rozkoszny.

– Nowością jest moja zielona twarz i szwy. Może być coś bardziej seksownego w Dniu Zakochanych?

Eric mnie całuje i odsuwa się ode mnie.

– Frida mi mówiła, że dziś wieczorem idzie na imprezę do pubu z wymianą partnerów. Wiedziałeś coś o tym? – pytam.

– Tak. Luigi do mnie dzwonił, żeby nas zaprosić. Ale odmówiłem. Nie bardzo nadajesz się na imprezy, nie sądzisz?

– Fakt… Słuchaj, ale gdybym wyglądała jak człowiek, chciałabym pójść…

Eric mnie całuje, przygryzając dolną wargę.

– Mała zbereźnico, taką masz chcicę?

Śmieję się i kręcę głową, a on przyciska mnie do siebie.

– Będą inne imprezy – mówi. – Przyrzekam. No, czarnulko, o co chcesz spytać? – mówi, widząc moje spojrzenie.

Uśmiecham się. Zdążył mnie już trochę poznać. Przysuwam się do niego.

– Robiłeś kiedyś *boybang*? – pytam.

– Tak.

– Nieźle!

Eric śmieje się z mojej odpowiedzi.

– Kochanie, od ponad czternastu lat uprawiam ten rodzaj seksu, który dla ciebie, jak na razie, jest czymś nowym. Robiłem wiele rzeczy i zapewniam cię, że na niektóre nigdy w życiu ci nie pozwolę.

Widzi, że wpatruję się w niego, chcąc usłyszeć coś więcej.

– Sado – mówi.

– O, nie! Tego nie chcę – wyjaśniam.

Eric się śmieje.

– A co sądzisz o *gangbangu*? – pytam.

Patrzy na mnie, patrzy, patrzy…

– Za dużo mężczyzn pomiędzy nami dwojgiem – odpowiada w końcu, kiedy zaczynam tracić cierpliwość. – Wolałbym, żebyś tego nie proponowała.

Rozśmiesza mnie, ale nie daje mi powiedzieć nic więcej, bo szybko zmienia temat.

– Chce mi się pić. Napijesz się czegoś?

Zakochana, z bukietem róż w ręce, idę z nim za rękę przez wielki, przestronny korytarz. Nagle, kiedy wchodzę do kuchni, Simona patrzy na mnie z uśmiechem, a ja wydaję z siebie krzyk.

– Straszek!

Pies biegnie do mnie, ale Eric go zatrzymuje. Nie chce, żeby zrobił mi krzywdę. Zwierzak szaleje ze szczęścia, a ja jeszcze bardziej. Ostrożnie przytulam Straszka i mówię mu milion czułych słówek, a potem spoglądam na mojego błękitnookiego

faceta, i nie przejmując się obecnością Simony, przytulam go.

– Mowy nie ma o *gangbangu*! – szepczę po hiszpańsku. – Jesteś najcudowniejszym człowiekiem, który stąpa po tej ziemi, i przysięgam, że wyszłabym za ciebie za mąż natychmiast, natychmiast z zamkniętymi oczami.

Eric się uśmiecha. Jest wniebowzięty. Całuje mnie.

– Najcudowniejsza jesteś ty. I… możemy się pobrać, kiedy tylko będziesz chciała.

– O Boże! Co ja powiedziałam? Poprosiłam go o rękę?

Chyba się zabiję.

Straszek skacze dookoła nas, a Eric powstrzymuje go, rozbawiony.

– Jak widzisz, włożyłem mu szalik na szyję, który mu zrobiłaś – mówi. – Jest bardzo zachrypnięty.

– Aaaaaj, bo cię zjem, Icemanie! – wykrzykuję, zaśmiewając się i całując go.

Zachwycona tą piękną chwilą, głaszczę Straszka, który nie przestaje się ruszać, taki jest zadowolony, aż nagle dostrzegam coś w rękach Simony. Białego szczeniaka.

– A to cudo? – pytam, przyglądając mu się zdumiona.

Nie wypuszczając się z objęć, podchodzimy do Simony.

– Był w tym samym kojcu co Straszek – wyjaśnia Eric. – Przeżył jako jedyny z miotu, powiedzieli, że ma jakieś półtora miesiąca. Straszek nie chciał za mną iść, dopóki nie wziąłem też małego. Musiałabyś widzieć, jak wziął go do pyska i wybiegł z kojca, kiedy go zawołałem. Nie byłem w stanie odłożyć szczeniaka do kojca.

– Dobry z pana człowiek – szepcze przejęta Simona.

– Najlepszy – przytakuję wniebowzięta. – A z ciebie niezły ojciec – zwracam się do Straszka.

Mój szczęśliwy Iceman, słysząc nasze słowa, uśmiecha się i spogląda na szczeniaka.

– Nie wiem tylko, jakiej jest rasy – mówi.

Biorę z czułością psiaka. Jest grubiutki i puszysty. Cudo.

– Tysiąca ras.

– Tysiąca ras? A co to za pies? – pyta Simona.

Eric zrozumiał żart. Uśmiecha się.

– Pies tysiąca ras to taki, który ma po trochu z każdej rasy, ale żadnej w przeważającej ilości – tłumaczę Simonie, trzymając szczeniaka na rękach.

Śmiejemy się głośno wszyscy troje. Simona, szczęśliwa, idzie, żeby opowiedzieć o tym Norbertowi. Stawiam szczeniaka na podłodze, a Eric przytrzymuje Straszka, żeby na mnie nie skakał.

– Podobają ci się prezenty? – pyta.

Zachwycona i zakochana, całuję go.

– To najlepsze prezenty na świecie, kochanie – mruczę. – Jesteś najlepszy.

Eric jest szczęśliwy. Widzę to po jego spojrzeniu.

– Na razie mogą zostać w garażu, dopóki nie postawimy im budy na dworze.

Patrzę na niego. Przecież nikt w to nie uwierzy!

– Dobrze… Ale dzisiaj pozwól im zostać w domu. Jest bardzo zimno.

– W domu?

– Tak.

W tej akurat chwili szczeniak, który drepce po podłodze, robi siusiu. Niezła kałuża!

– W domu? – pyta poważnym tonem Eric, spoglądając na mnie.

Mrugam powiekami. Puszczam do niego oko.

– Miej świadomość, że właśnie powiększyłeś rodzinę – mówię żartem. – Jest nas już pięcioro.

Mój Niemiec zamyka oczy, bo doskonale rozumie, co powiedziałam. Nie daję mu dojść do głosu.

– Chodź, Eric – zachęcam. Biorę szczeniaka na ręce. – Zróbmy Flynowi niespodziankę.

– Nie będzie się bał Straszka?

Kręcę głową.

Bezszelestnie kierujemy się do bawialni. Ostrożnie otwieram drzwi i wpuszczam psa.

– Straszek! – krzyczy mały i go przytula.

Śmiech Flyna jest cudowny. Niesamowity! Pies kładzie się brzuchem do góry, żeby go głaskać. Mały przez chwilę jest bezgranicznie szczęśliwy, aż w końcu dostrzega coś, co zwraca jego uwagę. Oczy robią mu się wielkie jak spodki. Podchodzi do mnie.

– A to kto? – pyta.

Eric jest rozpromieniony, a przede wszystkim zaskoczony szczęściem siostrzeńca.

– Kiedy pojechałem po Straszka, był z nim w kojcu. Nie chciał go zostawić, więc szczeniak przyjechał z nami – tłumaczy.

Mały, oszołomiony, spogląda na wujka. Dwa psy. Dwa! Ja, zachwycona, kładę mu szczeniaka na rękach.

– Ten mały będzie twoim wielkim przyjacielem i maskotką. Dlatego imię musisz mu wybrać ty.

Flyn patrzy na wujka, a kiedy ten kiwa głową, mały się uśmiecha. Spogląda na białego szczeniaka.

– Będzie miał na imię Kalmar – oznajmia i puszcza do mnie oko.

Niesamowite wzruszenie chwyta mnie za gardło. Uśmiecham się. Mały wyciąga do mnie kciuk, ja wyciągam swój, i przybijamy piątkę. Śmiejemy się. Eric całuje mnie w szyję.

– Kiedy tylko będziesz chciała, już wiesz… Ożenię się z tobą – szepcze mi do ucha, widząc szczęśliwego siostrzeńca.

Rozdział 6

Dni płyną, moja twarz odzyskuje normalny wygląd, a kiedy lekarz zdejmuje szwy z brody pod czujnym okiem Erica, uśmiecha się, widząc swój majstersztyk. Nie ma śladów. Jestem szczęśliwa.

Dom, odkąd zjawili się Straszek i Kalmar, jest pełen śmiechu, szczekania i szaleństwa. Eric w ciągu pierwszych dni protestuje. Kiedy trafia na siuśki Kalmara na podłodze, denerwuje się, ale w końcu się poddaje. Straszek i Kalmar go uwielbiają, a on je. Wiele razy rano, po przebudzeniu, wstaję i z przyjemnością patrzę przez okno jak mój Iceman rzuca patyk Straszkowi, który za nim biega. Pies się do tego przyzwyczaił. Zanim Eric pójdzie do pracy, pies aportuje patyk, a Eric bawi się z nim, zadowolony. W niektóre weekendy udaje mi się namówić Erica i Flyna, żebyśmy wybrali się z psami na spacer po ośnieżonych polach. Straszek jest szczęśliwy, bawi się z Erikiem, a Flyn biega wkoło nas ze swoim pupilkiem. Wszystko jest wzruszające. Wzrusza mnie zwłaszcza widok Erica, który pochyla się i przytula Straszka. Mój zimny i twardy Iceman topnieje z każdym dniem i z każdym dniem rozkochuje mnie w sobie coraz bardziej.

Parę razy wybrałam się też z Erikiem na trening strzałów olimpijskich. Nie lubię broni, ale cieszę się, kiedy widzę, jak dobrze Ericowi idzie. Jestem dumna. Któregoś ranka, kiedy tam jesteśmy, przedstawia mi paru swoich znajomych. Jeden z nich pyta, czy jestem Hiszpanką. Kręcę głową.

– Brazylijką – mówię.

– Samba, *caipirinha* – mówi od razu mężczyzna.

Kiwam głową, śmiejąc się. Wygląda na to, że skądkolwiek jesteś, masz przyklejoną łatkę. Eric patrzy na mnie, zaskoczony, a w końcu się uśmiecha. Tej nocy, kiedy się ze mną kocha, szepcze mi do ucha:

– Dalej, Brazylijko, zatańcz dla mnie.

Flyn zrobił duże postępy w jeździe na deskorolce i rolkach. Jest bystry i szybko się uczy. Robimy to po kryjomu, kiedy Erica nie ma w domu. Gdyby nas zobaczył, zabiłby nas! Simona się uśmiecha, a Norbert zrzędzi. Uprzedza mnie, że pan się zdenerwuje, jak się dowie. Wiem, że ma rację, ale nie mogę przerwać lekcji z małym. Zmienił się w stosunku do mnie, teraz cały czas do mnie przychodzi i prosi o pomoc. Eric przygląda nam się czasami i wie, że wydarzyło się między nami coś, co odmieniło małego. Kiedy mnie o to pyta, zrzucam wszystko na pojawienie się zwierząt w domu. Kiwa głową, ale wiem, że nie jest do końca przekonany. Nie zadaje więcej pytań.

Pierwszego dnia, kiedy mogę po kryjomu wyjść z Jurgenem wypróbować motocykl, jest odlotowo. Po tylu dniach bezczynności w domu byłam o krok od szaleństwa, dlatego skaczę, ślizgam się i krzyczę z Jurgenem i jego znajomymi na polnych drogach pod Monachium.

Myślę o Ericu. Powinnam mu o tym powiedzieć. Problem w tym, że nigdy nie nadarza się stosowna okazja. Zaczyna mnie to męczyć. Podstawą naszego związku jest zaufanie i tym razem to ja zawodzę.

Któregoś popołudnia, kiedy zajmuję się motocyklem w garażu, wraca Flyn ze szkoły. Szuka mnie, a kiedy mnie znajduje, oszołomiony patrzy na motocykl. Przypomina go sobie. Mówię mu, że to motor jego matki i że musi zachować to w tajemnicy przed wujkiem.

– Umiesz na nim jeździć? – pyta.

– Tak. – Dłonie mam brudne od smarów.

– Wujek Eric się zdenerwuje.

To zdanie mnie rozśmiesza. Wszyscy, dosłownie wszyscy, wiedzą, że wujek Eric się zdenerwuje.

– Wiem, kochanie – stwierdzam, spoglądając na niego. – Ale wujek Eric, kiedy mnie poznał, wiedział, że ścigam się na motorze. Wie o tym i musi zrozumieć, że lubię uprawiać ten sport.

– Wie o tym?

– Tak – potwierdzam, uśmiechając się na wspomnienie tego, w jakich okolicznościach się dowiedział.

– I ci pozwala?

To pytanie mnie nie dziwi.

– Twój wujek nie musi mi pozwalać – wyjaśniam. – To ja decyduję, czy chcę uprawiać motokros, czy nie. Dorośli decydują sami, kochanie.

Mały nie jest za bardzo przekonany, ale kiwa głową.

– Sonia ci dała motor mojej mamy? – dopytuje.

– A miałbyś coś przeciwko temu? – Chcę wiedzieć, zanim mu odpowiem.

Zastanawia się, a ja sztywnieję.

– Nie – zaprzecza. – Ale musisz mi obiecać, że mnie nauczysz.

Uśmiecham się, a w końcu parskam śmiechem. Mały też się śmieje.

– Chcesz, żeby twój wujek mnie zabił?

Godzinę później dzwoni Eric. Ma mecz koszykówki i chce, żebym przyjechała na boisko. Zgadzam się, zachwycona. Wkładam dżinsy, czarne kozaki i bluzkę od Armaniego. Chwytam kurtkę, dzwonię po taksówkę i kiedy docieram pod adres, który mi podał, uśmiecham się, widząc, że czeka na mnie, opierając się o samochód.

Płaci za taksówkę i ruszamy do szatni.

– Dlaczego nie powiedziałeś mi o meczu? – pytam.

Mój chłopak się uśmiecha i mnie całuje.

– Możesz mi wierzyć albo nie, po prostu zapomniałem – mówi. – Gdyby nie Andrés, który zadzwonił do mnie do firmy, zupełnie bym zapomniał!

Kiedy docieramy do przebieralni, całuje mnie.

– Idź na trybuny. Jest tam na pewno Frida.

Przeszczęśliwa, zakochana, idę na trybuny. Frida siedzi z Lorą i Giną. Zmieniły się w stosunku do mnie. Zaakceptowały, że jestem narzeczoną Erica, i jestem im za to wdzięczna. Lora, blondynka, uśmiecha się na mój widok.

– Przyszła moja bohaterka – oznajmia.

Zerkam na nią, zaskoczona.

– Zdążyłam się dowiedzieć, że dałaś Betcie nauczkę – szepcze.

Spoglądam na Fridę z wyrzutem, że jej powiedziała, ale ona się obrusza.

– Na mnie nie patrz, to nie ja.

Lora się uśmiecha i znów się do mnie przysuwa.

– Opowiedziała mi to kobieta, która była z Bettą – tłumaczy.

Kiwam głową z uśmiechem.

– Byle tylko Eric się nie dowiedział. Nie chciałabym przysparzać mu kolejnych zmartwień.

Wszystkie się zgadzają, a po chwili mężczyźni wychodzą na boisko. Jak można się było spodziewać, mój chłopak doprowadza mnie do szaleństwa. Kiedy widzę, jaki jest zwinny i aktywny, kiedy biega po boisku, podniecam się jak głupia. Tym razem, mimo jego oddania, przegrywają mecz trzema punktami.

Kiedy kończą grać, schodzimy na boisko i Eric, kiedy mnie widzi, całuje mnie. Jest spocony.

– Idę wziąć prysznic, kochanie. Zaraz wracam.

W salce, w której zwykle czekamy na chłopaków, jesteśmy same z Fridą. Lora i Gina poszły. Plotkujemy, rozbawione, aż zjawiają się Eric i Andrés.

– Piękna, zmiana planów – informuje Andrés. – Wracamy do domu.

Zaskoczona Frida protestuje.

– Ale przecież umówiliśmy się z Dexterem u niego w hotelu.

Andrés kiwa głową.

– Odwołam spotkanie – mówi. – Wypadło mi coś.

Widzę, że Frida jest naburmuszona.

– Kto to jest Dexter? – chcę wiedzieć.

Frida patrzy na mnie, a mój Iceman bacznie jej się przygląda.

– Znajomy, z którym się zabawiamy, kiedy przyjeżdża do Monachium. Eric również go zna, prawda?

Mój chłopak kiwa głową.

– Świetny gość.

Zabawa? Seks? Moje ciało reaguje podnieceniem. Przysuwam się do Erica.

– A my nie moglibyśmy pójść na to spotkanie? – podpytuję.

Spogląda na mnie, zaskoczony.

– Mam ochotę się zabawić – ciągnę. – Dalej, chodźmy.

Mój Iceman się uśmiecha, spogląda na Fridę, a potem na mnie.

– Jud, nie wiem, czy zabawa Dextera ci się spodoba.

Patrzę na niego oszołomiona, ale widzę, że się nie odzywa.

– Lubi sado? – pytam Fridę.

– I tak, i nie – odpowiada Andrés.

Wtóruje mu śmiech Erica. Frida wzrusza ramionami.

– Dexter lubi dominować, zabawiać się z kobietami i rozkazywać. Nie gustuje w sado. Jest wymagający, perwersyjny i nienasycony. Świetnie się bawię, kiedy się spotykamy.

Eric macha ręką jednemu z odchodzących kolegów, a potem chwyta mnie w pasie.

– Dalej, jedziemy do domu.

Zerkam na niego, przytrzymuję go mocno i nie odpuszczam.

– Eric, chcę poznać Dextera.

Mój Iceman patrzy na mnie, patrzy, patrzy, aż w końcu się poddaje.

– Zgoda, Jud, pojedziemy tam.

Andrés dzwoni do Dextera i informuje o zmianie planów. Dexter zgadza się, zadowolony.

Roześmiani podchodzimy do samochodów, żegnamy się i każda para jedzie w swoją stronę. Włączamy się z Erikiem w monachijski ruch. Eric milczy, jest zamyślony. Ja nucę piosenkę, która leci w radiu, aż nagle widzę, że Eric zatrzymuje się na środku drogi.

– Aż taką masz ochotę na zabawę? – pyta, patrząc na mnie.

Jego pytanie mnie zaskakuje.

– Słuchaj… jeżeli ci to przeszkadza, nie pojedziemy. Myślałam, że może masz ochotę.

– Powiedziałem ci, że dla mnie zabawa w seksie to dodatek, Jud, i…

– Dla mnie też, kochanie – stwierdzam. Spoglądam mu w oczy. – To ty mnie nauczyłeś, że to jest sprawa dwóch osób. Kiedy ty to proponujesz, ja się zgadzam. Dlaczego ty nie możesz się zgodzić, kiedy z propozycją wychodzę ja?

Nie odpowiada, patrzy na mnie tylko, aż w końcu wzrusza ramionami.

– W końcu jest to dodatek, który sprawia przyjemność nam obojgu, prawda? – dodaję.

Po chwili milczenia Eric wzdycha i odzywa się łagodnym tonem.

– Dexter to dobry facet. Znamy się od lat, spotykamy się, kiedy przyjeżdża do Monachium.

– Żeby się zabawić? – dodaję sarkastycznie.

Eric kiwa głową.

– Żeby się zabawić, zjeść kolację, wypić coś albo po prostu w interesach.

– Podnieca cię to, że to ja poprosiłam, żebyśmy się z nim zabawili?

Mój Niemiec wbija we mnie wymowne spojrzenie, które mnie rozpala.

– Bardzo – mruczy w końcu.

Kiwam głową, a Eric daje znać, żebym wysiadła. Jest potwornie zimno. Kulę się w czerwonej kurtce i ruszam, trzymając Erica za rękę. Trzyma mnie pewnie. Jego dłoń pasuje do mojej idealnie. Uśmiecham się, zadowolona. Widzę, że kierujemy się do hotelu i czytam: „NH Münchën Dornach". Wchodzimy i Eric pyta o numer pokoju pana Dextera Ramíreza. Podają nam numer i dzwonią do niego, żeby poinformować o naszej wizycie, a potem wsiadamy z Erikiem do windy. Jestem zdenerwowana. Taki wyjątkowy jest ten Dexter? Eric obejmuje mnie w pasie, uśmiecha się i mnie całuje.

– Spokojnie, wszystko będzie dobrze – szepcze. – Obiecuję.

Stajemy przy uchylonych drzwiach. Eric puka i słyszę głos, który odzywa się po hiszpańsku.

– Wejdź, Eric.

Pochwa zaczyna mi się robić wilgotna. Eric chwyta mnie pod rękę i wchodzimy. Zamyka drzwi.

– Już wychodzę – słyszymy.

Wchodzimy do przestronnego, ładnego salonu. Po prawej stronie znajdują się otwarte drzwi, za którymi widać łóżko. Eric mi się przygląda. Wie, że patrzę na wszystko z ciekawością. Podchodzi do mnie.

– Podniecona? – pyta.

Spoglądam na niego i kiwam głową. Nie będę kłamać. W tej chwili pojawia się mężczyzna w wieku Erica, na wózku inwalidzkim.

– Eric, chłopie, jak się masz?

Przybija z nim piątkę, a potem mierzy wzrokiem moje ciało.

– A ty jesteś Judith, bogini, która usidliła mojego przyjaciela, żeby nie powiedzieć, że go w sobie rozkochała, zgadza się?

Uśmiecham się, chociaż jestem zaskoczona, że jest na wózku.

– Zgadza się – odpowiadam. – Od razu mówię, że podoba mi się to, że jest usidlony i zakochany.

Mężczyzna wymienia z Erikiem rozbawione spojrzenie, chwyta mnie za rękę i ją całuje.

– Bogini, jestem Dexter, Meksykanin, który pada do twych stóp – przedstawia się szarmancko.

Nieźle, Meksykanin! Jak w tasiemcu *Szmaragdowe szaleństwo*. Uśmiecham się na tę myśl, chociaż współczuję mu, że jest przykuty do wózka. Jest taki młody! Po pięciu minutach rozmowy dostrzegam, ile ma w sobie życia i że bije od niego pozytywna energia.

– Czego się napijecie?

Mówimy, co chcemy, a Dexter otwiera minibar i przygotowuje nam drinki. Przygląda mi się. Patrzy na mnie z zaciekawieniem. Eric mnie całuje. Kiedy podaje nam napoje, spragniona, wypijam duży łyk.

– Podobają mi się kozaki twojej kobiety.

Zaskoczona tym komentarzem, dotykam kozaków. Eric się uśmiecha.

– Kochanie, rozbierz się – mówi, całując mnie w szyję.

Tak po prostu? Na zimno? Cholera, nieźle!

Jestem jednak gotowa to zrobić, rozbieram się bez najmniejszego skrępowania. Chcę się zabawić. Sama o to prosiłam. Dexter i Eric nie spuszczają ze mnie wzroku, kiedy zdejmuję z siebie ubranie, a ja upajam się tym, że ich podniecam.

– Chcę, żebyś włożyła z powrotem kozaki – mówi Dexter, kiedy jestem już zupełnie naga.

Eric patrzy na mnie. Przypominam sobie, co powiedziała Frida: że Dexter lubi rozkazywać. Wchodzę w jego grę, biorę kozaki i je wkładam. Naga, w czarnych kozakach, które sięgają mi do połowy uda, czuję się seksownie, perwersyjnie.

– Przejdź w głąb pokoju. Chcę cię zobaczyć.

Robię, o co mnie prosi. Idę i wiem, że obaj patrzą na moją pupę. Poruszam nią. Dochodzę do końca pokoju i wracam. Mężczyzna wbija wzrok w mój wzgórek łonowy.

– Ładny tatuaż. W moim kraju mówimy: gitasowy!

Eric kiwa głową. Wypija łyk whisky.

– Cudowny – odpowiada, nie odrywając ode mnie wzroku.

Dexter wyciąga rękę, przesuwa nią po moim tatuażu i spogląda na Erica.

– Zaprowadź ją do łóżka, kolego. Nie mogę się doczekać, żeby się zabawić z twoją kobietą.

Eric podaje mi rękę, wstaje i prowadzi mnie do przyległego pokoju. Każe mi stanąć na czworakach na łóżku i rozchyla mi nogi.

– Nie ruszaj się – mówi, rozbierając się.

Podniecające. Wszystko to wydaje mi się bardzo podniecające.

Oglądam się do tyłu i widzę, że Dexter podjeżdża do nas na swoim wózku. Zatrzymuje się przed samym łóżkiem. Dotyka moich ud, wewnętrznej strony moich nóg, a jego dłonie wędrują do moich pośladków. Ściska je i daje mi klapsa. Później następnego, kolejnego i jeszcze jednego.

– Lubię zaczerwienione tyłeczki – stwierdza.

Przesuwa dłonią po mojej szparce i bawi się wilgotnymi wargami.

– Usiądź na łóżku i spójrz na mnie.

Wykonuję polecenie.

– Bogini… moja fujarka nie działa, ale podniecam się i rozkoszuję dotykiem, rozkazywaniem i patrzeniem. Eric wie, co lubię.

Obaj się uśmiechają.

– Lubię rozkazywać, ale mam nadzieję, że wszyscy troje będziemy się dobrze bawić, chociaż twój narzeczony mnie uprzedził, że twoje usta należą wyłącznie do niego.

– Zgadza się. Tylko do niego – potwierdzam.

Meksykanin się uśmiecha.

– Eric wie, co lubisz, ale ja chcę się dowiedzieć, jakie kobiety lubisz? – ciągnę, zanim zdąży się odezwać.

– Gorące i perwersyjne. Eric, twoja kobieta taka jest? – pyta, nie odrywając ode mnie wzroku.

Mój Iceman mierzy mnie lubieżnym spojrzeniem i kiwa głową.

– Tak, taka właśnie jest.

Pewny ton jego głosu przyprawia mnie o dyszenie. Chcę być dokładnie taka, jak powiedział.

– Czego ode mnie pragniesz, Dexter? – zagaduję.

Spogląda na Erica, a ten kiwa głową.

– Chcę cię dotykać, związać, lizać i masturbować. Będę kierował zabawą, będę wam wskazywał pozycje i będę się świetnie bawił, patrząc na to, co robicie. Jesteś gotowa?

– Tak.

Dexter bierze torbę, wiszącą na krześle i podaje mi ją.

– Mam tu kilka nowych zabawek, które chcę z tobą wypróbować.

Otwieram torbę. Widzę ozdobę analną. Ta jest z różowego kryształu. Uśmiecham się, zaskoczona. Czyżby w Niemczech panowała na nie moda? Zaciekawiona otwieram pudełko, w którym znajduje się łańcuch ze specyficznymi klamerkami na każdym końcu, a kiedy je zamykam, widzę parę sztucznych członków. Są miękkie i szorstkie. Jeden, z wibarotrem, jest na uprzęży. Dotykam ich.

– Chcę je w tobie zanurzyć – tłumaczy Dexter. – Oczywiście, jeżeli mi pozwolisz.

Eric przyciska mnie do siebie.

– Pozwoli ci, prawda, Judith? – odzywa się ochrypłym głosem.

Kiwam głową.

Gorąco… jest mi bardzo gorąco.

Dexter bierze torbę, wyciąga z niej pudełko, które otworzyłam kilka sekund wcześniej i pokazuje mi łańcuch.

– Daj mi piersi – mruczy. – Założę na nie te klamry.

Nie wiem, co to jest. Spoglądam na Erica, a on ich dotyka.

– Spokojnie – mówi. – Nie będzie boleć. Są delikatne.

Przysuwam piersi do tego mężczyzny i nagle dostaję gęsiej skórki, kiedy ciemna klamra ściska jedną brodawkę, a później druga – drugą. Moje piersi zostają połączone łańcuszkiem, a kiedy Dexter za niego pociąga, moje piersi się wyciągają, a ja jęczę, czując podniecające mrowienie. Dexter się uśmiecha. Upaja się.

– Chcę cię widzieć przywiązaną do łóżka, żeby cię masturbować – szepcze, nie spuszczając ze mnie wzroku. – A potem chcę patrzeć, jak pieprzy cię Eric.

Dyszę, gotowa na wszystko. Wstaję, wyciągam sznur, który jest w torbie i podaję go mojemu ukochanemu.

– Przywiąż mnie – nakazuję.

Eric patrzy na mnie, bierze sznur.

– Jesteś pewna? – mruczy mi w usta.

Spoglądam mu w oczy, podniecona do granic wytrzymałości tym, co się dzieje.

– Tak.

Kładę się. Kiedy wyciągam ręce w górę, brodawki mi twardnieją. Eric wiąże mi ręce, przeciągając sznur przez zagłówek. Później jedną nogę w kostce przywiązuje do jednego końca łóżka, drugą – do drugiego. Nogi mam całkowicie rozchylone i jestem zupełnie unieruchomiona.

Dexter zwinnie podjeżdża na wózku do łóżka i patrzy na mnie. Pociąga za łańcuszek na piersiach, a ja jęczę.

– Eric… masz bardzo gorącą kobietę.

– Wiem – odpowiada Eric, patrząc na mnie.

Moja pochwa sama robi się wilgotna.

– Lubisz sado, bogini? – pyta Dexter.

Eric się uśmiecha.

– Nie – odpowiadam.

Dexter kiwa głową.

– Podnieca cię, że będziemy posługiwać się twoim ciałem, szukając własnej przyjemności? – pyta dalej.

– Tak – odpowiadam.

Znów pociąga za łańcuszek, a moje brodawki robią się twarde jak nigdy. Dyszę i krzyczę.

– Kręci cię to, co robię?

– Tak.

Przesuwa jednym sztucznym członkiem po mojej wilgotnej pochwie.

– Chcesz, żebym cię wykorzystał, użył i się tobą rozkoszował?

Zamglonym wzrokiem spoglądam na Erica. Jego spojrzenie mówi wszystko. Upaja się tym.

– Wykorzystaj mnie, użyj mnie i rozkoszuj się mną – szepczę zmysłowym głosem.

Z ust Erica wydobywa się jęk. Oszalał, słysząc, co powiedziałam. Chwyta łańcuszek na moich piersiach i pociąga za niego. Dyszę, a on mnie całuje. Wsuwa język w głąb moich ust, a ja, przy każdym pociągnięciu, czuję mrowienie w brodawkach.

Meksykanin, zachwycony widokiem, delikatnymi dłońmi pieści wewnętrzną część moich ud. Eric przerywa pocałunek i przygląda się nam. Pytania Dextera mnie

podnieciły. Widzę, że przysuwa się do moich warg i mówi:

– Rozchyl wargi – rozkazuje.

Spełniam polecenie, a on wsuwa mi do ust niebieski sztuczny członek.

– Liż go.

Przez kilka minut Dexter upaja się widokiem, aż w końcu wyciąga mi go z ust.

– Eric… teraz chcę, żeby lizała ciebie.

Mój Niemiec, zachwycony, wprowadza sztywny członek do moich ust. Zanurza go we mnie, a ja go liżę, smakuję. Pozwalam, żeby pieprzył mnie w usta.

– Stop – słyszę nagle.

Jestem niepocieszona. Mój Iceman wysuwa z moich ust imponujących rozmiarów członek. Dexter zwilża koniec sztucznego członka odpowiednią ilością nawilżacza i wsuwa go w moją wilgotną szparkę.

– Teraz tutaj – mówi.

Eric siada po drugiej stronie łóżka, rozchyla palcami pochwę, żeby ułatwić dostęp Dexterowi, a ten powoli wprowadza go do środka.

– Podoba ci się? – pyta.

Dyszę, poruszam się i kiwam głową, a Eric, mój ukochany, patrzy na mnie i wiem, że mnie ofiaruje.

– Ale dobra fala – mruczy Meksykanin.

Przez kilka sekund nieznajomy porusza sztucznym członkiem w moim wnętrzu. Wsuwa go… wyciąga… przekręca… pociąga łańcuszkiem na piersiach, a ja dyszę. Zamykam oczy i daję się ponieść chwili. Moje związane ciało się buntuje. Porusza się, a ja krzyczę. Jestem podniecona tym, że jestem związana. Otwieram oczy i zerkam na mojego ukochanego. Uśmiecha się, dotykając swojego członka. Jest sztywny. Gotowy do zabawy.

– Podoba mi się twój zapach seksu – szepcze Dexter i wsuwa sztuczny członek w moje ciało w taki sposób, że znów krzyczę i się wyginam.

– Tak… dalej, bogini, szczytuj dla mnie!

Sztuczny członek wsuwa się we mnie i wysuwa, wydobywając ze mnie niekontrolowane jęki, a kiedy moja pochwa drży i wciąga sztuczny członek, Dexter go wyjmuje. Między nogami staje Eric i wbija we mnie swój sztywny członek, a ja krzyczę z rozkoszy.

Dexter znów siada na wózku. Pociąga łańcuszek na moich piersiach, a ja poruszam się, jak mogę. Mam związane ręce i nogi, mogę jedynie dyszeć, jęczeć i przyjmować pchnięcia mojego ukochanego, a Dexter ściąga klamry z moich obolałych brodawek.

– Bogini… – szepcze. – Unieś biodra. Dalej… przyjmij go. Tak… tak…

Robię, o co mnie prosi. Rozkoszuję się pchnięciami, kiedy słyszę, że szepcze, zaciskając zęby.

– Eric, mocno… Pchnij mocno.

Eric mnie całuje. Pożera moje usta i zanurza się we mnie z całej siły. Krzyczę. Dexter prosi. Wymaga. My mu to dajemy. Upajamy się tą chwilą, a kiedy nie możemy już dłużej, szczytujemy oboje. Mamy nierówny oddech. Eric rozwiązuje mi dłonie, a ja czuję, że Dexter rozwiązuje stopy. Eric mnie obejmuje, uśmiechając się. Robię to samo.

– Bogini, jesteś rozpalona. Na pewno sprawisz mi wielką rozkosz. Chodź, wstań.

Robię, o co mnie prosi. Chwyta mnie za szyję, ściska mnie i przysuwa wargi do mojego wilgotnego wzgórka łonowego. Przygryza go. Jego oczy widzą mój tatuaż, uśmiecha się. Eric staje za mną i palcami otwiera mnie dla przyjaciela. Boże, to wszystko jest takie podniecające! Dexter przesuwa językiem po wewnętrznej stronie moich warg i domaga się, żebym poruszała się na jego ustach. Robię to. Unoszę się na jego ramionach, żeby dać mu lepszy dostęp, a Eric podtrzymuje mnie za plecy. Moje biodra poruszają się do przodu i do tyłu, a Dexter intensywnie przyciska mnie do swoich ust, ściskając mnie za pośladki, które się zaczerwieniają. Lubi zaczerwienione, a ja mu na to pozwalam.

Przez kilka minut posiadają mnie w milczeniu. Nie gra muzyka. Słychać tylko nasze ciała, dyszenie i odgłos smakowitego lizania. Eric, rozszalały widokiem, dotyka moich brodawek, a Dexter rozkoszuje się moją łechtaczką.

– Tak… och… tak… – szepczę, wniebowzięta.

Perwersja… To jest czysta perwersja.

Dyszę coraz głośniej. Czuję, że znów zbliża się orgazm, ale Dexter nagle się zatrzymuje, całuje mnie we wzgórek łonowy, zsuwa mnie ze swoich ramion i szepcze, odsuwając się na wózku.

– Jeszcze nie, bogini… Jeszcze nie.

Jestem czerwona. Bardzo czerwona. Eric siada na łóżku, całuje mnie w szyję i przejmuje panowanie nad sytuacją.

– Oprzyj się o mnie i rozchyl nogi tak jak wtedy, kiedy oddaję cię mężczyźnie.

Ściska mnie w żołądku. Jestem rozpalona, wilgotna, mokra i pragnę eksplodować. Kiedy jestem już w takiej pozycji, jak chce, opiera się brodą o moje prawe ramię, kciukiem dotyka jednej piersi.

– Podoba ci się, że jesteś naszą zabawką? – pyta, obserwowany bacznie przez Dextera.

Moja odpowiedź jest jasna i wyraźna mimo bardzo słabego głosu.

– Tak.

Eric śmieje mi się do ucha, podniecając mnie, a jeszcze bardziej, kiedy mówi, całując mnie w ramię:

– Następnym razem będę cię dzielił z mężczyzną, a może z dwoma, co ty na to?

Wbijam wzrok w Dextera. Uśmiecha się. Oddycham szybko.

– Jestem za. Pragnę tego – odpowiadam, podniecona.

Eric kiwa głową i odsłania mnie całkowicie przed swoim przyjacielem.

– Kiedy będziemy z nim, tak ci rozchylę nogi…

Robi z moimi udami to, co mówi, a ja dyszę. Dexter spogląda na nas lubieżnie.

– Oddam cię. Zaproszę ich, żeby cię smakowali. Oni będą czerpali od ciebie to, na co im pozwolę, a ty będziesz mi posłuszna.

Kiwam głową.

– Kiedy twoje orgazmy mnie zadowolą, będę cię pieprzył, a oni się będą przyglądać, a kiedy skończę, każę cię pieprzyć im. Będą cię pieprzyć, brać, a ty będziesz krzyczeć z rozkoszy. Chcesz się tak zabawić, Jud?

Chcę odpowiedzieć, ale nie mogę. Mam ściśnięte gardło tak, że nie jestem w stanie wydobyć z siebie słów.

– Chcesz się tak zabawić, Jud? – powtarza.

– Tak – udaje mi się odpowiedzieć.

Bzyczenie przyprawia mnie o gęsią skórkę. Eric trzyma w dłoniach wibrator w kształcie szminki, który noszę w torebce.

Kiedy zdążył go wyjąć? Pokazuje mi różową kryształową ozdobę analną i lubrykant.

– Teraz podejdziesz do Dextera – szepcze, podając mi ozdobę i lubrykant. – I poprosisz, żeby włożył ci ozdobę w twój ładny tyłeczek, a potem wrócisz do mnie.

Biorę to, co mi podaje i, podniecona, robię to, co mi każe. Naga, jedynie w kozakach, podchodzę do rozpalonego Dextera. Podaję mu ozdobę i lubrykant. Widzę, że patrzy oszołomiony na mój wzgórek łonowy. Podnieca go mój tatuaż.

– Chcę go dotknąć. Jest taki ostry…

Podchodzę do niego, a on pożądliwie przesuwa dłonią po moim wzgórku łonowym, pożerając mnie wzrokiem. W końcu się odwracam, wypinam pupę i w milczeniu słucham, jak otwiera pojemnik z lubrykantem, żeby po kilku sekundach poczuć napieranie na mój odbyt, kiedy wprowadza ozdobę.

– Cudowny – mruczy.

Prostuję się, a Dexter chwyta mnie za biodra i porusza ozdobą w moim wnętrzu.

– Twój tatuaż każe mi prosić o tysiąc rzeczy, bogini, nie zapominaj.

Wracam do Erica. Sadza mnie na sobie.

– Oddaj mi ją, Eric – szepcze Dexter ochrypłym głosem.

Mój Iceman wsuwa mi ręce pod nogi i rozchyla mi je. Moja wilgotna pochwa jest całkowicie odsłonięta przed wzrokiem Dextera. Oddycha z trudem i nie odrywa ode mnie oczu. Moje oddanie doprowadza go do szaleństwa. Ja też oddycham z trudem. Jestem bardzo podniecona. Oszołomiona.

Jestem na skraju orgazmu. Dyszę i poruszam biodrami, szukając czegoś, kogoś, aż w końcu to mój palec przesuwa się po mojej wilgotnej kobiecości. Bez najmniejszego wstydu sama wprowadzam go sobie do środka, a Eric zachęca mnie do dalszej zabawy. Wiem, że Dexter upaja się widokiem. Widzę to po jego minie. Z rozchylonymi nogami, tak jak chce, czuję, że wyciąga ze mnie palec, żeby

wprowadzić jeden ze sztucznych członków. Krzyczę z podniecenia, a Dexter energicznie wsuwa go we mnie i wysuwa. Chcę więcej. Potrzebuję więcej, a kiedy oprócz sztucznego członka, mistrzowskim ruchem umieszcza na mojej nabrzmiałej łechtaczce wibrator, krzyczę. Dexter z wprawą przysuwa i oddala wibrator od punktu rozkoszy, a Eric przytrzymuje mi nogi. Wstrząsają mną konwulsje jak pod wpływem uderzeń biczem. Dyszę.

– Bogini… dojdź dla nas teraz.

– Tak! – krzyczę, rozszalała.

Dotyka palcem mojej nabrzmiałej łechtaczki, a mnie przeszywa dreszcz. Jestem wilgotna, potwornie wilgotna.

– Dexter… liż mnie, proszę…

Zaskakuję go moją prośbą. Ożywia się. Eric pochyla się, żeby przyjacielowi było łatwiej, a on, po chwili, kładzie wargi na moim wilgotnym miejscu. Rozszalała, znów jestem na jego ustach. Dexter liże, ssie, zatacza koła językiem i pobudza mój srom, aż dociera do łechtaczki. Tylko jej dotyka, a ja zaczynam jęczeć. Wystarczy, że pociągnie ją wargami, a ja dyszę. Doprowadza mnie do szaleństwa, aż w końcu szczytuję na jego ustach.

– Jesteś wyśmienita – mruczy.

Uśmiecham się, wyczerpana. Eric chwyta mnie z całej siły, stawia mnie na czworakach na łóżku i wchodzi we mnie brutalnie, bez słowa. Jest niesamowicie podniecony tym, co widział, rozszalały wbija się we mnie, a ja, płynnie, otwieram się i przyjmuję go z rozkoszą. Raz, dwa, trzy… tysiąc razy się we mnie zanurza, trzymając mnie w pasie i od tyłu wchodzi we mnie bez litości. Jeden klaps, drugi, trzeci. Krzyczę. Chwyta mnie za włosy i ciągnie głowę do tyłu.

– Wypnij pupę – syczy.

Robię to, o co mnie prosi.

– Bardziej – żąda.

Czuję się jak dosiadana klacz, kiedy Eric wbija się we mnie raz za razem pod czujnym spojrzeniem Dextera. Nagle Eric przerywa, wyciąga mi z pupy ozdobę i wsuwa swój członek. Padam na łóżko i jęczę, ściskając pościel. Bez lubrykantu jest ciężko… boli… ale podoba mi się ten ból. Prowokuje mnie, żeby chcieć więcej. Eric przyciska mnie do siebie i daje mi kolejnego klapsa.

– Ruszaj się, Jud… Ruszaj się.

Poruszam się. Jego pchnięcia są niszczące. Rozpalające. Zmysłowe. Nabijam się na niego raz za razem, aż chwyta mnie w pasie i wdziera się we mnie z takim impetem, że wydaję z siebie krzyk i oboje poddajemy się zalewającemu nas orgazmowi.

Dexter ze swojego wózka patrzy na nas, wyczerpanych. Rozkoszuje się. Podoba mu się to, co widzi. Eric proponuje, żebyśmy wzięli prysznic.

– Wszystko w porządku, mała? – pyta, kiedy jesteśmy sami.

– Tak.

Podoba mi się to, że zawsze się mną interesuje, kiedy zostajemy sami. Woda spływa po naszych ciałach, a my się śmiejemy. Pytam Erica, dlaczego Dexter jest na wózku, a Eric mi wyjaśnia, że z powodu wypadku na paralotni. Żal mi go. Jest taki młody… Ale Eric całuje mnie pożądliwie. Nie chce o tym rozmawiać i ściąga mnie na ziemię, kiedy znów wsuwa mi ozdobę analną w pupę. Kiedy wychodzimy z łazienki, Dexter nadal siedzi tam, gdzie wcześniej, z wibratorem w dłoni. Wącha go.

– Uwielbiam zapach seksu – mówi, kiedy mnie widzi.

W jego oczach widzę, jak bardzo mnie pożąda. Nie zastanawiając się, przysuwam twarz do jego twarzy i szepczę, przypominając sobie słowa ze *Szmaragdowego szaleństwa*.

– Teraz weźmiesz mnie ty, Dexter.

Eric patrzy na mnie, zaskoczony. Dexter patrzy na mnie z otwartymi ustami. O czym ja mówię? Żaden z nich nie rozumie. Sprzęt Dextera jest nieczynny. Jak ma to zrobić? Wyjaśniam Ericowi, co mam na myśli, a on się uśmiecha. Z jego pomocą sadzam Dextera na krześle bez oparć i mocujemy mu w pasie jeden ze sztucznych członków na uprzęży. Dexter, rozbawiony, patrzy na sztywny członek, który ma przed oczami.

– Boże, jak dawno nie widziałem się w takim stanie – żartuje.

Bez słowa całuję Erica. Moja pupa znajduje się na wysokości Dextera. Eric rozchyla mi pośladki i zachęca go, żeby poruszył ozdobą analną. Dexter to robi. Ściska mi pośladki, żeby się zaczerwieniły. Eric mnie całuje.

– Doprowadzasz mnie do szaleństwa, kochanie – szepcze mi do ucha.

Uśmiecham się. Eric też się uśmiecha. Spogląda na przyjaciela.

– Dexter, ofiaruj mi moją kobietę.

Mężczyzna chwyta mnie za rękę, sadza mnie sobie na kolanach i rozchyla mi nogi. Dotyka mojej ozdoby analnej.

– Bogini… – mruczy mi do ucha. – Jesteś rozpalona. Uwielbiam, jak się oddajesz.

Uśmiecham się, a kiedy wargi Erica spoczywają na mojej pochwie, wyginam się. Dexter mnie przytrzymuje, a ja się poruszam, jęcząc i krzycząc, kiedy Eric robi ze mną cudowne rzeczy. Chcę rozgrzać ich obu jeszcze bardziej.

– Tak… Tak… Jeszcze… Jeszcze… Więcej… Och, tak! – szepczę. – Dobrze… Tak… Tak…

Eric dotyka językiem mojej łechtaczki raz za razem. Okrąża ją, chwyta ustami i pociąga, a Dexter mnie oddaje, dotykając moich piersi. Opuszkiem palca sprawia, że twardnieją, szczypie je. Mój Iceman zajmuje się moją pochwą, wyzwalając ze mnie jęki rozkoszy. Dexter ma chwilami przyspieszony oddech, a kiedy Eric porywa mnie na ręce i wchodzi we mnie, dyszymy wszyscy troje. Mój ukochany przyciska mnie do ściany i zanurza się we mnie energicznie raz za razem, aż w końcu oboje szczytujemy. Zadowolona i bezgranicznie podniecona, spoglądam na rozpalonego

Dextera. Podchodzę do niego.

– Teraz ty.

Siadam na nim okrakiem i wprowadzam w siebie sztuczny członek na uprzęży. Uruchamiam go pilotem, zaczyna wibrować. Uśmiecham się. Dexter też się uśmiecha.

Jak bogini z filmu porno poruszam się, szukając własnej przyjemności, ocierając się o niego, a moje piersi podskakują i muskają jego wargi. Dexter chwyta mnie w pasie i zaczyna poruszać się w moim rytmie. Nabija mnie energicznie na sztuczny członek, a ja drżę, zachwycona i rozszalała.

Eric stoi przy nas i się przygląda. Nie odzywa się. Obserwuje nas tylko, kiedy Dexter, przytrzymując mnie z całej siły, nabija mnie na siebie raz za razem.

– Tak! – krzyczę, podniecona i spragniona. – Bierz mnie tak… Och, tak!

Moja pochwa przyjmuje sztuczny członek do końca, a ja dyszę, spoglądając w oczy Dexterowi.

– Dalej, Dexter, pokaż mi, jak mnie pragniesz.

Moje słowa go ożywiają. Jego pożądanie się wzmaga i czuję, że przestaje nad sobą panować. Rozpalony nabija mnie na członek. Rozkoszuje się tym. Widzę to w jego oczach. Wzdycha.

– Nie przestawaj! Nie przestawaj! – krzyczę.

Dexter nie byłby w stanie przestać nawet, gdyby chciał. Kiedy nabija mnie na uprząż po raz ostatni i wydaje z siebie jęk, wiem, że osiągnęłam cel. Dexter doznał takiej rozkoszy jak Eric i ja.

Rozdział 7

Któregoś popołudnia, kiedy Flyn i ja jeździmy w garażu, trzymając się za rękę, automatyczna brama zaczyna się niespodziewanie otwierać. Eric wraca przed czasem. Oboje stajemy jak sparaliżowani. No, to nas przyłapał, zrobi nam niezłą awanturę!

Reaguję szybko. Wyciągam Flyna z garażu, ale Eric depcze nam po piętach i nie wiem, co robić. Nie mamy czasu, żeby zdjąć rolki ani nigdzie dojść.

Jak wariatka otwieram drzwi prowadzące na kryty basen. Mały patrzy na mnie.

– Kłótnia czy basen? – rzucam.

Nie ma się nad czym zastanawiać. Z rolkami na nogach rzucamy się do basenu. Kiedy wynurzamy głowy z wody, drzwi się otwierają i patrzy na nas Eric. Oboje opieramy się o brzeg basenu. Stóp z rolkami nie widać.

Eric, zdumiony, podchodzi do nas.

– Od kiedy to wchodzi się do basenu w ciuchach? – pyta.

Flyn i ja spoglądamy na siebie i się śmiejemy.

– Założyliśmy się – wyjaśniam. – Graliśmy w Play, przegrany musiał to zrobić.

– Więc dlaczego jesteście w wodzie oboje? – nie ustępuje Eric, rozbawiony.

– Bo Jud oszukuje – skarży się Flyn. – Wygrałem, a ona, kiedy wskakiwała, pociągnęła mnie.

Eric się śmieje. Cieszy się, widząc, że ostatnio świetnie się dogadujemy. Robię słodką minę i pozwalam, żeby mnie pocałował, nie pokazując stóp. Daję mu buziaka w usta.

– Jak woda? – pyta.

– Wspaniała! – mówimy jednocześnie Flyn i ja.

Eric, zachwycony, dotyka mokrej głowy siostrzeńca.

– Włóżcie kostiumy, jeżeli chcecie siedzieć w basenie – mówi, a potem wychodzi.

– Dobrze, kochanie. Może do nas dołączysz?

Iceman spogląda na mnie.

– Mam robotę, Jud – odpowiada ze zmęczoną miną i znika.

Jak tylko Eric zamyka drzwi, siadamy na brzegu basenu. Szybko ściągamy rolki i chowamy je w szafie w głębi pomieszczenia.

– Mało brakowało – szepczę, przemoczona.

Mały się śmieje, ja również, i jakby nigdy nic, wskakujemy znowu do basenu. Kiedy po godzinie wychodzimy, Flyn obejmuje mnie w pasie.

– Nie chcę, żebyś kiedykolwiek wyjechała, obiecaj mi.

Wzruszona czułością, jaką okazuje mi mały, całuję go w głowę.

– Obiecuję.

Tego popołudnia Flyn jedzie do Soni. Twierdzi, że ma sprawy do załatwienia. Bawi mnie jego tajemniczość. Eric jest poważny. Nie jest zły, ale po jego minie widzę, że coś się dzieje. Próbuję z nim porozmawiać i w końcu udaje mi się dowiedzieć, że boli go głowa. Jestem zaniepokojona. Oczy! Bez słowa idzie się położyć do sypialni. Nie idę za nim. Chce być sam.

Około szóstej Straszek, znudzony, bo Flyn zabrał Kalmara, prosi mnie na swój sposób, żebym wyszła z nim na spacer. Eric zdążył już wyjść z sypialni i jest w gabinecie. Wygląda lepiej. Uśmiecha się. To mnie uspokaja. Próbuję go zachęcić, żeby wyszedł ze mną, żeby zaczerpnął świeżego powietrza, ale odmawia. W końcu się poddaję.

Ubrana w czerwoną kurtkę, czapkę, rękawiczki i szalik, wychodzę z domu. Nie jest zimno. Straszek biegnie, a ja za nim. Kiedy mijamy czarną bramę, zaczynam rzucać w niego śnieżkami. Pies, rozbawiony, biega i biega dookoła mnie. Przez dobrą chwilę idziemy drogą. Dzielnica, w której mieszkamy, jest olbrzymia i postanawiam wykorzystać popołudnie na spacer, chociaż zdążyło się już ściemnić. Nagle widzę auto stojące w zatoczce. Podchodzę, zaciekawiona. Mężczyzna w garniturze, na oko czterdziestoletni, rozmawia przez telefon, marszcząc czoło.

– Czekam na cholerną lawetę ponad godzinę. Przyślijcie ją natychmiast!

Rozłącza się i patrzy na mnie.

– Problemy? – pytam z uśmiechem.

Elegant kiwa głową.

– Ze światłami – odpowiada niechętnie.

Zaciekawiona spoglądam na samochód. Mercedes.

– Mogę rzucić okiem?

– Pani?

To „pani” wypowiedziane z uśmieszkiem wyższości mi się nie podoba, ale wzdycham tylko i spoglądam na niego.

– Tak, ja – odpowiadam. Widzę, że się nie rusza. – Chyba nie ma pan nic do stracenia?

Kiwa głową, oszołomiony. Straszek stoi przy mnie. Proszę mężczyznę, żeby otworzył maskę, i robi to z wnętrza samochodu. Kiedy maska jest otwarta, wyciągam drążek i zabezpieczam ją, żeby się nie zamknęła. Tata zawsze mi powtarzał, że kiedy nawalą światła, trzeba najpierw sprawdzić bezpieczniki. Szukam wzrokiem, gdzie w tym modelu znajduje się skrzynka z bezpiecznikami, a kiedy ją odnajduję, otwieram. Przeglądam kilka i dochodzę, co się stało.

– Ma pan przepalony bezpiecznik.

Mężczyzna patrzy na mnie, jakbym wyjaśniała mu teorię marynowania kalmarów.

– Widzi pan to? – Pokazuję mu niebieski bezpiecznik.

Mężczyzna kiwa głową.

– Jeżeli się pan przyjrzy, zobaczy pan, że jest przepalony. Niech się pan nie martwi, ze światłami w pana samochodzie nic się nie dzieje. Wystarczy wymienić bezpiecznik, a żarówka się zaświeci.

– Nie wierzę. – Mężczyzna patrzy na mnie, kiwając głową.

O Boże! Jak też lubię, kiedy mężczyznom szczęka opada w takich sytuacjach. Dzięki, tato! Jestem tacie ogromnie wdzięczna za to, że nauczył mnie czegoś więcej niż tylko tego, jak być księżniczką.

Odsuwam się od mężczyzny, który przysunął się do mnie, bardziej niż powinien.

– Ma pan bezpieczniki? – pytam.

Znów dociera do mnie, że nie ma pojęcia, o co go pytam.

– Wie pan, gdzie znajduje się skrzynka z narzędziami samochodowymi? – rzucam rozbawiona.

Przystojniak w garniturze otwiera tylny bagażnik i podaje mi to, o co proszę. Pod jego bacznym spojrzeniem szukam bezpiecznika o mocy, której potrzebuję, a kiedy go znajduję, wkładam go w odpowiednie miejsce i po dwóch sekundach przednie światła samochodu działają znowu.

Facet jest totalnie zaskoczony. Właśnie go zadziwiłam. Nieznajoma kobieta podchodzi do niego i w mgnieniu oka naprawia mu samochód. Jest zupełnie zdezorientowany.

– Bardzo pani dziękuję – mówi, przysuwając się do mnie.

– Nie ma za co – uśmiecham się.

Patrzy na mnie swoimi jasnymi oczami i wyciąga do mnie rękę.

– Nazywam się Leonard Guztle. A pani?

– Judith. Judith Flores – odpowiadam, podając mu rękę.

– Hiszpanka?

– Tak – uśmiecham się, zadowolona.

– Uwielbiam Hiszpanów, ich wino i ziemniaczaną tortillę.

Kiwam głową, wzdychając. Ten, przynajmniej, darował sobie: *olé*!

– Mogę zwracać się do pani na ty?

– Oczywiście, Leonard.

Przez kilka sekund czuję, jak jego jasne oczy błądzą po mojej twarzy.

– Chciałbym cię zaprosić na drinka – stwierdza w końcu. – Za to, co dla mnie zrobiłaś, chociaż w taki sposób chciałbym się odwdzięczyć.

Nieźle! Czyżby do mnie uderzał?

Chcę to uciąć od razu.

– Dziękuję, ale nie skorzystam – odmawiam z uśmiechem. – Trochę się spieszę.

– Mogę cię podrzucić, gdzie chcesz – nie daje za wygraną.

W tej chwili Straszek zaczyna szczekać i biegnie do samochodu, który do nas podjeżdża. To Eric. Nasze spojrzenia się krzyżują i, nooooo, ma poważną minę.

Zatrzymuje samochód, wysiada, podchodzi do mnie, całuje mnie i chwyta w pasie.

– Martwiłem się. Długo cię nie było. – Spogląda na mężczyznę, który nam się przygląda i wyciąga do niego rękę. – Cześć, Leo, jak leci?

Coś podobnego! Znają się! Mężczyzna patrzy na nas, zaskoczony obecnością Erica.

– Widzę, że poznałeś moją narzeczoną – wyjaśnia mój chłopak.

Zapada pełna napięcia cisza, a ja nic nie rozumiem, aż w końcu Leonard, zmieszany spotkaniem z Erikiem, kiwa głową i robi krok w tył.

– Nie wiedziałem, że Judith jest twoją narzeczoną.

Obaj kiwają głowami.

– Ale chcę ci powiedzieć, że własnoręcznie naprawiła mi samochód – ciągnie Leonard.

– Nie przesadzaj, tylko wymieniłam bezpiecznik.

Leonard się uśmiecha i dotyka palcem zmarzniętego czubka mojego nosa.

– Umiałaś zrobić coś, czego ja nie umiałem, zaskoczyłaś mnie tym, dziewczynko.

Napięcie. Eric się nie uśmiecha.

– Jak tam twoja matka? – pyta Leonard.

– Dobrze.

– A mały?

– Świetnie – odpowiada sucho Eric.

O co chodzi? Co się dzieje? Nic nie rozumiem. W końcu się żegnamy. Leonard odpala mercedesa, zapala światła i odjeżdża. Eric, Straszek i ja wsiadamy do samochodu. Eric odpala.

– Co robiłaś sama z Leo? – pyta, nie ruszając z miejsca.

– Nic.

– Jak to: nic?

– Dalej, jedź… Nie działały mu światła w samochodzie, wymieniłam mu bezpiecznik. Nic więcej nie zrobiłam, więc się nie złość.

– A dlaczego musiałaś to zrobić?

Oniemiała po tak absurdalnym pytaniu, szepczę:

– Eric… bo tak wyszło. Tata mnie tak nauczył. A w ogóle skąd go znasz?

Eric patrzy na mnie.

– Ten imbecyl, któremu naprawiłaś samochód, to Leo, był narzeczonym Hannah, kiedy się wszystko wydarzyło. Ten sam, który pozbył się Flyna, w ogóle na niego nie zważając.

Nóż mi się w kieszeni otwiera!

To ten idiota, który nie chciał mieć nic wspólnego z Flynem po śmierci Hannah? Gdybym wiedziała, w życiu bym nie wymieniła bezpiecznika temu głupkowi. Eric miota ogniem z oczu. Jest wściekły. Sfrustrowany wspomnieniami, które to wszystko wywołują, uderza dłońmi w kierownicę.

– Jego towarzystwo ci wyraźnie odpowiadało.

Nie chcę się kłócić, próbuję nad sobą panować.

– Słuchaj, kochanie, nie miałam pojęcia, kim jest ten mężczyzna. Byłam dla niego zwyczajnie miła i…

– Więc nie bądź miła – ucina. – Ciekawe, kiedy do ciebie dotrze, że tutaj, jeżeli jesteś tak miła wobec mężczyzny, on odbiera to jako flirt.

Uśmiecham się. Niemcy są bardzo specyficzni pod wieloma względami, między innymi pod takim.

– Jesteś zazdrosny?

Nie odpowiada. Patrzy na mnie tymi swoimi oczyskami, które doprowadzają mnie do szaleństwa.

– A powinienem? – syczy.

Kręcę głową, wciskam przycisk w odtwarzaczu w samochodzie i zaskoczona widzę, że Eric słucha mojej muzyki. Eric protestuje, ja się uśmiecham, a Luis Miguel śpiewa:

Tak długo cieszymy się tą miłością, nasze dusze tak się do siebie zbliżyły, że ja noszę w sobie twój smak, i ty też pachniesz mną.

O Boże, ale romantyczne bolero!

Zerkam na Erica. Wzdycham, widząc jego zmarszczone czoło. Nie pozwalam mu dłużej protestować.

– Ból głowy ci minął? – pytam.

– Tak.

Muszę coś zrobić. Muszę sprawić, żeby się rozluźnił i uśmiechnął.

– Wysiądź z auta – nakazuję.

Patrzy na mnie, zaskoczony.

– Słucham?

Otwieram drzwi samochodu.

– Wysiądź z auta – powtarzam.

– Po co?

– Wysiądź, to się dowiesz – nalegam.

Robi, o co proszę, trzaskając drzwiami. To w jego stylu. Nim wysiądę, zgłaśniam muzykę do końca i zostawiam otwarte drzwi. Straszek też wyskakuje. Idę do miejsca, w którym stoi mój ulubiony gbur, i przytulam się do niego.

– Zatańcz ze mną – mówię, patrząc w jego rozzłoszczoną twarz.

– Co takiego?!

– Zatańcz ze mną – upieram się.

– Tutaj?

– Tak.

– Na środku ulicy?

– Tak. W padającym śniegu. Nie uważasz, że to romantyczne? Idealne?

Eric klnie. Ja się uśmiecham. Chce się odwrócić, ale ja ciągnę go za rękę i daję mu solidnego klapsa.

– Zatańcz ze mną! – domagam się.

Pojedynek tytanów. Niemcy przeciw Hiszpanii. W końcu, kiedy marszczę nos i się uśmiecham, Eric się poddaje.

Brawo dla hiszpańskiej siły!

Przytula mnie. To magiczna chwila. Wyjątkowy moment. Tańczy ze mną. Rozluźnia się. Zamykam oczy w ramionach mojego ukochanego. Luis Miguel śpiewa:

Upłynie ponad tysiąc lat, o wiele więcej.
Nie wiem, czy miłość okaże się wieczna.
Ale tam, jak i tutaj, będziesz nieść na wargach mój smak.

– Ma swój urok widzieć twoją zazdrość, kochanie, ale nie masz podstaw. Ty jesteś dla mnie jedyny i niepowtarzalny – szepczę, nie patrząc na niego. Przytulam się do niego.

Zauważam, że się uśmiecha. Robię to samo. Tańczymy w milczeniu.

– Spokojniejszy? – pytam, kiedy piosenka się kończy.

Nie odpowiada. Patrzy tylko na mnie, a ja robię słodkie miny.

– Kocham cię, Icemanie.

Całuje mnie. Pożera moje wargi.

– Ja też cię kocham, śmieszko.

Rozdział 8

Nadchodzi dzień moich urodzin, czwarty marca. Dwadzieścia sześć lat. Rozmawiam z moimi bliskimi, wszyscy z radością składają mi życzenia. Tęsknię za nimi. Chciałabym ich zobaczyć i uściskać, obiecuję, że niedługo ich odwiedzę. Sonia, matka Erica, wyprawia u siebie kolację z okazji moich urodzin. Zaprosiła Fridę, Andrésa i przyjaciół, których znam. Jestem szczęśliwa.

Flyn podarował mi bardzo ładny kryształowy naszyjnik, który z dumą noszę. Wyjątkowe jest dla mnie to, że mały wyszukał i podarował mi ten prezent. Bardzo wyjątkowe. Eric daje mi piękną bransoletkę z białego złota. Jest na niej wygrawerowane jego i moje imię. Jestem wzruszona. Jest przepiękna. Kolejny prezent przyprawia mnie o dreszcz: mój ukochany każe mi zdjąć pierścionek, który podarował mi wcześniej, i przeczytać napis w środku. *Proś mnie, o co chcesz, teraz i zawsze*.

– Kiedy to zrobiłeś? – pytam, oniemiała.

Eric się śmieje. Jest szczęśliwy.

– Którejś nocy, kiedy spałaś. Zdjąłem ci go. Norbert zawiózł go do mojego znajomego jubilera i przywiózł po paru godzinach, a ja włożyłem ci go z powrotem na palec. Wiedziałem, że go nie zdejmiesz i nie zobaczysz napisu.

Przytulam go. Lubię takie niespodzianki, których nie spodziewam się zupełnie. Jeszcze bardziej podoba mi się, kiedy całuje mnie i ochrypłym głosem mówi mi w usta:

– Pamiętaj, mała, teraz i zawsze.

Godzinę później, wyszykowana, przeglądam się w lustrze. Podoba mi się moje odbicie. Czarna szyfonowa suknia, którą kupił mi Eric, jest zachwycająca. Oglądam włosy, Postanawiam, że zostawię je rozpuszczone. Eric lubi moje włosy. Lubi je dotykać, wąchać, a mnie to podnieca.

Drzwi pokoju się otwierają i staje w nich pan moich pragnień. Jest strasznie elegancki w ciemnym smokingu i muszce. Hmmm… Muszka?! Ale seksownie! Jak wrócimy, chcę go nagiego w muszce, myślę.

– Jak wyglądam? – pytam.

Eric mierzy mnie wzrokiem, a w jego spojrzeniu wyczuwam żar na widok tego, jak wyglądam. W końcu krzywi usta.

– Seksownie. Podniecająco. Cudownie – szepcze z niebezpiecznym uśmiechem.

Boże… chyba go zjem!

Rozpalona, pozwalam mu się przytulić. Jego dłonie dotykają moich nagich

pleców, a ja się uśmiecham, kiedy jego wargi odnajdują moje. Żar. Całujemy się przez kilka sekund, rozkoszujemy się, podniecamy, a kiedy mam ochotę zerwać z niego smoking, odsuwa się ode mnie.

– Chodźmy, czarnulko. Mama na nas czeka.

Zerkam na zegarek. Piąta.

– Tak wcześnie idziemy do twojej mamy?

– Lepiej być wcześniej, niż się spóźnić, nie sądzisz?

Wypuszcza mnie, a ja się uśmiecham. Ten cholerny niemiecki pośpiech!

– Daj mi pięć minut, zaraz schodzę.

Eric kiwa głową. Daje mi jeszcze jednego buziaka w usta i znika z pokoju, zostawiając mnie samą. Nie mam czasu do stracenia, wkładam buty na obcasie, znów przeglądam się w lustrze i poprawiam usta. Na koniec się uśmiecham, chwytam torebkę, która pasuje do sukni, zadowolona, postanawiam się dobrze bawić i wychodzę z pokoju.

Schodzę po pięknych schodach, a na spotkanie wychodzi mi Simona.

– Wygląda pani zjawiskowo, pani Judith!

Zadowolona, uśmiecham się i ściskam ją. Muszę ją przytulić. Straszek i Kalmar przybiegają się ze mną przywitać. Wypuszczam Simonę z objęć, a ona spogląda na mnie ze szczerym uśmiechem.

– Pan i mały Flyn czekają na panią w salonie – mówi, zabierając psy.

Jak na skrzydłach z promiennym uśmiechem na ustach, kieruję się do nich. Kiedy otwieram drzwi, całe moje ciało przeszywa prąd, twarz mi się wykrzywia, a ja unoszę dłoń do ust, wzruszona, i, co zdarza mi się niezwykle rzadko, zaczynam płakać.

– Śmieeeeeeeszko! – krzyczy moja siostra.

Przede mną stoi tata, siostra i siostrzenica. Nie mogę mówić. Nie mogę zrobić kroku. Mogę tylko płakać. Tata podbiega do mnie i mnie obejmuje. Ciepło. To właśnie czuję, kiedy mam go przy sobie.

– Tato! Tato, jak dobrze, że tu jesteś – udaje mi się w końcu powiedzieć.

– Ciociuuuuuuu!

Siostrzenica biegnie razem z moją siostrą, by mnie wycałować. Wszyscy mnie ściskają i przez kilka minut w salonie słychać mieszaninę śmiechu, płaczu i krzyku. Widzę poważną minę Flyna i wzruszenie Erica. W końcu dochodzę do siebie po tej wspaniałej niespodziance i ocieram wielkie łzy z policzków.

– Ale… ale kiedy przyjechaliście? – pytam.

– Godzinę temu – odpowiada tata, wzruszony bardziej niż ja. – Ale w tych Niemczech zimno.

– Aaaaj, śmieszko, wyglądasz przepięknie w tej sukni!

Obracam się przed siostrą.

– Prezent od Erica – mówię, zadowolona. – Piękna, co?

– Zjawiskowa.

Nie widzę w salonie szwagra.

– Jesús nie przyleciał? – pytam.

– Nie, śmieszko, wiesz, praca…

Kiwam głową, a moja siostra się uśmiecha. Całuję ją. Kocham ją. Siostrzenica kurczowo trzyma mnie w pasie.

– Nie wiesz, jaki jest fajny samolot wujka Erica! – krzyczy. – Stewardesa dała mi czekoladki i lody waniliowe.

Eric podchodzi do nas, chwyta mnie za rękę, całuje mnie w nią.

– Parę dni temu porozmawiałem z twoim tatą i siostrą i uznali, że wspaniale będzie przylecieć i spędzić z tobą urodziny. Cieszysz się?

Chyba go zjem!

Zjem go pocałunkami!

Uśmiecham się jak mała dziewczynka.

– Bardzo. To najlepszy prezent.

Przez kilka chwil spoglądamy sobie w oczy. Miłość. To właśnie daje mi Eric. Tę chwilę psuje Flyn.

– Chcę już jechać do Soni – domaga się.

Patrzę na niego, zaskoczona. Co mu jest? Widząc jego zmarszczone brwi, rozumiem. Jest zazdrosny. Przeszkadza mu tyle nieznanych ludzi na raz. Eric wie, co przeżywa siostrzeniec. Odsuwa się ode mnie i głaszcze go po głowie.

– Już jedziemy, spokojnie – mówi.

Mały się odwraca i siada na kanapie, odwracając się do nas wszystkich tyłem. Eric wzdycha. Interweniuje moja siostra, żeby rozładować napięcie.

– Przepiękny dom.

Eric się uśmiecha.

– Dzięki, Raquel. – Zerka na mnie. – Oprowadź tatę i siostrę po domu i pokaż im ich pokoje. Za dwie godziny wszyscy jedziemy do mojej mamy.

Uśmiecham się, zachwycona życiem, i w towarzystwie mojej rodziny wychodzę z salonu. Idziemy razem do kuchni, w której przedstawiam im Simonę, Norberta, Straszka i Kalmara. Później idziemy do garażu, gdzie pogwizdują na widok samochodów, które w nim stoją.

Po wyjściu z garażu pokazuję im łazienki, gabinety, a moja siostra, jak można się spodziewać, nie przestaje wydawać z siebie okrzyków zachwytu, podziwiając wszystko. Kiedy otwieram drzwi i widzi ogromny kryty basen, szaleje.

– Aaaaaj, śmieszko, ale odjazd!

– Eeeeeekstra! – krzyczy Luz. – Kurczę, ciociu, masz basen i wszystko!

Mała podchodzi do brzegu i dotyka wody.

– Luz, serce moje… odsuń się od brzegu, bo wpadniesz – ostrzega ją rozbawiony dziadek.

Tata szybko chwyta ją za rękę, ale mała się wyrywa i staje obok mnie i mojej siostry.

– Zakładacie się, że wepchnę was do wody? – szepcze z chytrą minką.

– Luz! – krzyczy moja siostra, spoglądając na moją suknię.

– Temu dziecku wystarczy pokazać wiadro z wodą i traci rozum – zauważa żartem tata.

Wszyscy doskonale wiedzą, że przebywanie z małą w pobliżu wody kończy się tym, że człowiek jest mokry. Chce mi się śmiać. Jeżeli ochlapie mi piękną suknię, będzie dramat, dlatego spoglądam na siostrzenicę porozumiewawczo.

– Jeżeli mnie wrzucisz w sukience, którą podarował mi Eric, to się obrażę – szepczę. – A jeżeli mnie nie wrzucisz, obiecuję, że jutro spędzimy na basenie dużo czasu. Co wybierasz?

Siostrzenica szybko przykłada kciuk do mojego. To nasz sposób wyrażania zgody. Dotykam palcem jej palca, puszczamy do siebie oko i się uśmiechamy.

– Dobrze, ciociu, ale jutro się wykąpiemy, dobrze?

– Obiecuję, kochanie – uśmiecham się, zadowolona.

Unosimy kciuki, łączymy je, a potem przybijamy piątkę. Uśmiechamy się.

– Pamiętaj, Luz, że jutro po południu wracamy do domu – przypomina moja siostra.

Wychodzimy z basenu i wchodzę z moją rodziną na pierwsze piętro. Muszę się powstrzymywać, żeby nie parsknąć śmiechem, kiedy widzę pełne podziwu miny mojej siostry na widok wszystkiego po kolei. Zachwyca się nawet tapetą na ścianach, nieprawdopodobne!

Rozlokowuję ich w pokojach i proponuję, żeby się przebrali. Za godzinę musimy wychodzić na kolację do matki Erica. Kiedy wracam do salonu, Eric i Flyn grają na PlayStation, jak zwykle, na cały regulator. Żaden nie słyszy, że wchodzę, i kiedy zbliżam się do nich, słyszę, jak mały mówi:

– Nie lubię tej małej gaduły.

– Flyn… przestań.

Bezszelestnie staję, żeby posłuchać.

– Ale ja nie chcę, żeby ona…

– Flyn…

Mały wzdycha, poruszając pilotem Play.

– Dziewczyny są beznadziejne, wujku – nie odpuszcza mały.

– Nieprawda – odpowiada mój Iceman.

– Ciamajdy z nich i beksy. Chcą tylko, żeby im mówić miłe rzeczy i je całować, nie zauważyłeś?

Nie jestem w stanie powstrzymać się od śmiechu. Ostrożnie podchodzę do ucha Flyna.

– Kiedyś będziesz uwielbiał całować dziewczynę i mówić jej miłe rzeczy –

szepczę. – Zobaczysz!

Eric parska śmiechem, a Flyn rzuca pilot Play obrażony i wychodzi z salonu. Co mu jest? Gdzie się podziała nasza komitywa? Kiedy zostajemy sami z Erikiem, wyłączam muzykę, podchodzę do mojego chłopaka, siadam mu ostrożnie na kolanach, żeby nie pognieść pięknej sukni.

– Pocałuję cię – szepczę.

– Świetnie – zgadza się mój Iceman.

Wplatam palce w jego włosy.

– Pocałuję cię namiętnie! – szepczę.

– Hmmm! Podoba mi się ten pomysł – uśmiecha się.

Kładę wargi na jego wargach, dotykam go.

– Bardzo mnie dziś uszczęśliwiłeś tym, że sprowadziłeś do siebie moją rodzinę – stwierdzam.

– Do nas, mała – poprawia.

Nic więcej nie mówię. Chwytam go za szyję i całuję. Zaborczo wkładam język do jego ust. Odwzajemnia się. Po niewiarygodnym, cudownym, upojnym, podniecającym pocałunku wypuszczam go. Patrzy na mnie.

– Nooo! Uwielbiam twoje namiętne pocałunki.

Śmiejemy się oboje.

– Nigdy nie słyszałeś tego, że Hiszpanka, kiedy całuje, całuje naprawdę? – mówię, pełna zmysłowości.

Eric znów się śmieje.

Uwielbiam widzieć go takim szczęśliwym. Kiedy mamy zamiar pocałować się znowu, staje przed nami Flyn z rękami założonymi na piersiach. Wygląda na obrażonego. Za nim pojawia się moja siostrzenica w sukience z niebieskiego aksamitu.

– Dlaczego Chińczyk się do mnie nie odzywa? – pyta.

Oooooj, nieźle wypaliła! Nazwała go Chińczykiem!

Flyn jeszcze bardziej marszczy brwi i wzdycha. Ooooj, biedak! Podnoszę się szybko z kolan Erica i zwracam małej uwagę.

– Luz, na imię mu Flyn. I nie jest Chińczykiem, jest Niemcem.

Mała mu się przygląda. Potem spogląda na Erica, który zdążył wstać i stoi obok siostrzeńca, potem patrzy na mnie, i papla dalej tym swoim niewyparzonym językiem.

– Ale przecież ma oczy jak Chińczycy. Nie zauważyłaś, ciociu?

O Boże! Chcę umrzeć.

Co za krępująca sytuacja. W końcu Eric się pochyla i spogląda mojej siostrzenicy w oczy.

– Skarbie, Flyn urodził się w Niemczech i jest Niemcem. Jego tata był Koreańczykiem, mama Niemką, jak ja, i…

– Skoro jest Niemcem, to dlaczego nie jest blondynem, jak ty? – Mała cholera nie daje za wygraną.

– Właśnie ci to wyjaśnił, Luz – wtrącam się. – Jego tata był Koreańczykiem.

– A Koreańczycy to Chińczycy?

– Nie, Luz – odpowiadam i ganię ją wzrokiem, żeby się zamknęła.

Ale nie. Jest wścibska.

– A dlaczego ma takie oczy?

Mam ochotę ją zabić. Zabiję ją! W tej właśnie chwili do salonu wchodzi mój tata i siostra w najbardziej odświętnych strojach. Ale ładnie wyglądają!

Tata, widząc moje spojrzenie wołające o pomoc, szybko wyczuwa, że chodzi o coś, co ma związek z małą. Bierze ją na ręce i zachęca, żeby wyjrzała przez okno. Oddycham z ulgą. Spoglądam na Flyna.

– Nie lubię tej dziewczyny – syczy po niemiecku.

Spoglądamy na siebie z Erikiem. Robię przerażoną minę, a on puszcza do mnie oko porozumiewawczo. Dziesięć minut później wszyscy jedziemy do Soni mitsubishi Erica.

Dom jest oświetlony, a na podjeździe stoi kilka samochodów. Tata jest zaskoczony rozmiarem domu.

– Ci Niemcy – szepcze, spoglądając na mnie. – Wiedzą, jak się ustawić!

Rozśmiesza mnie, ale uśmiech zamiera mi na twarzy na widok miny Flyna. Czuję się niezręcznie.

Wchodzimy do domu, Sonia i Marta serdecznie witają moją rodzinę i obie komplementują mnie w tej sukni. Flyn się oddala i widzę, że moja siostrzenica idzie za nim. Jest wredna. Dziesięć minut później uśmiecham się zachwycona, bo czuję się najszczęśliwszą kobietą na ziemi w otoczeniu osób, które najbardziej mnie kochają i są dla mnie najważniejsze na świecie. Jestem szczęśliwa.

Znam mężczyznę, z którym umawia się Sonia. To Trevor, a to ciekawostka! Nie jest przystojny. Ani nawet atrakcyjny. Ale po pięciu minutach dostrzegam, że ma w sobie coś magnetycznego. Nawet moja siostra, która nie zna niemieckiego, uśmiecha się do niego jak głupia. Eric, przeciwnie, przygląda mu się. Patrzy na niego i wyciąga wnioski. Nie jest zachwycony tym, że jego matka ma chłopaka, ale to szanuje.

Frida rozmawia z moją siostrą. Przypominają sobie spotkanie podczas wyścigów motocyklowych. Obie są matkami, rozmawiają o dzieciach. Słucham ich przez chwilę, a kiedy moja siostra się oddala, Frida szepcze mi szybko na ucho:

– Niedługo będzie prywatna imprezka Natch.

– Ooo, interesujące!

– Bardzo… bardzo interesujące – powtarza Frida, rozbawiona.

Uśmiecham się, a krew uderza mi do głowy. Seks! Dziesięć minut później umieram ze śmiechu przy siostrze. Nieustannie wszystko krytykuje i uwagi, jakie

rzuca na temat różnych rzeczy, są warte wysłuchania. Sonia, zadowolona, że wyprawiła mi urodzinową imprezę, w pewnej chwili odciąga mnie na bok.

– Kochana, bardzo się cieszę, że mogłam wyprawić ci urodziny i spędzić je z twoją rodziną.

– Dziękuję, Soniu. Bardzo miło z twojej strony, że nas wszystkich podjęłaś.

Sonia się uśmiecha i wskazuje Flyna.

– Spodobał ci się prezent od niego? – pyta szeptem.

Dotykam szyi i jej go pokazuję.

– Jest piękny.

– Chcę ci powiedzieć, że tamtego dnia, kiedy mój wnuczek zadzwonił do mnie, żeby mnie poprosić, żebym zawiozła go do galerii handlowej i pomogła mu kupić dla ciebie prezent urodzinowy, nie mogłam w to uwierzyć. Podskoczyłam z radości! Wzruszył mnie tym, że do mnie zadzwonił poprosić o pomoc. Pierwszy raz to zrobił. Po drodze rozmawiał ze mną tak, jak nigdy dotąd. Spytał mnie nawet o swoją matkę i czy chcę, żeby mówił mi: „babcia".

Jest wzruszona, kręci głową, jakby mówiła, że nie chce się rozpłakać.

– Wyznał mi też, jaki jest szczęśliwy, że z nim mieszkasz – ciągnie.

– Naprawdę?

– Tak, skarbie. Nie padłam z wrażenia tylko dlatego, że siedziałam.

Śmiejemy się obie.

– Powiedziałam ci, kiedy cię poznałam: jesteś najlepszym, co mogło się przydarzyć Erikowi – mówi wzruszona.

– A twój syn jest najlepszym, co mogło przydarzyć się mnie.

Sonia kiwa głową.

– Mój apodyktyczny syn, z tą swoją zakutą głową, miał wielkie szczęście, że na ciebie trafił. O Flynie nawet nie wspomnę. Jesteś dla nich idealna.

Uśmiecham się.

– A przy okazji, Jurgen mi powiedział, że świetnie jeździsz w motokrosie – dodaje. – Chciałabym cię kiedyś zobaczyć. Kiedy zapiszesz się na wyścig?

Wzruszam ramionami. Na razie nie zapisałam się nigdzie. Nie chcę, żeby Eric się dowiedział.

– Jak się zgłoszę, to ci powiem. Dzięki za motor. Jest super!

Śmiejemy się obie.

– Ryzykuję awanturę, jaką zrobi mi Eric, kiedy się dowie, i to, że się na mnie obrazi, ale cieszę się, że sprawia ci radość. Jestem pewna, że Hannah się uśmiecha, widząc, że jej ukochany motocykl znowu żyje i że dobrze się o niego troszczysz w twoim domu.

W moim domu. Jak miło brzmią te słowa. Nie kłóciłam się już więcej z Erikiem z tego powodu. Po ostatniej kłótni nigdy więcej nie powiedział, że to jego dom, a teraz Sonia robi to samo. Wzruszona, daję jej buziaka.

– Wiesz, że twój syn mnie wyrzuci, kiedy się dowie, będę musiała sobie znaleźć jakiś pokój.

– Masz cały dom do dyspozycji, kochanie. Mój dom jest twoim domem.

– Dziękuję. Miło to słyszeć.

Obie się śmiejemy, kiedy podchodzi do nas Eric.

– Co knują dwie najważniejsze kobiety mojego życia?

Sonia całuje go w policzek, rozbawiona.

– Jak cię znam, to nic miłego dla ciebie – żartuje, oddalając się.

Eric spogląda na mnie zdezorientowany, a później wbija we mnie wzrok, a ja wzruszam ramionami.

– Nie mam pojęcia, dlaczego tak powiedziała – tłumaczę głosem aniołka. Chcę szybko zmienić temat. – Frida wspomniała, że będzie kolejna prywatna imprezka w Natce.

Mój kochany się uśmiecha i przysuwa wargi do moich.

– Tak, mała.

Wracamy do stołu, Eric szarmancko odsuwa mi krzesło, żebym usiadła, a kiedy już siedzę, całuje mnie w nagie ramię. Oboje się uśmiechamy, on zajmuje miejsce naprzeciwko mnie, obok mojego taty i Flyna.

– Śmieszko, mogę ci zadać pytanie? – odzywa się nagle moja siostra, która siedzi obok mnie.

– Możesz zadać i pięćdziesiąt.

Raquel zerka dyskretnie w lewo i znów przysuwa się do mnie.

– Czuję się zagubiona wśród tylu widelców, noży i kieliszków. Jak się używa sztućców? Od zewnątrz do wewnątrz czy odwrotnie?

Doskonale ją rozumiem. Nauczyłam się protokołu podczas firmowych kolacji. W naszym domu, jak w większości domów na świecie, używa się tylko jednego noża i widelca do całego posiłku.

– Od zewnątrz do wewnątrz – odpowiadam z uśmiechem.

Widzę, że szybko pokazuje to tacie, a on, ożywiony, kiwa głową. Pocieszny jest! Uśmiecham się, kiedy moja siostra ponawia atak.

– A który to mój chleb?

Spoglądam na koszyczki stojące przed nami.

– Ten z lewej – mówię.

Raquel znów się uśmiecha. Eric wszystko zauważa, spogląda na mnie porozumiewawczo, a ja robię zeza. Jego śmiech wzrusza mnie do głębi i wiem, że moja mina również chwyta go za serce.

Wieczorem, po wspaniałej uczcie, podczas której odśpiewano dla mnie *Sto lat* i dostałam piękne prezenty, wracamy do domu. Wszyscy jesteśmy zachwyceni i zmęczeni. Sonia nie ma sobie równych, jeżeli chodzi o wyprawianie przyjęć. To również wyszło jej wspaniale.

Wszyscy kładą się spać, a Eric i ja wchodzimy do naszej sypialni i zamykamy drzwi. Patrzymy na siebie, nie zapalając światła. Jedynie blask ulicznej latarni, który dostaje się do pokoju przez okno, pozwala nam widzieć nasze twarze. Nie jestem w stanie powstrzymać się dłużej, muszę go dotknąć. Podchodzę do niego i czule głaszczę go po szyi.

– Proś mnie, o co chcesz, teraz i zawsze – szepczę.

Eric mnie całuje, kiwając głową.

– Teraz i zawsze – powtarza mi w usta.

Rozdział 9

Po wspaniałym poranku na basenie, który obiecałam siostrzenicy, po południu moja rodzina musi wracać do Hiszpanii. Lecą prywatnym samolotem Erica. Żal mi, że wyjeżdżają, jestem smutna, ale jednocześnie szczęśliwa, że mogłam z nimi spędzić tych parę godzin.

– No, mała, uśmiechnij się – szepcze Eric, szczypiąc mnie w policzek, kiedy zatrzymuje się na światłach. – Z nimi wszystko w porządku. Z tobą wszystko w porządku. Nie masz powodów, żeby się smucić.

– Wiem. Ale bardzo mi ich brakuje – mruczę.

Zapala się zielone światło, Eric rusza. Wyglądam przez okno, aż nagle rozbrzmiewa muzyka na cały regulator. Oszołomiona, zerkam na mojego chłopaka i widzę, że śpiewa, co sił w płucach *Highway to Hell* AC/DC:

Living easy, living free,
Season ticket on a on-way ride
Asking nothing leave me be
Taking everything in my stride…

Mrugam, zaskoczona.

Pierwszy raz widzę go tak śpiewającego. Śmieję się, a on porusza się w rytm muzyki na fotelu. Uwielbiam jego dziką naturę! Porusza głową w rytm muzyki i wskazuje gestem, żebym śpiewała i robiła to samo. Rozbawiona, zaczynam śpiewać razem z nim, drąc się na całe gardło. Patrzymy na siebie i się śmiejemy. Nagle, zatrzymuje samochód. Śpiewamy dalej, a kiedy piosenka się kończy, oboje parskamy śmiechem.

– Zawsze lubiłem tę piosenkę – mówi Eric.

Jestem zaskoczona, że ta mocna piosenka mu się podoba.

– Lubiłeś AC/DC?

Uśmiecha się, uśmiecha… Ścisza muzykę.

– Oczywiście – wyznaje. – Nie zawsze byłem taki poważny.

Przez kilka minut opowiada mi o swoim rockowym życiu za młodu, a ja słucham, zaskoczona. Niezły ten mój Iceman! Kiedy kończy opowiadać, uśmiech mi znika. Eric patrzy na mnie. Wie, że znów myślę o rodzinie. Widzi w moim spojrzeniu smutek z powodu ich wyjazdu.

– Wysiądź z samochodu – nakazuje.

– Co?

– Wysiądź z samochodu – nalega.

Robię to i się uśmiecham. Wiem, co ma zamiar zrobić. Słychać radio. *You are the sunshine of my life* Steviego Wondera. Eric zgłaśnia muzykę, wysiada z samochodu i podchodzi do mnie. Boże, zrobi to? Zatańczy ze mną na środku ulicy? Niesamowite!

Zdecydowany, staje przede mną.

– Zatańcz ze mną – szepcze.

Rzucam mu się w ramiona. To mnie uszczęśliwia. Świadomość, że bez cienia wstydu jest w stanie zatrzymać samochód na środku ruchliwej ulicy i zatańczyć ze mną, jest cudowna.

– Jak mówi piosenka: jesteś słońcem mojego życia, a kiedy widzę, że jesteś smutna, nie potrafię być szczęśliwy – szepcze mi do ucha. – Obiecuję ci, mała, że będziemy jeździć do Hiszpanii, kiedy tylko będziesz chciała, twoja rodzina będzie przyjeżdżać do nas, kiedy tylko będzie chciała, ale, proszę, uśmiechnij się. Kiedy nie widzę twojego uśmiechu, nie jestem w stanie być szczęśliwy.

Jego słowa dotykają mnie do głębi. Wzruszają mnie. Przytulam go i kiwam głową. Tańczę z nim i rozkoszuję się tą magiczną chwilą. Ludzie, którzy nas mijają, przyglądają się nam. Nie rozumieją, jak możemy robić coś takiego. Uśmiecham się. Nieważne, co myślą, wiem, że dla Erica też nie ma to znaczenia.

Kiedy piosenka się kończy, spoglądam na niego.

– Kocham cię całym sercem, skarbie – mruczę, zachwycona i szczęśliwa.

Kiwa głową. Cieszą go moje słowa.

– Mam nadzieję, że nadal chcesz za mnie wyjść.

Te słowa wywołują uśmiech na mojej twarzy. Wyjaśniam.

– Kochanie… to był impuls. Chyba nie potraktowałeś tego poważnie?

Mój Iceman patrzy na mnie… patrzy…

– Owszem – rzuca w końcu.

– Ale, Eric, o czym ty mówisz? Nie myślę o ślubie ani tego typu rzeczach.

Mój szalony ukochany mnie całuje.

– W lodówce w domu mamy wspaniałą butelkę różowego moët chandon. Mam propozycję, żebyśmy ją wypili i porozmawiali o tym impulsie.

Żar. Wzruszenie. Zdenerwowanie.

Naprawdę mówi o małżeństwie?

Opanowuję zdenerwowanie i się uśmiecham.

– Różowy moët chandon? – pytam przymilnie.

– Aha! – uśmiecha się.

– Ten z różowymi etykietami, który pachnie dzikimi truskawkami – ironizuję, przypominając sobie ten dzień, kiedy pierwszy raz przyniósł tę butelkę, przychodząc do mnie w Madrycie.

– Tak, mała.

Parskam śmiechem.

– W takim razie zajmijmy się tą butelką – stwierdzam, nie odsuwając się od niego.

Nagle dzwoni komórka Erica. Dostał wiadomość. Całuje mnie. Pożera moje usta, a kiedy oboje jesteśmy nasyceni, wsiadamy do samochodu. Jest zimno. Eric zerka na komórkę.

– Słońce, muszę wpaść na chwilę do firmy, nie przeszkadza ci to?

Zakochana po uszy, kręcę głową i się uśmiecham. Dwadzieścia minut później podjeżdżamy pod samiuśkie drzwi. Jest dziesiąta wieczorem i na ulicach widać niewielu ludzi. Kiedy wchodzimy do holu, ochroniarze się nam kłaniają. Spoglądają na mnie z zaskoczeniem, a ja się uśmiecham. Oni się nie uśmiechają.

Aaaaj, matko! Niemcy mają wyraźny problem z uśmiechaniem. Kiedy dostajemy się na piętro prezesowskie, widzę, że nie ma na nim ludzi. Biuro jest zupełnie puste. Muszę iść do łazienki.

– Eric, gdzie tu są łazienki?

Wskazuje prawą stronę, a ja ruszam biegiem w ich stronę.

– Czekam na ciebie u mnie w gabinecie.

Robię to, co muszę zrobić, przeglądam się w lustrze i poprawiam sobie włosy. Wyglądam słodko i młodzieńczo. Ubrana w różowy sweterek, który podarował mi tata, i w dżinsy, wyglądam na młodszą, niż w rzeczywistości jestem.

Myślę o tym, co powiedział mi Eric parę minut wcześniej. Ślub? Naprawdę powinniśmy się pobrać?

Uśmiecham się, uśmiecham, uśmiecham.

Z promiennym uśmiechem wychodzę z łazienki i zmierzam w stronę gabinetu Erica. Otwieram drzwi i staję jak wryta na widok stojącej przed Erikiem Amandy w seksownej, wyzywającej czerwonej sukience. Żmija!

Przez kilka sekund mnie nie widzą. Przyglądam się, jak Amanda pochyla się w stronę Erica, pokazując mu jakieś dokumenty. Jej piersi znajdują się za blisko niego. Wyczuwam, że chodzi jej o coś innego niż praca. Eric się uśmiecha. Ona dotyka jego ramienia, a on nie reaguje. Zabiję ich! Obserwuję ich jeszcze przez kilka minut. Rozmawiają. Przeglądają papiery. W końcu Amanda siada na biurku kokieteryjnie i zakłada sobie nogę na nogę przed moim Icemanem. Ogarnia mnie zazdrość. Zbyt wielka. Niebezpieczna. Nie jestem w stanie dłużej wytrzymać, zamykam z hukiem drzwi gabinetu. Oboje na mnie spoglądają.

Nie mam już miny słodkiej dziewczyny, jaką miałam w łazience. Mam ochotę krzyczeć jak Shakira. Jestem wściekła! To, co właśnie zobaczyłam, podnosi mi ciśnienie. Ta kobieta i jej sztuczki wyzwalają we mnie najgorsze instynkty. Zaskoczona mina Amandy mówi wszystko. Nie spodziewała się mnie tutaj. Pewnym, lekko nonszalanckim krokiem podchodzę do nich. Eric patrzy na mnie. Unosi brew.

– Co za niespodzianka, Amando, dawno cię nie widziałam!

Schodzi z biurka, poprawia sukienkę i oddala się od Erica o parę kroków. Dotyka perfekcyjnie ułożonych blond włosów i wbija we mnie obojętne spojrzenie.

– Kochana Judith! – odpowiada z udawanym uśmiechem. – Jak miło cię widzieć.

Co za kłamczucha!

Podchodzi, żeby się ze mną przywitać, ale ja nie lubię niedomówień. Powstrzymuję ją.

– Nie waż się mnie dotykać, jasne? – oznajmiam obrażonym tonem.

Eric wstaje. Wyczuwa problemy, ale zanim zdąży otworzyć usta, uciszam go.

– Ty siedź cicho. Rozmawiam z Amandą. Później porozmawiam z tobą.

Kobieta się uśmiecha. Podoba jej się zdegustowana mina Erica. Patrzymy na siebie z nienawiścią. Wiadomo, że nigdy nie zostaniemy przyjaciółkami. Jestem świadoma tego, że w tej chwili wyglądamy zupełnie inaczej. Ona, w seksownej czerwonej obcisłej sukience i na niebotycznych obcasach, a ja w różowym sweterku, dżinsach i płaskich butach. Cóż… Nie mogę z nią konkurować. Jest tego w pełni świadoma. Wiem po tym, jak na mnie patrzy. Ale jestem zdeterminowana, żeby wyrazić to, co chodzi mi po głowie.

– Nie muszę być ubrana jak dziwka, żeby doprowadzić mężczyznę do szaleństwa – mówię pewnym głosem. – Poza tym, ja mam już faceta, patrz, co za zbieg okoliczności, tego samego, do którego uderzałaś, dziwko!

Amanda chce zaprotestować, ale unoszę palec, każąc jej siedzieć cicho.

– Pracujesz dla Erica. Dla mojego narzeczonego. Poprzestań na tym, na pracy, i nie szukaj niczego więcej.

– Jud… – warczy Eric.

Nie zwracam na niego uwagi.

– Jeżeli jeszcze raz zobaczę, że próbujesz na nim jakichś sztuczek, przyrzekam, że tego pożałujesz. Tym razem nie będzie tak jak ostatnio, kiedy się widziałyśmy. Tym razem nie odejdę ja. Jeżeli ktoś będzie musiał odejść, to ty, zrozumiałaś?

Eric wstaje z fotela. Amanda spogląda na nas.

– Chyba… Chyba się mylisz, kochana.

Zamierzam zaznaczyć moje terytorium. Celuję palcem w jej sporych rozmiarów dekolt.

– Daruj sobie te swoje „kochana” i inne bzdury – syczę. – Zostaw Erica w spokoju, suko, zrozumiałaś?

– Jud… – gani mnie oniemiały Eric.

Amanda, upokorzona, zbiera rzeczy i wychodzi, ale w drzwiach się odwraca.

– Jutro do ciebie zadzwonię – rzuca przez ramię.

Eric kiwa głową, Amanda wychodzi.

– Jeżeli mi powiesz, że nie zauważyłeś, że ta wstrętna flądra kilka sekund temu cię uwodziła, przysięgam, że wezmę figurkę, która stoi na biurku, i rozbiję ci ją na głowie – warczę, wściekła.

Eric nie odpowiada.

– Rozczarowałeś mnie, durniu! – ciągnę. – Ta idiotka wywalała ci cycki na twarz, a ty na to pozwalałeś.

– Mylisz się.

– Nie, nie mylę się. Między Amandą a tobą jest taka zażyłość, że nawet tego nie zauważasz, prawda? Świetnie… Tylko tak dalej! Kiedy następnym razem zobaczę Fernanda, ponieważ my też jesteśmy ze sobą blisko, nie zważając na to, co pomyślisz i poczujesz, usiądę mu na kolanach, żeby z nim porozmawiać, albo wywalę mu cycki na twarz, co ty na to?

– Przesadzasz, Jud – prycha, rozwścieczony.

– Mam to w dupie! – krzyczę. – To ty przesadziłeś.

Jego wściekła mina jest bezcenna. Wiem, że przesadzam. Widziałam flirtującą Amandę, nie Erica, ale nie mogę się już powstrzymać.

– Powinieneś był skończyć z Amandą. Widziałam was. Cholera! Widziałam, jak na ciebie patrzyła i… i… gdyby mnie z tobą nie było, skończyłoby się tym, że rzuciłbyś ją na biurko, jak wiele razy wcześniej, nie uważasz?

– Na twoim miejscu, nie ciągnąłbym tego… – powtarza chłodnym głosem.

– W jakiej sprawie każe ci przychodzić do firmy o tej porze?

Nie odpowiada.

– Nie zauważyłeś, jak była ubrana? Szukała seksu. Ni mniej, ni więcej. A ty jesteś tak głupi, że tego nie zauważasz, prawda?

Eric nie odpowiada. Moje słowa go denerwują. Zbiera dokumenty, które Amanda zostawiła na biurku.

– Między Amandą a mną nie ma zupełnie nic. Nie będę zaprzeczał, że nadal próbuje mnie uwieść, ale nie zwracam na to uwagi i…

– Jesteś dupkiem! – wrzeszczę, rozsierdzona. – Wiesz, że ona cały czas próbuje szczęścia, ale nie zwracasz na nią uwagi. Świetnie, Eric! Następnym razem, kiedy zobaczę tego Leonarda, któremu naprawiłam samochód, jeżeli będzie mnie podrywał, nie zaprotestuję. Spokojnie, nie będę zwracać na to uwagi, jeżeli będzie próbował. Ale przecież tobie to nie przeszkadza, prawda?

Tym go rozwścieczam. Wrzuca papiery do aktówki i nie patrząc na mnie, wychodzi z gabinetu. Idę za nim. Zjeżdżamy windą w milczeniu. Idę za nim do samochodu. Wsiadamy i całą drogę pokonujemy bez słowa. Zabija nas zazdrość i niepewność. Docieramy do domu, Eric wjeżdża do garażu, wysiadamy i każde rusza w swoją stronę. Eric zamyka się w gabinecie, a ja idę do mojego pokoiku. Trzaskam drzwiami i siadam na puchatym dywanie. Czaszka mi dymi!

Zerkam w stronę okna. Widać tylko ciemność. Włączam laptop, przeglądam mejle, rozmawiam z koleżankami z Facebooka, dzięki czemu trochę się rozluźniam.

Mijają godziny i żadne z nas nie idzie do drugiego. Żadne nie chce się odezwać. Żadne nie myśli o rozmowie przy butelce różowego moët chandon. Zegar wskazuje

drugą w nocy. Nasza duma nadal jest urażona. Nagle mruga ikona moich mejli. Dostałam wiadomość. Eric! Otwieram ją z sercem bijącym jak oszalałe.

Od: Eric Zimmerman
Data: 6 marca de 2013 02.11
Do: Judith Flores
Temat: Nie mogę się dłużej do ciebie nie odzywać

Kochanie, wiem, że masz rację we wszystkim, co powiedziałaś, ale NIGDY nie zdradziłbym Cię z Amandą ani żadną inną.
Kocham Cię szaleńczo i namiętnie.
Eric, dupek.

Czytam wiadomość, a na mojej twarzy maluje się głupi uśmiech. Dlaczego już mnie pokonał tym mejlem?
Przez chwilę kusi mnie, żeby mu odpisać. Wiem, że na to czeka. Ale nie. Nie mam zamiaru. Opieram się. Po dziesięciu minutach przychodzi kolejna wiadomość.

Od: Eric Zimmerman
Data: 6 marca 2013 02.21
Do: Judith Flores
Temat: Proś mnie, o co chcesz

Mała, szczerość i zaufanie między nami to podstawa. Słowa: Proś mnie, o co chcesz, TERAZ I ZAWSZE, oddają dokładnie wszystko, co jest między nami.
Przemyśl to.
Kocham Cię.
Eric. Zaniepokojony dupek.

Znów się uśmiecham. Nie mogę zaprzeczyć, że w tych mejlach Eric stał się bardziej promienny i zabawny. Chcę odpisać, ale moje palce chyba nie są w stanie. Przychodzi kolejna wiadomość.

Od: Eric Zimmerman
Data: 6 marca 2013 02.30
Do: Judith Flores
Temat: Powiedz, że tak

Masz ochotę na kieliszek różowego moët chandon? Czekam na Ciebie w gabinecie.

Eric. Szalony, zakochany i zaniepokojony dupek.

Parskam śmiechem. Uwielbiam, kiedy mnie rozśmiesza.

Mija ponad pół godziny. Czytam mejle ze sto razy i sto razy się uśmiecham. Nie przysyła już żadnego. Ssie mnie w żołądku. Jestem głodna. Idę do kuchni, a kiedy wchodzę, zastaję Erica, siedzącego przy stole przed butelką różowego mÖet chandon. Obok niego siedzi Straszek. Pies podchodzi do mnie i się ze mną wita. Głaszczę go po kościstym łebku, a Eric mi się przygląda. Wie, że przeczytałam mejle, i czeka na mój krok. Odwracam od niego wzrok. Nie mogę na niego patrzeć, bo go przytulę.

Podchodzę do lodówki, a kiedy chcę ją otworzyć, czuję za sobą ciało mojego ukochanego. Unoszą mi się wszystkie włoski na ciele. Nie ruszam się. Wstrzymuję oddech. Czuję, jak przesuwa swoje silne dłonie po mojej talii, przyciąga mnie do swojego ciała, a ja zamykam oczy i opieram kark o jego tors.

– Nie chcę – szepcze mi do ucha. – Nie mogę. Nie lubię się na ciebie złościć.

– Ani ja na ciebie.

Cisza. Jestem tak wzruszona tym, że mnie przytulił, że nie mogę mówić. Eric przygryza płatek mojego ucha.

– Nigdy nie dałbym się złapać w sidła Amandy. Za bardzo cię kocham, żeby cię stracić.

Jego słowa doprowadzają mnie do szaleństwa. Nadal stoję bez ruchu, ale on mnie odwraca. Ujmuje moją twarz w dłonie i całuje mnie w czoło, w oczy, w policzki, w czubek nosa, w brodę, a kiedy ma pocałować mnie w usta, robi to tak, jak lubię. Liże dolną wargę, potem górną, przygryza, a potem atakuje moje usta. Chwyta mnie za kark, a ja wspinam się na palce, żeby znaleźć się na jego wysokości. Obejmuje mnie silnymi ramionami i nie wypuszcza. W końcu odrywa wargi od moich i spogląda na mnie.

– Teraz i zawsze – szepcze. – Nie zapominaj, mała.

Kiwam głową i go całuję. Pragnę go. Bez słowa idziemy przytuleni do naszej sypialni. Mój ukochany, zwariowany ukochany, przesuwa zasuwę, a ja rozbieram się, nie spuszczając z niego wzroku. Kilka chwil później kochamy się na łóżku tak, jak najbardziej lubimy. Ostro i namiętnie.

Rozdział 10

Nie wracamy do tematu ślubu. Jestem mu za to wdzięczna. Darzymy się miłością, ale jesteśmy dwojgiem tytanów i wiem, że nasze kłótnie nas przerażają. Dezorientują. Od Erica wiem, że Amanda wyjeżdża z powrotem do Londynu. Im dalej, tym lepiej.

Simona i ja nadal oglądamy *Szmaragdowe szaleństwo*. Wciągnął mnie ten tasiemiec. Eric, kiedy się o tym dowiaduje, naśmiewa się ze mnie. Nie może uwierzyć, że tak się od czegoś takiego uzależniłam. Sama w to nie wierzę. Ale z całą pewnością chcę, żeby Carlos Alfonso Halcones de San Juan dostał to, na co zasługuje od Luisa Alfreda Quiñonesa, i żeby Esmeralda Mendoza odzyskała dziecko, wyszła za swojego ukochanego i była w końcu szczęśliwa. Można się wykończyć!

Któregoś popołudnia, kiedy Eric wraca do domu, pracuję przy motocyklu. Słyszę samochód, natychmiast zarzucam na motor niebieską plandekę i wychodzę z garażu. Biegnę do pokoju, wcześniej myję ręce. Eric niczego nie podejrzewa. Motocykl stoi tak, że go nie widać. Oddycham z ulgą, ale coraz trudniej utrzymywać mi to przed nim w tajemnicy. Sumienie mi podpowiada, że robię źle.

W sobotę Eric i ja jedziemy wieczorem na prywatną imprezę w Natch. W końcu poznam ten słynny klub wymiany partnerów. Wchodzimy, Eric przedstawia mi Heidi i Luigiego. Dołączają do nas Frida i Andrés, a chwilę później zjawia się Björn z przyjaciółką. Kiedy siedzimy rozbawieni przy drinkach, widzę Dextera. Wita się ze mną.

– Bogini, czarująca – szepcze mi do ucha. – Marzę, żeby zobaczyć cię między dwoma mężczyznami.

Ściska mnie w żołądku, a Eric, domyślając się, co powiedział mi Dexter, uśmiecha się.

Pijemy kolejne drinki, klub się zapełnia. Mam wrażenie, że wszyscy się znają, rozmawiają uprzejmie. Zabroniłam Ericowi wspominać, że jestem Hiszpanką. Nie zniosę kolejnej osoby recytującej *olé*, *paella*, *torero*! Eric, uśmiechnięty, zaprasza mnie do tańca. Zgadzam się.

Wchodzimy do ciemnego pokoju z nikłym fioletowym światłem.

– Nie wypuszczę cię. Spokojnie.

Rozbrzmiewa *Cry me a river* w wykonaniu Michaela Bublé. Eric mnie całuje, a ja upajam się jego bliskością. Tańczymy prawie w zupełnej ciemności. Między nogami czuję jego podniecenie, wyczuwam je także w tym, jak całuje mnie w szyję. Nagle

czuję za sobą czyjeś dłonie. Ktoś dotyka mnie w pasie. Nie widzę jego twarzy. Szybko domyślam się jednak, kto to, kiedy szepcze mi do ucha:

– Nasza piosenka, piękna.

Uśmiecham się. To Björn. Tańczymy w rytm muzyki, tak jak kiedyś u niego w domu. Pozwalam jego dłoniom wędrować po całym moim ciele. Seksownie. Ta piosenka jest seksowna, podniecająca, a moi dwaj mężczyźni doprowadzają mnie do szaleństwa. Eric mnie całuje i zaborczo wsuwa mi dłoń pod sukienkę, dociera do majtek i jednym pociągnięciem zrywa je ze mnie. Uśmiecham się.

– Tu ci niepotrzebne – mruczy mi do ucha, a ja się uśmiecham.

Przełykam ślinę.

Uśmiecham się i rozkoszuję. Czuję się jak rozpustnica. Napalona.

W tej chwili Björn mnie odwraca, a moje piersi są do jego dyspozycji. Muska wargami dekolt mojej sukienki i przygryza mi przez nią brodawki. Twarde. Takie się robią. Później jego wargi całują mnie w szyję, policzki, nos, ale przed wargami się zatrzymują. Nie przekracza granicy, której wie, że przekraczać nie powinien. Eric zadziera mi sukienkę i w ciemności dotyka moich pośladków. Przyciska mnie do siebie. Björn, podniecony, robi to samo. Eric znów mnie obraca, i teraz to Björn ściska moje pośladki.

Żar… Jest mi potwornie gorąco.

Ciemne pomieszczenie zaczyna wypełniać się ludźmi. Muzyka się zmienia, teraz pomieszczenie wypełnia się głosem Mariah Carey śpiewającej *My All*. Dłonie Björna znikają, a Eric nie przestaje przygryzać mi warg. Słyszę jęki wokół nas. Wyobrażam sobie, co robią ludzie, i to mnie podnieca.

– Jesteś bardzo podniecająca, kochanie – szepcze mi do ucha mój Iceman, moja miłość. – Jestem taki sztywny, że chyba wezmę cię tu i teraz.

Uśmiecham się. W ciemności nic nie widzę.

– Jestem twoja – bąkam. – Zrób ze mną, co chcesz.

Słyszę, jak śmieje mi się do ucha.

– Uważaj, mała. Takie słowa są niebezpieczne. Zdążyłem się zorientować, że seks, perwersja i zabawy podobają ci się tak samo jak mnie, prawda?

Kiwam głową. Ma rację.

– Dzisiaj jestem bardzo napalony.

– Miło mi to słyszeć. Ja też. – Oddycham z trudem.

– Jesteś moją fantazją, czarnulko. Moją szaloną fantazją.

Podniecona do granic jego słowami, ściskam go za pośladki, przyciskam do siebie.

– Cieszę się, że jestem twoją fantazją – szepczę, spragniona gorącej, perwersyjnej zabawy. – Czego chcesz ze mną spróbować?

Członek Erica jest sztywny. Nieprawdopodobnie. Ogromny. Czuję go na brzuchu.

– Wszystkiego – jęczy mi Eric w usta, całując mnie, kiedy tańczymy w rytm

muzyki. – Jesteś gotowa?

Kiwam głową.

– Chcę cię widzieć z inną kobietą – szepcze, rozpalając mnie jeszcze bardziej. – Będę ci się przyglądał. Będę cię obserwował. A kiedy twoje jęki doprowadzą mnie do szaleństwa, przelecę cię, a potem będzie cię pieprzyć dwóch mężczyzn, a ja będę patrzył i pieprzył tę kobietę. Co ty na to?

Dyszę… Zamykam oczy.

Jestem wilgotna. Chcę odpowiedzieć, ale czuję dłonie w talii Erica. Są drobne i zadbane. Kobieta. Dotykam ich. Ona dotyka mnie. Wyczuwam duży pierścionek w kształcie maragretki. To z tą kobietą Eric chce mnie widzieć?

W ciemności pozwalam nieznajomej błądzić po ciele mojego ukochanego, a on mnie całuje. Podnieca go to, że ma obok siebie dwie kobiety. Jego podniecenie jest moim, rozkoszuję się nim. Czuję, że nieznajoma dotyka jego członka. Chwytam jej dłoń i ściskam. Obie ściskany członek, a Eric dyszy.

Trwa to dobrą chwilę. Eric się nie odwraca. Pozwala jej się dotykać, ale skupia się na moich wargach, na moich pośladkach. Jest skupiony tylko na mnie. Kiedy piosenka się kończy, zapominamy o kobiecie, wychodzimy z sali i przechodzimy do kolejnej, innej od tej pierwszej.

Widzę Björna z dziewczyną, z którą przyszedł, i uśmiecham się, widząc, jak razem z Dexterem wywołują u niej salwy śmiechu, kiedy dotykają jej piersi. Eric prowadzi mnie do baru. Rozglądam się dookoła, nie widzę Fridy ani Andrésa. Zamawiamy coś do picia. Zaschło mi w ustach. Mój ukochany patrzy na mnie czule. Grzbietem dłoni muska mnie po twarzy, a ja odczytuję z ruchu jego warg, że mówi: „Kocham cię”. Przysuwa stołek, a ja siadam.

Kilka sekund później podchodzi do nas parę osób. Eric mnie przedstawia. Jedna z kobiet, słysząc mój akcent, orientuje się, że jestem Hiszpanką.

– *Olé*! – mówi.

To już jest nudne!

W pewnej chwili jedna z kobiet uśmiecha się, słysząc coś, co mówi Eric.

– Rozchyl nogi, Jud – nakazuje mi mój narzeczony.

Robię to. Nieznajoma dotyka moich nóg. Przesuwa dłoń po udach, aż dociera do pochwy, kładzie na niej dłoń.

– Lubię wydepilowane – rzuca.

Eric kiwa głową i wypija łyk drinka.

– Jest całkowicie wydepilowana.

Kobieta oblizuje wargi, uśmiecha się, unosi drugą dłoń do moich piersi i dotyka ich przez sukienkę.

– Będziemy się świetnie bawić – szepcze, ściskając mi piersi.

Perwersja wygrywa. Kiwam głową.

– Bardzo… bardzo lubię kobiety. A ty mi się bardzo podobasz – rzuca.

Rozchylam nogi mocniej, kobieta wsuwa we mnie palec, a ja nie mam nic przeciwko temu, że robi to w sali pełnej ludzi. Zadzieram brodę. Odchylam się do tyłu na taborecie, żeby dać jej lepszy dostęp.

– Ta kobieta się z tobą zabawi. Podoba ci się? – szepcze mi Eric do ucha.

Mierzę ją wzrokiem i kiwam głową. Kobieta cofa rękę spomiędzy moich nóg, oblizuje palec, który znajdował się w moim wnętrzu, i się uśmiecha. Ja robię to samo.

– Czekamy na was w czarnym pokoju – mówi mój chłopak.

– Gotowa do zabawy?

Kiwam głową.

Jestem tak podniecona, że wargi mi drżą, kiedy się uśmiecham. Idę przez klub, trzymając Erica za rękę.

Wchodzimy za drzwi, idziemy przez korytarz i widzę Fridę i Andrésa na łóżku w otwartym pokoju. Frida mnie nie widzi, jest całkowicie pochłonięta tym, co robi pomiędzy nogami kobiety, która liże członek Andrésa, a inny mężczyzna wchodzi we Fridę. Podniecające.

Patrzymy na nich z Erikiem. Idziemy dalej. Otwiera drzwi. Wchodzimy do pokoju. Nic nie widzę.

– Nie ruszaj się – mówi mój ukochany.

Po kilku chwilach pokój rozświetla stłumione lilowe światło, kiedy na jednej ze ścian wyświetla się film porno. Zaciekawiona, rozglądam się dookoła. Jest okrągłe łóżko, fotel, specyficzny blat, a w głębi, za zasłoną, prysznic. Eric mnie przytula. Całuje mnie w ucho i liże je, kiedy oglądamy gorące sceny, które wyświetlają się na ścianie. Po pięciu minutach drzwi się otwierają. Pojawia się kobieta, która wcześniej mnie dotykała, naga, z podwójnym wibratorem w dłoniach.

– Już idą – oznajmia.

Eric kiwa głową. Nie wiem, kto ma przyjść, ale nie ma to dla mnie znaczenia. Nierówny oddech mówi mi, jak bardzo jestem podniecona, kiedy Eric siada na łóżku.

– Diano, rozbierz moją dziewczynę – rozkazuje.

Nie ruszam się. Pozwalam jej na to. Podnieca mnie to doznanie.

Mojemu ukochanemu oczy zachodzą mgłą z podniecenia, kiedy kobieta rozpina mi sukienkę. Jej dłonie wędrują po całym moim ciele, a Eric nam się przygląda. Sukienka opada na ziemię i zostaję w samych pończochach, szpilkach i staniku. Majtki zerwał mi Eric wcześniej.

Kobieta mnie dotyka. Błądzi dłońmi po moim ciele i prosi mnie, żebym usiadła na blacie pod ścianą. Eric wstaje, bierze mnie na ręce i podnosi. Sadza mnie na blacie i rozchyla mi uda. Wargi kobiety wędrują prosto do mojej pochwy. Energicznie zanurza we mnie język. Wymaga. Wiele wymaga, rozchyla mi dłońmi pochwę i mnie pożera.

Eric się nam przygląda. Zerkam na niego i jęczę, widząc, że się rozbiera. Dotyka sztywnego członka, a ja krzyczę z rozkoszy, czując, co robi ze mną ta kobieta. Wsunęła we mnie jeden koniec podwójnego sztucznego członka.

Żar!

Porusza nim wprawnie, a jej wargi bawią się moją łechtaczką. Zamykam oczy. Rozkoszuję się… otwieram się dla niej… i poruszam biodrami, pragnąc więcej. Kobieta ma doświadczenie, jest mi bardzo przyjemnie. Bardzo.

Otwieram oczy. Eric nam się przygląda. Nagle kobieta wskakuje na blat i nie wysuwając ze mnie sztucznego członka, wprowadza drugą część do swojego wnętrza i zwinnie, z wprawą kładzie się na mnie, chwyta mnie za biodra i zaczyna mnie pieprzyć. Podwójny członek wsuwa się we mnie i w nią jednocześnie, jednocześnie wydajemy z siebie jęki. Zwiększa tempo, a moje podniecenie wzrasta. Bierze moje ciało jak mężczyzna, a ja, prawie się nie poruszając, biorę jej ciało, aż w końcu obie wyginamy się w łuk, a orgazm zmusza nas do krzyku.

Spoglądam na mojego ukochanego. Nie rusza się, a Diana zwinnie wysuwa z nas obu podwójny członek, schodzi z blatu i rozchyla mi nogi.

– Daj mi twojego soku… Daj mi… – szepcze.

Liże mnie niecierpliwymi wargami. Chce mojego orgazmu. Liże mnie umiejętnie, a ja znów jestem o krok od szaleństwa. Nigdy wcześniej nic takiego mi się nie zdarzyło. Nie przypuszczałam, że kobieta może mnie doprowadzić na szczyt dwa razy pod rząd w ciągu dwóch minut. Ale jej, Dianie, dzięki wprawie się to udaje, a ja oddaję się jej, gotowa oddać się jej jeszcze tysiąc razy. Eric podchodzi do nas. Wyciągam rękę, a on ją całuje. Nieznajoma dalej się mną upaja.

Kiedy mój ukochany mnie chwyta i ściąga z blatu, czuję się w jego ramionach jak lalka. Jego sztywny członek dotyka moich nóg. Uśmiecham się. Kładzie mnie na łóżku. Siada obok mnie, a kobieta z drugiej strony. Dotykają mnie. Cztery dłonie błądzą po moim ciele, a ja jęczę. Drzwi się otwierają i wchodzi nagi mężczyzna. Przygląda się naszej zabawie, a ja obserwuję jego powiększający się członek, kiedy na nas patrzy.

Przerywamy. Nowy przedstawia się jako Jefrey.

– Podobała ci się Diana? – pyta Eric, pochylając się.

– Tak – szepczę najciszej, jak mogę.

Uśmiecha się. Całuje mnie, a potem odsuwa się od moich warg.

– Mogę cię o coś poprosić? – pytam, podniecona.

Mój ukochany odgarnia mi włosy z czoła i kiwa głową.

– O co tylko chcesz.

Zarumieniona, podnoszę się z łóżka. Kładę Erica i siadam na nim.

– Chcę, żeby Jefrey cię masturbował – rzucam.

Jefrey podchodzi w tej samej sekundzie. Mój Niemiec się nie odzywa. Leży i patrzy na mnie. Po jego minie widzę, że pomysł mu się nie podoba.

– Jestem twoją żoną, prawda? – szepczę, a potem go całuję.

Kiwa głową.

– A ty moim mężem, prawda?

Znów kiwa głową, a ja całuję go zmysłowo w usta.

– Poddaj się moim fantazjom, kochanie. Będzie cię tylko masturbował. Obiecuję.

Widzę, że zamyka oczy. Zastanawia się nad moją propozycją, w końcu je otwiera i kiwa głową. Całuję go. Wiem, co to dla niego znaczy, cieszę się. Siadam obok niego.

– Jefrey, spraw mojemu mężowi przyjemność – szepczę.

Jefrey, nie zastanawiając się ani chwili, klęka na łóżku, chwyta sztywny członek Erica i zaczyna go masować. Przesuwa dłońmi z góry na dół, a Eric zamyka oczy. Nie chce tego widzieć. Kobieta siada obok mnie i dotyka moich piersi. Podobam się jej i daje mi to do zrozumienia, kiedy Jefrey masturbuje mojego ukochanego. Dotyka go, ciągnie, aż wkłada sobie cały jego członek do ust. Eric się wygina. Dyszy. Podoba mi się to, co widzę. Przysuwam się do jego ust.

– Rozchyl nogi, kochanie.

Słucha mnie. Jefrey kładzie się między nogami Erica, żeby lizać, ssać i podniecać mężczyznę, którego kocham. Kobiecie, która mnie dotyka, każę ssać mu brodawki. Robi to, a ja kiwam głową, zadowolona z tego, że kontroluję sytuację. Lubię wydawać polecenia tak samo, jak lubię je wypełniać. Jefrey ma zajęte usta, błądzi dłońmi po pośladkach mojego narzeczonego, który się wije. Rozkoszuje się pieszczotami. Zamyka oczy.

– Spójrz na mnie – żądam.

Eric wykonuje polecenie. Wbija we mnie niebieskie oczy, a ja czuję, że włoski na jego ciele się unoszą na widok tego, co robi z nim mężczyzna. Wygina się w łuk. Czysta rozkosz, o jaką przyprawia go Jefrey i której nigdy nie doświadczył, podoba mu się. Nagle dostrzegam, że jedna dłoń Erica spoczywa na głowie Jefreya. Popycha ją w dół, na swój członek. Chce więcej. Uśmiecham się. Mój narzeczony jęczy, a ja szaleję z podniecenia. Każę Jefreyowi się odsunąć, siadam na Ericu okrakiem i nabijam się na niego. Eric chwyta mnie za biodra i przyciska do siebie, jak szalony dążąc do orgazmu, a Jefrey i kobieta się nam przyglądają. Kiedy mój ukochany wydaje z siebie głuchy jęk, przytulam się do niego i wtedy, dopiero wtedy, pozwala sobie na to, żeby eksplodować.

Leżę na nim, przytulając się.

– Wszystko w porządku, kochanie? – pytam, całując go.

Eric spogląda na mnie i kiwa głową.

– Tak, mała – szepcze. – W końcu ci się udało.

Rozśmiesza mnie. Nagle drzwi się otwierają. Wchodzi Dexter z nagim mężczyzną. Eric wstaje i idzie pod prysznic, a ja dalej siedzę na łóżku. Kobieta obok mnie nie może się powstrzymać i zaczyna mnie dotykać. Meksykanin pochodzi do mnie z uśmiechem i pokazuje mi łańcuch na sutki. Nie musi mnie prosić: przysuwam

do niego piersi, a on je spina. Pociąga za łańcuch.

– Bogini… Daj mi rozkosz – mruczy.

Eric wraca do nas i siada na fotelu. Wiem, że chce się przyglądać. Wiem. Kobieta, która siedzi obok mnie, szepcze, że znów pragnie mojej pochwy. Zgadzam się. Rozchylam nogi, leżąc na łóżku, i prowadzę jej głowę w odpowiednie miejsce. Chwytam ją za głowę, a ona mnie liże. W tej chwili to ja panuję nad intensywnością. Chwyta łańcuch między moimi piersiami i przy każdym muśnięciu łechtaczki wargami, pociąga za niego, a ja krzyczę. Odgrywamy gorący, perwersyjny spektakl dla czterech mężczyzn. Podoba mi się to. Patrzą na nas, widzę, że Jefrey i ten drugi wkładają prezerwatywy. Dexter oddycha z trudem, a Eric pożera mnie wzrokiem. Mężczyźni rozkoszują się, patrząc na nas, a ja rozkoszuję się tym, że na mnie patrzą. Kiedy orgazm przyprawia mnie o konwulsje, kobieta zaczyna mnie energicznie lizać. Pragnie moich soków. Pozwalam jej na to, ile tylko chce. Uwielbiam, jak mnie liże. Eric ją przywołuje, zabiera ją i prosi, żeby go dosiadła.

Mój pan spogląda na mnie niczym bóg wszechmogący. Patrzę na niego i słyszę, jak mówi:

– Chcę widzieć, jak cię pieprzą.

Spoglądam na dwóch mężczyzn, którzy mi się przyglądają. Obaj wchodzą na łóżko i zaczynają mnie dotykać, a Eric poddaje się kobiecie. Dexter podchodzi do mnie, chwyta mnie za łańcuch i ciągnie, naprężając mi piersi najmocniej, jak się da.

– Pozwól, żebym zaczerwienił ci tyłeczek – szepcze, zdejmując mi łańcuch.

Odwracam się, wystawiam mu pupę, a on ją całuje, a potem daje mi sześć klapsów. Po trzy na każdy pośladek. Przysuwa twarz do pośladków, żeby poczuć ich ciepło.

– O tak, bogini… Teraz jesteś gotowa – mruczy.

Jefrey kładzie mnie na łóżku. Kładzie się na mnie i ssie moje obolałe brodawki. Dziwne, ale mimo że są obolałe, dreszcz, który czuję przy każdym liźnięciu, sprawia mi przyjemność. Pożądanie Jefreya w każdym jego ruchu jest podniecające. Kiedy uznaje, że nadszedł odpowiedni moment, nabija mnie na siebie. Pozwalam mu na to.

– Daj mu swoje piersi – prosi Eric.

Pochylam się nad Jefreyem i moje piersi wędrują do jego ust. Liże je, ssie, sprawia, że twardnieją, a drugi mężczyzna chwyta mnie w pasie i delikatnie gryzie w żebra. Trwa to kilka minut, aż Jefrey, pod czujnym spojrzeniem mojego ukochanego, wchodzi we mnie. Potrząsa mną według swojego uznania, a ja dyszę. Trzymając mnie w pasie, porusza mną od przodu do tyłu, a jego członek bezlitośnie się we mnie wdziera. Upajam się. Tłumię jęk, a Eric nie spuszcza ze mnie oka.

Nagle czuję, że drugi mężczyzna daje mi klapsa, rozchyla mi pośladki i smaruje mnie nawilżaczem. Pewnym ruchem zanurza palec z moim odbycie i zaczyna nim poruszać, a Jefrey wchodzi we mnie bez przerwy. Dyszę. Eric wstaje. Wchodzi na łóżko i przysuwa się do mnie.

– Jesteś gotowa, kochanie? – pyta.

Kiwam głową, rozpalona, a wtedy drugi mężczyzna przykłada członek do otworu w pupie i zaczyna we mnie wchodzić, aż zanurza się we mnie do końca. Wzdycham, czując się całkowicie wypełniona, kiedy mężczyźni pieprzą mnie na oczach mojego narzeczonego. Odbyt mam rozciągnięty. Nie boli. Czuję tylko przyjemność. Mężczyźni raz za razem wchodzą we mnie i wychodzą, a ja się upajam. Diana kładzie się na łóżku, chwyta olbrzymi członek Erica i wkłada go sobie do ust. Liże go, smakuje.

– Tak, kochanie… tak, wygnij się… – mruczy Eric podniecony widokiem, aż wydaje z siebie krzyk i eksploduje w ustach kobiety.

Nieznajomi nadal zanurzają się we mnie, a moje ciało ich przyjmuje. Dexter prosi Jefreya, żeby przygryzał mi brodawki, a mężczyznę, który jest z tyłu, żeby dawał mi klapsy. Robią to, pieprząc mnie jednocześnie. Raz… drugi… kolejny… aż w końcu szczytuję i oni też.

Już po wszystkim Eric mnie całuje. Każe mężczyznom wyjść ze mnie, chwyta mnie w pasie i niesie na rękach pod prysznic. Woda spływa po naszych ciałach. Milczymy. Moja pochwa i odbyt są jeszcze rozedrgane. Wszystko było tak perwersyjne i podniecające, że nie jestem w stanie wydobyć z siebie głosu. Mój Iceman gładzi mnie po twarzy.

– Wszystko w porządku, kochanie?

Kiwam głową z uśmiechem. Było niesamowicie.

Nasze usta się spotykają. Pożerają się, aż Eric, rozszalały, znów we mnie wchodzi. Odzyskał siły, jego członek mnie potrzebuje. Podnosi mnie na ręce i pod strumieniem wody z prysznica bierze mnie. Przyciska mnie do ściany i zanurza się we mnie raz za razem, a ja obejmuję go w pasie. Chce więcej i więcej. Mówimy sobie do ucha gorące słówka i pragnienie się wzmaga. Padają wyuzdane słowa, gdy patrzymy sobie w oczy, żeby rozpalić się jeszcze bardziej. Kiedy orgazm wyzwala nasz krzyk, opieramy się o ścianę.

– Wykończysz mnie, mała – szepcze mi Eric do ucha.

Uśmiecham się. Poruszam się, a Eric stawia mnie na podłodze. Woda cały czas obmywa nasze ciała. Patrzymy na siebie, uśmiechając się. Kiedy wychodzimy spod prysznica, spoglądam na pozostałe osoby w pokoju i widzę, że teraz w łóżku z dwoma mężczyznami jest ta kobieta, a Dexter dotyka ją, podniecony do granic.

– Zawsze tak jest? – pytam.

Eric kiwa głową.

– Zawsze – szepcze, przyciągając mnie do siebie. – Każdy odnajduje to, czego chce. To fantazje, pamiętaj.

Dziesięć minut później Eric i ja, ubrani, wracamy do drugiej sali, w której byliśmy wcześniej. Eric mnie całuje, upaja się mną, a ja nim. Jesteśmy szczęśliwi. Spełnieni. Czego mogę chcieć więcej?

Po wypiciu pary drinków czuję, że pęcherz mi eksploduje. Mówię Ericowi, że muszę iść do łazienki. Tłumaczy mi, gdzie się znajduje. Wchodzę i zastaję dwie całujące się kobiety. Spoglądają na mnie, ja na nie. Uśmiecham się. Wchodzę do jednej z kabin i oddycham z ulgą, kiedy zaczynam siusiać. Słyszę, że do łazienki wchodzą kolejne osoby. Śmiech. Paplające kobiety.

– Oj tak! W przyszły piątek mam kolację z Raimonem Grüherem i jego rodzicami. W końcu osiągnęłam cel. Poprosi mnie o rękę.

Pisk satysfakcji. Śmieję się.

– Gdzie się z nimi umówiłaś? – pyta inny głos.

– O siódmej w Trattorii de Vicenzo. Idealne miejsce, nie sądzisz?

– Cudowne.

– I ekskluzywne.

– I koszmarnie drogie.

Znowu śmiech.

– Wiesz, co? Wydawało mi się, że Raimon nie jest w twoim typie. Ty lubisz młokosów.

– Bo nie jest, moja droga, ale jego pieniądze są w moim typie.

Obie się śmieją, a ja wzdycham. Niezła suka!

– Nie przyprawia mnie w łóżku o zawał. Ale w jego wieku, czego można się spodziewać? Z tym problemem już się uporałam przy pomocy jego kuzyna Alfreda i moich znajomych. Wszystko zostaje w rodzinie, nie sądzisz?

– Och, Betta! Jesteś straszna.

Betta?!

Powiedziała: Betta?

Serce zaczyna mi łomotać, kiedy słyszę:

– I kto to mówi? Ty też nie jesteś święta, skoro się bawisz na całego w tym klubie bez męża. Gdyby Stephen się dowiedział, dostałabyś za swoje.

Jej śmiech upewnia mnie, że to ona. Betta! Ten śmiech, przypominający pisk zarzynanego prosiaka, rozpoznaję od razu. Obciągam sukienkę, majtek nie mam, bo Eric mi je podarł, i otwieram drzwi toalety. Kobiety patrzą na mnie i widzę, że Betta nie jest zaskoczona moją obecnością. Po jej minie wyczuwam, że wiedziała, że tu jestem. Nim zdążę się odezwać, popycha mnie tak, że wpadam na ścianę. Ale jestem szybka. Chwytam ją za sukienkę i ciągnę. Upada na podłogę. Jej przyjaciółka podnosi krzyk i wybiega po pomoc. Kobiety, które się całowały, wychodzą szybko z łazienki. Zostawiają nas same.

Jej ręka ląduje obok mnie. Dostrzegam pierścionek w kształcie margaretki.

– Dotykałaś go, podła świnio! – krzyczę. – Dotykałaś Erica?

Uśmiecha się złośliwie.

– Wydawało mi się, że obojgu wam się to podobało, co?

Jej stwierdzenie odbiera mi mowę. Zabiję ją! Wymierzam jej policzek, a potem

drugi przy przerażonej minie kobiety, która w tej chwili wchodzi do łazienki. Betta podnosi się z podłogi, ja również. Jest ode mnie wyższa, ale ja jestem o wiele bardziej zwinna i szybka. Kiedy chce uciec, pcham ją na ścianę i przyciskam do niej.

– Jak śmiałaś go dotknąć?! – krzyczę.

Nie odpowiada. Śmieje się tylko.

– Powiedziałam ci, że nie chcę cię widzieć w pobliżu Erica – syczę, cała czerwona.

– Mało mnie obchodzi, co mówisz.

O Boże, pourywam jej ręce!

– Zapowiedziałam ci, że jeżeli wejdziesz mi w paradę, to popamiętasz, suko! – krzyczę, wściekła.

Betta wrzeszczy. Zaczyna się bać, kiedy wykręcam jej rękę, aż nagle chwyta mnie Eric i odsuwa od niej.

– Na miłość boską, Jud! – pyta zdziwiony. – Co ty wyprawiasz?

Betta krzyczy, krzywiąc twarz i rzucając gniewne spojrzenia.

– Twoja narzeczona to morderczyni.

– Ty suko! – krzyczę, rozsierdzona.

– Zobaczyła mnie i na mnie napadła.

– Ty bezwstydnico! To ty mnie zaatakowałaś.

– Kłamczucha. – Spogląda na Erica. – Kochanie, nie wierz jej – szepcze. – Byłam w łazience, ona weszła i…

– Zamknij się, Betta! – syczy rozwścieczony Eric.

– Kochanie?! Powiedziałaś do niego: kochanie?! – krzyczę, wyrywając się z objęć Erica. – Nie mów do niego: kochanie, suko!

Eric znów mnie chwyta. Jestem jak lwica.

– Nie daj się wciągnąć w jej grę, skarbie – mówi, patrząc na mnie. – Spójrz na mnie, Jud. Spójrz na mnie.

Ale ja mam ochotę wydrapać oczy tej suce, która patrzy na mnie z rozbawieniem.

– Jak mogłaś nas dotykać?! – krzyczę. – Jak mogłaś się do niego zbliżyć? Do nas?

– To miejsce publiczne, ślicznotko. Ty i Eric nie macie na nie wyłączności.

– Dość, Betta! – krzyczy Eric, nie rozumiejąc, o czym mówimy.

Zabiję ją. Zabiję!

Eric, wściekły, stara się mnie uspokoić. Nie zwraca uwagi na Bettę, nie interesuje go. Skupia się tylko na mnie.

– Już drugi raz napada na mnie w Monachium! – krzyczy Betta. – Co jest tej twojej narzeczonej? Zachowuje się jak zwierzę!

To zwraca uwagę Erica.

– Drugi raz? – dziwi się.

Nie odpowiadam. Wzdycham.

– Tak – ciągnie Betta. – W sklepie Anity. Była z nią twoja siostra, ona też na mnie

napadła. Obie mnie szturchały i biły, i…

– Zrobiłaś to? – pyta Eric, oniemiały.

Wstydzę się do tego przyznać, zwłaszcza przez to, że tak na mnie patrzy.

– Tak – odpowiadam w końcu. – Należało jej się. To przez nią zerwaliśmy i…

Eric mnie wypuszcza i chwyta się za głowę.

– Na miłość boską, Judith! Jesteśmy dorośli. Jak mogło ci przyjść do głowy coś takiego?

Zaskoczona tym, jak to przyjął, spoglądam na niego.

– Kto ze mną zadziera, popamięta – syczę. – A ta suka ze mną zadarła.

Do łazienki wchodzi zaalarmowana Frida. Na widok Betty nie zastanawia się dwa razy, podchodzi do niej i wymierza jej policzek.

– Suko! Co ty tu robisz?! – krzyczy.

Betta rozgląda się wokół siebie. Nikt jej nie pomaga. Wszyscy znają jej historię z Erikiem. Wygraża nam krzykiem.

– Wezwę policję i doniosę na was obie!

– Wzywaj! – krzyczymy jednocześnie Frida i ja.

Ta debilka wyciąga telefon najnowszej generacji, próbuje zadzwonić i wrzeszczy, zdesperowana.

– Dlaczego tu nie ma zasięgu?

Frida i ja się śmiejemy.

– Wyjdź z klubu – radzę jej. – Na zewnątrz na pewno jest. Dalej… dzwoń na policję. Będzie świetnie, kiedy twoi przyszli teściowie i mężulek się dowiedzą, że tu byłaś.

Przychodzi Andrés, chwyta żonę i gani ją, kiedy widzi, że krzyczy. Frida protestuje i wychodzi z łazienki obrażona. Nie cierpi Betty. Björn, który do tej pory stał przy futrynie, widząc wściekłego przyjaciela, mruczy:

– Dość tego. Wychodzimy stąd.

Eric, nie odzywając się do mnie słowem, wychodzi z łazienki. Betta się uśmiecha. Nie jestem w stanie pohamować instynktu, popycham ją tak, że wpada między umywalki.

– Przysięgam ci na mojego ojca, że tego tak nie zostawię.

Wychodzę wściekła z łazienki. Björn chwyta mnie za rękę i zmusza, żebym na niego spojrzała.

– W ten sposób się spraw nie załatwia, ślicznotko – mruczy.

– O czym ty mówisz? Nie chcę z tą suką niczego załatwiać!

Opowiadam mu, co mi zrobiła w Madrycie, i o tym, że przez nią Eric i ja zerwaliśmy ze sobą.

– Nie dziwi mnie, że tak zareagowałaś – mówi. – Mało tego, mam ochotę wejść i też jej dać w pysk.

Rozśmiesza mnie. Björn, widząc moją minę, uśmiecha się i mnie obejmuje. W tej

chwili podchodzi do mnie Eric.

– Jadę do domu – syczy z furią w oczach. – Jedziesz ze mną czy zostajesz z Björnem i będziecie się dalej zabawiać?

Patrzymy na niego, zaskoczeni.

– Jesteś dupkiem – rzucam.

– Jud… – zaczyna Eric.

– Żadnego: Jud. Co próbujesz insynuować tym, co powiedziałeś?

Eric nie odpowiada. Björn, rozbawiony, popycha mnie w stronę Erica.

– Dalej, gołąbeczki, dokończcie się kłócić w łóżku, w domu!

W samochodzie się do siebie nie odzywamy. Oboje jesteśmy wściekli, ale nie rozumiem, o co wścieka się Eric. Betcie się należało, bez dwóch zdań. Na dodatek miała czelność go dotknąć. Nas dotknąć. Podejść do nas. Przeklęta kobieta!

Po drodze dzwonią nasze telefony. Dostaliśmy parę wiadomości. Żadne z nas na nie nie patrzy. Nie jesteśmy w nastroju. To na pewno Frida i Björn chcą się dowiedzieć, jak się czujemy. Docieramy do domu, parkujemy w garażu. Trzaskam drzwiami tak mocno, że Eric na mnie spogląda, a ja mam ochotę zrobić mu awanturę.

– O co ci chodzi?! – krzyczę.

Eric podchodzi do mnie zdecydowanym krokiem.

– Mogłabyś nie być tak brutalna i zamykać drzwi ostrożnie?

– Nie.

Unosi brew, zaskoczony.

– Nie?! – powtarza.

– Zgadza się. Nie, nie chcę być ostrożna! Dlatego że jestem na ciebie wściekła. Po pierwsze, nakrzyczałeś na mnie w obecności tej kretynki Betty, a po drugie, za ten idiotyzm dotyczący Björna.

Eric zamyka oczy.

– Dlaczego mi nie powiedziałaś o Betcie?

– Bo nie widziałam takiej potrzeby. To sprawa między nią a mną.

– Między tobą a nią?

– Właśnie. I zanim powiesz coś więcej, powiem ci tylko, że tata nauczył mnie…

– Znowu wyjeżdżasz z tatą? Możesz go do tego nie mieszać?

Rozgniewana jego wybuchem, krzyczę:

– Chwileczkę… Dlaczego nie mam prawa mówić o tacie, kiedy mam na to ochotę?

– Bo rozmawiamy o Betcie, nie o twoim ojcu.

– Jesteś imbecylem, wiedziałeś?

Eric nie odpowiada. Nie mogę zmilczeć tego, co myślę.

– Chciałam powiedzieć, że tata mnie nauczył nie poddawać się złym ludziom. Ta debilka, żeby nie nazwać jej gorzej, się doigrała. Była harpią, usiłowała mi

skomplikować życie. Czego się spodziewasz? Żebym jej gratulowała, jak ją widzę? Słuchaj, nie… tego nie oczekuj nawet, gdybym wypiła wiadro różowego moëta!

Nie patrząc na mnie, dotyka czoła.

– Nie wymagam, żebyś bił mi brawo. Wymagam jedynie tego, żebyś nie miał z nią nic wspólnego. Odsuń się od Betty i będziemy żyć w zgodzie. A co mi powiesz o dzisiejszym wieczorze? Ta… ta… suka miała czelność zbliżyć się do nas w ciemnej sali. Dotykała cię. Przesuwała brudnymi dłońmi po twoim ciele, a ja ją zachęcałam, nie wiedząc, że to ona. Dotykała cię przy mnie. Znów mnie sprowokowała. Znowu zagrała nieczysto. Uważasz, że kolejny raz powinnam jej to wybaczyć?

Eric nie odpowiada. Jest zaskoczony tym, co usłyszał.

– To ona była tą kobietą, która…

– Owszem, ona. Ta świnia. To ona była w ciemnej sali! – krzyczę, zdesperowana.

Słyszę, jak klnie. Odchodzi na bok, potem przechodzi na drugą stronę.

– Jest późno – mruczy w końcu. – Chodźmy do łóżka.

– W życiu. Rozmawiamy. Gówno mnie obchodzi, która jest godzina. Rozmawiamy jak dorośli i nie pozwolę, żebyś przerwał tę rozmowę dlatego, że nie chcesz ciągnąć tematu. Powiedziałam ci właśnie, że ta suka nas oszukała. Zagrała nie fair.

Eric, zdenerwowany, spaceruje po garażu. Klnie.

Nagle coś przykuwa jego uwagę. Widzę mój żółty kask. O, nie! Zamykam oczy i klnę. Boże, tylko nie teraz! Eric podchodzi do swojego celu i krzyczy, kiedy podnosi plastikową plandekę.

– Co tutaj robi ten motocykl?

Wzdycham. Robi się coraz gorzej. Podchodzę do niego.

– Jest mój.

Patrzy na mnie z niedowierzaniem, patrzy na motocykl.

– To motor Hannah – syczy. – Co on tu robi?

– Dała mi go twoja matka. Wie, że się ścigam i…

– Nie do wiary! Nie do wiary!

Wiem, co myśli, więc łagodzę ton głosu.

– Posłuchaj, Eric. Hannah lubiła ten sam rodzaj sportu co ja, a tutaj nie mam motoru i…

– Motor ci niepotrzebny, bo nie będziesz się tu ścigać. Zakazuję ci!

Podnosi mi się ciśnienie. Zaczyna mnie piec szyja.

Za kogo on się ma, żeby mi czegokolwiek zakazywać? Jestem gotowa stoczyć bój.

– Mylisz się, mądralo. Nadal będę się ścigać. Tutaj, tam i gdzie tylko będę mieć ochotę. I żebyś wiedział: któregoś dnia pojechałam się ścigać z twoim kuzynem Jurgenem i jego kumplami. Stało mi się coś? Nieeeeeee. Ale ty, jak zwykle, dramatyzujesz.

Jego oczy miotają ogniem. Nie postępuję mądrze. Wiem, że wkładam kij w

mrowisko, ale nie mogę już nic zrobić. Jestem pyskata. Eric patrzy na mnie. Kiwa głową. Zagryza wargę.

– Ukrywałaś to przede mną?

– Tak.

– Dlaczego? Chyba pierwsze, co sobie obiecaliśmy, kiedy do siebie wróciliśmy, to była szczerość, zgadza się, Judith?

Nie odpowiadam. Nie jestem w stanie. Ma rację. Jestem najgorsza. Piecze mnie szyja. Wysypka! Nagle drzwi garażowe się otwierają i stają w nich Sonia z Martą. Patrzą na nas.

– A wy od czego macie komórki? – odzywa się Sonia.

Jestem zaskoczona, widząc je tutaj. Która jest godzina?

– Mamo! Jak mogłaś dać motocykl Judith?! – krzyczy Eric.

Sonia spogląda na mnie. Wzdycham.

– Synu, uspokój się. Ten motor stał w domu bezużytecznie, a kiedy Judith mi powiedziała, że ściga się w motokrosie jak Hannah, zastanowiłam się i postanowiłam go jej podarować.

Eric wzdycha i wrzeszczy jednocześnie.

– Ile razy mam wam mówić, żebyście nie wtrącały się do mojego życia?!

Co takiego?!

– Wybacz, Eric, ale to moje życie! – wyjaśniam, urażona.

Marta, widząc, w jakim nastroju jest brat, spogląda na niego i woła.

– Po pierwsze, nie krzycz na mamę. Po drugie: Judith jest dorosła i wie, co może, a czego nie może robić. Po trzecie, to, że ty chcesz żyć w szklanej kuli, nie znaczy, że wszyscy inni są na to skazani.

– Zamknij się, Marta! Zamknij się! – syczy Eric.

Ale siostra podchodzi do niego.

– Nie zamknę się – dodaje. – Słyszałyśmy was aż w domu. Muszę powiedzieć, że nie dziwię się, że Judith nie powiedziała ci ani o motocyklu, ani o innych rzeczach. Jak miała ci powiedzieć? Z tobą się nie da rozmawiać. Ty tylko chcesz rozkazywać. Trzeba robić to, co tobie się podoba, bo inaczej robisz karczemne awantury. – Spogląda na mnie. – Nie powiedziałaś o mnie i mamie?

Kręcę głową, a Sonia zakrywa dłońmi usta.

– Dziecko, na Boga – szepcze. – Siedź cicho.

Eric patrzy na nas z niedowierzaniem. Mina pochmurnieje mu coraz bardziej. W końcu ściąga płaszcz. Gorąco mu. Kładzie go na masce samochodu, ręce zakłada na biodrach i spogląda na mnie z góry.

– Czego mi nie powiedziałaś o mamie i siostrze? – pyta. – Co jeszcze przede mną ukrywasz?

– Synu, nie krzycz tak na Judith. Biedulka.

Nie mogę mówić. Język przykleił mi się do podniebienia.

– Skoro chcesz wiedzieć, mama i ja od paru miesięcy chodzimy na kurs skoków spadochronowych – wypala Marta. – No! To już wiesz! Teraz się obraź i krzycz, to uwielbiasz, braciszku.

Mina Erica jest bezcenna.

– Skoki spadochronowe? Zwariowałyście?

Obie kręcą głowami, aż nagle do garażu wchodzi speszona Simona.

– Proszę pana Flyn płacze. Chce, żeby pan wszedł na górę.

Eric zerka na nią.

– Dlaczego Flyn nie śpi o tej porze? – rzuca. Robi krok, ale staje jak wryty. Zerka na siostrę i na matkę. – Co się stało? – pyta. – Co wy tu robicie o tej godzinie?

Nie daje im czasu na odpowiedź. Pędzi jak strzała do pokoju Flyna. Sonia biegnie za nim. Marta patrzy na mnie, przerażona.

– Co się stało? – pytam.

Wzdycha, przyglądając mi się.

– Kochanie, przykro mi to mówić, ale mój siostrzeniec spadł z deskorolki i złamał sobie rękę.

Kiedy to słyszę, kolana się pode mną uginają. Nie. To nie może być prawda!

– Jak?

– Dzwoniłyśmy do was tysiąc razy, ale nie odbieraliście.

Patrzę na Martę, bladą jak ściana.

– Byliśmy w miejscu, gdzie nie ma zasięgu. Nic mu nie jest?

– Nie, ale nie muszę ci mówić, że Eric się na ciebie wścieknie.

Wchodzimy do domu. Serce mi dudni. Eric mi tego wszystkiego nie wybaczy. Wszystkie tajemnice, które mnie dręczyły, wyszły na jaw jednocześnie. Będzie bardzo zły. Wiem. Znam go.

Wchodzę do pokoju Flyna i widzę, że mały jest w gipsie. Patrzy na mnie, a kiedy chcę do niego podejść, staje przede mną Eric.

– Jak mogłaś mi się sprzeciwić? – syczy. – Powiedziałem deskorolce: nie.

Drżę. Drżę i nie mogę nad sobą zapanować.

– Przykro mi, Eric – szepczę cienkim głosem.

Patrzy na mnie z pogardą i zupełnie nieodgadnioną miną.

– Tego bądź pewna, Judith. Będzie ci przykro.

Zamykam oczy. Wiedziałam, że kiedyś to nastąpi, ale przez myśl mi nie przeszło, że Eric zareaguje tak gwałtownie. Jestem zdezorientowana, nie wiem, co powiedzieć. Widzę tylko jego chłodne spojrzenie. Odsuwam się na bok, podchodzę do małego i całuję go w czoło.

– Dobrze się czujesz?

Kiwa głową.

– Przepraszam, Jud. Nudziłem się, wziąłem deskę i się przewróciłem.

Uśmiecham się czule.

– Przykro mi, skarbie – szepczę.

Mały kiwa ze smutkiem głową. Eric chwyta mnie za rękę i wyprowadza z pokoju razem z jego matką i siostrą.

– Idźcie spać! – rozkazuje z furią. – Jeszcze sobie z wami porozmawiam. Zostanę z Flynem.

Tej nocy wchodzę do naszej sypialni i nie wiem, co robić. Siadam na łóżku, zrozpaczona. Chcę być z Erikiem i Flynem. Chcę dotrzymać im towarzystwa, ale Eric mi nie pozwala.

Rozdział 11

Następnego ranka, kiedy schodzę do kuchni, przy stole siedzą już Marta, Eric i Sonia. Kłócą się. Kiedy wchodzę, milkną, a ja czuję się fatalnie. Simona przygotowuje mi z czułością filiżankę kawy. Spojrzeniem prosi mnie, żebym zachowała spokój. Zna Erica i wie, że jest wściekły. Zna też mnie. Siadam przy stole i spoglądam na Erica.

– Jak się czuje Flyn? – pytam.

– Dzięki tobie cierpi – warczy, obdarzając mnie spojrzeniem, które mi się nie podoba.

– Do cholery, Eric! – wybucha Sonia, spoglądając na syna. – To nie wina Judith. Dlaczego z uporem obarczasz ją winą?

– Bo wiedziała, że nie powinna uczyć go jeździć na desce. Dlatego ją winię – odpowiada, wściekły.

Drżą mi nogi. Nie wiem, co powiedzieć.

– Jesteś głupi czy tylko udajesz głupiego? – wtrąca się Marta.

– Marta… – syczy Eric.

– Co to znaczy: nie powinna? Nie widzisz, że mały się dzięki niej zmienił? Nie widzisz, że nie jest już tak zamknięty w sobie jak przed jej przyjazdem?

Eric nie odpowiada.

– Powinieneś jej dziękować za to, że widzisz, że Flyn się uśmiecha i zachowuje jak dziecko w jego wieku – ciągnie Marta. – Bo wiesz, co, braciszku? Dzieci się przewracają, ale wstają i się uczą, czego, jak widać, do tej pory nie zdążyłeś się dowiedzieć.

Eric nie odpowiada. Wstaje i nie patrząc na mnie, wychodzi z kuchni.

Serce mi się kraje, ale rzucam okiem na trzy kobiety, które mi się przyglądają, i mruczę:

– Spokojnie, porozmawiam z nim.

– Daj mu w łeb. Na to zasługuje – syczy Marta,

Sonia patrzy na mnie i chwyta mnie za rękę.

– O nic się nie obwiniaj, skarbie – szepcze. – Nie jesteś niczemu winna. Ani temu, że masz motor Hannah, ani temu, że umówiłaś się z Jurgenem i jego kolegami.

– Powinnam była mu o tym powiedzieć.

– No, jasne, jakby tak łatwo było cokolwiek powiedzieć temu gburowi! – oburza się Marta. – Masz wobec niego za dużo cierpliwości. Musisz go bardzo kochać, bo inaczej nie jestem sobie w stanie wytłumaczyć tego, że go znosisz. Ja go kocham,

jest moim bratem, ale zapewniam cię, że go nie znoszę.

– Marta… – zaczyna Sonia. – Nie bądź wobec Erica taka surowa.

Wstaje, zapala papierosa. Ja proszę o drugiego. Muszę zapalić. Wychodzę z kuchni po dwudziestu minutach i podchodzę do drzwi gabinetu Erica. Nabieram powietrza i wchodzę.

Na mój widok wbija we mnie oskarżycielskie spojrzenie.

– Czego chcesz, Judith? – syczy.

Podchodzę do niego.

– Przepraszam. Przepraszam, że ci nie powiedziałam o…

– Przeprosiny nie wystarczą. Okłamałaś mnie.

– Masz rację. Ukryłam przed tobą parę spraw, ale…

– Okłamywałaś mnie przez cały ten czas. Ukrywałaś przede mną ważne rzeczy, chociaż wiedziałaś, że nie powinnaś. Takim jestem potworem, że nie możesz mi nic powiedzieć?

Nie odpowiadam. Cisza. Patrzymy na siebie.

– Co dla ciebie znaczy: teraz i zawsze? – pyta w końcu. – Co dla ciebie znaczy zobowiązanie do bycia ze sobą?

Jego pytania mnie zaskakują. Nie wiem, co powiedzieć. Cisza.

– Słuchaj, Judith – mówi w końcu. – Jestem na ciebie bardzo zły, na siebie też. Lepiej wyjdź i zostaw mnie w spokoju. Chcę pomyśleć. Muszę się rozluźnić, bo w tej chwili mogę palnąć albo zrobić coś, czego będę żałował.

Jego słowa podnoszą mi ciśnienie.

– Więc wyrzucasz mnie ze swojego życia, jak zwykle, kiedy się obrażasz? – syczę, nie zwracając uwagi na to, o co mnie prosił.

Nie odpowiada. Patrzy na mnie, patrzy, patrzy… Decyduję się odwrócić i wyjść z pokoju.

Ze łzami w oczach idę do mojego pokoju. Wchodzę i zamykam drzwi. Wiem, że słusznie jest zły. Wiem, że sama się o to prosiłam, ale powinien zrozumieć, że nie powiedziałam mu o niczym dlatego, że bałam się jego reakcji. Żałuję. Bardzo żałuję, ale nie mogę już nic zrobić.

Po dziesięciu minutach Marta i Sonia przychodzą się ze mną pożegnać. Są zmartwione. Uśmiecham się i mówię im, żeby się nie denerwowały. Mleko się jeszcze nie rozlało.

Wychodzą, a ja siadam na miękkim dywanie w moim pokoju. Przez parę godzin rozmyślam i lamentuję. Dlaczego postąpiłam tak źle? Nagle słyszę odjeżdżający samochód. Wychylam się przez okno. Odbiera mi mowę, kiedy widzę, że to Eric odjeżdża. Wychodzę z pokoju, szukam Simony, a ona tłumaczy, nim zdążę spytać:

– Pojechał do Björna. Powiedział, że zaraz wraca.

Zamykam oczy i wzdycham. Wchodzę do pokoju Flyna, a mały się uśmiecha na mój widok. Wygląda lepiej niż wczoraj w nocy. Siadam na jego łóżku i głaszczę go

po głowie.

– Jak się czujesz?

– Dobrze.

– Boli cię ręka?

Mały kiwa głową i się uśmiecha.

– Aaaaaj, Boże! Kochanie, złamałeś sobie też ząb!

Muszę mieć przerażoną minę, bo Flyn mnie uspokaja.

– Nie martw się. Babcia Sonia mówi, że to mleczak.

Kiwam głową, a on zaskakuje mnie swoim wyznaniem.

– Przykro mi, że wujek jest taki zły. Nie będę dotykać deski. Uprzedzałaś mnie, żebym nigdy jej nie ruszał, kiedy ciebie nie ma. Ale się nudziłem i…

– Nie przejmuj się, Flyn. Takie rzeczy się zdarzają. Wiesz, co? Jak byłam mała, raz złamałam sobie nogę, skacząc na motorze, a wiele lat później rękę. Tak się dzieje, i tyle. Naprawdę, nie roztrząsaj już tego.

– Nie chcę, żebyś wyjechała, Judith!

Te słowa mnie paraliżują.

– A dlaczego miałabym wyjeżdżać? – pytam.

Nie odpowiada, patrzy tylko na mnie.

– Wujek ci powiedział, że wyjeżdżam? – rzucam cienkim głosem.

Mały kręci głową, ale wyciągam własne wnioski. Boże, nie. Jeszcze raz, nie!

Przełykam emocje, które ściskają mi gardło. Wzdycham.

– Posłuchaj, skarbie – szepczę. – Bez względu na to, czy wyjadę, czy nie, pozostaniemy przyjaciółmi, zgoda?

Kiwa głową, a ja ze zbolałym sercem zmieniam temat.

– Masz ochotę zagrać w karty?

Mały kiwa głową, a ja przełykam łzy. Gram z nim i zastanawiam się nad tym, co powiedział. Czy Eric będzie chciał, żebym wyjechała?

Po obiedzie wraca Eric. Idzie prosto do pokoju siostrzeńca, ja się powstrzymuję i nie wchodzę. Przez kilka godzin leżę na kanapie w salonie i oglądam telewizję, aż dłużej nie mogę, i wychodzę na dwór ze Straszkiem i Kalmarem. Robię spacer po osiedlu i, dłużej niż powinnam, mam nadzieję, że Eric będzie mnie szukał albo zadzwoni na komórkę. Nic takiego się nie dzieje, a kiedy wracam, Simona wychodzi ze swojego domu i mówi, że pan poszedł już spać. Zerkam na zegarek. Wpół do dwunastej w nocy.

Czuję się nieswojo przez to, że Eric się położył, zanim wróciłam, wchodzę do domu, daję psom pić i po cichu wchodzę po schodach. Zaglądam do pokoju Flyna i widzę, że mały śpi. Podchodzę do niego, daję mu buziaka w czoło i idę do sypialni. Wchodzę i zerkam na łóżko. W ciemności nie widzę Erica wyraźnie, ale wiem, że duże wybrzuszenie, to on. Po cichu się rozbieram i kładę. Mam zmarznięte stopy. Chcę się do niego przytulić, ale kiedy się do niego przysuwam, odwraca się.

Jego lekceważenie mnie boli, ale postanawiam się do niego odezwać.

– Eric, przepraszam, kochanie – szepczę. – Proszę, wybacz mi.

Wiem, że nie śpi. Wiem to.

– Wybaczam. Śpij. Jest późno – odpowiada, nie ruszając się.

Ze złamanym sercem układam się w łóżku i nie dotykając Erica, staram się zasnąć. Przewracam się tysiąc razy, aż w końcu mi się udaje.

Rozdział 12

Następnego dnia budzę się w łóżku sama. Nie dziwi mnie to, ale kiedy schodzę do kuchni i Simona mówi mi, że pan poszedł do pracy, wzdycham ze złością. Dlaczego musiałam zaspać akurat dzisiaj?

Staram się spędzić dzień z Flynem. Mały jest rozdrażniony. Boli go ręka i nie możemy się dogadać. Załamana, siadam z Simoną, żeby obejrzeć *Szmaragdowe szaleństwo*. Tego dnia Luis Alfredo Quiñones, miłość Esmeraldy Mendozy, jest przekonany, że zdradza go z Rigobertem, stajennym rodziny Halcones de San Juan, a kiedy odcinek się kończy, bezradnie patrzymy na siebie z Simoną. Jak mogą nas tak zostawić?

Eric nie zjawia się na obiad, wraca z firmy późnym popołudniem, a kiedy mnie widzi, nie daje mi buziaka. Wita mnie poważnym skinieniem głowy i idzie do siostrzeńca. Je z nim kolację, a kiedy przychodzi pora snu, robi to samo co poprzedniego wieczoru. Odwraca się i do mnie nie odzywa. Nie przytula mnie.

Przez cztery dni znoszę takie traktowanie. Nie odzywa się do mnie. Nie patrzy na mnie. Aż w czwartek mnie zaskakuje, kiedy przychodzi do mnie do mojego pokoiku.

– Musimy porozmawiać – wypala.

Oj! Bardzo źle brzmi to zdanie. Jest dobijające, ale kiwam głową. Każe mi przyjść do siebie do gabinetu. On idzie zajrzeć do małego. Robię, o co prosi. Czekam na niego. Czekam ponad dwie godziny. Prowokuje mnie. Kiedy wchodzi do gabinetu, ledwie panuję nad nerwami. Siada przy biurku. Patrzy na mnie, jak nie patrzył od paru dni, i rozpiera się w fotelu.

– Słucham.

Patrzę na niego, oniemiała.

– Ty słuchasz?! – syczę.

– Tak, słucham. Znam cię i wiem, że masz dużo do powiedzenia.

Mina mi się zmienia, jakby trafił we mnie piorun. Jego bezczelność czasami mnie poraża.

– Jak możesz być tak zimny?! – wybucham. – Ludzie! Jest czwartek, od soboty się do mnie nie odzywasz. O Boże! Dostawałam szału. Może nie masz zamiaru odzywać się do mnie już nigdy? Będziesz mnie torturował? Przybijesz mnie do krzyża i będziesz się przyglądał, jak się na twoich oczach wykrwawiam? Zimny… zimny… taki właśnie jesteś: zimny Niemiec. Wszyscy jesteście tacy sami. Nie macie poczucia humoru. Kiedy opowiadam wam kawał, nawet się nie śmiejecie, a kiedy jestem miła, myślicie, że flirtuję. Boże, na jakim świecie żyjemy? Znudziło mi się, znudziło! Jak

możesz być takim… takim… dupkiem?! – krzyczę. – Mam dość! Dość! W takich chwilach nie mam pojęcia, co my robimy razem. Jesteśmy jak woda i ogień, męczy mnie nieustanne zabieganie, żebyś nie zgasił mnie tym swoim cholernym chłodem.

Nie odpowiada, przygląda mi się tylko.

– Twoja siostra Hannah zmarła, a ty zajmujesz się jej dzieckiem – ciągnę. – Myślisz, że pochwaliłaby to, co z nim robisz?

Eric wzdycha.

– Nie znałam jej, ale z tego, co o niej słyszałam, jestem pewna, że ona nauczyłaby Flyna tego wszystkiego, czego ty mu zabraniasz. Jak powiedziała tamtego wieczoru twoja siostra, dzieci się uczą. Przewracają się, ale wstają. Kiedy zamierzasz podnieść się ty?

– O co ci chodzi? – mruczy z wściekłością.

– O to, żebyś przestał martwić się na zapas. O to, żebyś dał żyć innym i zrozumiał, że każdy lubi co innego. O to, żebyś pogodził się z tym, że Flyn jest dzieckiem i że musi się nauczyć setek rzeczy, które…

– Dość!

Wykręcam sobie palce rąk. Jestem bardzo zdenerwowana.

– Eric, tęsknisz za mną? Brakuje ci mnie? – pytam, widząc jego wykrzywioną twarz.

– Tak.

– A dlaczego? Jestem tu. Dotknij mnie. Przytul mnie. Pocałuj. Dlaczego czekasz, żeby ze mną porozmawiać i spróbować mi szczerze wybaczyć? Cholera! Przecież nikogo nie zabiłam. Jestem człowiekiem, popełniam błędy. Dobra, zgadzam się co do motoru. Powinnam była ci powiedzieć. Ale czy ja ci zabraniam chodzić na strzelanie olimpijskie? Nie, prawda? A dlaczego ci nie zabraniam, chociaż nienawidzę broni? To proste, Eric, bo cię kocham i rozumiem, że lubisz coś, czego ja nie lubię. Jeżeli chodzi o Flyna, faktycznie, kazałeś mi oddać deskorolkę, ale mały chciał. Musiał robić to, co koledzy, żeby pokazać tym, którzy przezywają go od Chińczyka, tchórza i mięczaka, że może być jednym z nich i mieć cholerną deskorolkę. Nie mówiąc o tym, że podoba mu się jedna dziewczyna z klasy, której chce zaimponować. Nie wiedziałeś?

Kręci głową.

– Jeżeli chodzi o twoją matkę i siostrę, poprosiły mnie, żebym nic nie mówiła, żebym utrzymała to w tajemnicy. Pytanie: kiedy mój tata utrzymał w tajemnicy to, że kupiłeś dom w Jerez, powinnam była się na niego obrazić? Powinnam była go za to ukamienować? Na litość boską… Zrobiłam tylko to, co robi się w rodzinie: utrzymuje się drobne rzeczy w tajemnicy i próbuje się sobie pomagać. A w kwestii Betty. O Boże! Kiedy pomyślę, że cię dotykała w mojej obecności, szlag mnie trafia. Gdybym wiedziała, pourywałabym jej łapy, bo…

– Zamknij się! – krzyczy Eric, zaczerwieniony. – Dość już usłyszałem.

Podnosi mi się ciśnienie. Nie jestem w stanie milczeć.

– Oczekujesz, żebym wyjechała, prawda?

Moje pytanie go zaskakuje. Znam go, widzę to w jego oczach. Nie odpuszczam, bo wpadłam w histerię.

– Dlaczego powiedziałeś Flynowi, że może wyjadę? Chcesz mnie chyba poprosić, żebym to zrobiła, i przygotowujesz dziecko?

Jest zaskoczony.

– Nie powiedziałem tego Flynowi. O czym ty mówisz?

– Nie wierzę ci.

Nie odpowiada. Patrzy na mnie, patrzy, patrzy…

– Nie wiem, co z tobą zrobić, Jud – mówi w końcu. – Kocham cię, ale doprowadzasz mnie do szału. Potrzebuję cię, ale mnie dobijasz. Uwielbiam cię, ale…

– Ty dupku!

Wstaje zza biurka.

– Dość! – krzyczy, wykrzywiając twarz. – Nie będziesz mnie więcej obrażać.

– Dupek, dupek i jeszcze raz dupek!

Matko boska, przesadziłam! Ale po tylu dniach milczenia jestem jak tsunami.

Eric patrzy na mnie, wściekły. Ja jeszcze bardziej się rozzuchwalam.

– Powinni ci zmienić nazwisko i mówić do ciebie: pan Perfekcyjny – oświadczam bezczelnie. – O co chodzi? Ty nie popełniasz błędów? O, nie! Pani Zimmerman jest Bogiem!

– Możesz się zamknąć i mnie wysłuchać? Chcę ci coś powiedzieć i poprosić, żebyś…

– Chcesz mnie poprosić, żebym wyjechała, prawda? Wystarczy, żebym złamała jeszcze jedną zasadę, i znów wyrzucisz mnie ze swojego życia.

Nie odpowiada. Patrzymy na siebie jak rywale.

Chcę go pocałować. Pragnę go. Ale nie jest to odpowiednia chwila. Drzwi się otwierają i staje w nich Bjӧrn z butelką szampana w dłoniach. Patrzy na nas i zanim zdąży się odezwać, podchodzę do niego. Chwytam go za szyję i całuję w usta. Wsuwam mu język do ust, a on patrzy na mnie zdziwiony. Nie rozumie, co robię. Odsuwam się od niego i z wściekłością spoglądam na Erica. Bjӧrn patrzy na nas z niedowierzaniem.

– Właśnie złamałam twoją świętą zasadę: od tej pory moje usta już nie należą do ciebie – oznajmiam.

Miny Erica nie da się opisać. Wiem, że tego się po mnie nie spodziewał.

– Ułatwię ci sprawę – mówię w obecności oszołomionego Bjӧrna. – Nie musisz mnie wyrzucać, bo odchodzę. Spakuję wszystkie moje rzeczy i zniknę z twojego domu i życia na zawsze. Znudziłeś mnie. Znudziło mnie to, że muszę mieć przed tobą tajemnice. Znudziły mnie twoje zasady. Jestem znudzona! – krzyczę. –

Poproszę cię tylko o jedną przysługę – syczę z urywanym oddechem, zanim wyjdę z pokoju. – Żeby twój samolot zawiózł mnie, Straszka i moje rzeczy do Madrytu. Nie chcę wsadzać Straszka do klatki w luku bagażowym w samolocie i…

– Czy ty się możesz zamknąć? – Eric klnie, wściekły.

– Nie mam najmniejszej ochoty.

– Uspokójcie się – prosi Björn. – Chyba przesadzacie i…

– Milczałam… – ciągnę, ignorując Björna i patrząc na Erica. – Cztery dni. A ciebie nie obchodziło, co mogę czuć czy myśleć. Nie obchodził cię mój ból, wściekłość czy frustracja. Dlatego teraz mnie nie proś, żebym milczała, bo nie mam zamiaru milczeć.

Björn przygląda nam się, oszołomiony.

– Dlaczego wygadujesz takie głupoty? – mruczy Eric.

– Dla mnie to nie głupoty.

Napięcie. Parzymy na siebie, nabuzowani.

– Dlaczego chcesz zabrać Straszka? – pyta mój Niemiec.

Podchodzę do niego, rozwścieczona.

– A co, będziesz walczył o prawo do opieki nad nim?

– Nie wyjedziecie, ani ty, ani on. Zapomnij o tym!

Zadzieram brodę, odgarniam włosy z twarzy.

– W porządku – syczę. – Widzę, że nie zamierzasz mi pomóc swoim cholernym prywatnym jetem. Świetnie! Straszek zostanie z tobą. Znajdę jakiś sposób, żeby go zabrać, bo nie wsadzę go do luku bagażowego. Ale oświadczam ci, że w niedzielę wyjeżdżam!

– No to jedź, do cholery! Droga wolna! – krzyczy, nie panując nad sobą.

Bez słowa wychodzę z gabinetu. Czuję, że znów mam złamane serce.

W nocy śpię w moim pokoiku. Eric mnie nie szuka. Nie przejmuje się mną, a to dobija mnie do reszty i zupełnie odbiera motywację. Wypełniłam jego cel. Ułatwiłam mu sprawę, żeby nie musiał mnie wyrzucać ze swojego domu i z życia. Leżę na miękkim dywanie obok Straszka, patrzę przez okno i wiem, że moja piękna historia miłosna z tym Niemcem właśnie się skończyła.

Następnego dnia, kiedy Eric wychodzi do pracy, wstaję połamana. Dywan jest bombowy, ale mam obolałe plecy. Wchodzę do kuchni, w której wita mnie Simona, nieświadoma mojego smutku. W ciszy piję kawę, aż w końcu proszę ją, żeby usiadła obok mnie. Mówię jej, że wyjeżdżam, krzywi się i po raz pierwszy, odkąd tu jestem, widzę, że płacze niepocieszenie. Obejmuje mnie, a ja ją.

Przez parę godzin zbieram po domu swoje rzeczy. Pakuję do kartonów zdjęcia, książki i płyty i za każdym razem, kiedy zamykam karton i zaklejam taśmą, pęka mi serce. Po południu umawiam się z Martą w barze Artura i mówię jej, że wyjeżdżam.

– Czy ten mój brat jest debilem? – pyta, zaskoczona.

Jej wylewność wywołuje uśmiech na mojej twarzy.

– Tak będzie lepiej, Marto – uspokajam ją. – Nie ulega wątpliwości, że twój brat i ja bardzo się kochamy, ale zupełnie nie jesteśmy w stanie poradzić sobie z problemami.

– Mój brat i ty? Nie. Mój brat! – upiera się. – Znam tego uparciucha, skoro wyjeżdżasz, to na pewno dlatego, że on nie ułatwił ci sprawy. Ale przysięgam ci na moją matkę, że powiem mu do słuchu. Zmyję mu głowę za to, że taki jest. Jak może pozwolić ci wyjechać? Jak?!

Przyłącza się do nas Frida i rozmawiamy przez parę godzin. Pocieszamy się nawzajem, Artur donosi nam, napoje. Nie wie, co nam jest. Widzi tylko, że się śmiejemy, a za chwilę płaczemy.

Nagle coś mi się przypomina. Zerkam na zegarek. Jest piątek, dwadzieścia po siódmej.

– Wiecie, gdzie jest Trattoria de Vicenzo?

– Jesteś głodna? – pyta Marta.

Kręcę głową i tłumaczę jej, że o tej porze ma tam być Betta.

– O, nie! – mówi Frida, widząc moje spojrzenie. – Ani się waż! Jeżeli Eric się dowie, wkurzy się jeszcze bardziej i…

– I co? – pytam. – Teraz to już bez znaczenia.

Patrzymy na siebie we trzy i, jak czarownice, parskamy śmiechem. Wsiadamy do samochodu Marty i dwadzieścia minut później jesteśmy na miejscu. Wśród śmiechów układamy plan. Ta cała Betta przekona się, kim jest Judith Flores.

Wchodzimy do ładnej restauracji i szukam wzrokiem Betty. Tak jak podejrzewałam, siedzi przy stole z kilkoma osobami. Obserwuję ją przez chwilę. Wygląda na zadowoloną i szczęśliwą.

– Judith, jak chcesz, to odpuścimy – szepcze Marta.

Kręcę głową. Zemsta musi być pełna. Zdecydowanym krokiem podchodzę do stolika, a Betta na widok naszej trójki robi się biała. Uśmiecham się i puszczam do niej oko. Potrafię być wredna! Kiedy znajdujemy się obok niej, odzywa się Frida:

– Coś takiego, Betta! Ty tutaj?

– No, no, co za zbieg okoliczności! – mówię ze śmiechem, a Betta markotnieje.

Wszyscy goście przy stole patrzą na nas, więc się przedstawiam.

– Nazywam się Judith Flores, jestem Hiszpanką, jak Betta.

Wszyscy kiwają głowami.

– Bardzo mi miło państwa poznać – mówię z anielskim, czarującym uśmiechem na twarzy.

Goście również się uśmiechają, a ja nie tracę czasu.

– Ptaszki mi wyśpiewały, że dzisiaj ktoś zaproponuje ci coś bardzo ważnego. To prawda, że zaproponowano ci małżeństwo?

Betta kiwa głową, z niepewnym uśmiechem na twarzy, a jej narzeczony, mężczyzna w zaawansowanym wieku, potwierdza.

– Tak, proszę pani. A ta piękność przyjęła oświadczyny. – Chwyta ją za rękę. – Moja matka właśnie podarowała jej rodzinny pierścionek zaręczynowy, prawdziwy skarb.

Goście biją brawo. Marta, Frida i ja również. Wszyscy się uśmiechają i zapraszają nas na kieliszek szampana, a my, zadowolone, przyjmujemy zaproszenie. Robią nam miejsce przy stole, siadamy, a Betta mi się przygląda. Uśmiecham się i spoglądam na jej przyszłego męża.

– Raimon, to prawda, że ona jest skarbem… prawdziwym skarbem.

Mężczyzna z dumą kiwa głową, a ja, rozbawiona, razem z dwiema moimi koleżankami zachęcamy wszystkich, żeby krzyczeli: „Gorzko! gorzko!”

Betta patrzy na mnie z wściekłością, a ja, zachwycona, oklaskuję ich, kiedy w końcu się całują. Kiwam głową.

– Który to kuzyn Alfred? – pytam anielskim głosem.

Podnosi rękę młody chłopak w moim wieku. Spoglądam na niego.

– Powiedziałeś Raimonowi, że ty również sypiasz z Bettą? – pytam. – Chyba powinien o tym wiedzieć, chociaż wszystko zostaje w rodzinie.

Wszystkim odmieniają się miny. Raimon, narzeczony, wstaje.

– Słucham? Co pani powiedziała? – pyta.

– No, dalej, Alfred, opowiedz mu!

Wszyscy kierują wzrok na zmieszanego młodzieńca.

– Dalej, Alfred – nalega Frida. – To twój kuzyn. Chociaż tyle mógłbyś zrobić.

Betta jest czerwona. Nie wie, gdzie się schować, a ci, którzy mieli zostać jej teściami, żądają, żeby oddała rodzinny pierścionek. Zachwycona, spoglądam na bladego Raimona.

– Wiem, że to podłe, co ci mówię, ale z perspektywy czasu będziesz mi wdzięczny, Raimon. Ta perełka wychodzi za ciebie tylko dla pieniędzy. W łóżku na nią nie działasz i sypia z połową Niemiec. Zanim spytasz, owszem, mam dowody.

Betta wychodzi z siebie i zaczyna krzyczeć, a matka Raimona szarpie ją za palec, żeby odzyskać pierścionek.

– Kłamstwo! To kłamstwo! Raimon, nie słuchaj jej!

Marta, która do tej pory milczała, uśmiecha się złośliwie.

– Betta… Betta… – mówi. – Znamy cię. – Spogląda na gości. – Mój brat nazywa się Eric Zimmerman, był z nią przez jakiś czas, ale zostawił ją, kiedy zastał ją w łóżku ze swoim własnym ojcem. Co państwo na to? Nieładnie, prawda?

Wszyscy goście, oszołomieni, podnoszą się z miejsc, domagając się wyjaśnień.

– Aaaj, Betta, kiedy ty się w końcu nauczysz! – syczy Frida.

Raimon jest wściekły, a jego rodzice i inni goście nie wierzą w to, co słyszą. Alfred nie wie, gdzie się podziać. Wszyscy krzyczą. Wszyscy wyrażają swoje zdanie. Betta nie wie, co powiedzieć. Ja, nie dotykając jej, przysuwam się do niej.

– Mówiłam ci – szepczę po hiszpańsku. – Mówiłam ci, że ze mną się nie zadziera,

suko! Spróbuj jeszcze raz zbliżyć się do Erica, do jego rodziny, przyjaciół albo do mnie, a przysięgam ci, że wyrzucą cię z Niemiec.

Po tych słowach Frida, Marta i ja wychodzimy z restauracji. Dokonałam pełnej zemsty na tej idiotce. Rozsadza nas adrenalina, więc postanawiamy iść potańczyć do Guantanamera. Nie chcę wracać do domu. Nie chcę widzieć Erica, a trochę kubańskiej salsy i *azúcar* dobrze mi zrobi.

Rozdział 13

Następnego dnia mam potwornego kaca, bo noc była szalona i spałam zaledwie parę godzin u Marty. Wracam do domu, Eric jeszcze jest. Kiedy mnie widzi w okularach słonecznych na nosie, podchodzi do mnie.

– Można wiedzieć, gdzie spałaś? – syczy, wściekły.

Zaskoczona, unoszę dłoń.

– Mogę cię zapewnić, że nie na ulicy – mruczę.

Warczy. Klnie. Mówi, że się martwił. Nie zwracam na niego uwagi. Idę zdecydowanym krokiem i czuję, że idzie za mną. Jest wściekły. Wchodzę do mojego pokoiku i trzaskam mu drzwiami przed nosem. Na pewno go to rozwścieczyło. Czekam, aż wejdzie i zacznie na mnie krzyczeć, ale tego nie robi. Bardzo dobrze! Nie mam ochoty wysłuchiwać jego pretensji. Nie dzisiaj.

Kończę pakować moje rzeczy do kartonów i staram się być silna. Nie będę płakać. Skończyły się łzy z powodu Icemana. Skoro nie jestem dla niego ważna, nie mam powodu, żeby go kochać. Muszę to jak najszybciej zakończyć. Zamykam pudło z książkami i postanawiam wejść do sypialni. Mam w niej mnóstwo rzeczy. Na szczęście, nie wpadam na Erica, a kiedy wchodzę do sypialni, oddycham z ulgą, widząc, że tu też go nie ma. Zostawiam parę kartonów i idę do Flyna.

Mały cieszy się na mój widok, ale kiedy dociera do niego, że się z nim żegnam, mina mu rzednie. Wraca mu surowe spojrzenie.

– Obiecałaś, że nie wyjedziesz – szepcze.

– Wiem, skarbie. Wiem, że ci to obiecałam, ale czasami sprawy między dorosłymi toczą się inaczej, niż człowiek przewiduje, aż w końcu komplikują się bardziej, niż można sobie wyobrazić.

– Wszystko przeze mnie – krzywi się. – Gdybym nie wszedł na deskę, nie przewróciłbym się, a ty nie pokłóciłabyś się z wujkiem.

Obejmuję go. Tulę. Nigdy nie przypuszczałabym, że będzie za mną płakał. Staram się, jak mogę, żeby łzy nie popłynęły też z moich oczu.

– Posłuchaj, Flyn – mówię. – Ty nie jesteś niczemu winny. Twój wujek i ja…

– Nie chcę, żebyś wyjeżdżała. Z tobą jest miło, jesteś… jesteś dla mnie dobra.

– Posłuchaj, skarbie.

– Dlaczego musisz wyjeżdżać?

Uśmiecham się ze smutkiem. Nie jest w stanie mnie wysłuchać, a ja nie mogę sensownie wytłumaczyć mu absurdalnych powodów, przez które wyjeżdżam. W końcu ocieram mu łzy z oczu.

– Flyn, zawsze mi pokazywałeś, że jesteś mężczyzną tak twardym jak twój wujek. Musisz znów taki być, dobrze?

Mały kiwa głową.

– Dbaj o Kalmara. Pamiętaj, że to twój wielki przyjaciel, i kochaj bardzo Straszka, zgoda?

– Obiecuję.

Jego zamglone oczy ściskają mnie za serce. Daję mu buziaka w policzek.

– Posłuchaj, skarbie. Obiecuję ci, że za jakiś czas przyjadę cię odwiedzić, dobrze? Zadzwonię do Soni, a ona pomoże nam się spotkać, chcesz?

Mały kiwa głową, unosi kciuk, ja unoszę mój, złączamy je i przybijamy piątkę. Uśmiechamy się. Obejmuję Flyna, całuję go i z bólem serca wychodzę z pokoju.

Za drzwiami nie mogę złapać tchu. Unoszę dłoń do piersi i w końcu udaje mi się zaczerpnąć powietrza. Dlaczego wszystko musi być takie smutne? Wchodzę do pokoju i otwieram szafę. Przeglądam wszystkie piękne ubrania, które kupił mi Eric, i w końcu postanawiam zabrać tylko to, co przyjechało z Madrytu. Biorę moje czarne kozaki, dostrzegam torbę, otwieram ją i uśmiecham się ze smutkiem na widok stroju złej policjantki. Nie miałam okazji go założyć. Z rozmaitych powodów w końcu nie włożyłam go dla Erica. Wkładam go do jednego z kartonów, razem z dżinsami i koszulami. Później idę do łazienki, biorę przybory do makijażu i kremy. Żadna z rzeczy, które tutaj się znajdują, nie należy do mnie.

Wracam do pokoju i podchodzę do nocnej szafki. Opróżniam szufladę i spoglądam na gadżety erotyczne. Dotykam ozdoby analnej z zielonym kamieniem. Wibratorów. Nakładek na piersi. Nie chcę całego tego arsenału, bo będzie mi przypominał o nim. Zamykam szufladę. Niech wszystko w niej zostanie. Łzy zaczynają napływać mi do oczu. Głupia chwila. Winna jest lampka, którą parę miesięcy wcześniej Eric kupił na targu w Madrycie. Nie wiem, co zrobić. Patrzę na nią, patrzę, patrzę… Kupił dwie: dla mnie i dla siebie. W końcu postanawiam zabrać ją ze sobą. Jest moja.

Odwracam się i widzę, że Eric przygląda mi się od progu. Wygląda imponująco w dżinsach z obniżonym stanem i czarnej koszulce. Widać, że jest nieswój. Jest zmartwiony. Przypuszczam, że wyglądam podobnie. Nie wiem, jak długo tak stoi, ale widzę, że jego spojrzenie jest zimne i bezosobowe. Takie jak zawsze, kiedy nie chce pokazać, co czuje. Nie chcę się kłócić. Nie mam ochoty.

– Te lampy tak naprawdę nigdy nie pasowały do wystroju twojego pokoju – mruczę. – Jeżeli nie masz nic przeciwko, zabiorę swoją.

Kiwa głową. Wchodzi do pokoju, podchodzi do swojej i dotyka jej.

– Zabierz. Jest twoja.

Zagryzam wargę. Wkładam lampę do kartonu.

– To właśnie mnie do ciebie przyciągało, że jesteś zupełnie inna od wszystkiego, co mnie otacza.

Nie odpowiadam. Nie jestem w stanie.

– Judith, przykro mi, że wszystko się tak kończy – mówi spokojniejszym tonem.

– Mnie bardziej, możesz mi wierzyć – odpowiadam.

Widzę, że spaceruje po pokoju. Jest zdenerwowany.

– Możemy chwilę porozmawiać jak dorośli? – pyta w końcu.

Przełykam łzy, które ściskają mi gardło, i kiwam głową. Nie nazywa mnie małą ani czarnulką, nie mówi kochanie. Mówi do mnie Judith, ni mniej, ni więcej. Odwracam się i spoglądam na niego. Każde stoi po swojej stronie łóżka. Naszego łóżka. W którym się kochaliśmy i całowaliśmy.

– Posłuchaj, Judith – zaczyna Eric. – Nie chcę, żebyś przeze mnie była pozbawiona pracy. Rozmawiałem z Gerardem, dyrektorem kadr w oddziale Müller w Madrycie, i wrócisz na to stanowisko, na którym pracowałaś, kiedy się poznaliśmy. Ponieważ nie wiem, kiedy będziesz chciała zacząć, powiedziałem mu, że skontaktujesz się z nim w ciągu miesiąca, żeby podjąć pracę.

Kręcę głową. Nie chcę wracać do pracy w jego firmie.

– Judith, bądź dorosła – ciągnie Eric. – Kiedyś mi powiedziałaś, że twój kolega Miguel potrzebuje pracy, żeby opłacić mieszkanie, jedzenie i mieć na życie. Z tobą jest to samo, w Hiszpanii panuje bezrobocie i kryzys, będzie ci bardzo ciężko znaleźć przyzwoitą pracę. W twoim dziale jest nowy dyrektor i wiem, że nie będziesz miała z nim żadnych problemów. Jeżeli chodzi o mnie, nie martw się. Nie musisz mnie widywać. Dość cię zdążyłem znudzić.

To ostatnie zdanie sprawia mi ból. Wiem, że mówi je dlatego, że wykrzyczałam je wczorajszego wieczoru, ale się nie odzywam. Słucham go. Myśli mi wirują, ale wiem, że ma rację. Znowu ma rację. W dzisiejszych czasach praca nie jest w zasięgu każdego człowieka, nie mogę odrzucić jego propozycji.

– W porządku – zgadzam się w końcu. – Porozmawiam z Gerardem.

Eric kiwa głową.

– Mam nadzieję, że zaczniesz żyć nowym życiem, Judith, bo ja mam zamiar zacząć swoje na nowo. Jak powiedziałaś, kiedy pocałowałaś Björna, już nie jestem panem twoich ust ani ty moich.

– À propos czego to stwierdzenie?

Wbija we mnie wzrok.

– À propos tego, że teraz będziesz mogła całować, kogo tylko zechcesz – mówi zmienionym tonem.

– Ty również. Mam nadzieję, że będziesz się dobrze bawił.

– Możesz być tego pewna – podkreśla z zimnym uśmiechem.

Patrzymy na siebie, a kiedy nie mogę dłużej wytrzymać, wychodzę z pokoju, nie żegnając się z nim. Nie jestem w stanie. Nie mogę wydobyć z siebie słów. Zbiegam po schodach, najszybciej jak mogę, do mojego pokoiku. Zamykam drzwi i wtedy, dopiero wtedy, zaczynam kląć.

Tego wieczoru, kiedy wszystko jest spakowane, mówię Simonie, że ciężarówka przyjedzie o szóstej rano, żeby zawieźć wszystko na lotnisko. Z Madrytu przyjechało dwadzieścia kartonów. Dwadzieścia wraca. Ze smutkiem biorę kopertę, żeby zrobić ostatnią rzecz, jaką mam do zrobienia w tym domu. Na środku piszę długopisem: Eric. Później biorę kartkę, chwilę się zastanawiam, co napisać, aż w końcu poprzestaję na: *Do widzenia, trzymaj się*. Coś bezosobowego będzie najlepsze.

Odkładam długopis i patrzę na dłoń. Drży. Ściągam piękny pierścionek, który już raz mu oddałam, i roztrzęsiona czytam napis wygrawerowany w środku: *Proś mnie, o co chcesz, teraz i zawsze.*

Zamykam oczy.

Teraz i zawsze okazało się nierealne.

Ściskam pierścionek w dłoni i w końcu, ze złamanym sercem, wkładam go do koperty. Dzwoni moja komórka. Sonia. Martwi się, czeka na mnie w domu. Mam u niej spędzić moją ostatnią noc w Monachium. Nie mogę i nie chcę spać pod jednym dachem z Erikiem. Kiedy wchodzę do garażu, żeby wyprowadzić motocykl, podchodzą do mnie Norbert i Simona. Obejmuję ich, siląc się na uśmiech, daję Simonie kopertę z pierścionkiem, żeby podała ją Ericowi. Szlocha, a Norbert usiłuje ją pocieszyć. Są smutni z powodu mojego odejścia. Polubili mnie, a ja ich.

– Simona – próbuję żartować. – Za parę dni do ciebie zadzwonię, żebyś mi powiedziała, co się dzieje w *Szmaragdowym szaleństwie*, zgoda?

Kiwa głową i próbuje się uśmiechnąć, ale nie przestaje pociągać nosem. Daję jej ostatniego buziaka i gotowa do wyjazdu, unoszę wzrok. Widzę, że Eric obserwuje nas z okna sypialni. Patrzę na niego. On na mnie. Boże… jak ja go kocham! Unoszę dłoń i macham mu na pożegnanie. Robi to samo. Kilka chwil później, z chłodem, którego on mnie nauczył, odwracam się, wsiadam na motocykl, odpalam i odjeżdżam, nie oglądając się za siebie.

Tej nocy nie śpię. Patrzę w próżnię i czekam, aż zadzwoni budzik.

Rozdział 14

Nikt nie wie o moim przyjeździe do Madrytu. Nikt mnie nie wita. Do nikogo nie dzwoniłam. Na lotnisku wynajmuję furgonetkę i pakuję do niej wszystkie moje kartony. Wyjeżdżając z T-4, usiłuję się uśmiechać. Znów jestem w Madrycie!

Włączam radio, Andy i Lucas śpiewają:

Podaruję ci niebo pełne gwiazd, będę chciał dać ci całe życie, w którym będziesz tak szczęśliwa, bliziutko mnie. Chcę, żebyś wiedziała… lelelele.

Próbuję śpiewać, ale głos mam zgaszony. Nie jestem w stanie. Po prostu nie mogę. Kiedy wjeżdżam do mojej dzielnicy, ogarnia mnie radość, ale później, kiedy samiutka muszę poradzić sobie z dwudziestoma kartonami, radość zamienia się w złość. Kamienie do nich powsadzałam? Kiedy kończę, zamykam drzwi i siadam na kanapie. Z powrotem w domu. Biorę telefon, zamierzam zadzwonić do siostry. W końcu go odkładam. Nie mam na razie ochoty niczego tłumaczyć, a z siostrą będę miała twardy orzech do zgryzienia. Podłączam lodówkę i schodzę kupić coś do jedzenia w Mercadonie. Wracam, stawiam zakupy i przytłacza mnie samotność. Dobija mnie. Muszę zadzwonić do siostry i taty.

Zastanawiam się, zastanawiam, zastanawiam… W końcu decyduję się zacząć od siostry i, jak można się było spodziewać, dziesięć minut później melduje się w moich drzwiach. Otwiera swoim kluczem, a ja siedzę na kanapie.

– Śmieeeeeszko! Co się stało, kochanie? – pyta.

Widok mojej siostry, jej ciąży i spojrzenia dopełniają wszystkiego. Obejmuje mnie, a ja wybucham płaczem. Płaczę i płaczę. Płaczę dwie godziny, a ona mnie tuli, raz po raz powtarzając, żebym się niczym nie martwiła. Że cokolwiek zrobię, będzie dobrze. W końcu się uspokajam i spoglądam na nią.

– Gdzie jest Luz? – pytam.

– U koleżanki. Nie powiedziałam jej, że tu jesteś, bo inaczej, no wiesz…

Uśmiecham się.

– Nic jej nie mów. Jutro chcę jechać do Jerez, do taty. Odwiedzę ją, jak wrócę, dobrze?

– Dobrze.

Z czułością przesuwam dłonią po jej widocznym brzuchu.

– Jesús i ja się rozstajemy – oznajmia, nim zdążę cokolwiek powiedzieć.

Spoglądam na nią, zaskoczona. Przesłyszałam się?

– Powiedziałam tacie i Ericowi, żeby nic ci nie mówili, żeby cię nie martwić – wyjaśnia moja siostra z chłodem, o jaki jej nie podejrzewałam. – Ale skoro tu jesteś, chyba powinnaś wiedzieć.

– Ericowi?!

– Tak, śmieszko, i…

– Eric o tym wiedział?! – krzyczę, wyprowadzona z równowagi.

Siostra, która nic nie rozumie, chwyta mnie za ręce.

– Tak, skarbie. Ale zakazałam mu ci mówić. Nie złość się o to na niego.

Nie wierzę. Nie wierzę!

Wścieka się na mnie o to, że coś przed nim ukrywam, kiedy sam ma przede mną tajemnice. Nie do wiary!

Zamykam oczy. Staram się uspokoić. Siostra ma wielki problem. Próbuję zapomnieć o Ericu i naszych problemach.

– Ale… Co się stało? – pytam.

– Zdradzał mnie z połową Madrytu – oświadcza. – Powiedziałam ci już dawno, ale mi nie wierzyłaś.

Rozmawiamy przez długie godziny. Ta wiadomość mnie powala. Nie spodziewałam się zdrady ze strony mojego głupiego szwagra. Nie obrażając głupków! Ale zadziwia mnie zupełnie moja siostra. Ona, zwykle taka płaczliwa, jest skupiona i spokojna. Może przez ciążę?

– A Luz? Jak to znosi?

Kręci głową, zrezygnowana.

– Dobrze. Ona znosi to dobrze. Bardzo jej się nie spodobało, kiedy jej powiedziałam, że odchodzę od taty, ale odkąd Jesús wyprowadził się półtora miesiąca temu z domu, widzę, że jest szczęśliwa, codziennie się uśmiecha.

Rozmawiamy, rozmawiamy, rozmawiamy, przekonuję się na własne oczy, jak silna jest moja siostra i że miewa się całkiem dobrze mimo takiego ciosu i ciąży.

– Mój samochód jest na parkingu? – chcę wiedzieć.

– Tak, kochanie. Jeździ jak złoto. Korzystałam z niego przez te ostatnie miesiące.

Kiwam głową. Odgarniam włosy z twarzy.

– Nie mów mi, co się stało z Erikiem – szepcze. – Nie chcę wiedzieć. Muszę tylko mieć pewność, że z tobą wszystko w porządku.

Jestem jej wdzięczna za te słowa.

– W porządku, Raquel – mówię, spoglądając na nią. – Ze mną wszystko w porządku.

Przytulamy się znowu i czuję się jak u siebie w domu. Kiedy wychodzi wieczorem, a ja zostaję sama, czuję, że w końcu mogę oddychać. Dusiłam się. Wypłakałam się i czuję się dużo lepiej. Ale jestem zła na Erica. Jak mógł ukryć przede mną coś takiego?

Postanawiam nie dzwonić do taty. Zrobię mu niespodziankę. O siódmej rano

wstaję i idę do garażu. Spoglądam na mojego leonka i się uśmiecham. Ale ładny! Wsiadam, uruchamiam silnik i ruszam w stronę Jerez. Po drodze mam czas na wszystko. Na śmiech. Na płacz. Na śpiewanie i na to, żeby kląć na Erica, na czym świat stoi.

Przyjeżdżam do Jerez i jadę do warsztatu taty. Zatrzymuję samochód przed drzwiami i widzę, że rozmawia z dwoma kolegami. Nagle mnie dostrzega i staje jak wryty. Uśmiecha się i biegnie do mnie, żeby mnie uściskać. Prostodusznym uściskiem daje mi do zrozumienia, że będzie mnie podtrzymywał na duchu. Wypuszcza mnie z objęć i rozgląda się dookoła.

– Gdzie Eric?

Nie odpowiadam. Oczy napełniają mi się łzami.

– Och, czarnulko – szepcze tata, widząc moją minę. – Co się stało, moje złotko?

Powstrzymuję płacz i znów przytulam tatę. Potrzebuję czułości tatusia.

Wieczorem patrzę w gwiazdy, a tata siada na kanapie.

– Dlaczego nie powiedziałeś mi o Raquel i Jesúsie? – pytam ze smutkiem.

– Twoja siostra nie chciała cię martwić. Rozmawiała o tym z Erikiem i poprosiła, żeby ci o tym nie mówił.

– Super! – syczę.

Mam ochotę ukręcić Ericowi głowę za to, że był wobec mnie tak fałszywy.

– Posłuchaj, czarnulko. Twoja siostra wiedziała, że jeżeli coś ci powiem, przyjedziesz do Madrytu. Zrobiłem tylko to, o co mnie prosiła. Ale spokojnie, u niej wszystko w porządku.

– Wiem, tato, widziałam ją na własne oczy, mowę mi odjęło.

Tata kiwa głową.

– Bardzo mi smutno przez to, co się stało, ale skoro Jesús nie szanował mojej córeczki, tak jak powinien, lepiej, żeby zostawił ją w spokoju. Co za typ! – szepcze. – Może mojej córeczce dopisze szczęście i trafi na mężczyznę, który będzie ją szanował, kochał, a przede wszystkim sprawi, że będzie się znowu uśmiechać.

Patrzę na niego ze słodkim uśmiechem. Tata jest niepoprawnym romantykiem.

– Raquel to niezła laska – ciągnie, a ja się uśmiecham. – Ludzie, czarnulko, słowo daję, nie spodziewałem się, że Jesús jest zdolny do czegoś takiego. Zabawił się uczuciami mojej córeczki i wnuczki, a tego mu nie wybaczę.

Kiwam głową, otwierając puszkę coca-coli, którą przede mną postawił.

– Powiesz mi, co się stało z Erikiem? – pyta.

Siadam obok niego i wypijam łyk.

– Nie pasujemy do siebie, tato – mruczę.

Kręci głową.

– Wiesz, skarbie, że przeciwieństwa się przyciągają – stwierdza. – Zanim coś powiesz: wy nie jesteście jak Jesús i Raquel. Nie macie z nimi nic wspólnego. Powiem ci tylko, że kiedy przyjechałem na twoje urodziny, wydawało mi się, że

między wami wszystko gra. Wyglądałaś na szczęśliwą, a Eric był w tobie szaleńczo zakochany. Skąd nagle ta zmiana?

Czeka na wyjaśnienia i nie da mi spokoju, dopóki ich nie dostanie. Nie mam wyjścia.

– Tato, kiedy wróciliśmy do siebie z Erikiem, przyrzekliśmy sobie, że nigdy więcej nie będziemy przed sobą nic ukrywać i że będziemy wobec siebie stuprocentowo szczerzy. Nie dotrzymałam tej obietnicy, i, jak widzę, Eric również jej nie dotrzymał.

– Ty jej nie dotrzymałaś?

– Nie, tato… Ja…

Opowiadam mu o wszystkim: o kursie skoków spadochronowych Marty i Soni, o motocyklu, o spotkaniach z Jurgenem i jego kolegami, o tym, że uczyłam Flyna jeździć na desce i rolkach, o upadku małego i o tym, że dałam po gębie byłej narzeczonej Erica, które uprzykrzała nam życie.

Tata słucha mnie z oczami wielkimi jak spodki.

– Pobiłaś kobietę? – szepcze.

– Tak, tato. Zasłużyła sobie.

– Ależ, córeczko, to bardzo niełądnie! Panienka taka jak ty nie robi takich rzeczy.

Kiwam głową. Pewna i całkowicie przekonana, że zrobiłabym to jeszcze raz.

– Ta suka dostała to, na co sobie zasłużyła.

– Czarnulko, mam ci umyć buzię wodą z mydłem?

Dostaję ataku śmiechu, kiedy to słyszę, a tata też w końcu parska śmiechem. Co nam zostało?

– Nie nauczyłem cię takiego zachowania – przypomina mi, klepiąc mnie po ręce.

– Wiem, tato, ale co miałam zrobić? Sprowokowała mnie, wiesz, że jestem bardzo impulsywna.

Tata, rozbawiony, wypija łyk piwa.

– W porządku, córciu. Rozumiem, że to zrobiłaś, ale żeby mi to było ostatni raz! Nigdy nie byłaś chuliganem i nie chcę, żebyś się nim stała!

Rozśmieszają mnie jego słowa. Obejmuję go.

– Znasz powiedzenie: jeżeli masz ptaka, powinieneś pozwolić mu lecieć. Jeżeli wróci, jest twój, jeżeli nie, to znaczy, że nigdy nie był twój. Eric wróci. Zobaczysz, czarnulko.

Nie odpowiadam. Nie mam siły, żeby odpowiedzieć ani żeby rozmyślać nad powiedzeniami.

Następnego ranka odpalam motocykl i wyżywam się, skacząc jak kamikadze po drogach Jerez. To najlepsze lekarstwo. Ryzykuję, ryzykuję i ryzykuję, aż w końcu się przewracam. Nieźle sobie obijam tyłek. Leżąc na ziemi, myślę o tym, że Eric przejąłby się moim upadkiem, a kiedy wstaję, dotykam obolałej pupy i klnę. Po południu, kiedy oglądam telewizję, dzwoni telefon. To Fernando. Jego ojciec,

Bicharrón, powiedział mu, że jestem w Jerez bez Erica i martwi się o mnie. Dwa dni później zjawia się w Jerez. Kiedy się spotykamy, obejmuje mnie i zaprasza na kolację. Rozmawiamy. Mówię mu, że zerwaliśmy z Erikiem, a on się uśmiecha. Ten idiota się uśmiecha.

– Ten Niemiec nie pozwoli ci uciec – mówi.

Nie chcę więcej rozmawiać na ten temat, pytam go o jego życie, a on mnie zaskakuje informacją, że umawia się z dziewczyną z Walencji. Cieszę się, a jeszcze bardziej, kiedy mówi, że szaleje za nią bezgranicznie. Cieszę się. Chcę go widzieć szczęśliwym.

Dni mijają, a mnie nie opuszcza chwiejny nastrój: jestem wesoła, a za chwilę – przybita. Tęsknię za Erikiem. Nie kontaktował się ze mną, a to nowość. Kocham go. Kocham go za bardzo, żeby tak szybko o nim zapomnieć. Wieczorami, w łóżku, zamykam oczy i prawie czuję go obok siebie, słuchając na iPodzie piosenek, których słuchałam przy nim. Z dnia na dzień staję się coraz większą masochistką. Przywiozłam ze sobą jego koszulę i ją wącham. Uwielbiam jego zapach. Muszę go poczuć, żeby zasnąć. To zły zwyczaj, ale się tym nie przejmuję. To mój zły zwyczaj.

Po tygodniu w Jerez dzwonię do Soni do Niemiec. Mój telefon sprawia jej wiele radości, a ja jestem zaskoczona, że jest z nią Flyn. Eric wyjechał. Kusi mnie, żeby spytać, czy jest w Londynie, ale się powstrzymuję. Dość już się umartwiam. Rozmawiam z małym przez dobrą chwilę. Żadne nie wspomina o jego wujku, aż w końcu telefon znów bierze Sonia.

– Wszystko w porządku, skarbie? – pyta.

– Tak. Jestem u taty w Jerez, dba o mnie tak, jak potrzebuję.

Sonia się uśmiecha.

– Wiem, że nie chcesz tego słyszeć, ale ci powiem – szepcze. – Jest nie do zniesienia. Ten mój syn, z tym swoim charakterkiem, jest nie do wytrzymania.

Uśmiecham się ze smutkiem. Wyobrażam sobie, w jakim jest stanie.

– Nic nie mówi, ale bardzo za tobą tęskni – stwierdza Sonia. – Wiem to. Jestem jego matką, nie musi mi nic mówić, nie pozwala się pocieszać, ale wiem to.

Rozmawiamy przez piętnaście minut. Przed zakończeniem rozmowy proszę, żeby nie mówili Ericowi, że dzwoniłam. Nie chcę, żeby pomyślał, że chcę zbuntować rodzinę przeciwko niemu.

Po dziesięciu dniach w Jerez u taty, nasycona jego ciepłem i miłością, postanawiam wrócić do Madrytu. Tata jedzie ze mną. Chce się zobaczyć z moją siostrą i upewnić się, że wszystko u niej w porządku. Zaraz po przyjeździe idziemy odwiedzić moją siostrzenicę. Na mój widok mała mnie obejmuje i obcałowuje, ale zaraz pyta o wujka Erica.

Po obiedzie siostrzenica nie przestaje mnie zadręczać dopytywaniem o wujka, więc postanawiam z nią porozmawiać sam na sam. Nie wiem, jak wpłynie na nią moje rozstanie po separacji matki. Kiedy zostajemy same, pyta o Chińczyka. Ganię

ją za to, że nie nazywa Flyna po imieniu, chociaż, kiedy nie widzi, śmieję się ukradkiem. Mała jest niesamowita. Kiedy jej mówię, że Eric i ja nie jesteśmy już razem, protestuje i się złości. Kocha wujka Erica. Pocieszam ją i staram się jej wytłumaczyć, że wujek nadal ją kocha. W końcu kiwa głową.

Nagle spogląda mi w oczy.

– Ciociu, dlaczego moi rodzice już się nie kochają? – pyta.

Niezłe pytanko! Co mam jej odpowiedzieć?

– Twoi rodzice będą się kochać do końca życia – mówię, czesząc jej ładne ciemne włosy. – Tylko zrozumieli, że są szczęśliwsi, żyjąc osobno.

– A dlaczego się tyle kłócili, skoro się kochają?

Całuję ją czule w głowę.

– Luz, ludzie się kłócą, chociaż się kochają. Nawet ja, kiedy za długo przebywam z twoją mamą, zaczynam się z nią kłócić, prawda?

Mała kiwa głową.

– Ale możesz być pewna, że chociaż się z nią kłócę, bardzo ją kocham. Raquel jest moją siostrą, jedną z najważniejszych osób w moim życiu. Po prostu my, dorośli, mamy na wiele spraw odmienne poglądy i się kłócimy. I dlatego twoi rodzice się rozstali.

– I dlatego ty nie jesteś już z wujkiem Erikiem? Przez to, że macie odmiennie poglądy?

– Można tak powiedzieć.

Luz wbija we mnie oczka.

– Ale go jeszcze kochasz? – pyta znowu.

Wzdycham. Luz i jej pytania! Nie mogę jednak nie odpowiedzieć.

– Pewnie, że tak. Nie można przestać kogoś kochać z dnia na dzień.

– A on cię jeszcze kocha?

Myślę, myślę, myślę, zastanawiając się nad odpowiedzią.

– Tak. Jestem przekonana, że tak.

Drzwi się otwierają i zjawia się moja siostra. Wygląda pięknie w ciążowej sukience. Za nią idzie tata. Niezłe ma z nami dwiema urwanie głowy.

– Jesteście gotowe, żeby iść się czegoś napić do parku?

– Tak – odpowiadamy z radością Luz i ja.

Tata wyciąga aparat fotograficzny.

– Ustawcie się na chwilę, zrobię wam zdjęcie. Pięknie wyglądacie. Ale jestem dumny! – mruczy. – Moje piękne trzy kobiety!

Rozdział 15

Któregoś ranka, pokonując niezdecydowanie, dzwonię do biura firmy Müller i rozmawiam z Gerardem. Cieszy się, że mnie słyszy, mówi, że czekał na mój telefon. Pytam o Miguela i mówi mi, że jest w delegacji i wraca w poniedziałek. Rozmawiamy na temat pracy, pyta, od kiedy zamierzam wrócić. Jest środa. Postanawiam rozpocząć w poniedziałek. Zgadza się. Kiedy się rozłączam, serce bije mi szybciej. W poniedziałek mam wrócić do miejsca, w którym wszystko się zaczęło.

W piątek idę do salonu tatuażu mojego przyjaciela, Nacha. Kiedy widzi mnie w drzwiach, wyciąga ręce, a ja biegnę się przywitać. Wychodzimy razem na drinka i balujemy do rana.

W niedzielę w nocy nie śpię. Następnego dnia wracam do Müller. Dzwoni budzik, wstaję. Biorę prysznic, wsiadam do samochodu i jadę do firmy. Na parkingu serce zaczyna mi łomotać, ale kiedy wstępuję do kadr, a potem wracam do mojego gabinetu, serce dosłownie wyskakuje mi z piersi. Jestem zdenerwowana. Bardzo zdenerwowana.

Koledzy na mój widok podbiegają się ze mną przywitać. Wygląda na to, że się cieszą z ponownego spotkania, a ja jestem im wdzięczna za takie przyjęcie.

Kiedy zostaję sama, dopadają mnie tysiące wspomnień. Siadam przy biurku, ale wzrok biegnie na prawo, w stronę gabinetu Erica, mojego szalonego i seksownego pana Zimmermana. Nie mogę się powstrzymać. Idę do gabinetu, otwieram drzwi i rozglądam się dookoła. Wszystko jest tak jak w dniu mojego odejścia. Przesuwam dłonią po biurku, którego on dotykał, a kiedy wchodzę do archiwum, chce mi się płakać. Tyle dobrych, pięknych, pikantnych chwil tu z nim spędziłam.

Słyszę hałas w gabinecie obok i domyślam się, że przyszedł mój szef. Dyskretnie wychodzę z archiwum dawnym gabinetem Erica i siadam przy biurku. Poprawiam żakiet niebieskiej garsonki, unoszę głowę i postanawiam się przedstawić. Pukam, wchodzę i oczy robią mi się jak talerze.

– Miguel?! – szepczę.

Nie przejmuję się tym, że ktoś nas może zobaczyć. Podchodzę do niego i go obejmuję. To prawdziwa niespodzianka. Mój dawny kolega, przystojniak Miguel, jest moim szefem! Witamy się wylewnie. Miguel mierzy mnie wzrokiem.

– Mowy nie ma, piękna – mówi żartem. – Ja nie romansuję z sekretarką.

Rozśmiesza mnie. Siadam na krześle, a on obok mnie.

– Od kiedy jesteś szefem? – pytam, oszołomiona.

– Od paru miesięcy – odpowiada Miguel, przystojny jak zawsze.

– Poważnie?

– Tak, piękna. Po wyrzuceniu szefowej, a po dwóch dniach jej głupiej siostry wszystko spadło na mnie, bo jako jedyny wiedziałem, jak funkcjonuje ten wydział. A kiedy się zorientowałem, że mam ich w garści, poprosiłem o stanowisko i, jak widać, pan Zimmerman się zgodził.

Jestem zaskoczona. Eric mi o tym nie wspomniał. Cieszę się sukcesem Miguela.

– Boże, Miguel, nie masz pojęcia, jak się cieszę – mruczę. – Gratuluję.

Mój kolega patrzy na mnie, a potem muska dłonią moją twarz.

– Nie mogę powiedzieć tego samego tobie. Wiem, że wyjechałaś z Zimmermanem do Monachium.

Jestem zaskoczona. O tym nie wie raczej nikt.

– Spokojnie. Spotkałem się kiedyś z twoją siostrą i mi powiedziała. Nikt o tym nie wie. Co się stało? Dlaczego wróciłaś?

Wiem, że muszę mu odpowiedzieć.

– Zerwaliśmy.

– Przykro mi, piękna – mówi ze smutkiem.

Wzruszam ramionami.

– Nie udało się. Zbyt wiele różni Zimmermana i mnie.

Miguel patrzy na mnie, zastanawiając się nad tym, co powiedziałam.

– Różni jesteście, to prawda. Ale wiesz, że przeciwności się przyciągają.

Rozśmiesza mnie. To samo powiedział tata.

Dziesięć minut później siedzimy w kafejce. Miguel dał znać o moim powrocie moim szalonym przyjaciołom, Raúlowi i Pacowi i we czworo, tak jak przed kilkoma miesiącami, rozmawiamy i zwierzamy się sobie. Spędzamy w kawiarni dobrą chwilę, nadrabiając zaległości.

Kiedy jestem już w gabinecie Miguela, który podaje mi dokumenty, rozlega się pukanie do drzwi. Spoglądamy na siebie.

– Pani Judith Flores? – pyta goniec w czerwonej czapce.

Kiwam głową i staję jak wryta, kiedy wręcza mi bukiet kolorowych kwiatów. Uśmiecham się. Spoglądam na Miguela, który unosi ręce.

– To nie ja – mówi.

Kiedy otwieram liścik, serce mi podskakuje.

Szanowna Pani Flores,
Witamy w firmie.
Eric Zimmerman

Zamykam oczy. Miguel podchodzi do mnie i czyta mi przez ramię.

– Niezły szef! Zerwał z tobą, a jednak dobrze wie o twoim powrocie.

Ściska mnie w żołądku. Serce łomocze mi jak szalone. Co ten Eric wyprawia?

Rozdział 16

Dni mijają, angażuję się w pracę. Praca z Miguelem to czysta przyjemność. Nie traktuje mnie jak sekretarki, a raczej jak koleżankę. Popołudniami muszę wychodzić z domu. Spaceruję, czasami denerwuje mnie widok tylu ludzi. Tęsknię za spacerami po śniegu po pustym osiedlu pełnym drzew w Monachium.

Któregoś dnia mój szef w porze obiadowej proponuje:

– Zapraszam cię na obiad. Chcę ci pokazać coś, co na pewno ci się spodoba.

Wsiadamy do jego samochodu i parkujemy w centrum Madrytu. Trzymam go pod rękę, idziemy i rozmawiamy. Widzę, że wchodzimy do nieco podrzędnego baru z burgerami. Spoglądam na niego, rozbawiona.

– Jesteś sknerą.

– Dlaczego? – pyta, rozbawiony.

– Naprawdę masz zamiar mnie zaprosić na hamburgera?

Miguel kiwa głową i patrzy na mnie z dziwnym uśmiechem.

– Pewnie. Zawsze je lubiłaś, prawda?

Wzruszam ramionami.

– Właściwie, masz rację – szepczę. – Ale skoro stawiasz, chcę z podwójnym serem i podwójnymi frytkami.

Kiwa głową i stajemy w kolejce. Rozmawiamy, a kiedy przychodzi nasza kolej, odbiera mi mowę na widok osoby, która ma przyjąć nasze zamówienie.

Stoi przede mną moja była szefowa. Ta idiotka z błyszczącymi włosami, która uprzykrzała mi życie w Müller. Teraz jest kierowniczką baru. Ma tak samo zaskoczoną minę, jak ja. Czuję się niezręcznie.

– Jeżeli państwo jeszcze się nie zdecydowali, co zamówić, proszę przepuścić następnego klienta.

Kiedy udaje mi się otrząsnąć z wrażenia, składamy z Miguelem zamówienie.

– Dobra, wyrzuć tego hamburgera i chodźmy zjeść coś innego – mówi, śmiejąc się, kiedy odchodzimy z tacami od lady. – Ta baba jest tak wredna, że mogła nam napluć albo wrzucić trutkę do jedzenia.

Przerażona tą wizją, przyznaję mu rację i roześmiani wychodzimy z baru. Czasami życie bywa sprawiedliwe, jej dało zasłużoną nauczkę.

Moje dni składają się z pracy, spacerów i nocy pełnych myśli o Ericu. Nie odezwał się do mnie. Minął już miesiąc od mojego powrotu do Hiszpanii, z każdym dniem czuję, że coraz bardziej się do niego oddalam, chociaż kiedy się masturbuję wibratorem, który mi podarował, czuję go obok siebie.

Znów umawiam się ze starymi znajomymi i jem kanapki z kalmarami na rynku. Ale kiedy wychodzimy na imprezę, tracę kontrolę. Piję za dużo i wiem, że robię to po to, żeby zapomnieć. Potrzebuję tego.

Na razie żaden mężczyzna nie zwrócił mojej uwagi. Żaden mnie nie pociąga. A kiedy któryś próbuje szczęścia, od razu go spławiam. Ja decyduję, nie jestem towarem.

Którejś niedzieli rano, po udanej zabawie poprzedniej nocy, ktoś dzwoni do drzwi. Wstaję. Dzwonek dzwoni jeszcze raz. Nie jest to moja siostra, bo otworzyłaby sobie sama. Wyglądam przez wizjer i mrugam, widząc kto to.

Otwieram drzwi.

– Björn?!

Patrzy na mnie i parska śmiechem.

– Matko boska, Jud, nieźle musiałaś wczoraj zabalować!

Wyciągam ręce, on robi krok do przodu i zanurzamy się w przyjacielskim, ciepłym uścisku.

– Dalej, weź prysznic – mówi po chwili. – Musisz się doprowadzić do porządku.

Biegnę do łazienki, a kiedy zerkam w lustro, sama jestem przestraszona na widok własnego odbicia. Wyglądam jak czarownica Lola, tyle że w wersji ciemnowłosej. Woda przywraca mnie do życia, pobudza krążenie. Wracam do salonu, ubrana w klasyczne dżinsy, koszulę i uczesana w koński ogon.

– Pięknie. W takim wydaniu jesteś tysiąc razy bardziej pociągająca.

Śmiejemy się oboje. Zapraszam go, żeby usiadł na kanapie.

– Co tu robisz? – pytam.

Odgarnia mi włosy z twarzy i zakłada je za ucho.

– Nie, piękna. Pytanie brzmi: co ty tutaj robisz?

Nie rozumiem. Mrugam.

– Musisz wracać do Monachium.

– Co takiego?!

– To, co słyszysz. Eric się potrzebuje, natychmiast!

Rozsiadam się wygodnie w fotelu. Poruszam się, muszę odkaszlnąć.

– Nie zostawiłam niczego w Monachium, Björn. Sam widziałeś tamtego wieczoru, że między nim a mną wcale się nie układało. Widziałeś, że…

– Widziałem, że mnie pocałowałaś, żeby go wkurzyć. Tyle widziałem.

– Cholera, Björn! Nie przypominaj mi tego.

– Tak strasznie było? – żartuje.

Chcę odpowiedzieć, ale parska śmiechem.

– Powiedz mi, skarbie, jak wpadłaś na taki pomysł?

Coraz bardziej zdezorientowana, marszczę czoło.

– Pocałowałam cię, bo Eric potrzebował ostatecznego impulsu, żeby wyrzucić mnie ze swojego życia – szepczę. – Powiedział mi to parę sekund wcześniej, ja mu

tylko ułatwiłam sytuację. Przykro mi, ale kiedy cię zobaczyłam, musiałam to zrobić. Pocałowałam cię, żeby on zrobił ostatni krok i mnie wyrzucił.

– Ale czy to on powiedział ci, że masz odejść?

Zastanawiam się, zastanawiam…

– Tak – odpowiadam w końcu.

– Nie – poprawia mnie. – Ty krzyczałaś, że odchodzisz, a on w końcu powiedział, że skoro chcesz odejść, możesz odejść. Ale to ty zaczęłaś, kochana Judith.

– Nie… ale…

– Właśnie! Nie. To nie on.

Krew mi wrze. Nie chcę o tym rozmawiać i nim Björn powie coś więcej, wstaję z kanapy.

– Słuchaj, przystojniaczku, jeżeli przyjechałeś u, żeby doprowadzać mnie do szału, opowiadając o twoim przyjacielu, dupku, wyjdź natychmiast, jasne?

Björn się uśmiecha.

– Nooo! Eric ma rację! Co za charakter! – szepcze.

Zamykam oczy. Wzdycham. Drapię się po szyi.

– Nie drap się, dziewczyno, dostaniesz wysypki.

Patrzę na niego, a on przewraca oczami.

– Tak, piękna. Eric doprowadza mnie do szału. Cały czas o tobie gada, dłużej tego nie wytrzymam. Wiem o twojej wysypce, o twoich włościach. Wiem, że uwielbiasz trufle. Truskawkowe gumy do żucia. Zlitujcie się, dłużej tego nie zniosę!

Serce zaczyna mi szybciej bić, ale nie chcę w nic wierzyć.

– Stwierdził, że zamierza się dobrze bawić. Powiedział mi to, zanim odeszłam.

– Tak ci mówił?

– Tak.

Björn się uśmiecha.

– Z tego, co mi wiadomo, piękna, nie widziałem go na żadnej imprezie. Mało tego, zacząłem podejrzewać, że ma zamiar zostać zakonnikiem.

Milknę.

– Ten mój głupi, uparty kumpel miał cię poprosić, tej nocy, kiedy zrobiłaś awanturę, żebyś za niego wyszła.

– Co?!

– Posłuchaj, Judith – nie odpuszcza Björn. – Jak myślisz, z jakiej okazji zjawiłem się z butelką szampana w ręce? Ale jak widać albo on się źle wyraził, albo ty nie chciałaś go wysłuchać.

Mrugam. Kręcę głową. Ślub? Eric chciał mnie poprosić, żebym za niego wyszła?

Bez dwóch zdań jest stuknięty. Stuknięty! Chcę się odezwać, ale Björn nie daje mi dojść do głosu.

– Po tej sytuacji z Bettą, kiedy dowiedział się o całej reszcie, strasznie się wściekł. Matka i siostra urządziły mu niezłą awanturę. Wyjaśniły, że temu, co się stało, nie

jesteś winna ani ty, ani nikt inny. Z całą pewnością winny jest on przez to, że jest, jaki jest. On się nie wściekł na ciebie, skarbie, wściekł się na siebie samego. Nie mógł się pogodzić z tym, że był tak tępy, że musiałaś kłamać i ukrywać przed nim pewne sprawy.

Mrugam, prawie nie oddychając.

– Kiedy do mnie przyszedł i mi to opowiedział, powiedziałem mu to, co zawsze. Jego sposób komunikacji, tak kategoryczny, sprawia, że ludzie się boją i nic nie mówią – ciągnie Björn. – Trudno mu było to zrozumieć, ale w końcu pojął. Myślał przez parę dni, dlatego się do ciebie nie odzywał, a kiedy w końcu to do niego dotarło, chciał naprawić sytuację, ale wszystko poszło w diabły. Pocałowałaś mnie. On się zblokował, a ty odeszłaś.

Björn patrzy na mnie, a ja, nadal oniemiała, spoglądam na niego. Pstryka mi przed nosem.

– Jesteś tu?

Kiwam głową.

– Sprawa wygląda tak, piękna, że on powiedział, że to ty odeszłaś i ty powinnaś wrócić. Jest tak dumny, że chociaż wie, że postąpił źle, nie jest w stanie cię poprosić, żebyś wróciła, nawet gdyby umierał. Dlatego, skarbie, jeżeli go kochasz, zrób krok. Wszyscy, którzy żyjemy obok niego, będziemy ci za to ogromnie wdzięczni.

Myślę, myślę, myślę…

– Nie zrobię tego, Björn – odpowiadam w końcu.

Wzdycha, wstając.

– Jak to możliwe, że oboje jesteście tak uparci? – pyta.

– Praktyka czyni mistrza – oznajmiam, kiedy przypominam sobie, że tak kiedyś odpowiedział mi Eric.

– Kochacie się. Tęsknicie za sobą. Dlaczego tego nie rozwiążecie? Za pierwszym razem rozeszliście się, bo rzucił cię on. Za drugim, odeszłaś ty. Któreś z was musi ustąpić tym trzecim razem, prawda?

Wstaję, ogłuszona tym, co powiedział.

– Muszę stąd wyjść – mówię. – Chodź, zapraszam cię na drinka.

Tej nocy Björn i ja spacerujemy po Madrycie. Rozmawiamy i rozmawiamy. Björn zachowuje się jak prawdziwy dżentelmen i najlepszy przyjaciel Erica, niczego mi nie proponuje. O dziewiątej zostawia mnie pod moim domem. Musi zdążyć na samolot do Monachium.

Następnego dnia, kiedy w biurze piszę mejl, przechodzi przede mną jak huragan mężczyzna, za którym szaleję, i, nie zatrzymując się, mówi, uderzając o moje biurko:

– Panno Flores, proszę wejść do mojego gabinetu.

Serce podskakuje mi do gardła. Eric, tutaj?

Nie mogę się podnieść. Drżą mi nogi. Oddech mam przyspieszony. Trzy minuty później dzwoni mój telefon. Połączenie wewnętrzne. Odbieram.

– Panno Flores, czekam na panią.

Wstaję z trudem. Tak długo go nie widziałam i nagle jest tu, mniej niż pięć metrów ode mnie, i domaga się mojej obecności.

Piecze mnie szyja. Zamykam oczy, nabieram powietrza i wchodzę do jego gabinetu. Jestem tak oszołomiona jego widokiem, że brakuje mi tchu. Zapuścił brodę.

– Zamknij drzwi.

Ton jego głosu jest niski i onieśmielający. Robię, o co mnie prosi, i spoglądam na niego.

Patrzy na mnie… patrzy… patrzy…

– Co robiłaś wczoraj w nocy z Björnem w Madrycie? – pyta nagle.

Mrugam. Tyle czasu się nie widzieliśmy, a on mi zadaje takie pytanie? Ale…!

W końcu udaje mi się odkleić od siebie zęby.

– Proszę pana, ja… – odpowiadam.

– Eric, jestem Eric, Judith, przestań mówić do mnie: pan.

Jest wściekły, potwornie wściekły, a mnie udziela się jego złość. Ma zimne spojrzenie, ale teraz, kiedy wiem to, co powiedział mi Björn, czuję się silniejsza.

– Słuchaj, nie będę cię okłamywać. Kłamstwa się skończyły! Björn jest przyjacielem, dlaczego nie mogę z nim chodzić po Madrycie czy gdziekolwiek mam ochotę?

Moja odpowiedź go nie zadowala.

– W Monachium też się z nim umawiałaś, nie mówiąc mi o tym? – cedzi przez zęby.

Otwieram usta, zaskoczona.

– Ty dupku! – szepczę, kręcąc głową.

Eric przewraca oczami i również kręci głową.

– Nie zaczynaj, Judith – syczy.

– Przepraszam. Ale to ty nie zaczynaj. – Uderzam dłonią w biurko. – Po co mnie pytasz o takie głupoty? Björn jest najlepszym przyjacielem, jakiego możesz mieć, a ty mi zadajesz głupie pytania. Słuchaj, przystojniaku, wiesz, co ci powiem? Będę się z nim spotykać, kiedy tylko będę mieć ochotę.

– Zabawiasz się z nim, Judith?

Kolejne niespodziewane pytanie. W końcu nie wytrzymam. Jak może mu przyjść do głowy coś takiego? Jestem zła, postanawiam odpowiedzieć mu bezczelnie.

– Robię po prostu to, co ty. Ani mniej. Ani więcej.

Cisza. Napięcie. Kolejny mecz Niemcy – Hiszpania. Eric w końcu kiwa głową i mierzy mnie wzrokiem z góry na dół.

– W porządku.

Patrzymy na siebie. Toczymy pojedynek na spojrzenia. Mam ochotę nakrzyczeć na niego za to, że nie powiedział mi o mojej siostrze, ale w końcu, nie wiem czemu,

oznajmiam:

– W następny weekend lecę do Monachium.

Eric wstaje z fotela, opiera się o biurko.

– Wybierasz się na imprezę Bjӧrna? – Oczy wychodzą mu z orbit.

Nie wiem, o jakiej imprezie mówi. Bjӧrn nie wspomniał mi o niej słowem, nie ma pojęcia o moim wyjeździe. Umówiłam się w Monachium z Martą, żeby zobaczyć się z Flynem i ze wszystkimi, których kocham. Opieram się o biurko i odpowiadam powoli i wyraźnie.

– Co cię to obchodzi?

Dzwoni telefon. Moje wybawienie! Odbieram szybko.

– Dzień dobry, Judith Flores. W czym mogę pomóc?

– Śmieszko, jak się masz, kochanie?

Moja siostra!

Nie spuszczam wzroku z Erica.

– Cześć, Pablo!

– Pablo?! To ja, śmieszkooo, Raquel.

– Wiem, Pablo… Wiem. Jeżeli chcesz, spotkajmy się na kolacji. U ciebie? Świetnie!

Siostra nic nie rozumie, nim zdąży powiedzieć coś więcej, kończę rozmowę.

– Później do ciebie zadzwonię. Teraz rozmawiam z szefem.

Rozłączam się. Eric spogląda gniewnie. Nie wie, kim jest Pablo, i zbija go to z tropu. Jestem rozbawiona, bo wiem, o czym myśli.

– O co chodzi? Ten, kto cię informuje o moim życiu, nie powiedział ci o Pablu? – Pochylam się nad biurkiem. – Więc jesteś bardzo niedoinformowany – syczę mu w twarz. – Bjӧrn jest przyjacielem, którym z całą pewnością nie jest Pablo.

Odwracam się na pięcie i wychodzę z gabinetu. Cała drżę. Niezłego bigosu narobiłam.

Wiem, że Eric nie odrywa ode mnie wzroku, dlatego biorę torebkę i wychodzę, jakby gonił mnie sam diabeł. Wpadam do kafejki, zamawiam coca-colę z dużą ilością lodu. Chce mi się pić, jestem wściekła i rozhisteryzowana. Do cholery, co ja wyprawiam? A przede wszystkim, co on, do cholery, wyprawia? Włączam komórkę i dzwonię do Bjӧrna.

– Twój koleżka Eric tu jest. Przyjechał rozwścieczony spytać mnie, co robiłam z tobą w Madrycie.

– Jest w Madrycie?

W tej chwili do kawiarni wchodzi Eric i spogląda na mnie. Siada na drugim końcu baru, a ja dalej rozmawiam przez telefon.

– Tak, teraz mam go obok siebie.

– Eric jest niezły! – Bjӧrn się śmieje. – Wiesz, co ci powiedziałem. On cię potrzebuje. Jeżeli naprawdę go kochasz, nie utrudniaj mu sprawy i wróć do niego.

On tylko czeka, żebyś zrobiła pierwszy krok. Bądź dobra i słodka.

Uśmiecham się i ogarnia mnie niepokój. Dobra i słodka? To, co zrobiłam, z całą pewnością nie było pierwszym krokiem, raczej wypowiedzeniem wojny. Jestem zdołowana, znalazłam się na najtrudniejszym życiowym zakręcie. Widzę, że Eric mnie obserwuje.

– W przyszły weekend zamierzam się wybrać do Monachium – szepczę. – Powiedziałam mu o tym, a on pomyślał, że idę z tobą na jakąś imprezę.

– Noooo, piękna! To go musiało rozwścieczyć – żartuje.

Rozmawiam chwilę o wyjeździe do Monachium, żegnam się z Björnem i wyłączam telefon. Piję coca-colę. Płacę i wychodzę z kawiarni. Wracam do gabinetu, a dwie minuty później zjawia się Eric. Wchodzi do swojego gabinetu i patrzy na mnie, patrzy, patrzy.

Boże, jak on mnie podnieca, kiedy tak na mnie patrzy!

Jestem cholerną masochistką, ale właśnie to jego chłodne spojrzenie sprawiło, że się w nim zakochałam.

Na ile mogę, staram się skupić na pracy. Bez przerwy się mylę. Wiem, czego potrzebuję. Muszę go pocałować, żeby się odblokować. Tęsknię za jego ustami, za kontaktem, a ponieważ wiem, jak to osiągnąć, wstaję, wchodzę do gabinetu Miguela, którego nie ma, a stamtąd do archiwum. Nie pomyliłam się. Eric wchodzi niedługo po mnie, nim zdążę wziąć oddech, stoi za mną. Nie dotyka mnie. Jest po prostu blisko mnie. Zachowuję się tak, jakbym nie miała pojęcia o jego obecności, odwracam się. Wpadam na niego. O Boże, uwielbiam jego zapach. Patrzę na niego, on na mnie.

– Potrzebuje pan czegoś, panie Zimmerman? – pytam.

Jego wargi kierują się prosto do moich.

Nie marnuje czasu na to, żeby je lizać. Od razu wsuwa mi język do ust i mnie całuje. Pożera mnie niecierpliwie. Jego broda i wąsy łaskoczą mnie w nos i w twarz, ale kiedy jego dłonie chwytają mnie za głowę, żeby pocałunek był głębszy, pozwalam mu na to jakby nigdy nic. Potrzebuję tego. Upajam się tym.

Całuje mnie namiętnie, pożądliwie, a moje ciało odzyskuje siłę.

– Niech pan nie zapomina, że moje usta nie należą już wyłącznie do pana – mówię, kiedy kończy, nie ocierając warg.

Potem popycham go na regały i wychodzę, szczęśliwa, że udało mi się zdobyć pocałunek. Po chwili zaczynam żałować. Co ja wyprawiam? On chce, żebym to ja zrobiła pierwszy krok, ale duma mi na to nie pozwala. Przez resztę dnia nie podchodzi już do mnie. Owszem, nie przestaje na mnie patrzeć. Pragnie mnie. Wiem. Pragnie mnie tak, jak ja jego.

Rozdział 17

Następnego dnia Eric nie pojawia się w biurze. Dzwonię do Bjӧrna, który mi mówi, że Eric jest w Monachium. Ta świadomość mnie uspokaja. W piątek po południu po wyjściu z pracy wsiadam w samolot do Niemiec. Wyjeżdża po mnie Marta, i chociaż się denerwuje, upieram się, że chcę nocować w hotelu. Jeżeli poukłada nam się z Erikiem, chcę mieć go gdzie zabrać. W sobotę rano umawiam się z Fridą. Mówi mi, że Bjӧrn wyprawia wieczorem imprezę u siebie w domu i że Eric jest przekonany, że się na niej zjawię. Kręcę głową. Nie wybieram się. Nie chcę się zabawiać bez niego. Po południu idę do Soni. Obejmuje mnie czule na powitanie, jest wzruszona. Chociaż zupełnie się tego nie spodziewam, zjawia się Simona, która, kiedy dowiedziała się, że przyjeżdżam do Monachium, postanowiła mnie odwiedzić. Przytula mnie serdecznie i zaśmiewając się, opowiada mi fabułę tasiemca *Szmaragdowe szaleństwo*. Ale jedną z najmilszych chwil jest ta, kiedy pojawia się Flyn. Nie wie, że tu jestem, i kiedy mnie widzi, biegnie i rzuca mi się w ramiona. Tęsknił za mną. Ściska mnie, całuje, a potem pokazuje mi rękę. Zdążyła się zupełnie zagoić. Mówi mi szeptem, że odzywają się już do siebie z Laurą. Oboje się śmiejemy, a Sonia cieszy się, słysząc śmiech wnuka.

Po kolacji, kiedy gram z Flynem na Wii, zjawia się Eric. Na mój widok robi zimną minę. Ogolił się i znów jest przystojny jak zwykle. Podchodzi do mnie, a kiedy daje mi dwa całusy, a jego policzek dotyka mojego, drżę. Zamykam oczy i rozkoszuję się tym delikatnym muśnięciem. Marta i Sonia, kilka minut później, zabierają Flyna do kuchni. Chcą zostawić nas samych.

– Przyleciałaś na imprezę Bjӧrna? – pyta Eric, jak tylko zostajemy sami.

Nie odpowiadam. Patrzę tylko na niego i się uśmiecham.

Eric klnie i, nie dając mi czasu na odpowiedź, odchodzi. Nie daje mi szansy porozmawiać. Jestem zła na siebie samą. Dlaczego się uśmiechnęłam? Ze smutkiem obserwuję przez okno, jak wsiada do swojego szarego bmw. Widzę, jak odjeżdża. Wzdycham. Marta, na mój widok, chwyta mnie za ramiona.

– Ten mój brat w końcu zwariuje, jak tak dalej pójdzie – szepcze.

Ja przy okazji też zwariuję. Wracam do gry z Flynem. Sonia patrzy na nas ze smutkiem. O siódmej idziemy do hotelu. Przebieram się i wbrew temu, co myśli Eric, wybieram się na imprezę z Martą. Nie chcę zabawiać się z nikim oprócz niego. Nie mogę. Idziemy do Guantanamery. Tam czekają na nas Artur, Anita, Reinaldo i paru innych znajomych. Od razu zamawiam mojito, żeby zapomnieć o Ericu, a po kilku drinkach uśmiecham się, tańcząc salsę z Reinaldem. Te osoby, z którymi

zaprzyjaźniłam się podczas kilku miesięcy spędzonych w Niemczech, przyjmują mnie serdecznie i z wielką miłością.

O jedenastej wieczorem dostaję wiadomość od Fridy:

„Eric tu jest”.

Zaczynam się niepokoić. Dobry nastrój mi się ulatnia. Świadomość, że Eric jest beze mnie na prywatnej imprezie, nie jest niczym miłym. Będzie się bawił z innymi kobietami? O wpół do dwunastej dzwoni do mnie. Zerkam na telefon, ale nie odbieram. Nie mogę. Nie wiem, co mu powiedzieć. Po kilku połączeniach, których nie odbieram, o dwunastej dzwoni Frida. Biegnę do łazienki, żeby ją słyszeć.

– Co się stało?

– Aaaj, Judith! Eric jest wściekły.

– Dlaczego? Dlatego że nie ma mnie na imprezie?

Frida się śmieje.

– Jest wściekły, bo nie wie, gdzie jesteś. Matko jedyna! Co on wyprawia, Judith! Wie, że jesteś w Monachium, ale nie ma nad tobą kontroli, i to go dobija. Biedak.

– Frida, czy on brał udział w jakiejś zabawie?

– Nie, skarbie. Nie ma do tego głowy, chociaż przyszedł w towarzystwie.

Ciśnienie mi skacze. W towarzystwie?! Ta informacja wyprowadza mnie z równowagi.

– Może byś przyjechała? – proponuje Frida. – Kiedy cię zobaczy, to na pewno…

– Nie, nie… Nie przyjadę.

– Ale, Judith, chyba ustaliłyśmy, że ułatwisz mu sprawę? Kochanie, powiedziałaś mi, że go kochasz, i obie wiemy, że on kocha ciebie, i…

– Wiem, co powiedziałam – warczę, rozwścieczona tym, że przyszedł z kimś innym. – I, proszę, nie mów mu, gdzie jestem.

– Judith, nie bądź taka…

– Obiecaj mi, Frido. Obiecaj, że nic mu nie powiesz.

Wyciągam od Fridy obietnicę i się rozłączam. Telefon dzwoni znowu. Eric! Nie odbieram. Wracam na parkiet, a Marta, niczego nieświadoma, podaje mi kolejne mojito, a ja robię wszystko, żeby być szczęśliwa i dobrze się bawić.

– *Azúcar!* – krzyczę.

Do hotelu docieram około siódmej rano. Jestem wykończona, padam na łóżko jak nieżywa. Budzę się o drugiej po południu. W głowie mi się kręci. Za dużo wypiłam. Zerkam na komórkę. Rozładowana. Wyciągam z walizki ładowarkę i podłączam ją do kontaktu. Zaczyna się ładować i od razu dzwoni. Eric. Postanawiam odebrać.

– Gdzie jesteś?! – krzyczy.

Mam go posłać o diabła, ale się powstrzymuję.

– W tej chwili, w łóżku. Czego chcesz?

Cisza. Cisza. Cisza.

– Sama? – pyta w końcu.

Rozglądam się dookoła i moszczę się na olbrzymim łóżku.

– A jakie to ma dla ciebie znaczenie, Eric?

Wzdycha. Klnie. Prycha.

– Jud, z kim jesteś?

Siadam na łóżku, odgarniam włosy z twarzy.

– Chwileczkę, Eric. Czego chcesz?

– Powiedziałaś, że wybierasz się na imprezę Björna, ale cię nie było.

– Nie mówiłam niczego takiego – syczę. – Mylisz się. Powiedziałam, że wybieram się na imprezę, ale nie mówiłam nic o Björnie. Wyraźnie ci powiedziałam, że dla mnie jest tylko przyjacielem.

Cisza. Żadne z nas się nie odzywa.

– Chcę się z tobą zobaczyć, proszę – szepcze Eric.

To mi się podoba. Mięknę, kiedy słyszę, że prosi mnie o coś takiego. Poddaję się.

– O czwartej w ogrodzie angielskim, obok straganu, gdzie kupiliśmy kanapki, kiedy byliśmy tam z Flynem, okej?

– W porządku.

Rozłączam się z uśmiechem. Mam randkę. Biorę prysznic. Wkładam długą spódnicę, koszulę i skórzany płaszcz. Biorę taksówkę, a kiedy dojeżdżam, widzę, że na mnie czeka. Serce bije mi mocno. Jeżeli mnie przytuli i poprosi, żebym do niego wróciła, nie będę mogła mu powiedzieć: nie. Za bardzo go kocham, chociaż jestem na niego zła o to, że nie powiedział mi o mojej siostrze i że przyszedł na imprezę z kimś. Podchodzę i spoglądam na niego, gotowa ułatwić mu zadanie.

– Jestem. Czego chcesz? – pytam.

– Wyglądasz, jakbyś mało spała.

Zerkam na niego, rozbawiona tą uwagą.

– Ty też nie wyglądasz najlepiej – odpowiadam.

– Gdzie byłaś wczoraj i z kim?

– Znowu zaczynasz?

– Jud…

Boże! Boże! Powiedział do mnie: Jud…

– Dobrze, odpowiem ci na pytanie, jeżeli ty mi powiesz, z jaką kobietą byłeś wczoraj na imprezie u Björna.

Moje pytanie go zaskakuje. Nie odpowiada. Moja złość przybiera na sile, próbuję zdobyć się na takie samo chłodne spojrzenie, jakie on ma.

– O wpół do ósmej mam samolot – mówię. – Dlatego pośpiesz się, jeżeli chcesz o czymś ze mną porozmawiać, bo muszę jeszcze wpaść do hotelu, spakować walizkę i zdążyć na lotnisko.

Klnie. Patrzy na mnie, naburmuszony.

– Nie powiesz mi, z kim byłaś wczoraj?

– A ty mi odpowiedziałeś na pytanie?

Nie odpowiada, patrzy na mnie tylko.

– Chcę, żebyś wiedział, że wiem, że mnie okłamałeś.

– Co takiego? – pyta, zdezorientowany.

– Ukryłeś przede mną, że moja siostra rozstaje się z mężem, a potem miałeś czelność obrazić się na mnie o to, że ja ukrywałam przed tobą sprawy twojej rodziny.

– To co innego – broni się.

Spoglądam na niego z chłodem, tym, którego mnie nauczył.

– Jesteś zimnym, wyrachowanym kłamcą, który nie widzi belki we własnym oku. Widzi tylko źdźbło w oku bliźniego – syczę. – A odpowiadając ci na pytanie, z kim spędziłam noc, powiem ci jedynie, że jestem wolna i mogę spędzać noc, z kim tylko mam ochotę, podobnie jak ty. Zadowala cię moja odpowiedź?

Patrzy na mnie, patrzy, patrzy, aż w końcu wstaje.

– Do widzenia, Judith – mówi.

Idzie. Odchodzi!

Jestem osłupiała. Odchodzi, zostawiając mnie samą na środku ogrodu angielskiego. Z podniesioną adrenaliną przyglądam się, jak się oddala. On nigdy nie ustępuje. Jest za dumny. Ja też. W końcu wstaję, biorę taksówkę, jadę do hotelu, zabieram walizkę i jadę na lotnisko. Kiedy samolot startuje, zamykam oczy.

– Cholerny uparciuch! – mruczę.

Rozdział 18

Dziesięć dni później w Monachium odbywa się zebranie firmy Müller, na którym muszę być. Próbuję się od tego wymigać, ale Gerardo i Miguel mi nie pozwalają. Czuję, że ma z tym coś wspólnego pan Zimmerman.

Kiedy samolot zbliża się do celu, zalewają mnie wspomnienia. Znów jestem w tym majestatycznym mieście. W towarzystwie Miguela i paru innych szefów z różnych oddziałów w Hiszpanii docieramy do miejsca, gdzie o jedenastej organizowany jest zjazd. Siadam obok Miguela i zebranie się zaczyna. W tłumie uczestników szukam wzrokiem Erica i w końcu go odnajduję. Siedzi w pierwszym rzędzie. Czuję ukłucie w sercu, kiedy widzę obok niego Amandę. Żmija!

Jak zawsze, widać między nimi poufałość. Kiedy Eric wychodzi na podium, żeby przemawiać przed ponad trzema tysiącami osób przybyłych ze wszystkich oddziałów, patrzę na niego z dumą. Słucham wszystkiego, co mówi, i widzę, jak elegancko wygląda w tym ciemnoszarym garniturze. Kiedy kończy przemowę, a na podium obok niego wchodzi Amanda, sztywnieję. Eric obejmuje ją w pasie, a ona, zachwycona, wita się z triumfalną miną.

Miguel spogląda na mnie. Przełykam z trudem ślinę, ale próbuję się uśmiechnąć. Po uroczystości kelnerzy zaczynają roznosić kieliszki szampana i kanapki. Kryjąc się w kręgu hiszpańskich kolegów, bacznie wszystko obserwuję. Eric podchodzi razem z Amandą. Witają się ze wszystkimi uczestnikami, a ja mam ochotę uciec, kiedy widzę, że podchodzą do mojej grupy. Z czarującym, zimnym uśmiechem spogląda na nas wszystkich. Nie zwraca na mnie szczególnej uwagi, a kiedy się ze mną wita, nawet nie patrzy mi w oczy. Podaje mi rękę jak wszystkim innym, a potem idzie witać się z resztą uczestników. Amanda spogląda na mnie, a ja dostrzegam w jej oczach satysfakcję. Suka!

Witają się z innymi, a ja patrzę, jak Eric znów chwyta Amandę w pasie i robi sobie z nią zdjęcia. Ani przez chwilę na mnie nie spogląda. Nic, zupełnie nic. Jakbyśmy nigdy się nie znali. Nie mrugając, obserwuję, jak robi sobie zdjęcia z innymi kobietami, i dostaję gęsiej skórki, kiedy widzę, że jednej coś mówi, patrząc na jej wargi. Znam go. Wiem, co znaczy to spojrzenie i do czego prowadzi. Piecze mnie szyja. Wysypka! O, nie! Zazdrość bierze nade mną górę, nie jestem w stanie tego znieść! Kiedy nie mogę dłużej wytrzymać, szukam wyjścia. Muszę stąd wyjść bez względu na wszystko. Dochodzę do drzwi, ale ktoś chwyta mnie za rękę. Odwracam się z łomoczącym sercem i widzę, że to Miguel. Przez chwilę myślałam, że to Eric.

– Dokąd idziesz?

– Muszę się przewietrzyć. W środku jest bardzo gorąco.

– Pójdę z tobą – proponuje.

W końcu odnajdujemy wyjście, Miguel wyjmuje paczkę papierosów, a ja proszę go o jednego. Muszę zapalić. Zaciągam się kilka razy i moje ciało zaczyna się uspokajać. Okazało się, że chłód Erica, obecność Amandy i to, jak patrzył na inne kobiety, to dla mnie za wiele.

– Wszystko w porządku, Judith? – pyta Miguel.

Kiwam głową. Uśmiecham się. Staram się być tą promienną dziewczyną co zawsze.

– Tak. Tylko było bardzo gorąco.

Miguel kiwa głową. Wiem, że się czegoś domyśla, ale nie chcę z nim o tym rozmawiać. Kiedy kończmy palić, to ja proponuję, żebyśmy z powrotem weszli do środka. Muszę być silna i wiem, że muszę to udowodnić jemu, Amandzie, Miguelowi i całemu światu.

Pewnym krokiem wracam do grupy z Hiszpanii i próbuję włączyć się do rozmowy, ale nie mogę. Za każdym razem, kiedy się odwracam, Eric jest blisko i czaruje jakąś kobietę. Wszystkie chcą mieć z nim zdjęcie. Wszystkie oprócz mnie.

Dwie godziny później, kiedy jestem w łazience, słyszę, jak jedna z kobiet mówi, że sam szef, Eric Zimmerman, powiedział jej, że jest bardzo ładna. Co za idiotka! Nie mogę się powstrzymać, zerkam na nią. Niesamowita seksbomba. Włoszka z wielkim biustem, krągłościami i miedzianymi włosami. Wygląda na zdenerwowaną, rozumiem ją. Kiedy Eric powie coś takiego prosto w oczy, można się zdenerwować. Wychodząc z łazienki, wpadam na Amandę. Patrzy na mnie. Ta cholerna harpia patrzy na mnie i puszcza do mnie oko, rozbawiona. Czuję nieodpartą chęć, żeby chwycić ją za te jej blond włosy i przeciągnąć po ziemi, ale nie. Nie mogę. Jestem na zebraniu, muszę zachowywać się jak profesjonalistka, a przede wszystkim obiecałam tacie, że nie będę się już więcej zachowywać jak chuligan.

Podchodzę do mojej grupy i ze zdziwieniem widzę, że rozmawia z nimi Eric. Stoi przy nim śliczna czarnulka z oddziału w Sewilli, która ślini się, kiedy mówi. Eric, świadomy fascynacji, jaką wzbudza wśród kobiet, żartuje z nią, a ona, jak głupia, dotyka włosów i porusza się, zdenerwowana. Zamykam oczy. Nie chcę na nich patrzeć. Kiedy je otwieram, widzę spojrzenie Erica.

– Pani Flores zaprowadzi państwa do miejsca, w którym zorganizowałem przyjęcie. Zna Monachium – mówi.

Zadzieram głowę, a Eric podaje mi wizytówkę.

– Spodziewam się tam wszystkich państwa – dodaje.

Po tych słowach odchodzi. Mrugam.

Wszyscy patrzą na mnie i zaczynają mnie pytać, jak dotrzeć do miejsca, które wymienił ich szef. Spoglądam na wizytówkę, przypominam sobie, gdzie znajduje się

sala, i wszyscy idziemy do autobusu, który zawozi nas do hotelu, a później, wieczorem, mamy się wybrać na uroczystość.

Autobus przywozi nas do hotelu, a ja korzystam z okazji i biorę prysznic. Jestem spięta. Nie chcę iść na to przyjęcie, ale nie mam wyjścia. Nie mogę zrobić uniku. Eric zadbał o to, żebym się nie wymigała. Suszę włosy i słyszę stuknięcia i dyszenie. Nasłuchuję uważnie i w końcu się uśmiecham. Sąsiedni pokój należy do Miguela i, z tego, co słyszę, dobrze się bawi. Pukam w ścianę kilka razy i jęki ustają. Nie chcę ich słuchać!

Zdejmuję szarą garsonkę i ubieram czarną sukienkę z brylancikami w pasie. Wkładam szpilki, w których wyglądam bardzo dobrze, i zaczesuję włosy w koński ogon. Przeglądam się w lustrze i się uśmiecham. Wiem, że wyglądam seksownie. Eric pewnie na mnie nie spojrzy, ale z pewnością zwróci na mnie uwagę wielu innych mężczyzn. Przynajmniej podniesie mnie to na duchu.

O dziewiątej, po kolacji w hotelu, wszyscy spotykamy się w lobby. Jak można się było spodziewać, wszyscy oczekują ode mnie, że zawiozę ich do miejsca, które wskazał im szef. Rozmawiam z kierowcą autobusu i włączamy się w monachijski ruch. Uśmiecham się, kiedy przejeżdżamy obok ogrodu angielskiego. Z czułością patrzę na miejsca, po których spacerowałam z Erikiem i w których byłam szczęśliwa w ciągu pięknego etapu mojego życia, ale dobry nastrój pryska, kiedy autobus dojeżdża na miejsce i musimy wysiąść. Wchodzimy do lokalu. Jest olbrzymi. Jak można się było spodziewać, pan Zimmerman przygotował imponujące przyjęcie. Wszyscy biją brawo. Miguel spogląda na mnie.

– Słuchaj, już miałam wyciągnąć białą chusteczkę i krzyknąć do ciebie: *torero*! – szepczę, rozbawiona.

Śmieje się, wskazując młodą dziewczynę.

– Boże, mała! Nie jestem w stanie ci powiedzieć, jakim huraganem jest Patricia.

Śmiejemy się oboje.

– Dobry wieczór – słyszę nagle obok siebie.

Unoszę wzrok i trafiam na Erica. Jest zabójczo przystojny w czarnym smokingu i muszce. O Boże! Zawsze chciałam się z nim kochać, kiedy miałby na sobie tylko muszkę. Co za perwersja! Szybko wybijam sobie z głowy ten pomysł. O czym ja w ogóle myślę?

Nasze spojrzenia się spotykają, jego jest ekstremalnie zimne. Serce mi łomocze. Ściska mnie w żołądku, aż widzę, że u jego boku stoi ruda Włoszka z łazienki. Na miłość boską!

Nie zmieniając wyrazu twarzy, witam się, a on idzie z nią dalej. Nie chcę, żeby widział, że jego obecność mi szkodzi, ale prawda jest taka, że zupełnie mnie nokautuje.

Nie ulega wątpliwości, że Eric rozpoczął nowe życie, i muszę się z tym pogodzić. Pod rękę z Miguelem kieruję się do baru, gdzie zamawiamy coś do picia. Suszy

mnie. Miguel towarzyszy mi przez godzinę. Śmiejemy się i rozmawiamy, aż rozbrzmiewa muzyka. Wynajęto zespół, grający swing. Jestem zachwycona! Ludzie zaczynają tańczyć i Miguel postanawia wyciągnąć na parkiet huragan Patricię.

Zostaję sama, popijam drinka, skanując wzrokiem lokal. Nie widziałam już Erica, ale szybko go odnajduję. Tańczy z Włoszką. Niepokoi mnie to. Piosenka za piosenką, jestem świadkiem tego, jak kobiety wyrywają się, żeby z nim zatańczyć, a on się zgadza. Od kiedy stał się takim tancerzem? Szaloną tancerką jestem podobno ja, a tymczasem stoję i podpieram ścianę. Cholera! Kiedy widzę, że tańczy z Amandą, nie wytrzymuję. Taką jestem kretynką. Nie mogę znieść widoku jej spojrzenia i tego, że trzyma go zaborczo za szyję, palcem pieszcząc włosy. Odwracam się. Nie mogę dłużej na to patrzeć. Idę do łazienki, odświeżam się i wracam na przyjęcie.

Kiedy wychodzę, spotykam się z Xavim Dumasem z oddziału w Barcelonie. Prosi mnie do tańca. Zgadzam się. Później zaprasza mnie paru innych mężczyzn i moje poczucie własnej wartości wraca do właściwego poziomu. Nagle znajduje się przy mnie Eric i pyta mojego partnera, czy może ze mną zatańczyć. Mój towarzysz się zgadza, zadowolony. Ja, nie tak bardzo. Kiedy obejmuje mnie w talii, a ja zarzucam mu ręce na szyję, orkiestra gra *Blue moon*. Przełykam ślinę i tańczę. Eric spogląda na mnie z góry.

– Dobrze się pani bawi, panno Flores? – pyta w końcu.

– Tak, proszę pana – potwierdzam zdawkowo.

Jego dłonie na moich plecach mnie palą. Moje ciało reaguje na jego dotyk, bliskość i zapach.

– Co słychać? – pyta znów, bezosobowo.

– Wszystko w porządku – udaje mi się odpowiedzieć. – Dużo pracy. A u pana?

Uśmiecha się, ale ten uśmiech mnie przeraża, kiedy Eric przysuwa usta do mojego ucha.

– Świetnie. Powróciłem do zabaw i muszę przyznać, że są o wiele lepsze, niż zapamiętałem. À propos, Dexter prosił, żebym przekazał najserdeczniejsze pozdrowienia pani, jego gorącej bogini.

Co za cham!

Próbuję wyswobodzić się z jego uścisku, ale mi nie pozwala. Przyciska mnie do siebie.

– Proszę przetańczyć ze mną ten kawałek do końca, panno Flores. Później może pani sobie robić to, na co tylko ma pani ochotę. Proszę się zachowywać profesjonalnie.

Wszystko mnie piecze, ale się nie drapię. Znoszę szarpnięcie i jego bezwzględne spojrzenie, a kiedy kończy się piosenka, całuje mnie chłodno i dostojnie w rękę.

– Jak zwykle, miło było panią znów zobaczyć – mruczy przed odejściem. – Życzę pani powodzenia.

Jego bliskość, słowa, chłód przeszyły mnie do szpiku. Idę do baru i zamawiam whisky z colą. Potrzebuję tego. Po pierwszym drinku wypijam kolejnego i staram się być zimną profesjonalistką, jak on. Uczyłam się od najlepszych. Żaden Eric Zimmerman mnie nie złamie. Obserwuję go, wściekła, a on w najlepsze się bawi z kobietami. Wszystkie padają mu do stóp, a ja dobrze wiem, z kim wyjdzie dzisiejszego wieczoru. Nie z Włoszką. Z Amandą. Widzę to po jego spojrzeniu. Nienawidzę ich!

O pierwszej w nocy postanawiam uznać przyjęcie za zakończone. Dłużej nie wytrzymam! Miguel poszedł sobie ze swoim prywatnym seksualnym huraganem, a do mnie przystawiają się raz po raz męczący faceci.

Wychodzę na ulicę i oddycham z ulgą. Czuję się wolna. Dostrzegam nadjeżdżającą taksówkę, zatrzymuję ją. Podaję adres i w ciszy wracam do hotelu. Wchodzę do pokoju i zdejmuję buty. Jestem wściekła. Eric wyprowadził mnie w równowagi. Co to? Słyszę jęki w sąsiednim pokoju. Miguel i jego huragan.

Wzdycham. Niezłą będę miała przez nich nockę.

Siadam na łóżku, zakrywam dłonią oczy i zbiera mi się na płacz. Co ja tu, do cholery, robię? Jęki w pokoju obok stają się coraz głośniejsze. Niezła sensacja! W końcu, rozdrażniona, pukam w ścianę. Jęki ustają, a ja kiwam głową. Po chwili rozlega się pukanie do drzwi, a ja znów zakrywam oczy. Jestem zołzowata! To na pewno Miguel, żeby mnie przeprosić. Uśmiecham się, otwieram i mam przed sobą ponurą twarz Erica. Mina mi pochmurnieje.

– Proszę… widzę, że nie mnie się pani spodziewała, panno Flores.

Nie pytając o pozwolenie, wchodzi do pokoju, a ja zamykam drzwi. Nie ruszam się. Nie wiem, co tu robi. Eric spaceruje po pokoju i kiedy nabiera pewności, że jestem sama, spogląda na mnie.

– Czego pan chce?

Iceman patrzy na mnie, patrzy, patrzy…

– Nie widziałem, kiedy wyszła pani z przyjęcia – mówi obojętnym tonem. – Chciałem się upewnić, czy wszystko w porządku.

Kiwam głową, nie zbliżając się do niego. Jestem na niego obrażona o to, co powiedział na przyjęciu.

– Jeżeli przyszedł pan sprawdzić, z kim się będę zabawiać w hotelu, przykro mi, ale pana rozczaruję: nie zabawiam się z ludźmi z firmy ani kiedy ludzie z firmy są w pobliżu. Jestem dyskretna. A jeżeli chodzi o to, czy u mnie jest wszystko w porządku, czy nie jest, niech pan się nie martwi, umiem o siebie świetnie zadbać. Dlatego może pan już iść.

Moje stwierdzenie, że zabawiam się w innych okolicznościach, paraliżuje go. Widzę to po jego minie. Nie daję mu powiedzieć czegoś, co mogłoby mnie jeszcze bardziej zdenerwować.

– Panie Zimmerman, proszę natychmiast wyjść z mojego pokoju – syczę.

Nie rusza się.

– Nie ma pan prawa przychodzić tutaj bez zaproszenia. Z pewnością czekają na pana w innych pokojach. Niech pan się spieszy, szkoda marnować czasu, Amanda czy którakolwiek z innych pana kobiet na pewno pragnie znaleźć się w centrum pana uwagi. Proszę nie marnować tu ze mną czasu i iść się bawić.

Napięcie. Duże napięcie.

Patrzymy na siebie jak prawdziwi wrogowie, a kiedy Eric rusza w moją stronę, szybko się odsuwam. Nie mam zamiaru wpaść w jego sidła, choćby nie wiem jak domagało się tego i upominało się o to moje ciało.

Słyszę, jak klnie, a później, nie patrząc na mnie, kieruje się do drzwi, otwiera je i wychodzi. Odchodzi wściekły.

Zostaję w pokoju sama. Puls mam tysiąc na minutę. Nie wiem, czego chce Eric. Wiem tylko to, że kiedy jestem z nim sam na sam, przestaję być panią własnego ciała.

Tej nocy, kiedy wracam ze zjazdu w Monachium, postanawiam, że muszę rozpocząć nowe życie. Muszę zapomnieć o Ericu i znaleźć sobie inną pracę. Muszę znów być sobą, bo inaczej nie wiem, co ze mną będzie.

Następnego dnia po przyjściu do pracy rozmawiam z Miguelem. Nie rozumie, dlaczego chcę odejść. Próbuje mnie przekonać, żebym zmieniła zdanie, ale wyczuwa, że na rzeczy leży to, co było między szefem a mną. Idzie ze mną do gabinetu Gerarda, gdzie składam wypowiedzenie.

Po szalonym poranku, kiedy Gerardo nie wie, co ze mną zrobić, w końcu mi się udaje. Definitywnie rozstaję się z Müller. Po południu, wychodząc z firmy, uśmiecham się. To jest pierwszy dzień mojego życia.

Rozdział 19

O siódmej rano, kiedy jeszcze leżę w łóżku, dzwoni mój telefon. Zerkam na wyświetlacz, ale nie rozpoznaję numeru. Odbieram.

– Co ty zrobiłaś? – słyszę.

– Słucham? – pytam zaspana, nic nie rozumiejąc.

– Dlaczego odeszłaś, Judith?

Eric!

Widocznie Gerardo zdążył go już poinformować o mojej decyzji.

– Na miłość boską, mała, potrzebujesz pracy! – krzyczy wzburzony. – Co masz zamiar zrobić? Gdzie masz zamiar pracować? Znowu chcesz być kelnerką?

Jestem oszołomiona tymi pytaniami, a zwłaszcza tym, że nazwał mnie małą.

– Nie jestem twoją małą i nie dzwoń do mnie nigdy więcej – syczę.

– Jud…

– Zapomnij, że istnieję.

Rozłączam się.

Eric nie odpuszcza. Rozłączam się. W końcu wyłączam komórkę i, nim zadzwoni na stacjonarny, odłączam aparat z gniazdka. Odwracam się, wściekła, i śpię dalej. Chcę spać i zapomnieć o świecie. Ale nie mogę zasnąć, więc wstaję. Ubieram się i wychodzę. Nie chcę siedzieć w domu. Dzwonię do Nacha i idę z nim do jego salonu. Godzinami przyglądam się tatuażom, które robi, kiedy rozmawiamy. Kiedy ma zamykać, dzwonimy do znajomych i idziemy zabalować. Muszę uczcić to, że nie pracuję w Müller.

Do domu wracam o trzeciej nad ranem. Idę prosto do łóżka. Jestem makabrycznie pijana.

Około dziesiątej rano ktoś dzwoni do drzwi. Z niewyraźną miną wstaję, żeby otworzyć. Staję jak wryta na widom gońca z pięknym bukietem czerwonych długich róż. Usiłuję wymóc, żeby zabrał je z powrotem. Wiem, kto je przysłał. Ale goniec odmawia. w końcu je odbieram i od razu wyrzucam do śmieci. Jednak ciekawość każe mi odszukać liścik. Serce zaczyna mi szybciej bić, kiedy czytam:

Powiedziałem Ci jakiś czas temu, że rozpaczliwie noszę Cię w myślach.
Kocham Cię, Mała.
Eric Zimmerman

Oniemiała, czytam liścik jeszcze raz. Zamykam oczy. Nie, nie, nie, jeszcze raz:

nie!

Od tej chwili za każdym razem, kiedy włączam komórkę, mam telefon od Erica. Wykończona, postanawiam zniknąć. Znam go, za parę godzin będę go mieć pod drzwiami. Przez Internet wynajmuję mały domek na wsi. Biorę mojego leonka i tym razem jadę do Asturia, konkretnie do Llanes.

Dzwonię do taty, ale nie mówię mu, gdzie jestem. Nie wierzę, że nie powie Ericowi. Za dobrze się dogadują. Zapewniam go, że u mnie wszystko w porządku, a tata przyjmuje to do wiadomości. Domaga się tylko, żebym codziennie do niego dzwoniła, żeby wiedział, że nic złego się nie dzieje, i żebym go powiadomiła, kiedy wrócę do Madrytu. Twierdzi, że musimy poważnie porozmawiać. Zgadzam się.

Przez tydzień spaceruję po tej ładnej miejscowości, śpię i rozmyślam. Muszę postanowić, co ze sobą zrobić po Ericu. Ale nie jestem w stanie myśleć trzeźwo. Eric siedzi tak głęboko w moim umyśle, sercu i w życiu, że właściwie nie potrafię zachowywać się racjonalnie.

Eric nie odpuszcza. Zapełnia mi pocztę głosową wiadomościami, a kiedy widzi, że nie reaguję, zaczyna wysyłać mi mejle, które czytam nocami w pokoju pięknego domku, który wynajęłam.

Od: Eric Zimmerman
Data: 25 maja 2013 09.17
Do: Judith Flores
Temat: Wybacz mi

Martwię się, kochanie. Postąpiłem źle. Zarzuciłem ci, że ukrywasz przede mną różne rzeczy, a sam wiedziałem o Twojej siostrze i Ci nie powiedziałem. Jestem idiotą. Wariuję. Proszę, zadzwoń do mnie.
Kocham Cię.
Eric

Od: Eric Zimmerman
Data: 25 maja 2013 22.32
Do: Judith Flores
Temat: Jud… proszę

Powiedz mi tylko, że wszystko w porządku. Proszę… Mała.
Kocham Cię.
Eric.

Wzruszam się, czytając mejle od niego. Wiem, że mnie kocha. Wiem to. Ale nie ma przed nami przyszłości. Jesteśmy jak woda i ogień. Po co próbować kolejny raz?

Od: Eric Zimmerman
Data: 26 maja 2013 07.02
Do: Judith Flores
Temat: Wiadomość otrzymana

Wiem, że jesteś na mnie zła. Zasłużyłem sobie na to. Byłem idiotą (poza tym że dupkiem). Zachowałem się podle i czuję się źle. Odliczałem dni, kiedy Cię zobaczę na zebraniu w Monachium, a kiedy miałem Cię przed sobą, zamiast Ci powiedzieć, jak bardzo Cię kocham, zachowałem się jak wściekłe zwierzę.

Przepraszam, Kochanie. Przepraszam, przepraszam, przepraszam.

Kocham Cię.

Eric.

Cieszy mnie świadomość, że pragnął mnie zobaczyć na zebraniu. Teraz rozumiem, dlaczego tak się zachował. Chłód stał się jego mechanizmem obronnym, dał mu popalić. Chciał mi zrobić scenę zazdrości i mu się to udało. Nie przewidział skutków, jestem na niego bardzo zła.

Od: Eric Zimmerman
Data: 27 maja 2013 02.45
Do: Judith Flores
Temat: Tęsknię za Tobą

Słucham naszych piosenek. Myślę o Tobie. Wybaczysz mi kiedyś?

Kocham Cię.

Eric

Ja też słucham naszych piosenek ze ściśniętym sercem. Dzisiaj, kiedy jadłam obiad w ogródku restauracji w Llanes, leciało *You are the sunshine of my life* Steviego Wondera i przypomniało mi się, jak Eric kazał mi wysiąść z samochodu, żeby zatańczyć z nim na środku ulicy w Monachium. Przez to staje się człowiekiem. Drobiazgi takie jak ten uświadamiają mi, jak bardzo Eric się dla mnie zmienił. Kocham go, ale się boję. Boję się, że nie przestanę cierpieć.

Od: Eric Zimmerman
Data: 27 maja 2013 20.55
Do: Judith Flores
Temat: Jesteś niesamowita

Flyn właśnie mi opowiedział o coca-coli i Twoim upadku na śniegu. Dlaczego mi nie powiedziałaś?

Kochałem Cię, ale teraz kocham Cię jeszcze bardziej.

Eric.

Wzrusza mnie informacja, że Flyn zaczął się zwierzać wujkowi. Wiem, że zaczyna nabierać pewności siebie. Miło to słyszeć. Brawo, mój mały!

Erica… kocham jeszcze bardziej. Co się ze mną dzieje? Czyżby efekt Zimmermana wpłynął na mnie tak, że nie jestem w stanie o nim zapomnieć? Z całą pewnością.

Od: Eric Zimmerman
Data: 28 maja 2013 09.35
Do: Judith Flores
Temat: Cześć, Skarbie

Jestem w firmie i nie mogę się skupić. Nie mogę przestać o Tobie myśleć. Chcę, żebyś wiedziała, że nie zabawiłem się ani razu przez cały ten czas. Okłamałem Cię, Mała. Powiedziałem Ci, że moją jedyną fantazją jesteś Ty.

Kocham Cię teraz i zawsze.

Eric

Teraz i zawsze. Piękne słowa, które mówił mi, patrząc w oczy. Moją fantazją jesteś ty, uparciuchu. Co mam zrobić, żeby o tobie zapomnieć i żebyś ty zapomniał o mnie?

Od: Eric Zimmerman
Data: 28 maja 2013 16.19
Do: Judith Flores
Temat: Rozkazuję Ci!

Do cholery, Jud! Rozkazuję Ci, żebyś mi powiedziała, gdzie jesteś.

Weź cholerny telefon i zadzwoń do mnie natychmiast albo napisz mejl. Zrób to!

Eric

Iceman powrócił! Jego złość mnie rozśmiesza. Niech się wypcha!

Od: Eric Zimmerman

Data: 29 maja 2013 23.11
Do: Judith Flores
Temat: Dobranoc, Mała

Wybacz mój ostatni mejl. Pokonuje mnie rozpacz wywołaną Twoją nieobecnością. Dziś był wielki dzień dla Flyna. Laura zaprosiła go na urodziny, chce Ci o tym powiedzieć. Do niego też nie zadzwonisz?

Tęsknię za Tobą i Cię kocham.

Eric

Rozpacz pokonuje i mnie. O Boże! Co ja bez Ciebie zrobię?

Płaczę z radości, kiedy się dowiaduję, że Flyn jest szczęśliwy i że został zaproszony. Mój mały gbur zaczyna żyć. Ja też cię kocham, Eric, i tęsknię za tobą.

Od: Eric Zimmerman
Data: 30 maja 2013 15.30
Do: Judith Flores
Temat: Nie wiem, co robić

Co mam zrobić, żebyś mi odpisała? Wiem, że dostajesz moje mejle. Wiem, Kochanie. Od Twojego taty wiem, że wszystko u Ciebie w porządku. Dlaczego do mnie nie zadzwonisz? Z dnia na dzień mam coraz mniej cierpliwości. Znasz mnie. Jestem upartym Niemcem. Ale dla Ciebie jestem gotów zrobić wszystko.

Kocham Cię, Mała

Eric (dupek)

Wyłączam komputer, wzdychając. Domyślałam się, że tata na bieżąco go informuje. Role się odwróciły. Teraz to on pisze, a ja nie odpowiadam. Teraz rozumiem, co kiedyś czuł. Próbuję o nim zapomnieć, tak jak on próbował zapomnieć o mnie, i wiem, że mi na to nie pozwala tak samo, jak ja nie pozwoliłam jemu.

Rozdział 20

Po tygodniu spędzonym w Llanes wracam do Madrytu z jeszcze bardziej rozdartym sercem. Świadomość, że Eric mnie szuka, sprawia, że nawet oddychanie jest dla mnie wysiłkiem. Czas nie ukoił bólu, wręcz przeciwnie, spotęgował go tak, że osiąga poziom, którego istnienia nie byłam świadoma.

Dzwonię do taty. Mówię mu, że wróciłam do Madrytu, rozmawiamy.

– Nie, tato. Eric mnie dobija i…

– Ty też nie jesteś święta, kochanie. Jesteś uparta i zawzięta. Zawsze taka byłaś, teraz też musiałaś tupnąć nogą.

– Tato!!!

Tata się śmieje.

– No, czarnulko… Nie pamiętasz, co mówiła twoja mama?

– Nie.

– Mówiła zawsze: Mężczyzna, który zakocha się w Raquel będzie miał spokojne życie, ale ten, który zakocha się w Judith… Biedaczysko! Będzie skazany na ustawiczne kłótnie.

Uśmiecham się, kiedy sobie przypominam te słowa mamy.

– I tak jest, czarnulko – dodaje tata. – Raquel jest, jaka jest, a ty jesteś jak twoja matka. Wojowniczka! A żeby wytrzymać z wojowniczką, wyjścia są dwa. Albo zadasz się z głupkiem, który nigdy nie otworzy ust, albo trafisz na wojownika, jakim jest Eric.

– A ty, tato, kim jesteś? Głupkiem czy wojownikiem?

Tata się śmieje.

– Wojownikiem, jak Eric. Jak sądzisz, jak inaczej wytrzymałbym z twoją mamą? Chociaż Bóg szybko mi ją zabrał, żadna inna kobieta nie zdobyła mojego serca, bo twoja mama postawiła poprzeczkę bardzo, bardzo wysoko. Podobnie jest z Erikiem, skarbie. Odkąd cię poznał, wie, że drugiej takiej nie znajdzie.

– Takiej głupiej, zgadza się – ironizuję.

– Nie, kochanie. Takiej bystrej. Takiej żywej. Zabawnej. Wesołej. Marudnej. Walecznej. Cudownej. Ładnej. Niczego ci nie brakuje, czarnulko… niczego.

– Tato…

– Dobrze przeczuwałem, że Eric jest tobie pisany, a ty jemu. Wiem to.

Nie jestem w stanie powstrzymać się od śmiechu.

– Tato, słowo daję, jako scenarzysta tasiemców byłbyś niezrównany!

Kończę rozmowę z uśmiechem.

Rozmowa z tatą, jak zawsze, niezwykle mnie odpręża. Chce dla mnie jak najlepiej i, jak twierdzi, najlepszy dla mnie jest ten Niemiec, chociaż ja w tej chwili bardzo w to wątpię.

Wieczorem, kiedy włączam komputer, czeka na mnie nowa wiadomość od Erica.

Od: Eric Zimmerman
Data: 31 maja 2013 14.23
Do: Judith Flores
Temat: Nie zostawiaj mnie

Wiem, że mnie kochasz, chociaż nie odpisujesz. Widziałem to w Twoich oczach tej ostatniej nocy w hotelu. Wyrzuciłaś mnie, ale kochasz mnie tak samo, jak ja Ciebie. Przemyśl to, Kochanie. Teraz i zawsze, Ty i ja.

Kocham Cię. Pragnę Cię. Tęsknię za Tobą. Potrzebuję Cię.

Eric

Dlaczego jest taki romantyczny? Gdzie się podział tamten zimny Niemiec? Dlaczego głupieję pod wpływem jego romantycznych słów i muszę je czytać na nowo i na nowo? Dlaczego?

Kiedy wyłączam światło w sypialni, znowu myślę o tym, o czym ostatnio myślę na okrągło. O Ericu. O Ericu Zimmermanie. Upajam się zapachem jego koszuli. Nie wiem, co będę musiała zrobić, żeby o nim zapomnieć.

Budzę się niespokojna o szóstej rano. Śnił mi się Eric. Nawet we śnie nie mogę go sobie wybić z głowy!

Wykończę się!

Dlaczego, kiedy się ma obsesję na czyimś punkcie, w dzień i w nocy myśli się tylko o nim? Jestem wściekła, nie mogę zasnąć i postanawiam wstać. Rozsadza mnie złość, więc decyduję się na generalne porządki. Przy tym się odprężam. Zabieram się do pracy i o dziesiątej mam w domu taki Meksyk, że nawet nie wiem, jak go uprzątnąć. Niezłego burdelu narobiłam! Jestem zdenerwowana. Serce łomocze mi jak oszalałe i postanawiam wziąć prysznic, olać dom i iść pobiegać. Parę okrążeń świetnie mi zrobi. Obniży adrenalinę. Wychodzę spod prysznica, związuję włosy w koński ogon, wkładam czarne luźne spodnie, sportowe buty i koszulkę. Nagle rozlega się dzwonek, otwieram, nie sprawdzając, kto to, i odbiera mi mowę na widok Erica. Jest przystojny jak nigdy w białej koszuli i dżinsach. Przestraszona tym, że jest tak blisko, próbuję zamknąć drzwi, ale mi nie pozwala. Wsuwa stopę między drzwi i futrynę.

– Kochanie, posłuchaj, proszę.

– Nie jestem twoim kochaniem, ani twoją małą, ani czarnulką, ani nikim. Odejdź

ode mnie.

– Boże, Jud! Zmiażdżysz mi stopę.

– Więc ją zabierz, bo ci ją zmiażdżę – odpowiadam, z całej siły próbując zamknąć drzwi.

Ale nie cofa stopy.

– Jesteś moją miłością, moim kochaniem, moją małą, moją czarnulką, a poza tym jesteś moją kobietą, moją narzeczoną, moim życiem i tysiącem innych rzeczy. I dlatego chcę cię prosić, żebyś do mnie wróciła. Tęsknię za tobą. Potrzebuję cię i nie mogę bez ciebie żyć.

– Odejdź ode mnie, Eric – warczę, bezskutecznie walcząc z drzwiami.

– Byłem idiotą, kochanie.

– Oj tak, to się zgadza – syczę spoza drzwi.

– Idiotą jakich mało, który pozwolił odejść temu, co najpiękniejsze w życiu. Tobie! Ale tacy idioci jak ja mądrzeją i próbują wszystko naprawić. Daj mi kolejną szansę i…

– Nie chcę cię słuchać. Nie, nie chcę! – krzyczę.

– Kochanie… Próbowałem. Próbowałem dać ci przestrzeń. Dać przestrzeń sobie. Ale życie bez ciebie nie ma sensu. Nie śpię. Jesteś w moich myślach dwadzieścia cztery godziny na dobę. Nie żyję. Co mam zrobić, skoro nie mogę żyć bez ciebie?

– Kup sobie małpę – rzucam.

– Kochanie… postąpiłem źle. Ukryłem przed tobą sprawę twojej siostry i miałem taki tupet, że wściekłem się na ciebie, chociaż robiłem to samo co ty.

– Nie, Eric, nie… Teraz nie chcę tego słuchać – upieram się, bliska łez.

– Pozwól mi wejść.

– Mowy nie ma.

– Mała, pozwól mi spojrzeć ci w oczy i porozmawiać z tobą. Daj mi to rozwiązać.

– Nie.

– Proszę, Jud. Jestem dupkiem. Największym dupkiem na świecie i pozwolę, żebyś tak na mnie mówiła każdego dnia, bo na to zasługuję.

Siły mnie opuszczają. Te wszystkie jego słowa zaczynają mnie rozbrajać, i kiedy przestaję pchać drzwi, Eric otwiera je na oścież.

– Posłuchaj, mała… – szepcze, patrząc na mnie. – Generalne porządki? – pyta, zaglądając do mieszkania. – Nieźle, jesteś bardzo, ale to bardzo zła!

Unosi mu się kącik warg, a ja wtedy zaczynam krzyczeć histerycznie, widząc, że się rusza.

– Ani się waż wchodzić do mojego domu!

Zatrzymuje się. Nie wchodzi.

– I zanim dalej będziesz mnie zalewać potokiem pięknych słówek – wypalam, wściekła – …chcę ci powiedzieć, że nie mam zamiaru kłaść mojego życia na szali po to, żeby znowu wszystko skończyło się źle. Wykańczasz mnie. Nie mogę z tobą

wytrzymać. Nie chcę rezygnować z różnych rzeczy, które lubię tylko dlatego, że ty chcesz mnie zamknąć w kryształowej kuli. Nie, nie zgadzam się!

– Kocham cię, panno Flores.

– Mam to gdzieś. Zostaw mnie w spokoju!

Zaskakuję go i zatrzaskuję mu drzwi przed nosem. Pierś mi się unosi i opada. Oddech mam przyspieszony. Eric znów to zrobił. Znów powiedział mi najpiękniejsze rzeczy, jakie mężczyzna może powiedzieć kobiecie, a ja, jak głupia, ich wysłuchałam. Jestem idiotką. Kretynką. Naiwniaczką. Dlaczego? Dlaczego go słucham?

Dzwonek do drzwi dzwoni ponownie. To on. Nie chcę otwierać. Nie chcę go widzieć, chociaż umieram z pragnienia, żeby to zrobić. Nagle słyszę głos. Simona? Otwieram drzwi i, oniemiała, widzę Norberta z żoną.

– Proszę pani, odkąd się pani od nas wyprowadziła, nic już nie jest takie samo – mówi mężczyzna. – Jeżeli pani wróci, przyrzekam, że pomogę pani odnowić motocykl na cacko, kiedy tylko będzie pani chciała.

Unoszę brwi, a Simona mnie obejmuje i całuje w policzek.

– Obiecuję, że będę mówić do ciebie Judith. Pan dał mi pozwolenie. – Chwyta mnie za ręce. – Judith, tęsknię za tobą, a jeżeli nie wrócisz, pan nas będzie nas męczył do końca naszych dni. Chcesz tego dla nas?

Kręcę głową.

– Poza tym oglądanie *Szmaragdowego szaleństwa* w samotności nie ma takiego uroku jak wtedy, kiedy oglądałyśmy je razem. A właśnie, Luis Alfredo Quiñones poprosił o rękę Esmeraldę Mendozę. Mam to nagrane, żebyśmy obejrzały razem.

– Aj, Simona…! – wzdycham i unoszę dłonie do ust.

Nagle do domu wbiegają Straszek i Kalmar i zaczynają szczekać.

– Straszek! – krzyczę na jego widok.

Pies podskakuje, a ja go obejmuję. Tak za nim tęskniłam… Później głaszczę Kalmara.

– Ale urosłeś, maluchu – szepczę.

Zwierzaki skaczą wokół mnie, szczęśliwe. Pamiętają mnie. Nie zapomniały. Eric opiera się o ścianę i patrzy na mnie, a do środka wchodzi Sonia z czarującym uśmiechem i wita się ze mną całusem.

– Kochanie moje, jeżeli nie wrócisz z nami po tym, co zorganizował, to jesteś takim samym uparciuchem jak on. Ten mój syn cię kocha, kocha, kocha, powiedział mi to.

Patrzę na nią, zaskoczona, a do mieszkania wchodzi mój tata.

– Tak, czarnulko, ten chłopak cię bardzo kocha, powiedziałem ci, że do ciebie wróci! No i jest. On jest twoim wojownikiem, a ty jego wojowniczką. Dalej, mój skarbie… Znam cię. Gdyby nie zależało ci na tym mężczyźnie, zaczęłabyś nowe życie i nie miałabyś takich podkrążonych oczu.

– Tato… – łkam, unosząc dłonie do ust.

Tata daje mi buziaka.

– Bądź szczęśliwa, moja kochana – mruczy. – Ciesz się życiem, dla mnie. Nie każ mi być ojcem, który się do końca życia martwi.

Dwie wielkie łzy spływają mi po policzkach.

– Śmieszkooooooooooo! – słyszę wzruszoną siostrę. – Aaaaj, jak pięknie Eric to zorganizował! Zebrał nas wszystkich, żeby poprosić cię o wybaczenie. Jakie to romantyczne! Piękny dowód miłości! Takiego mężczyzny mi potrzeba zamiast jakiegoś zdrajcy. Proszę, wybacz mu to, że nie powiedział ci o mojej separacji. Zagroziłam mu, że go zabiję, jeżeli to zrobi.

Spoglądam na Erica. Nadal opiera się o ścianę poza mieszkaniem i nie odrywa ode mnie wzroku. W tej chwili wchodzi Marta i puszcza do mnie oko.

– Jeżeli powiesz temu mojemu męczącemu bratu: nie, przyrzekam, że ściągnę wszystkich z Guantanamera, żeby cię przekonali. Będziemy pić i krzyczeć: *azúcar*!

Śmieję się.

– Pomyśl, na jaki wysiłek musiał się zdobyć, żeby poprosić nas wszystkich o pomoc. Otworzył się dla ciebie. Musisz mu się za to jakoś odwdzięczyć. Kochaj go tak, jak on ciebie.

Śmieję się. Eric również się śmieje.

– Cioooooooooooociuuuuuuu! – krzyczy moja siostrzenica. – Wujek Eric obiecał, że latem pojadę z wami na trzy miesiące wakacji na twój basen, a Chi… Flyn jest bardzo fajny! Bardzo go lubię! Nie widziałaś, jak gra w Mario Cars. Odlot! Jest najlepszy.

Czuję się jak w metrze w godzinach szczytu. Salon jest pełny ludzi, a Eric patrzy na mnie swoimi pięknymi niebieskimi oczyskami, nie wchodząc do mieszkania. Nagle zjawia się Flyn. Kiedy mnie widzi, rzuca mi się na szyję. Obejmuje mnie i całuje. Uwielbiam jego buziaki. W końcu mnie wypuszcza, wybiega za drzwi i ciągnie czerwoną choinkę. Śmieję się. Przywieźli czerwoną choinkę życzeń? Rozśmiesza mnie to. Spoglądam na Erica, a on wzrusza ramionami.

– Ciociu Jud – mówi Flyn. – Jeszcze nie przeczytaliśmy życzeń, które napisaliśmy w święta.

Wzrusza mnie.

– Zmieniłem moje życzenia – szepcze. – Te, które napisalem w święta, nie były za ładne. Na dodatek przyznałem się wujkowi Ericowi, że ja też miałem tajemnice. Powiedziałem, że to ja kiedyś wstrząsnąłem coca-colę, żeby wybuchła ci przed nosem, i że przeze mnie się przewróciłaś na śniegu i skaleczyłaś w brodę.

– Dlaczego mu powiedziałeś?

– Musiałem. Zawsze byłaś dla mnie dobra, musiał to wiedzieć.

– A, właśnie, kochanie – odzywa się Sonia. – Od tego roku Boże Narodzenie będziemy obchodzić wspólnie. Koniec z samotnymi świętami.

– Super, babciu! – Flyn podskakuje, a ja się uśmiecham.

– My też będziemy – podkreśla wzruszony tata.

– Hura! – cieszy się Luz, a Eric śmieje się, trzymając ręce w kieszeniach.

Patrzę na niego. On na mnie. Nasze oczy się spotykają, a kiedy wydaje mi się, że nikt więcej nie może już przyjść, wchodzą Björn, Frida i Andrés z małym Glenem. Mężczyźni nic nie mówią, spoglądają na mnie tylko, obejmują mnie i się uśmiechają. Frida również mnie przytula.

– Daj mu karę, kiedy mu wybaczysz – szepcze mi do ucha. – Zasłużył sobie.

Śmiejemy się obie, a ja unoszę dłonie do twarzy. Nie mogę w to uwierzyć. Mój dom jest pełen ludzi, którzy mnie kochają, a wszystko dzięki Ericowi. Wszyscy patrzą na mnie, czekając, aż coś powiem. Jestem wzruszona. Niesamowicie wzruszona. Eric jest jedyną osobą poza mieszkaniem. Zakazałam mu wchodzić. Zdecydowanym krokiem podchodzi do drzwi.

– Kocham cię, mała – oznajmia. – Mówię ci to prosto w oczy, w obecności naszych bliskich i powiem wobec każdego, kogo będzie trzeba. Miałaś rację. Po tym, co się stało z Hannah, żyłem zamknięty w szklanej kuli, co nie służyło ani mnie, ani mojej rodzinie. Postępowałem źle, zwłaszcza z Flynem. Ale w moim życiu pojawiłaś się ty i wszystko zmieniło się na lepsze. Uwierz mi, kochana, jesteś sensem mojego istnienia.

Z gardła mojej siostry wyrywa się jedwabiste: oooooch!, a ja się uśmiecham.

– Wiem, że pewne rzeczy zrobiłem źle – ciągnie Eric. – Bywam nieprzyjemny, zimny, nudny i nieprzystępny. Będę się starał to zmienić. Nie obiecuję ci, bo nie chcę cię zawieść, ale będę się starał. Jeżeli zgodzisz się dać mi kolejną szansę, wrócimy do Monachium z twoim motocyklem i obiecuję, że będę ci najbardziej kibicował i najgłośniej krzyczał, kiedy będziesz brała udział w motokrosie. Jeżeli będziesz chciała, mogę nawet z tobą jeździć na motorze Hannah po łąkach przy domu. – Wbija wzrok w moje oczy. – Proszę, mała, daj mi jeszcze jedną szansę – szepcze.

Wszyscy na nas patrzą. Nie słychać nawet muchy. Nikt się nie odzywa. Serce mi bije w szalonym rytmie. Eric znów to zrobił!

Kocham go… Kocham i uwielbiam. To jest ten romantyczny Eric, który doprowadza mnie do szaleństwa.

Idę do drzwi, wychodzę z mieszkania, podchodzę do Erica, wspinam się na palce, przysuwam wargi do jego warg, liżę jego górną wargę, potem dolną, a potem ją przygryzam.

– Nie jesteś nudny – mówię. – Lubię twoją złośliwość i groźną minę i nie pozwolę, żebyś się zmienił.

– Dobrze, kochanie. – Kiwa głową z wielkim uśmiechem.

Patrzymy na siebie. Pożeramy się wzrokiem. Uśmiechamy się.

– Kocham cię, Icemanie – mówię w końcu.

Eric zamyka oczy i mnie przytula. Przyciska mnie do swojego ciała, a wszyscy

biją nam brawo. Eric mnie całuje. Ja całuję jego i zanurzam się w jego ramionach, marząc, żeby pozostać w nich już na zawsze.

Trwamy tak kilka minut, aż w końcu Eric odsuwa się ode mnie. Wszyscy milkną.

– Mała, dwa razy oddawałaś mi pierścionek, mam nadzieję, że za trzecim razem nam się uda.

Uśmiecham się, a on znowu mnie zaskakuje. Klęka na jedno kolano, wyciąga w moją stronę pierścionek z diamentami.

– Wiem, że to ty pod wpływem impulsu poprosiłaś mnie ostatnio o rękę – mówi, wprawiając mnie w zakłopotanie. – Ale tym razem chcę, żeby to był mój impuls, a przede wszystkim, żeby odbyło się to oficjalnie, w obecności naszych bliskich.

Jestem oniemiała.

– Panno Flores, chcesz za mnie wyjść?

Piecze mnie szyja! Wysypka! Drapię się. Ślub? Co za nerwy!

Eric patrzy na mnie i się uśmiecha. Wie, o czym myślę. Wstaje, przysuwa usta do mojej szyi i delikatnie dmucha. W tej chwili dociera do mnie, że jest moim wojownikiem, a ja jego wojowniczką. Ujmuję jego twarz i spoglądam mu prosto w oczy.

– Tak, panie Zimmerman. Chcę za ciebie wyjść – odpowiadam.

W mieszkaniu wszyscy skaczą z radości. Szykuje się wesele!

Eric i ja, przytuleni, patrzymy na nich, szczęśliwi. Chwytam za klamkę i zamykam drzwi. Zostajemy z moim ukochanym sami na klatce.

– Zorganizowałeś to wszystko dla mnie?

– Tak, mała! Zabezpieczyłem się w ciężką broń, na wypadek gdybyś nie chciała mnie wysłuchać, widzieć, pocałować ani dać kolejnej szansy – szepcze, całując mnie w szyję.

Chyba go zjem! Jestem szczęśliwa jak dziecko.

– Czegoś zabrakło – szepczę, obsypywana pocałunkami.

– Czego? – pyta, przyglądając mi się.

– Butelki z różową etykietą i zawartości o smaku truskawek.

Eric parska śmiechem i daje mi klapsa w pupę.

– Czeka w naszej lodówce, ile tylko będziesz chciała.

– Świetnie!

Przysuwam się do niego, obejmuję go, a on bierze mnie na ręce. Oplatam go nogami w pasie, a on opiera mnie o ścianę. Całuje mnie, ja jego. Podnieca mnie, ja jego. Pragnie mnie, ja jego.

– Mała, przestań – prosi rozbawiony, widząc, że się mu oddaję. – W domu jest pełno ludzi, a my jesteśmy na klatce schodowej.

Kiwam głową. Upajam się tym, że jestem w jego ramionach.

– Ja ci tylko pokazuję, co będzie się działo, kiedy zostaniemy sami – szepczę, rozśmieszając go. – Bo chcę ci powiedzieć, że cię ukarzę.

Eric podskakuje. Patrzy na mnie. Moje kary są drastyczne.

– Ukarzę cię tym, że będziesz musiał spełnić wszystkie nasze fantazje – szepczę, przygryzając mu wargę.

Mój ukochany się uśmiecha i przyciska do mnie swój sztywny członek. Och, tak! Wyciąga komórkę i coś wciska. W ułamku sekundy drzwi mieszkania się otwierają. Björn patrzy na nas.

– Chcę, żebyś szybko zabrał wszystkich z mieszkania – prosi go Eric.

Björn się uśmiecha i puszcza do mnie oko.

– Daj mi trzy minuty.

– Masz jedną – odpowiada Eric.

Uśmiecham się lekko. To jest ten wymagający Eric, który doprowadza mnie do szaleństwa. W ciągu zaledwie trzydziestu sekund wszyscy wychodzą roześmiani. Eric cały czas trzyma mnie na rękach. Żegnam się z gośćmi świadoma, że doskonale wiedzą, co będziemy robić. Tata puszcza do mnie oko, a ja posyłam mu buziaka. Wchodzimy do mieszkania, w którym jesteśmy sami, i spowija nas cisza.

– Rozpoczyna się twoja kara. Idź do łóżka i się rozbierz.

– Mała…

– Idź do łóżka – domagam się.

Eric, zaskoczony, unosi brwi, potem ręce i znika w korytarzu. Z sercem bijącym tysiąc razy na minutę przeglądam kartony, których jeszcze nie rozpakowałam. Sprawdzam etykiety, aż w końcu znajduję to, czego szukam. Rozbawiona, biegnę do łazienki.

Kiedy wchodzę do pokoju, Eric patrzy na mnie zaskoczony. Mam na sobie strój niegrzecznej policjantki. W końcu go dla niego włożyłam! Patrzę na niego. Obracam się, prezentując mu przebranie, i wkładam czapkę i okulary. Eric pożera mnie wzrokiem. Z wdziękiem podchodzę do mojej wieży, wkładam płytę i nagle ciszę rozdziera mocna gitara AC/DC. Rozbrzmiewają akordy *Highway to Hell*, piosenki, którą tak lubi.

Uśmiecha się, też się uśmiecham i podchodzę do niego krokiem tygrysicy. Wyciągam pałkę, którą mam przy pasku, i staję przed miłością mojego życia.

– Byłeś bardzo niegrzeczny, Icemanie.

– Wiem, pani policjant.

Uderzam pałką dwa razy w dłoń.

– Wiesz, czego chcę w ramach kary.

Eric parska śmiechem i zanim zdążę coś powiedzieć czy zrobić, mój ukochany, mój szalony ukochany Niemiec, ma mnie pod sobą.

– Pierwsza fantazja – szepcze zmysłowo, doprowadzając mnie do szaleństwa. – Rozchyl nogi, mała.

Zamykam oczy. Uśmiecham się i robię to, o co mnie prosi, gotowa spełnić jego fantazje.

Epilog

Monachium… dwa miesiące później

Szybko, Judith! *Szmaragdowe szaleństwo* się zaczyna! – krzyczy Simona.

Zerka na Erica, moją siostrzenicę i Flyna. Jesteśmy w basenie. Mój Niemiec się śmieje.

– Wracam za pół godziny – mówię.

– Ciociu, nie idź! – prosi moja siostrzenica. – Ciociu Jud…

Wycieram się ręcznikiem i patrzę na dzieciaki w wodzie.

– Zaraz wracam, jęczywołki – mówię.

Eric mnie chwyta. Nie chce, żebym szła. Odkąd wróciłam, nie ma mnie dość.

– Skarbie, zostań z nami.

– Kochanie – szepczę, całując go. – Nie mogę przegapić odcinka. Dzisiaj Esmeralda Mendoza odkryje, kto jest jej prawdziwą matką i serial się kończy. Jak mogłabym tego nie obejrzeć?

Mój Niemiec parska śmiechem i daje mi buziaka.

– No to idź.

Z uśmiechem na ustach zostawiam moje trzy skarby na basenie i biegnę do Simony. Czeka na mnie w kuchni. Siadam obok niej, a ona podaje mi chusteczkę higieniczną. Rozpoczyna się *Szmaragdowe szaleństwo*. Zdenerwowane, oglądamy jak Esmeralda Mendoza odkrywa, że jej matką jest chora dziedziczka rancza Los Guajes. Jesteśmy świadkami tego, jak borykająca się z problemami kobieta tuli swoją córkę. Simona i ja płaczemy rzewnymi łzami. W końcu sprawiedliwości staje się zadość: rodzina Carlosa Alfonsa Halconesa de San Juan popada w ruinę, a Esmeralda Mendoza, która była ich służącą, staje się wielką dziedziczką. Nieźle!

Wzruszone, oglądamy jak Esmeralda razem z synkiem wybiera się na poszukiwanie swojej wielkiej prawdziwej miłości, Luisa Alfreda Quiñonesa. Kiedy ją widzi, uśmiecha się, wyciąga ręce, a ona chroni się w jego objęciach. Niesamowita chwila!

Uśmiechamy się wzruszone i kiedy jesteśmy pewne, że serial się kończy, ktoś nagle strzela do Luisa Alfreda Quiñonesa, a nam obu oczy robią się wielkie jak spodki, bo na ekranie widzimy napis: ciąg dalszy nastąpi.

– Będzie ciąg dalszy! – krzyczymy z szeroko otwartymi oczami.

Spoglądamy na siebie i w końcu wybuchamy śmiechem. *Szmaragdowe szaleństwo* trwa, a z nim nasza codzienna rutyna.

Simona idzie przygotować obiad, a ja wracam na basen, ale po drodze trafiam na dzieci i Erica w salonie. Grają w Mortal Kombat na Wii.

– Wujku Ericu, zmiażdżymy dziewczyny? – mówi Flyn na mój widok.

Uśmiecham się. Siadam obok mojego ukochanego i widzę spojrzenie mojej siostrzenicy po tym, co powiedział Flyn. Zbliżamy do siebie kciuki i przybijamy piątkę.

– Dalej, Luz. Pokażmy tym Niemcom jak grają Hiszpanki.

Po ponad godzinnej grze wstajemy z siostrzenicą i śpiewamy:

We are the champions, my friend.
Oh weeeeeeeeee….

Flyn patrzy na nas, marszcząc brwi. Nie lubi przegrywać, ale tym razem mu się zdarzyło. Eric spogląda na mnie z uśmiechem. Cieszy się moją witalnością. Rzucam się na niego i go całuję.

– Jesteś mi winna rewanż.

– Kiedy tylko chcesz, Icemanie.

Całuje mnie. Ja jego.

– Kurczę, ciociu! Dlaczego wy się ciągle musicie całować? – protestuje Luz.

– Właśnie, przesadzacie! – potakuje jej Flyn, ale się uśmiecha.

Eric patrzy na nich.

– Biegnijcie do kuchni po coca-colę – mówi, żeby ich spławić.

Wystarczy tylko wymienić nazwę tego napoju, a dzieci biegną co sił w nogach. Kiedy zostajemy sami, Eric kładzie mnie na kanapie.

– Mamy minutę, najwyżej dwie – zachęca mnie, rozbawiony. – Szybko, rozbieraj się!

Chce mi się śmiać. Eric wsuwa mi ręce pod bluzkę i mnie łaskocze.

– Śmieeeeeeeszko…. Śmieszko! – słyszę nagle.

Spoglądamy na siebie z Erikiem i szybko zrywamy się z kanapy. Siostra stoi w progu i patrzy na nas, zdezorientowana.

– O Boże! – krzyczy. – O Boże! Chyba odeszły mi wody!

Podbiegamy do niej z Erikiem.

– Niemożliwe. Nie mogę jeszcze rodzić, zostało półtora miesiąca. Nie chcę rodzić! Nie! Protestuję!

– Uspokój się, Raquel – szepcze Eric, wyciągając telefon. Dzwoni.

– Nie mogę tu rodzić – jęczy moja siostra, niezadowolona. – Mała musi się urodzić w Madrycie. Tam są wszystkie jej rzeczy i… i… Gdzie jest tata? Musimy jechać do Madrytu. Gdzie tata?

– Raquel, proszę cię, uspokój się – mówię, umierając ze śmiechu. – Tata jest z Norbertem, wrócą za parę godzin.

– Nie mogę czekać paru godzin! Zadzwoń do niego i powiedz, żeby natychmiast

wracał. O Boże! Nie mogę rodzić! Najpierw twój ślub! Później powrót do Madrytu, a na końcu dziecko. Taki jest plan i nic nie może być inaczej.

Próbuję przytrzymać ją za ręce, ale jest tak zdenerwowana, że chce mnie okładać. W końcu, kiedy dostaję cios od spanikowanej siostry, spoglądam na Erica.

– Musimy ją zawieźć do szpitala – mówię.

– Nie martw się, skarbie – szepcze Eric. – Zadzwoniłem już do Marty, czeka na nas u siebie w szpitalu.

– W jakim szpitalu? – jęczy, zrezygnowana. – Nie ufam niemieckiej służbie zdrowia. Moja córka musi się urodzić w Doce de Octubre, nie tutaj!

– Ale, Raquel… – Wzdycham. – Wydaje mi się, że mała będzie Niemką.

– Nie! – Chwyta Erica za szyję i ciągnie, rozwścieczona. – Dzwoń po swój samolot. Niech nas zabierze i zawiezie do Madrytu. Muszę urodzić tam!

Eric mruga. Patrzy na mnie, a ja znów dostaję ataku śmiechu.

– Śmieszko, przestaaaaań! – krzyczy zdenerwowana siostra. – Nie śmiej się!

– Raquel, spójrz na mnie – mruczę, starając się powstrzymać od śmiechu. – Po pierwsze: rozluźnij się. Po drugie: jeżeli mała musi się urodzić tutaj, urodzi się w najlepszym szpitalu, Eric tego dopilnuje. I po trzecie: moim ślubem się nie martw, zostało jeszcze dziesięć dni.

Eric, któremu zmieniła się mina i widać, że jest przejęty, prosi Simonę, żeby przypilnowała dzieci. Nie zważając na lamenty mojej siostry, bierze ją na ręce i wsadza do samochodu. Po dwudziestu minutach jesteśmy w szpitalu, w którym pracuje moja szwagierka. Czeka na nas. Ale mojej siostrze wyraźnie zacięła się płyta: mała nie może się tu urodzić.

Jednak natura nie zważa na nic i pięć godzin później przychodzi w Niemczech na świat piękna, prawie trzykilogramowa dziewczynka. Towarzyszę siostrze w porodzie, bo nie chce zostać na sali porodowej sama z nieznajomymi, których nie rozumie, a kiedy wychodzę ledwie żywa, patrzę na Erica i tatę. Mają poważne miny. Wstają, a ja podchodzę do nich i siadam.

– Boże, to było straszne!

– Kochanie – martwi się Eric. – Dobrze się czujesz?

Nie mogę dojść do siebie po tym, co zobaczyłam.

– To było potworne, Eric – szepczę. – Potworne. – Patrz, jaką mam wysypkę na szyi!

Biorę ze stolika gazetę i zaczynam się wachlować. Ale gorąco!

– Tato, wybacz! – szepczę. – Raquel i mała mają się świetnie. Mała waży prawie trzy kilo, a Raquel na zmianę płakała i się śmiała, kiedy ją zobaczyła. Jest świetna!

Eric się uśmiecha, tata też, obejmują się i sobie gratulują. Mnie to wszystko przytłoczyło.

– Mała jest piękna… ale ja… jest mi niedobrze.

Eric przytrzymuje mnie, przestraszony. Tata wyciąga mi z ręki gazetę i mnie

wachluje.

– Eric.

– Słucham, kochanie.

Patrzę na niego nieobecnym spojrzeniem.

– Proszę, kochanie. Nie pozwól mi przez to przechodzić.

Eric nie wie, co powiedzieć. Martwi się tym, że widzi mnie w takim stanie, a tata parska śmiechem.

– No, moja droga! Jesteś taka sama jak twoja matka, nawet pod tym względem.

Mdłości mi w końcu mijają i dochodzę do siebie. Tata patrzy na mnie.

– Znów dziewczynka. Dlaczego otaczają mnie same kobiety? Kiedy doczekam się wnuka?

Eric patrzy na mnie. Tata patrzy na mnie.

– Na mnie nie patrzcie – oznajmiam. – Po tym, co zobaczyłam, nie chcę mieć dzieci, mowy nie ma!

Godzinę później idziemy odwiedzić Raquel w pięknym pokoju. Mała Lucía jest piękna, a Eric się rozpływa, kiedy na nią patrzy. Spoglądam na niego zdumiona. Odkąd jest takim wielbicielem dzieci? Pyta moją siostrę o pozwolenie i bierze małą na ręce.

– Kochanie, chcę taką! – mówi.

Tata się uśmiecha. Moja siostra też.

– Mowy nie ma! – odpowiadam poważnie.

Tata się upiera, że zostanie na noc w szpitalu z Raquel i moją małą siostrzenicą. Kiedy się z nim żegnam, mówię do niego: tata kaczor, a on się śmieje. Wracamy z Erikiem sami. Jestem zmęczona. Eric prowadzi w milczeniu, w radiu puszczają niemiecką piosenkę, a ja, zadowolona, wyglądam przez okno. Nagle, kiedy dojeżdżamy do osiedla, Eric zatrzymuje auto z prawej strony.

– Wysiadaj.

Mrugam, śmiejąc się.

– Nie wygłupiaj się, Eric. Czego chcesz?

– Wysiadaj z samochodu, mała.

Rozbawiona, robię, o co prosi. Wiem, co chce zrobić. Nagle rozbrzmiewa *Czarne i białe* Malú, Eric zgłaśnia muzykę do końca i staje przede mną.

– Zatańczysz ze mną?

Uśmiecham się i zarzucam mu ręce na szyję. Eric przysuwa mnie do siebie, a Malú śpiewa:

Ty mówisz białe, ja mówię czarne.
Ty mówisz idę, ja mówię przychodzę.
Widzę życie w kolorze, a ty w bieli i czerni.

– Wiesz, co, mała?

– Co, wielkoludzie?

– Kiedy zobaczyłem dzisiaj małą Lucíę, pomyślałem sobie, że…

– Nie… Ani się waż mnie o to prosić! Nie zgadzam się!

Cholera! Kiedy powiedziałam ostatnie zdanie, przypomniała mi się moja siostra. Co za potworność! Eric się uśmiecha, przytula mnie mocniej.

– Nie chciałabyś mieć córeczki, którą nauczyłabyś jeździć na motorze? – szepcze.

Śmieję się.

– Nie.

– A synka, którego nauczyłabyś jeździć na deskorolce?

– Nie.

Tańczymy dalej.

– Nigdy o tym nie rozmawialiśmy, mała. Ale nie chcesz mieć dzieci?

Święci pańscy! Dlaczego my o tym rozmawiamy?

– Boże, Eric! – szepczę. – Gdybyś zobaczył to, co ja, zrozumiałbyś, dlaczego nie chcę mieć dzieci. Robi ci się to… wielkie… wieeeelkie, i musi cholernie boleć. Nie. Zdecydowanie odmawiam. Nie chcę mieć dzieci. Jeżeli chcesz odwołać ślub, zrozumiem. Ale nie proś mnie w tej chwili, żebym zastanawiała się nad tym, czy chcę mieć dzieci, bo nawet nie jestem w stanie sobie tego wyobrazić.

Mój chłopak się uśmiecha, uśmiecha… i całuje mnie w czoło.

– Będziesz wyjątkową matką – mruczy. – Wystarczy popatrzeć, jaka jesteś dla Luz, Flyna, Straszka, Kalmara i jak patrzyłaś na małą Lucíę.

Nie odpowiadam. Nie mogę. Eric zmusza mnie, żebyśmy tańczyli dalej.

– Nie odwołam żadnego ślubu. A teraz zamknij oczy, odpręż się i zatańcz ze mną tę naszą piosenkę.

Robię to, o co mnie prosi. Zamykam oczy, odprężam się i tańczę z nim. Rozkoszuję się.

Cztery dni później moja siostra wychodzi ze szpitala, a dwa dni później wypisują małą Lucíę. Mimo że urodziła się przed czasem, jest silna jak dąb i wygląda jak laleczka. Tata nie przestaje powtarzać, że jest podobna do mnie. Faktycznie, jest czarna, ma moje usta i nos. Jest słodka. Za każdym razem, kiedy Eric bierze małą na ręce, robi do mnie maślane oczy. Kręcę głową, a on wybucha śmiechem. Mnie to nie bawi.

Czas płynie, nadchodzi dzień ślubu.

Rano wpadam w histerię. Co ja robię w sukni ślubnej? Moja siostra jest męcząca, siostrzenica działa mi na nerwy, aż w końcu tata musi interweniować, żeby zaprowadzić między nami porządek. Jak zwykle, kiedy jesteśmy razem. Jestem tak zdenerwowana ślubem, że rozważam nawet możliwość ucieczki. Mówię o tym tacie, a on mnie uspokaja. Ale kiedy wchodzę do pełnego ludzi kościoła świętego Kajetana, pod rękę ze wzruszonym tatą, w pięknej sukni ślubnej, i widzę mojego Icemana, który czeka na mnie, najbardziej elegancki w życiu, wiem, że będę mieć

syna, będę mieć całe mnóstwo dzieci!

Ceremonia jest krótka. O taką poprosiliśmy z Erikiem. Kiedy wychodzimy, przyjaciele i krewni obsypują nas ryżem i płatkami białych róż. Eric mnie całuje, zakochany, a ja jestem szczęśliwa.

Wesele wyprawiamy w pięknej sali w Monachium. Jedzenie jest pyszne, w połowie niemieckie, w połowie hiszpańskie i chyba wszystkim smakuje.

Eric nas zaskoczył, nie oszczędzając na niczym. Nie chce, żebyśmy czuli się osamotnieni, tata, moja siostra i ja, dlatego zaprosił mojego przyjaciela Nacha, a z Jerez Bicharróna i Lucenę z żonami, Lolę spawaczkę, Pepi z winiarni, Pachucę i Fernanda z walencjańską narzeczoną. Powiedzieli, że *Franfur* do nich zadzwonił, zaprosił ich wszystkich i pokrył wszystkie koszty. Zaprosił nawet Wojowniczki Maxwell. Szaleństwo! Zjem go! Zjem mojego męża pocałunkami.

Z firmy Müller zaprosił Miguela z temperamentną narzeczoną, Gerarda z żoną, Raúla i Paca, którzy, na mój widok, biją wzruszeni brawo.

Toast wznosimy różowym moët chandon. Eric i ja splatamy ręce z kieliszkami i wypijamy szampana. Tort jest truflowo-truskawkowy na życzenie pana młodego. Kiedy go widzę, oczy wychodzą mi z orbit. Robię się czerwona jak burak.

Podczas pierwszego tańca mój mąż znów mnie zaskakuje. Sprowadził piosenkarkę Malú, która na żywo śpiewa naszą piosenkę, *Białe i czarne*. Niesamowita chwila! Wtulona w niego upajam się piosenką. Patrzymy na siebie z miłością. Boże, jak ja go kocham!

Po pierwszej piosence zespół zaczyna grać szybsze melodie. Sonia, tata i moja siostra rozpływają się ze szczęścia. Marta i Artur biją brawo. Flyn i Luz, rozbawieni, biegają po sali, a Simona i Norbert nie przestają się uśmiechać. Wszystko jest takie romantyczne… Wszystko jest cudowne. Ten dzień jest piękny i radosny.

Roześmiana, tańczę z Reinaldem i Anitą *Bemba color*á i wszyscy krzyczymy: *az*ú*car*!

Eric nie przestaje się śmiać. Jestem jego szczęściem. Z Sonią, Björnem, Fridą i Andrésem zarzucamy włosami, tańcząc *September*, a kiedy piosenka się kończy, mikrofon bierze Dexter i śpiewa dla nas a capella piękne meksykańskie bolero. Uśmiecham się i biję mu brawo. Mam wspaniałych przyjaciół. Są tacy jak ja, lubią perwersję i gorące zabawy w czterech ścianach, ale kiedy wychodzą na zewnątrz, są kulturalni, czuli i bardzo zabawni. Dzięki nim wszystkim jestem szczęśliwa.

Tańce trwają wiele godzin. Kiedy widzę, że Dexter rozmawia ożywiony z moją siostrą, spoglądam na Erica, niespokojna, ale on mówi mi, że mam się nie martwić. W końcu się uśmiecham.

Przyjęcie kończy się o czwartej nad ranem. Tata, moja siostra z dziewczynkami i Flynem nocują u Soni. Chcą, żebyśmy mieli cały dom dla siebie.

Kiedy wracamy, Eric upiera się, że przeniesie mnie przez próg na rękach. Zadowolona, pozwalam mu się wziąć w ramiona, a kiedy przekraczamy próg, stawia

mnie na ziemi, szczęśliwy.

– Witamy w domu, pani Zimmerman – szepcze.

Całuję go, zachwycona. Smakuję mojego męża i go pożądam. Zamykam drzwi i bez słowa ściągam mu marynarkę, muszkę, koszulę, spodnie i skarpetki. Rozbieram go, uśmiechając się.

– Włóż muszkę, Icemanie – mówię.

Robi to, rozbawiony. Boże! Mój nagi Niemiec w muszce jest spełnieniem moich fantazji. Moich szalonych fantazji. Ciągnę go do drzwi gabinetu.

– Chcę, żebyś zdarł ze mnie majtki – szepczę namiętnie.

– Na pewno, skarbie? – pyta ze śmiechem.

– Na pewno.

Podniecony, zaczyna zadzierać materiał, kolejne warstwy materiału… i kolejne. Suknia ślubna nie ma końca. W końcu powstrzymuję go ze śmiechem.

– Chodź, usiądź w fotelu.

Daje mi się prowadzić. Robi to, o co go proszę, i patrzy na mnie.

Podniecona odpinam dół sukni ślubnej, który opada na podłogę. W gorsecie i majtkach siadam zmysłowo na biurku mojego szalonego męża.

– Zedrzyj je teraz!

Załatwione.

Eric szarpie białe majtki, a kiedy przesuwa dłońmi po moim wytatuowanym, zawsze wydepilowanym wzgórku łonowym, szepcze ochrypłym głosem:

– Proś mnie, o co chcesz.

Słysząc te słowa, zamykam oczy. Jestem wzruszona.

Wszystko zaczęło się między nami od tych słów tamtego dnia w firmowym archiwum. Uśmiecham się, kiedy przypominam sobie, jaką miałam minę, kiedy pierwszy raz zabrał mnie do Moroccio, kiedy zobaczyłam nagranie w hotelu, kiedy wsunęłam mu do ust gumę truskawkową. Wspomnienia. Przez myśl przemykają mi gorące, perwersyjne, zabawne wspomnienia, kiedy dotyka mnie mój szalony, rozpalony mąż. Chcę na zawsze przypieczętować to, co rozpoczęło się tego dnia. Całuję go, chwytam dłonią jego sztywny członek i prowadzę go do mojego wilgotnego wnętrza, nabijam się na niego, a kiedy mój ukochany jęczy, spoglądam w te jego cudowne błękitne oczy, które zawsze doprowadzają mnie do szaleństwa.

– Proś mnie, o co chcesz, bez końca, panie Zimmerman – szepczę, szaleńczo zakochana.